

POD BERŁEM HABSBUKÓW

HENRYK WERESZYCKI
POD BERŁEM HABSBUURGÓW

ZAGADNIENIA NARODOWOŚCIOWE



WYDAWNICTWO LITERACKIE KRAKÓW

Obwolutę projektowali
Monika i Jacek Stokłosowie

Redaktor
Irena Eile

Redaktor techniczny
Krystyna Brablecowa

LCCN DB47 .W47 1975

Printed in Poland
Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975

Wyd. I. Nakład 3000+283 egz. Ark. wyd. 16,7. Ark. druk. 19,75. Papier druk. mat. kl. III, 82×104 cm, 70 g. Oddano do składania 14 IX 1974. Podpisano do druku 20 II 1975. Druk ukończono w marcu 1975. Zam. nr 602/74. Z-19-192. Cena zł 40,—

Krakowskie Zakłady Graficzne, Zakład nr 6, Kraków ul. Orzeszkowej 7.

WSTĘP

Kiedy w r. 1918 przestało istnieć państwo Habsburgów, mające za sobą wielowiekową przeszłość, w której bywały chwile świetne, pełne chwały wojennej i osiągnięć w dziedzinie kultury i cywilizacji, żaden europejski mąż stanu ani żaden działacz polityczny nie sądził, że jest to tylko chwilowy upadek, że w przyszłości będzie możliwe odbudowanie tego tworu państwowego mającego przecież tak utrwalone, wydawałoby się, tradycje historyczne. Polaka musi uderzyć to zjawisko. Kiedy bowiem upadało dawne państwo polskie, od razu w samej chwili jego upadku zaczęła się walka o odbudowanie dawnej Polski. Walka ta trwała bądź zbrojnie, bądź w dziedzinie pracy uświadamiającej przez kilka polskich pokoleń. O odbudowanie państwa austriackiego, pod koniec jego istnienia zwanego monarchią austro-węgierską, nikt się nie upominał ani nikt nie walczył. W sto lat po upadku dawnej Polski niemal każdy dalej patrzący mąż stanu Europy zdawał sobie sprawę, że wskrzeszenie Polski leży zawsze w granicach możliwości, co więcej, jest nawet bardzo prawdopodobne. Czy dziś po sześćdziesięciu latach dzielących nas od upadku Austro-Węgier jest ktokolwiek w Europie, kto by sądził, że istnieje szansa na wskrzeszenie tego państwa, czy są tacy, którzy by chcieli dla jego odbudowania poświęcić swe życie?

Powstaje zatem pytanie, gdzie leży przyczyna, iż mocarstwo, przez tyle wieków będące jednym z decydujących czynników w Europie, zniknęło tak zupełnie z mapy politycznej i nikt nie myśli o jego odnowieniu. Odpowiedź na to pytanie leży w jednym zasadniczym zagadnieniu, które różniło Austro-Węgry od innych mocarstw świata. Jest to zagadnienie narodowościowe. Istniały i istnieją inne państwa wielonarodowe, upadały takie państwa, wskrzeszane bywały, zmieniały swe granice, ale ich idea niejako zawsze była żywa, zawsze istniały siły dążące do odbudowy czy do podtrzymania takich państw. Jeśli wrócimy do przykładu Polski, to jako państwo wielonarodowe została ona odbudowana w momencie, kiedy zniknęło państwo Habsburgów. Ale właśnie wielonarodowość tej Polski stała się przyczyną jej słabości, chociaż nie ta okoliczność spowodowała jej upadek w r. 1939. Państwo carów było

też monarchią wielonarodową, która w przeciwieństwie do monarchii Habsburgów zawsze uciskała narodowości wchodzące w jej skład. Państwo carów przestało istnieć, ale na ogół w tych samych granicach powstał Związek Radziecki, państwo federacyjne. Dlaczego więc Austro-Węgry w takiej czy innej formie nie mogły przetrwać klęski wojennej i rewolucji, a Rosja nie tylko je przetrwała, ale stała się potęgą, jaką nigdy jeszcze w dziejach swoich nie była?

Ta właśnie książka ma odpowiedzieć na to pytanie. Ma bowiem przedstawić zagadnienie narodowościowe w państwie Habsburgów, tak jak ono się od połowy XVIII wieku rodziło, jakim przeobrażeniom podlegało i wreszcie doprowadziło to wielkie i potężne państwo do zniknięcia. Dzielimy naszą książkę na rozdziały, które odpowiadają poszczególnym fazom rozwoju zagadnienia narodowościowego. Okres pierwszy to budzenie się świadomości narodowej wśród ludów tego państwa. Proces ten przebiega nieco inaczej u każdego z narodów wchodzących w skład monarchii habsburskiej. Zaczyna się on w drugiej połowie XVIII wieku, a kończy w czasie rewolucji 1848 roku. W ciągu tego czasu narodowości, które nie miały albo pozbyły się tradycji państwowych, najpierw kierują swoje wysiłki do stworzenia w pełni wykształconego języka literackiego i związanej z nim samowiedzy narodowej, dopiero potem stawiają konkretne postulaty polityczne, dążą do takiej przebudowy państwa, aby w instytucjach państwowych uzyskać gwarancję ochrony i rozbudowy swojej kultury narodowej. Choć już przed rewolucją 1848 r. i Niemcy, i Włosi, i Polacy stawiali własne narodowe postulaty w dziedzinie państwowej, to jednak od momentu kiedy najpierw Węgry, a potem inne ludy wystąpiły z własnymi żądaniami politycznymi, problem narodowościowy stał się zasadniczym zagadnieniem państwowym.

W następnym rozdziale przedstawiamy pierwszy okres walki o nowe ukształtowanie ustroju monarchii, zgodne z potrzebami poszczególnych narodowości. Dzieli się: on na wyraźne trzy podrozdziały. Najpierw lata Wiosny Ludów, potem dziesięciolecie neoabsolutyzmu, wreszcie lata kształtowania się nowego konstytucyjnego ustroju, kończące się zawarciem ugody austriacko-węgierskiej, czyli wprowadzeniem dualizmu i uchwaleniem konstytucji dla krajów austriackich w 1867 r.

Trzeci rozdział omawia najpierw trzydzieści lat względnej stabilizacji, zakończonej ostatnią próbą rozwiązania zagadnienia narodowościowego w czasie rządów Badeniego w r. 1897. Następnym kilkana-

ście lat poprzedzających wybuch wojny 1914 r. to okres największego napięcia walk narodowościowych i powstawania projektów oraz prób rozwiązania tego zasadniczego problemu państwowego. Wreszcie ostatni okres to lata wojny i upadek Austro-Węgier.

Nim przejdziemy do przedstawienia, jak doszło do powstania zagadnienia narodowościowego w państwie habsburskim, musimy zapoznać Czytelnika ze strukturą narodowościową monarchii, tak jak ona przedstawiała się obiektywnie, to znaczy podać dane liczbowe ilustrujące stosunki, jakie w tym państwie istniały w tej dziedzinie.

Przede wszystkim trzeba zauważyć, że z jedenastu narodowości zamieszkujących monarchię naddunajską tylko pięć, a więc mniejszość, mieszkało w całości lub prawie w całości w jej granicach. Byli to Węgrzy, Czesi, Słowacy, Słoweńcy i Chorwaci. Pozostałych sześć narodowości miało swój główny obszar zamieszkania poza granicami tego państwa, a to Niemcy, Polacy, Włosi, Serbowie, Ukraińcy i Rumuni.

Co do Niemców, to wprawdzie dzisiaj mieszkańcy obecnego państwa austriackiego chcą się uważać nie za Niemców, lecz za Austriaków, ale za czasów istnienia monarchii Habsburgów uważali się za przynależnych narodowo do jednej niemieckiej narodowości bez względu na to, jaką mieli przynależność państwową, zwłaszcza że przed r. 1871 istniało wiele państw niemieckich, ale był tylko jeden naród, co prawda podzielony na rozmaite szczepy kultywujące swoje odrębności regionalne, jak Bawarczyacy, Sasi czy Prusacy.

Trzeba jeszcze dodać, że w czasie od połowy XVIII do początku XX wieku zasięg terytorialny państwa przechodził dość istotne przeobrażenia. Widać to najwyraźniej na zmianie granic południowych i południowo-wschodnich. Na północy, zachodzie i wschodzie granica monarchii była trwała. Zachodnia granica uległa pewnym nieznacznym korekturom w okresie wojen 1792-1815, stanowiła granicę Austrii w stosunku do państw niemieckich, a więc przede wszystkim Bawarii. Na wschodzie w tym czasie granica Bukowiny i Węgier była ustabilizowana od r. 1775, to jest od czasów nabycia Bukowiny. Na północy granica osiągnięta przez Austrię w pierwszym rozbiórce Polski w r. 1772, po przejściowych zmianach w okresie 1795-1815, z niewielką korekturą w stosunku do Wolnego Miasta Krakowa oraz okręgu zamojskiego pozostawała aż do końca istnienia monarchii bez zmian zasadniczych. Inaczej miała się rzecz z granicą włoską. Przed rozpoczęciem wojen z rewolucyjną Francją do Austrii należała Lombardia ze stolicą w Mediola-

nie. Wprawdzie arcyksiążę austriacki był władcą Wielkiego Księstwa Toskanii, ale nie oznaczało to przynależności tego włoskiego kraju do Austrii.

W okresie wojen z Francją nastąpiły istotne zmiany, kończące się w r. 1815 przyłączeniem do Austrii Królestwa Lombardo-Weneckiego z Mediolanem i Wenecją. W r. 1859 Austria utraciła Lombardię, a w r. 1866 prowincję wenecką z miastem Wenecją. Niemniej pozostały skrawki obszarów zamieszkałych przez Włochów, a to Tyrol południowy i częściowo Triest. W momencie więc kiedy na terenie monarchii świądomość narodowa poszczególnych narodowości była już w pełni ukształtowana, pozostał problem włoski jako problem tylko niewielkich skrawków terytorialnych. Inaczej przedstawiała się granica od strony Bałkanów. Okupacja, będąca faktycznie wcieleniem do Austro-Węgier Bośni i Hercegowiny w r. 1878, miała ogromny wpływ na zagadnienie narodowościowe w monarchii Habsburgów. Stawiała sprawę Słowian południowych jako jedno z najtrudniejszych zagadnień państwowych. Po formalnej aneksji tego kraju w r. 1908 zaostrzy się ten problem jeszcze bardziej i będzie na pewno głównym powodem do rozpoczęcia przez Austro-Węgry w r. 1914 walki zbrojnej o utrzymanie swojej egzystencji; doraźnie w stosunku do dążeń jugosłowiańskich, ale, jak się wkrótce okazało, wobec dążeń wszystkich narodowości poza Niemcami i Węgrami.

Poniższe dane cyfrowe odnoszą się do „stanu ostatecznego”, to jest do okresu po r. 1878, kiedy na pół wieku stosunki narodowościowe zostały w państwie ustabilizowane pod względem terytorialnym. Ilościowo, naturalnie, nastąpiły bardzo istotne zmiany, ale na ogół można zauważyć, że stosunek procentowy poszczególnych narodowości nie uległ jakimś poważnym zmianom w ciągu XIX wieku. Nieco wzrósł odsetek ludności madziarskiej na Węgrzech, co było z jednej strony wynikiem madziaryzacji, lecz także i stronniczych statystyk. Podobnie miała się sprawa z odsetkiem ludności polskiej w stosunku do ukraińskiej w Galicji. Zarówno działała polonizacja, wskutek panującej pozycji polskiej w tym kraju koronnym, a także fakt, że spisy robili urzędnicy narodowości polskiej, którym zależało na podawaniu większej liczby Polaków niż Ukraińców. Wreszcie także trzeba wziąć pod uwagę fakt, że w spisach tych nie uznawano kryterium narodowości, tylko języka będącego w potocznym użyciu. Uznawano wprawdzie kryterium wyznania religijnego, ale komplikowała się sprawa przynależności narodowej Ży-

dów, którzy w XIX wieku przeważnie nie uważali się za odrębny naród i asymilowali się w narodach panujących.

Poniżej podajemy procent poszczególnych narodowości w całej monarchii wraz z Bośnią i Hercegowiną według najdokładniejszego spisu ludności, to jest z r. 1910, idąc od najliczniejszej do najmniej licznej narodowości: Niemców 23,9%, Madziarów 20,2, Czechów 12,6, Polaków 10,0, Ukraińców 7,9, Rumunów 6,4, Chorwatów 5,3, Serbów 3,8, Słowaków 3,8, Słoweńców 2,6, Włochów 2,0. Do tego należy dodać muzułmańskich Serbo-Chorwatów w Bośni 1,2%. Jeśli idzie o Niemców, to nie mieszkali oni w całości w grupie w pełni zwartej, ponieważ obok takich krajów koronnych, jak Austria Górna, Salzburg, Voralberg i Austria Dolna, gdzie stanowili powyżej 95%, mieszkali także w takich krajach, jak Karyntia (78,6%), Styria (70,5%), Tyrol (57,3%), gdzie mieli przewagę, Niemniej duża część Niemców znajdowała się też w krajach, w których stanowili wprawdzie mniejszość, ale poważną, jak np. w Czechach (36,8%), na Śląsku (43,9%), Morawach (27,6%), Bukowinie (21,4%); w innych krajach koronnych Austrii stanowili zawsze po kilka procent ludności, najmniej chyba w Galicji, gdzie było ich tylko 1,1%. Poza tym byli licznie reprezentowani w krajach Korony Węgierskiej, gdzie stanowili ponad 10%. Jeśli w sumie znajdowało się ich w r. 1910 w Austrii 10 milionów na 28,6 miliona ludności, to na Węgrzech liczyli blisko 2 miliony na prawie 21 milionów. To pewne rozproszenie Niemców w monarchii było ich siłą polityczną, ale też słabością; siłą wtedy, gdy mieli decydujący wpływ na rządy, słabością, kiedy rządy przechodziły w ręce innych narodowości.

Pod tym względem Węgrzy znaleźli się w korzystniejszym położeniu, ponieważ mieszkali prawie w całości w zwartej masie w centrum swego państwa, licząc w całym państwie węgierskim wedle statystyki oficjalnej, zapewne nieco przesadzającej, w r. 1910 48,1%, a więc blisko połowę ludności. Podobnie korzystnie przedstawiały się procenty ludnościowe Polaków, którzy w Galicji posiadali wedle tej, również nieco przesadzonej, statystyki 58,6% ludności. Czechów było na Morawach 71,8%, w Czechach 63,2%, a na Śląsku (statystyka obejmowała obie prowincje Śląska, to jest Cieszyński i Opawski razem) tylko 24,3%, podczas gdy Niemców wykazywano tam 43,9%, a Polaków 31,7, przy czym Polacy mieszkali zwartą masą na Śląsku Cieszyńskim, gdzie stanowili najsilniejszą grupę narodowościową.

Chorwaci byli z kolei jedną z lepiej sytuowanych grup, ponieważ w Dalmacji posiadali razem z Serbami, jako że mówili wspólnym serbskochorwackim językiem i tylko to kryterium uznawali według austriackiej statystyki, 96,2%, w prowincji Chorwacji i Sławonii, należącej do Korony Węgierskiej, mieli 62,5% wobec 24,6% Serbów, 5% Niemców i 4% Madziarów. W znacznie gorszej sytuacji znajdowali się Słowenci, ponieważ ich zresztą dość zwarty obszar zaludnienia był podzielony między poszczególne kraje koronne; wskutek tego zdecydowaną większość posiadali tylko w niewielkim kraju, tj. Krainie, liczącej pół miliona ludności, gdzie było ich 95,4%, oraz Gorycji i Gradysce, liczącej ćwierć miliona, gdzie było ich 62%. Natomiast w ludnej, półtoramilionowej Styrii posiadali tylko 29,4%. Także owo rozproszenie bardzo osłabiło polityczne możliwości tego małego narodu liczącego w ogóle milion i ćwierć ludności. Podobnie niekorzystnie przedstawiała się sytuacja Ukraińców, których w ogóle było ok. 4 milionów, ale z tego w Galicji ok. 3,2 miliona, na Bukowinie ok. 300 tysięcy, a na Węgrzech ok. 460 tysięcy. W dodatku tam, gdzie stanowili większość, to jest w Galicji wschodniej, nie będącej zresztą odrębną polityczną jednostką, istniały jeszcze liczne wyspy polskie, liczące ok. 1/3 całej ludności tej części kraju. W nieco lepszej sytuacji byli Rumuni; zajmowali oni zwarty obszar Siedmiogrodu, ponadto mieszkali w Banacie i Bukowinie. Na Bukowinie stanowili 34,4% ludności, a na Węgrzech właściwych — bez Chorwacji i Sławonii — ponad 16%, w całym zaś Królestwie Węgierskim 14%. Ich główny narodowy obszar zaludnienia, to jest Siedmiogród, nie był w pełni jednolity i tam znajdowały się spore wyspy madziarskie i niemieckie. A właśnie ten brak zwartości zasiedlenia poszczególnych narodowości monarchii naddunajskiej stanowił ich polityczną słabość: sprzyjał tym czynnikom, które aktualnie posiadały w swym ręku aparat władzy.

Odrębną prowincją, nie należącą ani do Austrii, ani do Węgier, była Bośnia i Hercegowina. I na tym terytorium istniał problem narodowościowy, choć nieco innego rodzaju. Ostatecznie wszyscy niemal mieszkańcy mówili językiem serbskochorwackim, a więc można by ich zaliczać do jednego narodu. Ale dzieliły ich różnice religijne, w tym rejonie Europy oznaczające bardzo wiele, bo przynależność do odrębnych kręgów kulturalnych. Na tym przecież polegała różnica między Chorwatami a Serbami. W Bośni ponadto znajdowała się jeszcze szlachta serbska, która w wiekach średnich przeszła na islam, aby tym sposobem

zachować swoje przywileje feudalne. Byli to tzw. begowie. Posiadając silną pozycję społeczną, poczuli się raczej do lojalności wobec państwa otomańskiego — potem przeszła ona niejako w spadku na monarchię Habsburgów — niż do wspólnoty ze swoimi poddanymi tej samej narodowości. Otóż w r. 1910 żyło w Bośni i Hercegowinie 400 tys. Chorwatów, 850 tys. Serbów, a 650 tys. mahometan. Trudno rozstrzygnąć, czy tych ostatnich zaliczyć do Serbów, Chorwatów czy Turków; poczucie przynależności narodowej wykrystalizowało się u nich dopiero po upadku monarchii Habsburgów, kiedy weszli w skład państwa jugosłowiańskiego.

Z tego szkicowego przeglądu statystyki narodowościowej monarchii naddunajskiej widać najwyraźniej, jak bardzo skomplikowana była jej narodowościowa struktura i ile możliwości gry politycznej w sobie zawierała. Oczywiście to wszystko nabierało właściwego znaczenia politycznego dopiero w momencie dojścia do pełnej świadomości narodowej poszczególnych grup mieszkańców tego państwa. A proces ten dokonywał się nie tylko bardzo wolno, ale też bardzo nierównomiernie. Już to samo utrudniało wytworzenie się tradycji politycznych mogących mieć obowiązujący walor na dłuższy czas. Przeciwnie, można obserwować ciągłą fluktuację orientacji politycznych: po stronie dynastii reprezentującej stały ośrodek idei całości państwa i wśród działaczy poszczególnych narodów, i to zarówno tych, które stale, albo w pewnych okresach, miały wpływ na politykę rządu, jak i tych, które od władzy były przeważnie odsunięte albo miały w niej udział bardzo ograniczony.

Ta różnorodność etniczna monarchii Habsburgów nie była w wieku XVIII uznawana za jakąś szczególną cechę odróżniającą to państwo od innych wielkich mocarstw ówczesnej Europy. W żadnym razie nie uważano tej wielonarodowości za jakąś słabą stronę, pomniejszającą siłę państwa; widziano w tym raczej dowód potęgi „domu austriackiego” niż zadatki na jego wewnętrzny rozkład czy zapowiedź upadku. Za istotnie główną siłę gwarantującą jednolitość zewnętrzną tego tworu państwowego uznawano dynastię. Skoro interesuje nas zagadnienie narodowościowe, zatem należałoby zapytać, czym ta dynastia pod względem narodowym była. Czy więc była dynastią niemiecką, czy się za taką uważała i czy była za taką uważana. Otóż Habsburgowie uważali się w pierwszym rzędzie za spadkobierców wielkiej tradycji cesarskiej i chociaż cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego było od zakoń-

czenia wojny trzydziestoletniej już raczej idea niż bytem realnym, niemniej dla tych wszystkich, którzy czuli się Niemcami, właśnie to cesarstwo i symbolizująca je dynastia miały ogromne znaczenie jako czynnik dający poczucie jedności narodowej. Ale trzeba sobie zdać sprawę z tego, że Niemcy nie były religijnie jednolite, że istniał głęboki podział na część katolicką i protestancką. Jeszcze w XVIII wieku, wieku Oświecenia, te religijne tradycje były bardzo silne; szczególnie jeśli idzie o elitę społeczną, a więc arystokrację — to miała ona na pewno silniejsze poczucie lojalności religijnej niż narodowej. Arystokraci austriaccy czuli się przede wszystkim katolikami, a potem poddanymi cesarstwa, Niemcami zaś czuły się wtedy chyba tylko nieliczne jednostki.

Czy dynastia czuła się więc niemiecką? Na to pytanie oczywiście odpowiedź jest trudna; z pewnością cesarz Austrii, który to tytuł Habsburgowie przyjęli dopiero w r. 1804, bo musieli się zrzec tytułu cesarza rzymskiego, uważał się w pierwszym rzędzie za władcę Rzeszy Niemieckiej i czuł swój związek z tą jednością. Bez wątpienia jednak przeważała u niego feudalna świadomość, że jest właścicielem tych ziem, nad którymi panuje, i że tak jak każdego mniejszego pana feudalnego obowiązuje go dążenie do zwiększenia terytorium, a w każdym razie utrzymywania tego, co odziedziczył po przodkach. Natomiast to, co sobie myślą i co czują jego poddani, interesowało go tylko o tyle, o ile mogło mieć wpływ na sprawowanie władzy cesarskiej. Niemniej związki niemieckie były w dynastii silne, chociaż równolegle do nich nie wygasły też tradycje hiszpańskie w tej linii Habsburgów, którzy kiedyś panowali w Hiszpanii; istniały wpływy francuskie po rodzinie lotaryńskiej — przecież mężem Marii Teresy był książę Lotaryngii — wreszcie żywe były tradycje włoskie, bo pewna gałąź dynastii włądała we Włoszech, chociażby Leopold II, który nim zastąpił na tronie cesarskim swego brata Józefa, był w. księciem Toskanii. Ale np. Józef II poczuwał się do silnych związków z Rzeszą Niemiecką, gdzie przecież posiadał jeszcze kraje nie złączone geograficznie z głównym trzonym swojego państwa, czuł się wciąż jeszcze cesarzem rzymskim narodu niemieckiego, a jako człowiek Oświecenia mniej już był związany z katolicyzmem, oddzielającym jego poddanych od protestanckiej części Niemiec. W każdym razie w XIX wieku językiem potocznym Habsburgów był niemiecki, a chociaż — oczywiście w XVIII wieku mówili, jak wielu arystokratów, po francusku, to jednak nigdy niemieckiego nie zapominali.

Nie przesądzało to jednak o tym, czy dynastia czuła się w istocie patriotycznie niemiecką. Przeciwnie, Habsburgowie starali się tej niemieckości nie podkreślać, skoro panowali nad tak wielu narodowościami. Chcieli być, i w niemałym stopniu na pewno byli, czynnikiem ponadnarodowym. Ta koncepcja przeniosła się także na bezpośrednio podległe dynastii czynniki, to jest na armię, biurokrację i duchowieństwo. W armii wprawdzie, tak zresztą jak w biurokracji, obowiązywał niemiecki jako język urzędowy, ale stanowiło to wynik raczej konieczności technicznej niż jakiegokolwiek poczucia przynależności narodowej. Podobnie też lojalność korpusu oficerskiego, i w zasadzie podoficerskiego, wiązała się z osobą panującego; istotnie była to armia cesarska, a cesarz na pewno czuł się przede wszystkim panem swojej armii. Duchowieństwo, druga podpora dynastii, bynajmniej w wyższej hierarchii nie czuło się niemieckie, ono właśnie było cesarskie, chociaż w XIX wieku może bardziej katolickie w tym sensie, że dobro kościoła, jako całości, stanowiło dla niego sprawę naczelną. Od czasów Józefa II i aż do rewolucji 1848 duchowni wszystkich stopni czuli się sługami państwa. Naturalnie były odłamy kościoła mające silne poczucie związku z narodami. Ale to odnosiło się tylko do Polaków i Węgrów, a więc do narodów, które miały własne, silnie zakorzenione tradycje państwowe. Chociaż na pewno biskupi katolicy na Węgrzech i w Galicji byli lojalnymi poddanymi cesarza austriackiego, to jednak nie przestawali odczuwać przynależności do polskośći czy madziarskości. A wśród kleru niższego na Węgrzech i w Galicji już w pierwszej połowie XIX wieku znalazło się wiele jednostek nastrojonych rewolucyjnie i cesarza austriackiego uważających za obcego władcę.

Podobnie, chociaż z dość dużymi różnicami, przedstawiała się sprawa poczucia narodowego biurokracji. Ta biurokracja, którą tworzyła Maria Teresa, czy jeszcze bardziej Józef II, bynajmniej nie czuła się niemiecką, ale *par excellence* austriacką. Szczególnie w krajach nieniemieckich mieli ci urzędnicy poczucie pewnej misji, misji reprezentowania państwa austriackiego. Przeważnie byli to ludzie etnicznie pochodzenia niemieckiego, ale nie stanowiło to reguły. Przeciwnie, właśnie np. z Czech rekrutowali się urzędnicy, których wysyłano do krajów zamieszkiwanych przez ludność słowiańską, nie znającą języka niemieckiego. Znajomość czeskiego miała im ułatwić działalność urzędową. Właśnie oni prezentowali najbardziej klasyczny typ Austriaka, ponieważ jedynie wobec swojej władzy, wobec monarchy, odczuwali lojal-

ność. Żadnej innej lojalności nie odczuwali, na pewno nie czuli się Niemcami w znaczeniu narodowym, chociaż mogli mieć poczucie dumy z tego powodu, że reprezentowali oświecone, humanitarne państwo w kraju niżej pod względem cywilizacyjnym stojącym; ale też nie należeli do kręgu kultury niemieckiej, która przecież pod koniec XVIII wieku osiągnęła szczyt tego, co obowiązywało w ówczesnej Europie.

Nie znaczy to jednak, że przez poddanych biurokracja nie była uważana za niemiecką. I to jest sprawa bardzo istotna. Kiedy bowiem znaczna część społeczeństw żyjących pod panowaniem cesarza austriackiego zdała sobie sprawę ze swej przynależności narodowej, wtedy biurokrację musiano zacząć uważać za niemiecką. Gdy zaś w następnych pokoleniach zaczęto walczyć o opanowanie aparatu biurokratycznego, wobec faktu, iż urzędy centralne w Wiedniu były oczywiście w przeważającej części obsadzone przez ludzi mówiących po niemiecku i uważających się za austriackich Niemców, walka z biurokracją, walka o opanowanie jej, nabrała cech walki z Niemcami. Najsilniej odczuwano to w tych krajach, gdzie ludność nieniemiecka bezpośrednio spotykała się z ludnością niemiecką, jak w Czechach i w Słowenii. Na Węgrzech sprawa przedstawiała się inaczej, ponieważ tam węgierski samorząd szlachecki z krótkimi przerwami funkcjonował przez cały czas panowania habsburskiego, wobec czego walka z biurokracją tylko w pewnych okresach mogła być równoznaczna z walką z Niemcami.

Streszczając to, co powyżej powiedziano, trzeba stwierdzić, że póki Niemcy austriaccy w służbie państwowej czuli się tylko etnicznie i kulturalnie Niemcami, a państwowo Austriakami, póty nie było konfliktu tych sprzecznych ze sobą lojalności, to jest lojalności wobec narodu i wobec państwa, wśród ludzi mówiących po niemiecku — jako językiem macierzystym — w krajach podległych cesarzowi austriackiemu. Natomiast zawsze wśród tych ludzi istniało poczucie, że oni są główną podporą państwa Habsburgów, że mają w nim odgrywać rolę naczelną; toteż gotowi byli jej bronić i podejmowali walkę z czynnikami kwestionującymi im to prawo. W ten sposób wbrew swoim istotnym chęciom i biurokraci austriacko-niemieccy zostali wciągnięci do walki narodowościowej, która miała doprowadzić państwo do upadku.

Na koniec pragnę podziękować Doc. Dr. hab. Wacławowi Felczakowi za kontrolę ostatniej redakcji tekstu, a Dr. Janowi Kozikowi za podjęcie się przeprowadzenia korekty. Dzięki tak bardzo fachowej pomocy udało się na pewno uniknąć niejednej usterki.

I ODRODZENIE NARODOWE

1. REFORMY MARII TERESY I JÓZEFA II

Odrodzenie narodowe na terenie monarchii Habsburgów dokonywało się pod wpływem bezpośrednim, a częściej pośrednim, stosunków, jakie w tej dziedzinie ukształtowały się w zachodniej Europie.

Rozwój państw na zachodzie Europy od końca wieków średnich zmierzał ku temu, aby tworzyć wielkie, jednolite pod względem geograficznym i etnicznym organizmy polityczne. Klasycznym przykładem tego były dzieje Francji nowożytnej. Od końca wieków średnich zlepek drobnych państewek feudalnych scala się coraz bardziej pod absolutnymi rządami królów Francji, tworzy się jednolite terytorium państwowe, chociaż z zakorzenionymi jeszcze z dawnych czasów różnicami regionalnymi; ulegają one jednemu ciąglemu procesowi unifikacyjnemu, zarówno w dziedzinie kulturalnej, jak gospodarczej oraz w administracji politycznej. Czynnikiem społecznym podtrzymującym tę tendencję jest silne, coraz potężniejsze mieszczaństwo, w którym w miarę rozwoju gospodarczego, w miarę coraz dalszego doskonalenia się wymiany towarowej, otwierania się dróg ekspansji morskiej, podnoszenia się techniki produkcyjnej we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego coraz bardziej wzmacnia się dążność do integracji politycznej, gospodarczej, kulturalnej i w rezultacie narodowej państwa francuskiego. W okresie rewolucji francuskiej, gdy mieszczaństwo zatriumfowało, dokończono ostatecznie ten proces integracyjny. Nowy władca przeobrażonej wielką rewolucją Francji ogłaszał krajowi i Europie, że powstał naród francuski; sam przyjął tytuł nie władcy Francji, ale ogłosił się cesarzem Francuzów, więc władcą narodu, nie zaś panem terytorium, jakim był do tej pory każdy monarcha europejski w swoim własnym i swoich poddanych przekonaniu. Czy ta nowa Francja nie miała jednak także charakteru państwa niejednorodnego narodowościowo? Można by na to odpowiedzieć, że w granicach jej mieszkali ludzie nie mówiący po francusku jako swym językiem macierzystym; Bretończycy używali języka celtyckiego, chociaż nie był on literacko wykształcony, nie powstała więc literatura narodowa w tym języku. Natomiast mieszkańcy Alzacji posługiwali się językiem niemieckim w pełni równorzędnym z francu-

skim. Ale nie czuli się bynajmniej Niemcami, odczuwali w pełni swą przynależność do narodu francuskiego. Zatem w tym wypadku decydował nie język, ale świadomość polityczna, poczucie związku z państwem.

Zresztą z drugiej strony, tuż za granicami Francji byli ludzie mówiący po francusku jako językiem swym ojczystym, a jednak nie czuli się Francuzami. Belgowie, których losy dziejowe odłączyły od obszaru francuskiego, nie mieli poczucia łączności z narodem francuskim. Czuli się odrębnym narodem — narodem belgijskim. Podobnie mieszkańcy graniczącej z Francją Szwajcarii w kantonach nadgranicznych mówili po francusku, choć również nie uważali się za Francuzów, lecz za Szwajcarów. Nie sam więc język macierzysty stanowił czynnik decydujący o przynależności narodowej w zachodniej części Europy. Główny czynnik przesądzający o poczuciu narodowym to państwo, jego dzieje, tradycje, kultura. Ono w rezultacie narzuciło także i język, chociaż przykład Alzacji, Belgii i Szwajcarii powinien nam uświadomić, że nie była to sprawa tak bezwzględna ani tak prosta, jak by się mogło wydawać.

Aby się o tym przekonać, należy zwrócić uwagę na stosunki panujące w Niemczech pod koniec XVIII wieku, a więc w okresie kiedy Francja w czasie rewolucji stawała się nowoczesnym państwem narodowym. W Rzeszy panowała przecież jedność języka, chociaż podzielonego na dialekty, języka wspólnego jednej, wysoko rozwiniętej, literaturze niemieckiej. Były wspólne tradycje kulturalne, choć nie było wspólnych w pełni tradycji politycznych. Istniało wprawdzie cesarstwo, uważane za państwowy organizm niemiecki, ale od czasu pokoju westfalskiego władza cesarza była fikcją polityczną. Militarna kariera Prus stanowiła dowód, że Niemcy nie istnieją jako jedność państwowo-polityczna. Wprawdzie właśnie w drugiej połowie XVIII wieku nastąpił gwałtowny rozwój ogólnoniemieckiej literatury pięknej, literatury naukowej, filozoficznej i publicystyki politycznej, lecz jednak ci wszyscy myśliciele i poeci marzący o jakiejś jedności niemieckiej bynajmniej nie sądzili, że należy o tę jedność walczyć, że należy tę jedność narzucać. Przeciwnie, wyznawali oni hasła ogólnoludzkiego braterstwa, widzieli przyszłość w pogodzeniu się wszystkich wolnych ludzi, oddawali się kosmopolitycznym utopiom. W r. 1772 Goethe wykrzyknął: „Patriotyzm na wzór Rzymian! Boże, ochroń nas przed tym jak przed postacią olbrzyma”. A Wieland jeszcze w r. 1793, a więc w czasie wielkiej rewolucji, pisał, że

od kilku lat słyszy o niemieckim patriotyzmie, ale nie wie, co by to być miało, i nie wie, jak by to się pogodzić dało z obowiązkami, „jakie mamy wobec innych narodów [...], którzy są naszymi braćmi”. Także w Austrii właściwej jeden z najoświecieńszych ludzi swego pokolenia, J. v. Sonnenfels, wydał w r. 1771 książeczkę pt. *O miłości ojczyzny*, w której pisał: „Nasze serca pozostają zimne na dźwięk słowa ojczyzna [...]. W naszych uszach słowo ojczyzna to tylko nic nie znaczący dźwięk, a przecież dla Rzymian i Greków brzmiało jak imię ukochanej”. Polakowi nasunie się refleksja, że właśnie w tym czasie istniała w Warszawie Szkoła Rycerska, gdzie wpajano uczniom patriotyzm, a Ignacy Krasicki dla nich pisał wiersz „Święta miłości kochanej ojczyzny...”, do dziś znany każdemu prawie dziecku polskiemu. Niemniej i w Niemczech odczuwano zbliżające się nowe czasy. Jeszcze przed wybuchem rewolucji we Francji, bo w r. 1787, ukazał się w pewnym czasopiśmie berlińskim artykuł pt. *Nowa droga do nieśmiertelności książąt*, w którym autor wzywał monarchów, aby wychowywali stopniowo i wdrażali swoje ludy do samorządu, a potem, aby dobrowolnie zrezygnowali ze swej władzy i ustanowili republikę. Zatem książęta mieli dać Niemcom wolność, nauczyć ich patriotyzmu i w ten sposób zdobyć sobie nieśmiertelną zasługę. Właśnie to niezwykle zakorzenienie się autorytetu władzy w Niemczech stało na przeszkodzie rozwinięciu się poczucia narodowego, niezależnego od przynależności państwowej. Nawet największy umysł owych czasów, Kant, w pełni zdający sobie sprawę z doniosłości przewrotu, jakiego dokonała rewolucja francuska, domagał się bezwzględnego posłuszeństwa wobec władzy króla pruskiego i odrzucał nawet postulat jakiegokolwiek jej ograniczenia. W rezultacie, kiedy w następnym pokoleniu obudziło się w Niemczech poczucie narodowe o charakterze nie tylko ruchu kulturalnego, ale politycznego, dążącego do uwolnienia Niemiec spod panowania francuskiego i stworzenia jakiegoś zjednoczonego, chociaż niekoniecznie scentralizowanego państwa, to ruch ten miał sankcję monarchów, był w pełni monarchistyczny, w władcach niemieckich widział przewodników narodu w walce o wyzwolenie spod obcego panowania. Miało to dla narodu niemieckiego ogromne znaczenie na przyszłość. Tym silniej zależność od władzy państwowej musiała zaznaczyć się wśród Niemców pod bezpośrednim panowaniem cesarza, to znaczy w jego krajach dziedzicznych, czyli w tym państwie, które od r. 1804 przyjęło nazwę Cesarstwa Austriackiego. Dopiero pod wpływem wojen napoleońskich Niemcy, zarówno

pod panowaniem cesarza austriackiego, jak i w innych państwach niemieckich, zaczęli uświadamiać sobie swoją przynależność narodową i odczuwać lojalność ponaddynastyczną. Ale był to proces powolny i w czasie kiedy inne narodowości państwa Habsburgów wypracowywały sobie własną świadomość narodową, tworząc język, literaturę i instytucje narodowe, Niemcy, którzy to wszystko niejako mieli gotowe, wcale nie dokonali świadomego wysiłku, aby stać się narodem w nowoczesnym tego słowa znaczeniu. Przeciwnie, właśnie wśród Niemców austriackich najświetlejsze jednostki żywiły uzasadnioną niechęć przed nowoczesnym ruchem narodowym, przed tworzeniem się nowoczesnej świadomości narodowej. Wyrzucił to chyba najbardziej lapidarnie wybitny pisarz i jeden z najświetlejszych umysłów pierwszej połowy XIX wieku w Austrii, Grillparzer, kiedy niejako proroczo powiedział: „Od humanizmu przez narodowość do bestialstwa” („*Von der Humanität durch Nationalität zur Bestialität*”). Zdawał sobie bowiem sprawę z tego, że póki ludy austriackiego cesarza czują się tylko jego poddanymi, póty może Austria realizować ideały państwa Oświecenia, a więc ideały ogólnoludzkiego humanitaryzmu.

Punktem zwrotnym w rozwoju Austrii okazał się okres rządów Marii Teresy (1740-1780) i Józefa II (1765-1790). Oni stworzyli nowoczesne państwo austriackie. Dążeniem obojga tych władców było stworzenie nowoczesnego scentralizowanego państwa, zlikwidowanie przeżytków stanowych, odebranie władzy feudalnym rządcom poszczególnych prowincji czy terytoriów, zerwanie z przeżytkami i tradycjami średniowiecza — w duchu Oświecenia i racjonalizmu. Ale właśnie ich reformy, ich instytucje państwowe przyspieszyły narodziny ruchów narodowościowych wśród ludów monarchii.

Tworząca się w drugiej połowie XVIII wieku biurokracja austriacka musiała z konieczności być niemiecka. Przecież można było niższe i średnie stopnie biurokratyczne obsadzać jedynie ludźmi mającymi wykształcenie i potrzebującymi posad w aparacie państwowym; takim zaś warunkom odpowiadali z reguły tylko ludzie mieszczańskiego pochodzenia, a mieszczaństwo w tej części Europy było przeważnie niemieckie. Owszem, w południowych prowincjach monarchii istniało też mieszczaństwo włoskie, jednakże stosunkowo nieliczne. Zresztą posiadłości włoskie cesarza austriackiego były wtedy jeszcze dość niewielkie. Dopiero po r. 1815 Austria przejęła dziedzictwo Republiki Wenecji, ale wtedy już Włosi czuli się odrębnym narodem, wrogim państ-

wowej idei austriackiej. Zatem tylko dość nieliczne jednostki włoskiego pochodzenia przeszły do służby austriackiej, a jeśli się w niej znalazły, to wyrzekały się swojej przynależności do narodu włoskiego. Ostatecznie nie miała liczba rodzin biurokratycznych państwa habsburskiego nosiła nazwiska włoskie, ale nie byli to Włosi w znaczeniu narodowym. Zresztą nawet wśród arystokratycznych rodzin tradycyjnie związanych z dynastią Habsburgów znaleźć by można wiele nazwisk nieniemieckich: włoskich, francuskich, hiszpańskich i irlandzkich. Nie miało to jednak w owej epoce istotnego znaczenia, skoro decydowała lojalność wobec monarchy związana z terytorium, na którym on panował i w którego obrębie znajdowały się dobra tej arystokracji.

Józef II, wprowadzając do swoich dziedzicznych posiadłości język niemiecki jako język urzędowy, chciał stworzyć państwo scentralizowane, wewnętrznie jednolite; zgodnie z zasadami Oświecenia miało ono stanowić nie tylko podstawę potęgi władcy, ale też realizować humanitarną opiekę nad poddanymi. Miało zabezpieczyć oświatę, dobrobyt i spokój całej ludności, niwelować różnice religijne i etniczne, ułatwić zniknięcie tych wszystkich tradycyjnych czynników, które wydawały się ówczesnym myślicielom przeszkodą w szczęściu ludzkości oświeconej i pozbawionej przesądów. Wprowadzano nowe szkolnictwo poddane władzy świeckiej. Miało ono dawać warstwom średnim wykształcenie, potrzebne dla stworzenia kadr w administracji, w dziedzinie opieki lekarskiej, prawniczej i tych wszystkich dziedzinach, jakich rozwijanie państwo oświecone uważało za swój obowiązek wobec poddanych. Chłopi natomiast mieli nauczyć się lepszej gospodarki, bo byli przecież najistotniejszą podstawą siły społecznej państwa. Cesarz otaczał chłopów opieką, broniąc ich przed zbytnim wyzyskiem panów, a równocześnie chciał mieć ich na tyle oświeconych, aby spełniali swoje funkcje społeczno-państwowe. Zatem szkoły musiały im dawać odpowiednie wykształcenie. Język niemiecki, reprezentujący dążność do zunifikowania i scentralizowania państwa, musiał natrafiać na opór arystokracji, która wprawdzie posługiwała się nim, ale w biurokracji realizującej centralizację państwową widziała swego wroga. Biurokracja podważała przywileje stanowe warstwy arystokratycznej. Odbierała władzę wykonawczą arystokracji i instytucjom stanowym, a wszystko w tej dziedzinie podporządkowywała dyspozycjom wiedeńskich władz centralnych. Właśnie więc na skutek wielkich reform Józefa II, poprzedzonych zresztą okresem analogicznych, choć mniej radykalnych re-

form jego matki Marii Teresy, obudziło się coś, co zwało się patriotyzmem krajowym, powiedzielibyśmy stanowo-prowincjonalnym. Odczuwali ten swoisty patriotyzm, partykularyzm raczej, wielcy panowie, arystokracja, która — wedle dzisiejszej terminologii — była właściwie najbardziej kosmopolityczna. W gruncie rzeczy językiem najchętniej przez nią używanym był francuski, język Oświecenia. Ale teraz pod wpływem reform józefińskich zaczęła interesować się i językiem, i przeszłością swoich poddanych. Właśnie pod opieką arystokracji powstały pierwsze instytucje pielęgnujące historię, literaturę i etnografię narodowości nieniemieckich. Zbiegło się to z równoczesnym wzrostem siły i liczebności mieszczaństwa. Dzięki reformom zmierzającym do podniesienia handlu, przemysłu i rzemiosł, podnoszeniu się techniki rolnej, zaczął się wzrost samo wiedzy warstw średnich w całym państwie. A właśnie mieszczaństwo miało odegrać rolę zasadniczą w odrodzeniu narodowym.

W połowie XVIII wieku, a więc w okresie kiedy rozpoczął się ten wielostronny proces społeczny, miasta w Europie środkowo-zachodniej z reguły zamieszkiwali Niemcy, a w każdym razie ludzie mówiący językiem niemieckim. Po niemiecku można się było porozumieć prowadząc interesy handlowe od Hamburga aż do Konstantynopola. Zapewne na południu językiem handlowym, językiem kupców, był włoski i właśnie przez tereny państwa Habsburgów przechodziła granica między niemieckim a włoskim. Handel morski na Morzu Śródziemnym posługiwał się z zasady językiem włoskim, ale handel lądowy idący przez Europę środkową z północnego zachodu na południowy wschód korzystał z języka niemieckiego. Od drugiej połowy XVIII wieku zaczęło się to jednak zmieniać, chociaż zrazu bardzo wolno. Przyczyny tego zjawiska tkwiły w głębokich zmianach gospodarczo-społecznych tamtej epoki w tamtym rejonie Europy. Powoli kruszył się system gospodarki feudalnej na wsi. Chłop dotąd przywiązany nie tylko prawnie, ale faktycznie do ziemi, to znaczy zamknięty w opłotkach swojej wsi, zaczyna coraz częściej przekraczać te granice. Rozwija się zrazu wolno, potem coraz intensywniej wymiana między wsią a miastem. Do tej pory miasta, szczególnie większe, dostarczały towarów, i to przeważnie zagranicznych, nie dla wsi, ale dla dworów. Klientami miast była w znacznym stopniu szlachta. Chłop w tej wymianie brał udział bardzo niewielki. Kiedy więc jakiś młody wieśniak wydostał się ze wsi i poszedł do miasta, to ucząc się tam jakiegoś zawodu, czy to w rzemiośle, czy w han-

dłu, uczył się równocześnie języka niemieckiego, który był nie tyle językiem narodu, ile zawodu raczej. Gdy jednak chłopci w coraz większej mierze zaczęli stawać się klientami miast, czynna znajomość języka tych chłopów stanowiła dodatkowy atut handlowy. Zresztą rzemieślnik, szczególnie drobny, z reguły sam sprzedawał swoje wyroby. Zatem nie tylko w handlu, ale i w rzemiośle znajomość języka wsi otaczającej miasto była dla wymiany towarowej korzystna. Przybysz ze wsi mógł ze swej rodzinnej mowy korzystać w swoim nowym zawodzie, nie przyjmował już języka niemieckiego jako języka domowego i pozostawał przy swojej macierzystej mowie. Proces ten w małym stopniu istniał i w wiekach dawniejszych, ale od końca XVIII wieku stawał się coraz intensywniejszy. Ogólnie więc miasta w tym rejonie Europy przestały niemczyć ludzi, którzy przybywali ze wsi, a odwrotnie, wieś otaczająca miasto zaczęła odniemczać miasta. Tak więc na ziemiach czeskich miasta powoli stawały się coraz bardziej czeskie, a przestawały być w swojej większości miastami niemieckimi. Analogiczny proces, chociaż wolniej, dokonywał się na innych ziemiach państwa Habsburgów. Nawet tam, gdzie to było mniej wyraźne, następowało odniemczanie miast, nie tyle może w dziedzinie językowej, ile we wzrastającym poczuciu związku miasta z wiejskim zapleczem. Tak więc np. na ziemiach rdzennie węgierskich mieszczaństwo nie przestawali mówić po niemiecku, lecz zaczęli poczuwać się do łączności ze społeczeństwem madziarskim. Ostatecznie w sto lat później, kiedy ten proces niejako w pełni się już dokonał, chociaż na Węgrzech mieszczaństwo wciąż jeszcze mówili po niemiecku, czuli się jednak Węgrami, co wielu z nich okazało w momencie próby, a mianowicie w czasie powstania węgierskiego w r. 1848, gdy za sprawę wolności węgierskiej bili się ludzie nie umiejący po węgiersku mówić. W każdej mniej więcej prowincji monarchii Habsburgów wiązanie się mieszczaństwa z krajem, w którym te miasta się znajdowały, przebiegało w inny sposób, ale w ostatecznym rezultacie doprowadziło ono do skutków podobnych. Tylko w prowincjach nie posiadających zwartych etnicznie obszarów asymilowanie się miast przebiegało nietypowo. A więc na ziemiach zamieszkałych przez Słowenów czy przez Ukraińców, gdzie miasta niekoniecznie stawały się słoweńskie czy ukraińskie. Na ziemiach ukraińskich np. miasta i miasteczka przestawały być niemieckie, o ile takimi były, lecz stawały się w Galicji polskimi, a na Węgrzech madziarskimi. Wszędzie tam mieszkała jeszcze ludność żydowska, a ta przystosowywała się z reguły do

elementu kulturalnie, ekonomicznie czy politycznie panującego, takim zaś nie byli ani Ukraińcy, ani Słowenci do końca istnienia monarchii; to samo zresztą odnosi się do terenów zamieszkałych przez Słowaków, chociaż tam również dają się zauważyć pewne odrębności tego procesu.

Proces odniemczania się miast oraz wzrostu siły mieszczaństwa i w ogóle warstw średnich miał dla odrodzenia narodowego na terenie monarchii naddunajskiej podstawowe znaczenie. Powoli rodziły się dążenia narodowe w łonie państwa, które politycznie było jeszcze jednolite, a jednolitość tę reprezentowała na zewnątrz i od wewnątrz potęga domu panującego, dynastii Habsburgów. Instrumentami tej potęgi były armia i administracja. Póki one czuły się lojalne wyłącznie wobec dynastii, póty żadne dążenia odśrodkowe nie mogły mieć większego politycznego znaczenia. Trzeba jednak dodać, że armia i administracja bez oparcia społecznego byłyby niejako zawieszane w próżni i na pewno nie mogłyby wytrzymać żadnej poważniejszej próby sił, to znaczy chociażby wojny z jakimś równorzędnym mocarstwem. A jednak bardzo ciężkie, przeważnie klęską kończące się wojny prowadzone przez państwo Habsburgów na przełomie XVIII i XIX wieku Austria przetrzymała, co więcej, w ostatecznym rezultacie wyszła z nich terytorialnie i w swojej pozycji międzynarodowej wzmocniona. Jest to zjawisko bardzo znaczne, nad którym historyk musi się zastanowić, aby zrozumieć samą istotę tego wielonarodowego państwa.

Podstawę siły armii i administracji austriackiej w ostatniej instancji stanowiła ludność chłopska. Ona przecież dostarczała rekruta, ona płaciła podatki. Co prawda chłop od wieków był przedmiotem działalności państwowej, nie był jej podmiotem, nie wpływał ani świadomie, ani czynnie na losy państwa, opierającego się na nim w tej epoce dziejowej. I tu wypada od razu zastanowić się nad instytucjami, które podtrzymywały lojalność mas chłopskich wobec państwa. Należał do nich przede wszystkim kler. On to kształtował świadomość chłopów w całej ówczesnej Europie. Kiedy Józef II przebudowywał, a właściwie udoskonalał organizację swego państwa, zwrócił główną uwagę na społeczno-ekonomiczne położenie chłopów, przeprowadzając bardzo doniosłe zmiany na wsi, biorąc, jak wspominaliśmy, chłopów w opiekę państwa, ograniczając i regulując jego powinności wobec feudalnego pana, zmuszając administrację, aby przestrzegała wykonywania cesarskich rozporządzeń odnoszących się do stosunków między wsią a dworem; z tego samego względu nie zapomniał też o uregulowaniu spraw kościelnych.

Józefinizm oznacza w dziedzinie polityki kościelnej pełne podporządkowanie hierarchii i w ogóle zewnętrznej organizacji kościoła katolickiego władzom państwowym. Od czasów Józefa II wyższa i niższa hierarchia katolicka była uważana i uważała się za służbę państwa. Stanowiła faktycznie jedną z gałęzi administracji państwowej.

Reformy józefińskie nie ograniczały się do samego kościoła, uderzały równocześnie w przywileje stanowe arystokracji; wobec tego w niektórych prowincjach właśnie wyższe duchowieństwo, z reguły najściślej od czasu kontrreformacji związane z arystokracją, solidaryzowało się z jej oporem przeciw tendencjom centralistyczno-biurokratycznym cesarza. Tym się tłumaczy, że w przededniu swej śmierci Józef II doprowadził do wrzenia, a nawet otwartych buntów, w których niemałą rolę odegrała też i hierarchia kościelna; sprzeciwiała się ona cesarzowi jednak nie tyle w dziedzinie jego polityki kościelnej, ile świeckiej. Krótkie panowanie następcy Józefa II, jego brata Leopolda II (1790-1792), wyrównało te sprzeczności. Leopold II cofnął z reform swego poprzednika tylko rzeczy mniej istotne, pewne, jakby powiedzieć, przestarzałe; w gruncie rzeczy całość dzieła wielkiego reformatora pozostała w mocy i ona to właśnie pozwoliła cesarstwu przetrwać tę chyba najcięższą próbę, na jaką do XIX wieku narażona była monarchia Habsburgów, to jest wojny z rewolucyjną Francją i wojny napoleońskie.

Cesarstwo austriackie wyszło z tego wielkiego niebezpieczeństwa obronną ręką, dlatego że podstawa społeczna, to jest warstwa chłopska, nie zawiodła, pozostała lojalna wobec dynastii. Widziała w niej bowiem ostoję swojego znośnego bytu, widziała w administracji opiekuna wobec zawsze groźnej społecznie siły, jaką dla mieszkańca wsi stanowił jej pan feudalny. Oczywiście ci panowie tym bardziej pozostali lojalni wobec dynastii, ponieważ rozumieli, że wojska rewolucji francuskiej niosą ze sobą zupełną likwidację ustroju feudalnego, a więc podważenie ekonomicznych i społecznych przywilejów szlachty i arystokracji.

Jedynym czynnikiem mogącym chłopą austriackiego, nieniemieckiego, odsunąć od państwa byłby czynnik narodowościowy, ale wówczas jeszcze w świadomości mas chłopskich w ogóle nie istniał. Idee narodowe, jakie właśnie w czasach Józefa II zaczynały się kształtować i nasilać, nie ogarnęły chłopów, ograniczały się do mieszczaństwa, do warstw średnich. One zrazu mogły mieć sympatie dla rewolucyjnej Francji, ale wkrótce i mieszczaństwo niemieckie musiało wobec Francji zająć stanowisko wrogie, kiedy uświadomiono sobie w całych Niem-

czech, z którymi ziemie austriackie były jeszcze najściślej związane w wielu dziedzinach kultury, gospodarki i nawet państwowo, że Francja jest najeźdźcą, wprawdzie głoszącym hasła wyzwolenia społecznego, likwidacji feudalizmu, ale równocześnie korzystającym ze swojej przewagi politycznej, aby eksploatować ekonomicznie opanowane terytoria niefrancuskie.

Tak więc różnorodność narodowościowa monarchii nie miała wpływu na jej losy w latach ciężkiego kryzysu, jaki przeszła w okresie wojen napoleońskich. Niemniej właśnie pod ich wpływem proces budzenia się świadomości narodowej zaczął się wzmacniać, chociaż narodził się znacznie wcześniej. Pierwsza zasygnalizowała go arystokracja. Bo też w połowie XVIII wieku jedynie politycznie świadomą i czynną warstwą społeczną była właśnie arystokracja. Maria Teresa starała się wzorem Ludwika XIV ściągnąć ją na dwór i oderwać od jej prowincji, co pogłębiało kosmopolityzm tej grupy społecznej. W takich prowincjach, jak czeskie, było to ważne, ponieważ tam mniejszej, uboższej szlachty było niewiele. Natomiast już na Węgrzech sprawa przedstawiała się inaczej, bo tam istniała bardzo liczna drobna szlachta, która oczywiście temu procesowi denacjonalizacji nie ulegała. To jednak jeszcze nie było czynnikiem decydującym. Zasadniczo wszystkie warstwy wyższe owych czasów przyjmowały jedną ogólnoeuropejską kulturę Oświecenia francuskiego. Gdyby za czasów Marii Teresy istniał jakiś konkretny program respektujący tradycje prowincjonalne arystokracji, zachowujący jej istotne przywileje nie tylko społeczne, bo tych nie tykano w zasadzie, ale także polityczne — to znaczy sprawowanie pewnej, choćby ograniczonej władzy na terenie prowincjonalnym — to może udałoby się scementować jedność monarchii opartej o interesy arystokracji. Ale skoro reformy były cząstkowe, niejednolite, dla wielu prowincji różne, wzbudzało to tylko zawiści między prowincjami. Wystarczy przecież stwierdzić, że przywileje polityczne arystokracji węgierskiej były w znacznie większym stopniu zachowywane niż polityczny status arystokracji krajów czeskich; to samo już musiało wywołać zadrażnienia i utrudniało wytworzenie się pełnej solidarności ogólnopństwowej, nawet wśród tej tak stosunkowo nielicznej i najbardziej uprzywilejowanej grupy społecznej. A właśnie partykularne tendencje arystokracji miały się okazać poważnym czynnikiem sprzyjającym odrodzeniu narodowemu.

Około 1780 r. opozycyjne nastawienie arystokracji zaznaczało się już wyraźnie, a był to moment, kiedy Józef II obejmował samodzielne rządy. Zrywając z zasadami politycznymi swojej matki, zdecydował się szukać oparcia przeciw arystokracji w klasach niższych, to znaczy w zubożałej szlachcie i żywiolach mieszczańskich. W ogóle jego rządy odznaczały się jasnym programem i dążyły wyraźnie do centralizacji i ujednoczenia państwa. Ale nie miał wycucia dla tego, co trzeba by nazwać imponderabiliami, a co w polityce można by przerośnie nazwać także brakiem wycucia taktyki politycznej. Niepotrzebnie stwarzał sobie wrogów, nie osobistych zresztą, niejako mobilizując czynniki opozycyjne w szerszym zasięgu. Po prostu nie rozumiał, na przykład, czy też nie doceniał tego, co się wówczas nazywało patriotyzmem prowincjonalnym. W gruncie rzeczy Józef II mógł być stać się popularny wśród poszczególnych narodowości, jako że popierał ich interesy wzmacniając pozycję nie tylko chłopów, ale także rozwijającego się mieszczaństwa. Tymczasem pozwolił te rosnące odśrodkowe siły wyrwać spod swojej kontroli i umożliwił wyzyskanie ich przez frondującą arystokrację prowincjonalną. Był tak przekonany o słuszności swoich zarządzeń, że nie troszczył się, aby ci, których one dotyczyły, doszli do tego samego przekonania. Jak to zauważył jeden ze współczesnych, chyba najwybitniejszych myślicieli — w sprawach właśnie dotyczących zagadnień narodowościowych — Herder, „On [cesarz] chciał tylko swoim współpracownikom rozkazywać, a oni mieli ślepo wykonywać jego rozkazy”. Inny wybitny filozof niemiecki owych czasów, Schlegel, sądził, że cesarz nie umiał „zdobyć opinii publicznej”, chociaż dla Schlegla cel, jaki sobie cesarz postawił, był bliski, bo uważał on, że „stworzenie jedności wśród różnych części cesarstwa byłoby niewątpliwie wielkim i najbardziej pożądanym błogosławieństwem”.

Tymczasem reformy Józefa II, szczególnie wprowadzenie przez niego języka niemieckiego jako języka urzędowego, miały skutki najgłębniejsze właśnie dla idei jedności monarchii. Na terenach krajów Korony Węgierskiej językiem urzędowym był język łaciński. Wprowadzenie niemieckiego musiało wywołać sprzeciwy, i to przejawiające się albo w obronie języka łacińskiego, albo też w żądaniu języka węgierskiego. Postulat zaś wprowadzenia języka węgierskiego jako języka urzędowego, a więc języka państwowego, musiał z kolei wzbudzać opory wśród szlachty niemadziarskiej nie władającej nim, lecz przyzwyczajonej do używania łaciny jako języka urzędów i sądów. Zresztą ten problem,

który stworzył Józef II, stracił w pewnym stopniu na ostrości na skutek kompromisowych postanowień Leopolda II. Jeszcze miało minąć całe pokolenie, nim np. szlachta chorwacka uświadomiła sobie swoją odrębność narodowościową. W tym na wskroś jeszcze feudalnym społeczeństwie czuli się oni przede wszystkim szlachtą, a potem dopiero mogli się zastanawiać, czy raczej chorwacką niż węgierską. Cała koncepcja Leopolda II tylko tym zresztą różniła się od koncepcji polityki jego poprzednika, że chociaż cel był ten sam, to znaczy stworzenie państwa jednolitego i scentralizowanego, taktyka polityczna była zgoła różna. Józef II uważał, że jego rolą jest rozkazywanie, a reszta ma wypełniać jego wolę. Leopold, rządzący poprzednio przez kilkadziesiąt lat w Toskanii, zawsze starał się być w zgodzie z siłami społecznymi, oczywiście tymi, które się politycznie liczyły. Dlatego też gwarantując m. in. szlachcie węgierskiej jej dotychczasowe przywileje, równocześnie jednak nie rezygnował ani na moment ze swego celu zasadniczego, to jest dążności centralizacyjnych. Można na pewno za istotny sukces jego polityki uważać fakt, że w ciągu niezmiernie krótkiego czasu potrafił zdobyć sobie popularność zarówno wśród szlachty węgierskiej, jak i wśród Serbów Wojwodiny, gdzie już wykształciła się warstwa zamożnych kupców, a politycznym przedstawicielem kraju był kler prawosławny.

Tak jak reformy Józefa II regulujące stosunki między chłopami a szlachtą zagwarantowały dynastii wierność chłopów cesarstwa na okres wielkiej próby wojen napoleońskich, tak z drugiej strony polityka Leopolda II zagwarantowała cesarskiemu domowi lojalność szlachty i wszystkich aktywnych sił politycznych państwa. Już w pierwszym roku klęsk austriackich na ziemiach samej monarchii, to jest w r. 1797, szlachta węgierska zaczęła wystawiać ochotnicze pułki dla obrony przed inwazją francuską, a w r. 1809, w roku bardzo poważnej klęski austriackiej, wystawiła blisko 140 tysięcy ochotników. Przy tym trzeba zdać sobie sprawę z tego, że rządy nadal sprawowano na zasadach centralistycznych, jak najgorzej przyjmowanych przez szlachtę węgierską, a obecność wojsk francuskich była przecież okazją do wystąpienia przeciw tym rządóm. Dopiero powolny rozwój stosunków społecznych i gospodarczych, wpływ idei zakorzenionych w Europie zachodniej i środkowej przez rewolucję francuską zaczął w kilka lat po zakończeniu wojen napoleońskich oddziaływać na świadomość polityczną Węgrów.

2. BUDZENIE SIĘ ŚWIADOMOŚCI NARODOWEJ POSZCZEGÓLNYCH LUDÓW

Odrodzenie narodowe czeskie jest z wielu względów głównym problemem sprawy narodowościowej w monarchii Habsburgów. Po pierwsze ze względu na rolę krajów Korony Św. Wacława w całej monarchii. Przed r. 1815 i po r. 1859 był to obszar najludniejszy, a zarazem największy ośrodek przemysłowy. W okresie przynależności do monarchii Królestwa Lombardo-Weneckiego na pewno prym wiodły pod obydwoma tymi względami prowincje włoskie. Ale, jak wspominaliśmy, w ciągu tych 150 lat, kiedy tworzyła się i dojrzewiała, a potem przesiliła sprawa narodowościowa, tylko pół wieku, a więc zaledwie przez jedną trzecią tego okresu, Habsburgowie mieli wielkie włoskie posiadłości. Zresztą dla zagadnienia narodowościowego prowincje włoskie stanowiły problem specjalny. Tam poczucie narodowe w momencie przyłączenia Lombardo-Wenecji w r. 1815 było już wykształcone. Hegemonia austriacka na Półwyspie Apenińskim była więc tylko kwestią siły i pozycji międzynarodowej monarchii. Sprawa czeska natomiast to problem polityki wewnętrznej. Fazy rozwoju poczucia narodowego czeskiego, przez które ono przechodziło, dawały za każdym razem inne możliwości polityczne dla dynastii i w niemałym stopniu od tej polityki zależał stosunek tworzącej się narodowości do państwa. Narodowość włoska zaś miała w pewnym sensie przesądzony, i to negatywnie przesądzony stosunek do panowania austriackiego.

Tak jak zagadnienie narodowe w monarchii rodziło się w okresie panowania Józefa II, w części na skutek jego reform, tak konkretnie i sprawa odrodzenia narodowego czeskiego zaczęła się jasno rysować właśnie w okresie rządów tego cesarza. Było to ściśle związane z ideałmi Oświecenia, najbardziej bodaj konkretnie realizowanymi w krajach czeskich. Wystarczy powiedzieć, że już pod koniec XVIII wieku znikł analfabetyzm w tych prowincjach. Właśnie w okresie rządów Józefa II wzrosła poważnie ilość szkół elementarnych. W Czechach w r. 1779 ok. 50 000 uczniów uczęszczało do 1 200 szkół elementarnych, a już w r. 1791 2 600 szkół kształciło 185 000, to jest więcej niż połowę dzieci

w wieku szkolnym. Uczono zaś w tych szkołach dzieci czeskie po czesku. Po czesku też wydawano książki przeznaczone do informowania chłopów o nowoczesnej gospodarce rolnej i hodowlanej. Ale aby prowadzić tę działalność literacką i pedagogiczną w języku czeskim, trzeba było ten język literacko wykształcić. Kiedy więc likwidując szkoły jezuitckie wprowadzono do nowych szkół zamiast łaciny, pielęgnowanej przez jezuitów, język niemiecki, utworzono już w r. 1775 na uniwersytecie wiedeńskim katedrę języka i literatury czeskiej. Było to nawet poddyktowane potrzebami administracji państwowej na ziemiach czeskich, ponieważ urzędnika władającego oprócz niemieckiego językiem czeskim wyższe władze chętniej widziały. Równocześnie patenty tolerancyjne Józefa II dające równouprawnienie protestantom ułatwiły odnowienie się w Czechach tradycji husyckich. Tradycje te znajdowały naturalnie żywszy oddźwięk w miastach i w ogóle w klasach średnich niż wśród arystokracji. Tymczasem wtedy właśnie najbardziej wzmacniały się na ziemiach czeskich klasy średnie, to jest mieszczaństwo i wolne zawody. Był to bowiem kraj, w którym rząd sam po utracie Śląska zakładał manufaktury i rozwijał wszelki przemysł oraz popierał handel. Równoległe do odradzających się tradycji husyckich i pogłębiania samowiedzy czeskiego mieszczaństwa arystokracja popierała tradycje czeskie, widząc w nich obronę swych pozycji politycznych, a mianowicie wpływu na administrację prowincjonalną, i obronę instytucji stanowych. Tak więc te dwa nurty, nurt mieszczański i arystokratyczny, razem stworzyły zjawisko, które przyniosło odrodzenie narodowej świadomości czeskiej.

Był to ruch w pierwszym rzędzie i z początku wyłącznie literacko-kulturalny. Pisarze i uczeni zaczęli zajmować się przeszłością i literaturą czeską. Znajdowali się oni zawsze w kręgu tego, co się w tym czasie działo w dziedzinie kultury i literatury w Niemczech, szczególnie pod koniec XVIII wieku pod wpływem Herdera. Oczywiście czerpali też z głównego źródła ideologii Oświecenia, to jest z literatury francuskiej, ale na pewno wszystko, co przychodziło z Niemiec, było im znacznie bliższe. Zresztą ta tworząca się inteligencja czeska pisała i mówiła po niemiecku, a po czesku dopiero zaczynała się uczyć. Niemniej właśnie ona czuła się czeską, chociaż nie wyciągano z tego w owym pokoleniu żadnych politycznych wniosków. Ludzie ci byli jak najbardziej lojalni wobec Habsburgów, niemniej rozumieli i podkreślali odrębność Cze-

chów i Niemców, i pod tym kątem widzenia zaczęli przedstawiać też historię krajów czeskich.

Tym właśnie różnili się od arystokracji czeskiej i wielu Niemców mieszkających w krajach czeskich, uznających odrębność i własne tradycje prowincjonalne, które chcieli kultywować, ale nie odróżniających dwu narodów tej prowincji. Wielu niemieckich działaczy kulturalnych o bardzo nawet postępowych poglądach, oddanych ideom Oświecenia i humanitaryzmu, aż do rewolucji 1848 r. uważało się za patriotów czeskich w znaczeniu terytorialnym i nie chciało niejako dostrzec rodzącego się konfliktu narodowościowego, który miał rozbić jedność wewnętrzną krajów Korony Św. Wacława.

Wśród pierwszych działaczy odrodzenia czeskiego znalazła się wielka liczba oświeconych duchownych, byłych jezuitów lub pijarów, przede wszystkim nauczycieli. Jednakże byli to ludzie społecznie zależni, podlegający władzom kościelnym lub administracji państwowej, bądź też, co było najczęstsze bodaj, urzędnicy wielkich majątków ziemskich. Już to samo utrudniało im jakąkolwiek działalność polityczną. Dopiero wzrastanie mieszczaństwa, wolnych zawodów, w ogóle niezależnej ekonomicznie warstwy średniej, mogło dać podstawę do samodzielnego ruchu narodowego czeskiego o charakterze politycznym. Ale pierwsze pokolenie „budzicieli” czeskich o tym w ogóle nie myślało.

Około 1770 r. utworzyło się w Pradze koło ludzi, którzy w dziedzinie badań nad historią i językiem czeskim stworzyli pierwsze ognisko nowoczesnej kultury czeskiej. Profesor uniwersytetu praskiego K. H. Seibt założył tygodnik „Neue Literatur”, gdzie zapoznawał czytelników z najnowszą literaturą niemiecką, mającą największy wpływ wywrzeć na pierwszych patriotów czeskich. Wkrótce wokół pijara Gelasiusa Dobnera wytworzyła się niewielka grupa pisarzy i uczonych: należał do niej uczeń najwybitniejszego humanisty wiedeńskiego owych czasów v. Sonnenfelsa, Ignaz v. Born, czy pijar Nikodem Adaukt Voigt i František Martin Pelcl. Założyli oni w r. 1773 Towarzystwo Naukowe, które w r. 1784 nazwano Czeskim Towarzystwem Naukowym, a w r. 1790 otrzymało tytuł Królewskiego Towarzystwa Naukowego (Königliche Böhmisches Gesellschaft der Wissenschaften). Wydawało ono „Prager Gelehrte Nachrichten” („Praskie Uczone Wiadomości”) oraz monografie. Było podzielone na dwie sekcje: jedna zajmowała się naukami przyrodniczymi i matematycznymi, a druga historią narodową i filologią. Dobner wydał w latach 1761-1782 sześciotomowy *Annales Bohemorum*

Wenceslai Hájek a Libočan, poddając te dokumenty XVI wieku ścisłej krytyce naukowej wzorowanej na Mabillonie, dając w ten sposób podstawę nowoczesnej historiografii czeskiej. Równocześnie Voigt wydawał *Acta Litteraria Bohemiae et Moraviae*, umożliwiające rozwój historii literatury czeskiej. Pelcl zaś wydał w r. 1774 *Kurzgefasste Geschichte der Böhmen (Zwięzła historia Czechów)*, która potem doczekała się wielu dalszych wydań. Jako pierwszy profesor języka czeskiego na uniwersytecie praskim wygłosił on wykład inauguracyjny, wydany drukiem w 1793 r. pt. *Über den Nutzen und Wichtigkeit der böhmischen Sprache (O potrzebie i ważności języka czeskiego)*. On też po czesku wydał w r. 1797 dzieje Czech do śmierci Karola IV, pt. *Nová kronika česká*. Powoli też zaczynała się rozwijać literatura w języku czeskim. Ale trzeba stwierdzić, że do połowy XIX wieku były to dzieła małej wartości literackiej, raczej naśladownictwa utworów, już nawet przestarzałych, literatury niemieckiej czy włoskiej. Nowoczesna literatura w języku czeskim stworzona została przez trzech najwybitniejszych ludzi czeskiego odrodzenia narodowego, to jest Josefa Dobrovskiego, Josefa Jungmanna i Františka Palackiego.

Dobrovsky przejęty ideami Herdera rozpoczął w r. 1806 wydawać czasopismo „*Slawin, Botschaft aus Böhmen an alle Slawische Völker, oder Beiträge zur Kenntniss der Slawischen Literatur nach allen Mundarten*” („Słowianka, Poślanie z Czech do wszystkich ludów słowiańskich, czyli Przyczynki do znajomości słowiańskiej literatury we wszystkich narzeczach”). Zdawało mu się bowiem, że języki słowiańskie cechuje znacznie większa jednolitość, niż to było w rzeczywistości. W swoich poglądach prezentował raczej humanitarny kosmopolityzm, żywił nadzieję, że Słowiańszczyzna odegra w przyszłości wielką rolę w oświeconej ludzkości. W r. 1795 pisał do jednego ze swoich przyjaciół: „Cóż poza Bogiem może być droższe dla mnie niż Ojczyzna? Ale pragnę być pożytecznym także dla cudzoziemców i dla całej ludzkości”. Pod wpływem zwycięstwa Rosji w r. 1812 wyrażał nadzieję, pisząc w r. 1815 do Kopitara, słoweńskiego uczonego w Wiedniu, że nowe światło przyjdzie dla świata od Słowian, ponieważ słowiański *um* (rozum) jest w swojej czystości znacznie wyższy niż niemiecki *Verstand* i francuski *esprit*. Największym osiągnięciem Dobrovskiego jest wydana w r. 1809 w języku niemieckim gramatyka języka czeskiego. W r. 1821 opublikował po łacinie rozprawę o języku starosłowiańskim. Dał podstawy slawistyki naukowej, tak jak Dobner historiografii czeskiej.

Dobrovský zdawał sobie sprawę z tego, że polska literatura może ułatwić Czechom stworzenie literackiego języka, że w niej można szukać wzorów dla czeskiego języka literackiego, jako że język polski był czeskiemu pokrewny, a starając się oczyścić język czeski z naleciałości niemieckich, można szukać zapożyczeń w słownictwie polskim. On też natchnął młodszych od siebie pisarzy i poetów, aby zainteresowali się polską literaturą. Jeśli poeci czescy zrazu naśladowali utwory poetyckie niemieckie, to pod wpływem inspiracji Dobrovskiego, który Polskę znał i miał żywe kontakty z polskimi uczonymi, grupa pisarzy skupiająca się wokół osoby poety A. J. Puchmajera tłumaczyła polskich poetów doby stanisławowskiej, Książna, Karpińskiego i Krasickiego. Ponadto pisarze ci przy przekładach klasycznych dzieł, jak np. *Iliady*, korzystali z istniejących tłumaczeń polskich, a nie jak poprzednio niemieckich.

Dobrovský był inspiratorem wszystkich późniejszych działaczy czeskich na polu odrodzenia narodowego, które w tej fazie zasadzało się na stworzeniu języka literackiego, stworzeniu literatury narodowej i odnowieniu dawnych tradycji historycznych. Rzeczywistym twórcą nowoczesnego języka czeskiego stał się uczeń Dobrovskiego Josef Jungmann, syn chłopca, posiadający wycucie tego właśnie języka, jakim mówił lud czeski. On się tego języka nie potrzebował uczyć, jak pierwsi pionierzy odrodzenia czeskiego. Zresztą miał świadomość, że język jest najistotniejszym instrumentem narodowości. Już w r. 1803, a więc w wieku trzydziestu lat ogłosił pod wpływem Herdera artykuł *O języku czeskim*, w którym dał wyraz przekonaniu, że język jest kryterium narodowości, że ile istnieje języków, tyle jest ojczyzn. A ponadto, że naród uzyskuje swoje miejsce w świecie innych narodów właśnie przez literaturę narodową. Dlatego też obok prac naukowych tłumaczył najwybitniejsze dzieła literatury światowej na język czeski (m. in. *Raj utracony* Miltona). Zakładał czasopisma, napisał po czesku historię literatury czeskiej, a w latach 1834-39 wydał fundamentalny słownik czesko-niemiecki w pięciu ogromnych tomach. Dzieło to mogło się ukazać w tak krótkim czasie, ponieważ wtedy Jungmann nie był już sam, lecz znalazł pomoc wielu entuzjastów odrodzenia narodowego, a ponadto istniały już instytucje, które organizowały tego rodzaju prace.

W tej dziedzinie zasadniczą rolę odegrał trzeci z trójcy odnowicieli-budzieli, František Palacký. Od r. 1827 był on wydawcą kwartalnika „Časopis Českého Museum”, samym swoim istnieniem świadczącego o tym, że dzieło pionierów odrodzenia narodowego zostało zrealizowane,

że stworzona została już dostatecznie liczna grupa świadomych narodo-wo intelektualistów i na tyle szeroka rzesza czytającej publiczności, iż w dziedzinie kulturalnej nikt wątpić nie mógł o istnieniu narodu czeskiego. Zresztą w r. 1831 założono instytucję wydawniczą Matice Česka, egzystującą dzięki składkom członków; było ich w r. 1847 ponad 2000. Zresztą istniały w tym czasie inne instytucje i stowarzyszenia, które mogły rozwijać w okresie rządów Metternicha ograniczoną i kontrolowaną, lecz niemniej poważną działalność, nie tylko naukowo-literacką, ale i w dziedzinie podnoszenia kultury gospodarczej kraju. Było to dlatego jeszcze możliwe, że instytucje te rozwijały się pod patronatem arystokratycznym.

Znaczenie Palackiego dla odrodzenia narodowego polega na tym, że dał on inteligencji czeskiej historię Czech, napisaną zresztą po niemiecku; wychodziła ona z idei Herdera, przedstawiając pierwotnych Słowian jako lud pracowity, miłujący pokój, żyjący w naturalnej demokracji, który też dlatego padał ofiarą zaborczych i wojowniczych sąsiadów. W tej dziedzinie Palacký był bliski Lelewelowi; trzeba podkreślić, że Palacký głosił, iż Czesi byli najbardziej na Wschód wysuniętym bastionem kultury zachodniej, czym zasadniczo różnił się od wielu współczesnych ideologów słowiańskich, w Słowianach upatrujących nosicieli odrębnej, najmłodszej, ale najdoskonalszej kultury, która zdobędzie sobie rolę przodującą w Europie. Palacký był protestantem i gloryfikował dzieło Husa, w nim widząc poprzednika reformacji i ucieleśnienie postępowej roli Czechów w Europie. Z tych założeń ideologicznych można potem wywieść i polityczne koncepcje Palackiego, który w r. 1848 stał się uznanym czeskim przywódcą politycznym.

Specyficzną rolę w czeskim odrodzeniu narodowym odegrał Vaclav Hanka. I on był uczniem Dobrovskiego, a jako poeta układał zbiorki oparte o ludowe motywy słowiańskie, a więc rosyjskie, polskie, serbskie obok, oczywiście, czeskich. Wkrótce zabrał się on do pracy naukowej, badając języki słowiańskie. Był bibliotekarzem Muzeum Królestwa Czeskiego, założonego w r. 1818, i na tym stanowisku nawiązał rozliczne kontakty z uczonymi słowiańskimi, dzięki czemu zbiory Czeskiego Muzeum uzupełniał stale materiałami przysyłanymi z innych bibliotek w krajach słowiańskich. Na tym polu odegrał Hanka rolę bardzo pożyteczną, szczególnie zaś przyczynił się do zbliżenia między polskimi a czesкими pisarzami, poetami i uczonymi.

Najbardziej jednak wślawił się Hanka rzekomym odkryciem w r. 1817 i 1819 *Rękopisów królowodworskiego i zielonogórskiego*, zbiorów poezji staroczeskiej, jakoby pochodzących z XIII wieku. Wprawdzie Dobrovský, a z nim także i niektórzy inni uczeni (np. Samuel Bandtkie) zorientowali się, że autentyczność tych odkryć jest wątpliwa. Ale wśród inteligencji słowiańskiej „odkrycia” owe wzbudziły niezmienny entuzjazm. Po kilkudziesięciu latach dopiero stwierdzono z całą pewnością, że były to falsyfikaty sfabrykowane przez Hanke, lecz w pierwszej połowie XIX wieku wiara w ich autentyczność wzmocniła poczucie dumy narodowej nie tylko wśród Czechów. U wszystkich narodów słowiańskich „rękopisy” wzbudziły przekonanie o sile starodawnej kultury słowiańskiej, nie ustępującej innym kulturom europejskim. Były też one tłumaczone i wydawane w innych językach słowiańskich; np. pierwszy ich przekład został opublikowany przez poetę polskiego Kazimierza Brodzińskiego w r. 1820 w „Pamiętniku Warszawskim”. Do sławistyki wprowadzały one pewien zamęt, ponieważ szereg uczonych w oparciu o te falsyfikaty publikowało np. rozprawy o pierwotnym prawie słowiańskim. Dla odrodzenia narodowego zarówno Czechów, jak i innych narodów słowiańskich miały one jednak pozytywne znaczenie.

W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że w dziele czeskiego odrodzenia narodowego odegrali niemałą rolę dwaj Słowacy, to jest Ján Kollár i Pavel Josef Šafárik, piszący po czesku. Kollár był protestantem, kształcił się w Bratysławie i Jenie, a w r. 1821 przy pomocy Dobrovskiego wydał w Pradze swój wielki poemat *Slávy Dcera* (Córa Sławy). Potem opiekował się nim Jungmann, a w rezultacie Kollár stał się jednym z bardziej popularnych poetów czeskich owych czasów. Zasadniczo uważał się on za uczonego; w r. 1837 ogłosił rozprawę filologiczną, która miała udowodnić jedność wszystkich języków słowiańskich, potem w r. 1849 otrzymał katedrę archeologii słowiańskiej w Wiedniu; jego wywody naukowe cechowała bardziej poetyczność niż ścisłość, a jako poeta był naśladowcą, wzorującym się zresztą na klasykach literatury europejskiej od Dantego do Schillera. Kollár był przekonany, że Słowianie to jeden naród, a języki ich to narzeczają jednej wspólnej mowy. W oparciu o to przekonanie głosił „wzajemność słowiańską”, rozumianą szeroko w sensie kulturalnym i politycznym. Ideą jego była „Wszehsławia”, ojczyzna wszystkich Słowian; na przeszkodzie stał tylko brak wzajemnego poznania poszczególnych ludów słowiańskich; zjednoczona Słowiańszczyzna zgodnie z koncepcjami Herdera mogłaby „przejąć

w swoje ręce dalsze prowadzenie ludzkości, stać się pośrednikiem między starym a nowym światem, starzejące się pierwiastki kultury odmłodzić i podnieść do potęgi humanitaryzmu”. Idee te były wprawdzie wyrazem naiwnego panslawizmu, lecz w myśl zamierzeń Kollára, jak i Šafárika podkreślenie jedności słowiańskiej miało dać budzącym się do narodowego życia ludom słowiańskim poczucie siły. Wielkiej kulturze i materialnej potędze Niemców pragnęli oni przeciwstawić rodzącą się potęgę Słowian.

Šafárik był też luteraninem i w młodości zaczął od poezji, ale wkrótce po przeczytaniu dzieła Jungmanna zaczął się interesować czeskim językiem i literaturą. W r. 1826 ogłosił po niemiecku *Geschichte der slavischen Sprache und Literatur nach allen Mundarten (Dzieje języka słowiańskiego i literatury wedle wszystkich narzeczy)*. Pisał po niemiecku, ponieważ zdawał sobie sprawę, że wszyscy Słowianie właśnie w tym języku mogą się porozumieć. Chociaż dzieło to zawierało wiele łatwych wkrótce do wykrycia niedokładności, było ono bardzo poczytne i odegrało ogromną rolę w upowszechnieniu wiedzy o literaturach słowiańskich. Podobną rolę odegrało drugie największe dzieło Šafárika *Slovanské starožitnosti*.

Kollár i Šafárik głosili pewnego rodzaju panslawizm kulturalny i Słowaków uważali za część narodu czeskiego, ale tak rzecz oświetlając, jakoby Słowacy byli bardziej rodzimymi Czechosłowakami niż Czesi. Czesi czuli się jednak mocniej związani z kulturą zachodnią niż wschodnią i bynajmniej w owym czasie, szczególnie po polskim powstaniu w r. 1831, nie mieli sympatii dla carskiej Rosji. Zresztą w okresie polskiej wielkiej emigracji idee wśród niej głoszone znajdowały oddźwięk i w Czechach, jak w ogóle w całej austriackiej Słowiańszczyźnie. Szczególną popularnością cieszyły się dzieła Mickiewicza, którego wykłady paryskie o literaturze słowiańskiej były w dużym stopniu inspirowane przez pisarzy czeskich, słowackich i południowosłowiańskich.

Nie ma do poznania literatury polskiej w Czechach przyczynił się wielki przyjaciel Polski, jeden z najwybitniejszych poetów i budzieli czeskich, František Ladislav Čelakovský, który za krytykę represji carskich po powstaniu usunięty został z redakcji „Pražských Novin”. Postawa czołowych pisarzy i polityków czeskich wobec polskich dążeń wyzwoleniczych nie była jednak jednolita. Niektórzy z nich brali Polakom za złe ich walkę z Rosją, bo psuło im to obraz harmonii wszechsłowiańskiej.

Powstanie listopadowe odbiło się żywym echem w Czechach; kraj ten wraz z całą monarchią wchodził w okres wznagającego się wrzenia, wynikającego z przesilenia się istniejącego porządku społeczno-gospodarczego, z narastania sił rewolucyjnych dążących do zlikwidowania nieznośnego absolutyzmu i feudalizmu w stosunkach agrarnych. Jak zwykle w takich nastrojach, pierwsze ruchy rewolucyjne znalazły oddźwięk wśród młodzieży uniwersyteckiej. Już w r. 1824 doszło do zaburzeń i aresztowań wśród studentów praskiego uniwersytetu, potem powstały tajne stowarzyszenia pomocy dla polskich emigrantów udających się po powstaniu na Zachód. W latach 1845-48 istniała tajna organizacja studencka pod nazwą *Repeal*. Nazwa ta pochodziła stąd, że walka Irlandii przeciw panowaniu angielskiemu była w Czechach nie tylko znana, ale w pewnym sensie propagowana, ponieważ tym sposobem niejako przemycano idee narodowo-rewolucyjne wśród społeczeństwa czeskiego. Karel Havlíček-Borovský, twórca dziennikarstwa czeskiego, w założonych przez siebie „Pražských Novinach” pisał wprawdzie o Irlandii, ale w taki sposób, że publiczność rozumiała, iż jest to wybieg, aby ominąć wszechpotężną cenzurę. Czytelnicy doskonale rozumieli, że kiedy się pisze o Irlandii, ma się na myśli Czechy i ich walkę z uciskiem rządu austriackiego.

Tak więc w momencie kiedy wybuchła rewolucja marcowa w r. 1848, Czesi mieli już nie tylko pełną świadomość narodową, ale też kadre politycznych przywódców. Jeśli jednak do tej pory nie tworzone konkretnych politycznych programów, lecz postulowano tylko ogólne przeobrażenia w duchu liberalnym, w duchu nowoczesnego państwa, i w tym domaganiu się nie było różnic między liberałami niemieckimi a czeskimi, to rewolucja 1848 r. nagle postawiła szereg konkretnych polityczno-narodowych spraw do rozstrzygnięcia i załatwienia.

Słoweńcy byli drugim narodem słowiańskim, który po 1815 r. w całości mieszkał na ziemiach austriackich, i to w ich zachodniej części, tej, która należała do Związku Niemieckiego i przedtem miała tradycje przynależności do Rzeszy Niemieckiej. Jak wspominaliśmy poprzednio, był to naród nieliczny, chyba etnicznie najślabsza grupa w monarchii. W dodatku obszar zaludnienia Słoweńców podzielony został na kilka krajów koronnych, i to tak, że większość Słoweńców mieszkała w tych prowincjach, gdzie tworzyli tylko mniejszość mieszkańców. Stanowiło to dodatkową słabość w dziedzinie politycznej. Słoweńcy byli chłopami, szlachta zaś i mieszczenie, a potem biurokracja czy wolne zawody

należały z reguły do narodowości niemieckiej, częściowo na południu do włoskiej; fakt ten znów osłabił pozycję Słoweńców. Niemcy w owych krajach należących od wieków do Rzeszy Niemieckiej musieli uważać te ziemie za przynależne nie tylko politycznie, ale i etnicznie do Niemiec. Stąd po obudzeniu się do życia narodowego Słoweńców postawa Niemców w stosunku do tego chłopskiego narodu była jeszcze znacznie bardziej nacjonalistyczna niż np. w stosunku do Czechów, którzy przecież mieli dawne tradycje niezależności i jakiegś nawet w ramach Rzeszy Niemieckiej odrębności.

Oczywiście, tak jak i inne tzw. niehistoryczne narody, pierwszą fazę odrodzenia musieli Słoweńcy przejść w dążeniu do stworzenia własnej narodowej kultury, opartej o własny literacki język, który dopiero trzeba było tworzyć. Słoweńcy posiadali tylko dawne, już bardzo zwietrzałe, tradycje językowe z XVI wieku.

W XVIII w. nikt w zasadzie nie używał literackiego języka słoweńskiego. Słoweńska literatura istniała w wieku XVI jako literatura protestancka, przeznaczona dla niższej hierarchii duchownej, dla chłopów i rzemieślników, jednym słowem, tylko dla niższych sfer społecznych. Wszystko, co przeznaczano dla warstw wyższych, było pisane albo po łacinie, albo po niemiecku. Niemiecki stał się językiem władz stanowych, władz miejskich i szlachty, a wkrótce zaczął być językiem biurokracji. Użycie słoweńskiego ograniczało się do ustnego komunikowania rozporządzeń chłopom i rzadko tylko wypisywano w tym języku jakiegś dokumenty. Przez sto lat między rządami Marii Teresy a rewolucją 1848 r. niemiecki był językiem wszystkich dokumentów państwowych i sądowniczych. Tłumaczono rozporządzenia i obwieszczenia tylko wtedy na słoweński, kiedy zachodziła nieodzowna potrzeba, aby przyjęli je do wiadomości chłopci słoweńscy. Starano się więc, ale bez zbytniego nacisku, aby urzędnicy mający bezpośredni kontakt z ludnością słoweńską znali ich język. W przeciwieństwie jednak do krajów czeskich, gdzie za Józefa II rozbudowano sieć szkół elementarnych z językiem czeskim, w Słowenii nie wprowadzono w powszechne użycie języka słoweńskiego; uczono go tylko w bardzo nielicznych szkołach i jedynie jako ubocznego przedmiotu. Nawet religii dzieci słoweńskie uczono po niemiecku. W rezultacie każda jednostka, która wybijała się społecznie, musiała przyjmować język i kulturę niemiecką, a więc ulegała germanizacji. Była to okoliczność dodatkowo utrudniająca wykształcenie się rodzimej inteligencji słoweńskiej, grupy społecznej koniecznej dla doko-

nania dzieła kulturalnego, będącego warunkiem wstępnym do odzyskania przez Słoweńców nowoczesnej świadomości narodowej.

Jeśli jeszcze w XVII wieku używano języka słoweńskiego w administracji państwowej, to pod koniec XVIII było to już tylko narzecze chłopskie i nikt nie pamiętał, że w okresie reformacji drukowano książki słoweńskie w Tybindze, a w r. 1584 Jurij Dalmatin przetłumaczył Biblię na język słoweński. Kontreformacja słoweński ruch literacki zniszczyła, chociaż jezuita na początku XVII w. wydrukowali mały katechizm po słoweńsku. Kiedy Józef II zaczął rozwijać szkolnictwo, wówczas w Lublanie w Normalschule, a więc w szkole, która miała kształcić nauczycieli, jako język wykładowy wprowadzono niemiecki zamiast dotychczasowej łaciny. Jezuita rozumieł potrzebę wskrzeszenia języka słoweńskiego i w 1768 r. wydał w Lublanie podręcznik *Krainska gramatika*, a potem eks-jezuita wydał podręczniki pszczelarstwa i rolnicze po słoweńsku. Pewnego rodzaju opiekę znalazł język słoweński u bogatego arystokraty barona Zygmunta Zoisa; pod wpływem Herdera zajął się on słoweńskim folklorem. Poparł franciszkanina Valentina Vodnika, który wystąpił z zakonu i przeniósł się do Lubiany jako nauczyciel gimnazjalny. Pochodził z ludu i znał świetnie język tego ludu. Wydawał po słoweńsku przez kilka lat kalendarze z praktycznymi radami, a od 1797 do 1800 r. wydawał czasopismo „Lublanske Novice”. Zbierał też pieśni ludowe, a współczesny mu Anton Linhart przetłumaczył na słoweński *Wesele Figara*. Tak z wolna zaczęło się odrodzenie języka słoweńskiego. Linhart napisał też po niemiecku historię Słowenii, wydaną w r. 1791 pt. *Versuch einer Geschichte von Krain und den übrigen Ländern der südlichen Slaven Österreichs (Próba historii Krainy i innych południowosłowiańskich krajów Austrii)*. W książce tej zawarta była myśl, że Słowianie mogą odegrać wielką rolę w Austrii, która ewentualnie może się na wzór Rosji przekształcić w państwo słowiańskie.

Doniosłym, choć niezmiernie krótkotrwałym epizodem w dziejach Słoweńców stało się panowanie Francuzów w utworzonych w r. 1809 przez Napoleona Prowincjach Iliryjskich, gdzie znalazły się ziemie Słoweńców. Założono wówczas znakomite szkoły — uczono w nich po słoweńsku — a równocześnie kraj ten otrzymał świetną administrację; zlikwidowała ona stosunki feudalne. Chociaż Iliria napoleońska pozostała epizodem, ale dała początek nowym tradycjom, których już nie można było przekreślić. Upamiętnił to Vodnik popularnym wierszem *Ilirija oživljena*.

Twórcą nowoczesnego języka literackiego słoweńskiego był Jernej Kopitar, twórca pierwszej naukowej gramatyki słoweńskiej, uczonej slawista działający w Wiedniu i stąd rozszerzający swój wpływ na Słowian południowych przede wszystkim. Poprzez swego ucznia Vuka Stefanovicia Karadžicia wywarł ogromny wpływ na ukształtowanie się języka serbskiego. Wraz z Dobrovskim i Šafárikim należał on do twórców nowoczesnej slawistyki. Niemniej Kopitar nie tworzył konkretnych programów politycznych, jego dążeniem było, aby Austria pozwoliła na rozwój kultury narodów słowiańskich, które znalazły się pod jej panowaniem.

Jeśli idzie o dialekty południowosłowiańskie, to Kopitar wychodził z założenia, że północno-zachodnia część Chorwacji, gdzie mówiono dialektem kajkawskim, tworzy razem ze Słowenią jeden obszar językowy, natomiast Chorwaci mówiący po sztokawsku należą do obszaru języka serbskiego. Miało to w konsekwencji znaczenie dla wytworzenia się pewnych koncepcji politycznych, a to wielkoserbskich, zwalczanych przez koncepcje wielkochorwackie, wyznające ideę iliryjską, o czym będziemy mówili poniżej.

Natomiast można u ówczesnego poety słoweńskiego Prešerena dostrzec pewien konkretny program narodowy. Mianowicie w r. 1844 napisał on poemat *Zdravljica (Toast)*, w którym głosił hasło walki zbrojnej o niepodległość Słowenii, braterstwa ogólnosłowiańskiego i ogólnoludzkiego. Na pewno wiersz ten był napisany pod polskim wpływem, ale nie spotkał się ze zrozumieniem i uznaniem. Ostatecznie bowiem, kiedy wybuchła rewolucja w r. 1848, Słoweńcy nie mieli ustalonego programu politycznego i w tej dziedzinie byli najbardziej opóźnionym szczeblem słowiańskim w Austrii.

Odrodzenie ukraińskie w Galicji wschodniej dokonało się mniej więcej w tym samym czasie co u innych ludów słowiańskich monarchii habsburskiej. Niemniej było ono nieco opóźnione i miało do przecięcia może nawet większe trudności. Po przyłączeniu tego kraju do Austrii w r. 1772 wśród ludności ukraińskiej nie było już szlachty, która w poprzednich wiekach spolszczyła się najzupełniej. W dodatku cerkiew unicka też w niemałym stopniu, przynajmniej w wyższej hierarchii, została spolonizowana, a niższe duchowieństwo było przeważnie niewykształcone i nieomal w zupełności schłopiałe. Na przyszłość stanowiło to zapewne szansę, aby te rodziny księżowskie dały początek inteligencji ukraińskiej. Ale proboszczowie greckokatolicki byli w znacz-

nie większym stopniu uzależnieni od swych szlacheckich kolatorów niż kler rzymskokatolicki. Wprawdzie zaraz po objęciu przez rząd austriacki Galicji istniały wysiłki, aby wytworzyć jakąś bardziej od szlachty polskiej niezależną hierarchię unicką, ale właśnie w ostatnich dziesięcioleciach XVIII wieku nastąpiło prawie zupełne spolonizowanie całej inteligencji pochodzenia ukraińskiego. Zresztą nawet tej nazwy wówczas nie używano, a lud zamieszkujący wschodnią Galicję, część Bukowiny i północno-wschodnie Węgry, czyli tak zwaną Ruś Podkarpacką, nazywano Rusinami, Ruteńcami — z niemieckiego słowa *Ruthenen*. Sami nazywali się „ruski”, co z kolei uniemożliwiało rozróżnianie pojęcia rosyjski od ukraińskiego. Wprawdzie w okresie rządów Józefa II prowadzono na uniwersytecie lwowskim wykłady w języku starosłowiańskim, wkrótce jednak zaniechano tego, a kiedy po r. 1816 reformowano szkolnictwo, uznano, że w szkołach nie można uczyć języka ukraińskiego, ponieważ nie ma on charakteru literackiego i jest tylko gwarą ludową. Publikowano w tym czasie nieliczne książki dla Rusinów, ale były one pisane jakimś nie sprecyzowanym językiem będącym mieszaniną starocerkiewnego i gwary. Za kordonem na ziemiach ukraińskich podległych caratowi istniała już literatura ukraińska pisana w języku ukraińskim, ale w Galicji jakoby nie zdawano sobie z tego sprawy.

Obudzenie się ruchu narodowego wśród Ukraińców galicyjskich łączy się z ożywieniem, które ogarnęło Galicję po powstaniu listopadowym. W spiskach polskich, które rozkrzewiły się w zaborze austriackim na początku lat trzydziestych ubiegłego wieku, brała też udział i młodzież ukraińska, przede wszystkim klerycy seminariów greckokatolickich. Ponadto agitacja polskich spiskowców wśród ludności nie ograniczała się do części zachodniej kraju, ale obejmowała również chłopów we wschodniej Galicji i z tego względu była prowadzona w języku ukraińskim. Dla tych chłopów młodzi polscy spiskowcy układali często wierszowane odezwy, mające ich pobudzić do walki przeciw uciskowi społecznemu, przy czym agitacja ta przedstawiała jako wroga chłopów polskich i ruskich zarówno rząd austriacki, jak i dwory szlacheckie. Młodzi polscy spiskowcy wywodzący się z Galicji wschodniej nie widzieli jednak zagadnienia narodowego ukraińskiego. Przyświecał im ideał Polski w granicach historycznych, a więc włączenia do niej i ziem ukraińskich. Język ukraiński uważali za gwarę polską, sami zaś uważali się za Rusinów w znaczeniu etniczno-regionalnym, a nie narodowo-

politycznym. Mówili o sobie, że są *gente Rutheni, natione Poloni*; polityczny naród w granicach historycznych był tylko jeden, to jest polski, inne narodowości to były szczepy, które mogły się posługiwać Nieliterackimi narzeczami tak długo, póki nie przyswoiły sobie pełnej oświaty, nie stały się w pełni cywilizowane, co równoznaczne było w przekonaniu tych patriotów polskich z polskością.

Ale wkrótce mieli się przekonać, że są to tylko marzenia, a rzeczywistość przedstawia się inaczej. Z wolna, w wielkim trudzie budziła się i ukraińska świadomość narodowa na tych ziemiach. To odrodzenie narodowe połączone jest z nazwiskami trzech pierwszych działaczy tego odrodzenia, czyli z tzw. trójcą ruską. Byli to Marcejan Szaszkewicz, Jakub Hołowacki i Iwan Wahylewicz. Najwybitniejszym z nich był na pewno Szaszkewicz, umarł jednak bardzo młodo, bo w r. 1843. Był on natchnionym poetą, chociaż bez wielkiego talentu. W r. 1829 zaczął studiować na uniwersytecie we Lwowie i wstąpił do seminarium duchownego. Wszedł od razu w spiskowo-demokratyczną atmosferę owego pokolenia młodzieży galicyjskiej, w której silne było poczucie obowiązku pracy dla ludu i wśród ludu. Pod wpływem zapoznania się z literaturą ukraińską zza kordonu stał się świadomym Ukraińcem. Wkrótce zbliżyli się do niego dwaj inni studenci lwowscy, to jest Hołowacki i Wahylewicz, i wspólnie zaczęli pracę nad stworzeniem języka i literatury ukraińskiej. Weszli też w kontakt z działaczami słowiańskimi innych krajów monarchii, a sami pod ich wpływem zaczęli zbierać pieśni, legendy i dokumenty historyczne. W tym najzupełniej nie różnili się od tych, którzy już od końca XVIII wieku robili to wśród innych Słowian austriackich.

Pierwszym zagadnieniem była sprawa alfabetu. Właśnie wtedy Wacław Zaleski wydał *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego* (1833), oczywiście w alfabecie łacińskim. Przeciw temu wystąpił Szaszkewicz wydając w r. 1836 broszurę pt. *Azbuka i abecadło*, gdzie postulował używanie cyrylicy. Broszura, wydana w Przemyślu, była odpowiedzią na artykuł Józefa Łozińskiego, ogłoszony w r. 1834 w „Rozmaitościach Lwowskich” pt. *O wprowadzeniu abecadła polskiego do piśmiennictwa ruskiego*. Polemika ta ma wielkie znaczenie, ponieważ Szaszkewiczowi wyraźnie szło tu o zachowanie odrębności narodowej, gdyż alfabet łaciński, jak mu się zdawało, groził utonięciem w morzu polskiej kultury, polskiej literatury owego czasu, która skądinąd fascynowała tych młodych Ukraińców, czemu się dziwić nie można, jako że utwory Mickie-

wicza czy inne pisma przychodzące z wielkiej emigracji, apelujące do walki o wolność narodową i społeczną, musiały odzywać się silnym echem w duszach pionierów odrodzenia ukraińskiego w Galicji.

Ci młodzi ludzie pracując nad wytworzeniem języka literackiego szukali podstawy w mowie ludu. Sami pisali i zbierali pieśni ludowe. Korzystając ze wskazówek Kollára, Šafárika, Havlička, tłumaczyli *Rękopis królowodworski*, drukowali nawet swoje pisma w Czechach. W Galicji przebywał w tym czasie jako urzędnik Karel V. Zap — Czech, literat, zbieracz pieśni ludowych, mający bliskie stosunki z budzicielami czeskimi. Wszedł on w środowisko młodych Ukraińców galicyjskich i pomagał im w kontaktach z Pragą. Zresztą Hołowacki był uczniem Kollára w czasie swego pobytu na uniwersytecie w Peszcie, prowadził korespondencję nie tylko z nim, ale i z Šafárikim, który niemało przyczynił się do ułatwienia prac trójcy ruskiej.

Po alfabecie następną, znacznie trudniejszą sprawą było zdecydowanie, jaki dialekt języka ludowego Galicji ma stać się podstawą języka literackiego. O to musieli ci młodzi pisarze z wielkim trudem walczyć. Natrafiali na najrozmaitsze trudności i opory wśród innych literatów próbujących pisać po ukraińsku. Sprawa naturalnie nie rozstrzygnęła się od razu. Dopiero kiedy do Galicji dostały się utwory największego poety ukraińskiego Szewczenki, język ostatecznie został ustalony.

W latach trzydziestych ubiegłego wieku najważniejsze było, aby w ogóle zacząć w tym języku publikować. W tej sprawie natrafiono też na ogromne trudności. Dwa zbiorki poezji ludowej oraz młodych działaczy (*Syn Rusi* (1833) i *Zoria* (1834) nie mogły się ukazać drukiem z powodu zakazu cenzury. Cenzorem był Kopitar w Wiedniu; był on przekonany, że nie należy w ogóle popierać literatury ukraińskiej, bo będzie to ze szkodą zarówno dla literatury polskiej, jak i rosyjskiej. Niemniej trójca nie zrezygnowała i w r. 1837 ukazała się w Peszcie przy poparciu Kollára i za pośrednictwem Serbów *Rusalka Dnistrowaja*, drukowana neocyrylicą, a zawierająca oba wspomniane zbiory sprzed paru lat. Był to moment zwrotny w dziejach ukraińskiego odrodzenia narodowego w Galicji.

Na razie sprawa polegała wyłącznie na tworzeniu etnicznej świadomości narodowej, trzeba było walczyć nie tylko z poglądem polskim o jedności narodowej polsko-ukraińskiej, ale także ze słowianofilami rosyjskimi, z którymi rychło nawiązali działacze ukraińscy osobisty kontakt. Zaczęło się to od r. 1835, kiedy Michaił Pogodin, znany publicysta

i działacz panslawizmu, przejeżdżał przez Lwów; ze swej strony chciał on widzieć w języku i narodzie ukraińskim tylko pewien regionalny fragment wielkiego narodu rosyjskiego. Ostatecznie po śmierci Szaszkewicza, po paru latach Wahylewicz zbliżył się do Polaków, a Hołowacki jako „moskalofil” będzie uważał Ruś galicyjską i Zakarpaczką za plemię rosyjskie jak cała Małoruś. Miało się to dopiero po roku 1848 wykrystalizować. Niemniej już pod koniec lat czterdziestych zaczyna się tendencja ze strony rządu austriackiego, aby budzącym się ruchem ukraińskim posłużyć się w walce z Polakami. Pionierzy ukraińscy bynajmniej nie zdradzali od razu tendencji, aby stać się narzędziem reakcji austriackiej przeciw dążeniom rewolucyjnym polskim, które były im przecież zrazu społecznie bardzo bliskie. Klęska powstania polskiego w r. 1846 stała się w tym względzie momentem przełomowym. Autorytet polskości, autorytet rewolucji polskiej został zachwiany. Słabym politycznie i materialnie działaczom odrodzenia ukraińskiego w Austrii otworzyły się możliwości poparcia rządowego. Kiedy wybuchła rewolucja 1848 r., byli już niejako przygotowani do szukania opieki austriackiej, tak jak i czynniki rządowe austriackie rozumiały, że w ruchu ukraińskim leży polityczna szansa, którą da się dla celów antypolskich wykorzystać.

Zupełnie inaczej przedstawiał się problem włoski w monarchii habsburskiej. W wieku XVIII sytuacja Włoch była zgoła inna, pomimo pewnych podobieństw, niż sytuacja Niemiec. Podobieństwo polegało na tym, że i Italię, i Niemcy podzielono na kilka państweczek. Ale w Niemczech istniały tradycje jedności symbolizowane przez cesarstwo. Ponadto w Niemczech znajdowały się nie tylko małe państweczka, ale także dwa mocarstwa, Prusy i Austria, które mogły być przez Niemców uważane za ich własne państwa. W dodatku dynastie niemieckie zakorzeniły się w kraju od wieków i na skutek tego silnie zrosły się ze społeczeństwem. We Włoszech tylko jedna dynastia sardyńska była włoska i miała oparcie w swoich poddanych. Podobieństwo struktury społecznej polegało na tym, że w połowie XVIII w. istniało we Włoszech silne, oświecone mieszczaństwo, które oczywiście decydowało o poczuciu narodowym. Niemniej jeśli egzystowały jakieś czynne włoskie siły polityczne, to nie dążyły one do stworzenia jakiegokolwiek zjednoczonego państwa, ale do tego, aby istniejące rządy były łagodne, sprawiedliwe i oświecone. A trzeba dodać, że Oświecenie pod wpływem francuskim znalazło we Włoszech silny oddźwięk, oczywiście ograniczony do bardzo nielicznej elity intelektualnej. Ponadto, co dla Włoch bardzo charakte-

rystyczne w czasach nowożytnych, to duża różnica w rozwoju cywilizacyjnym między Południem a Północą. Południe było niezmiernie za-
cofane i bardziej zbliżone w stosunkach społecznych do Hiszpanii czy
nawet Afryki Północnej niż do Francji. Natomiast na Północy mieszka-
ło silne mieszczaństwo, a kraj był bogaty zarówno ze względu na urod-
zajną glebę, jak i na z dawna rozwinięty przemysł. Tradycje włoskiej
świątyni, nie tyle może okresu starożytnego, ile średniowiecza i Od-
rodzenia, odżyły pod wpływem klasycyzmu. Ale jeśli włoscy myśliciele
marzyli o powrocie do dawnej wielkości, to nie mogli się te marzenia
przeobrazić w programy polityczne, skoro na polu życia państwowego
panowała na Półwyspie Apenińskim zupełna stagnacja, a małe i słabe
dynastie nie wykazywały politycznych ambicji. Natomiast półwiekowy
pełny pokój, jakim cieszyły się Włochy między 1748 a 1796 r., pozwo-
lił rozwinąć nie tylko kulturę materialną, ale także i żywy ruch umy-
słowy. Wzory francuskie i angielskie działały na elitę umysłową wło-
ską, a równocześnie zainteresowanie, jakie w tej epoce obudziło się dla
włoskiej przeszłości, sprowadzało do Włoch elitę kulturalną ówczesnej
Europy. Rodziło się więc poczucie „włoskości”, pragnienie, aby Wło-
chy stanowiły nie tylko muzeum starożytności, ale aby w ogólnoeuro-
pejskim ruchu umysłowym znalazły należne ich tradycjom miejsce.

Ambicją odrodzenia literatury i tradycji włoskich przyjęci byli tacy
pisarze, jak Lodovico Antonio Muratori, który wydawał kroniki i do-
kumenty średniowieczne włoskie — 25 tomów źródeł (1723-1751) pt.
Rerum italicarum scriptores ab anno Christi 500-1500, a po włosku og-
łosił dzieje Włoch od początku do r. 1749. W swym dziele nie propago-
wał jednak odbudowy państwa i jedności włoskiej, natomiast pisał wie-
le o wolności; rozumiał ją nie jako wolność narodową, ale, jak wszyscy
ludzie Oświecenia, jako wolność społeczną, wolność od tyranii, a kon-
kretnie od pięć feudalnych. Współczesny Muratoriemu Giambattista Vi-
co, umysł bardzo wybitny, filozof i historiograf, który inspirował Her-
dera, głosił, że cywilizacja przynosi pokój między narodami i panowa-
nie rozumu, łagodzącego wszelkie konflikty państwowe, narodowe
i społeczne. Zresztą na ogół wszyscy ówczesni oświeceni Włosi podzie-
lali te poglądy. Jeśli nawet niektórzy marzyli o odrodzonej Italii, to by-
najmniej nie myśleli o politycznym zjednoczeniu ani o roli mocarstwo-
wej dla narodu włoskiego.

Bodaj najwybitniejszą umysłowością Italii w tej epoce był Vittorio
Alfieri. Ale też charakterystyczne, że dopiero w r. 1775 zaczął pisać po

włosku — przedtem używał francuskiego — i właśnie w tym to roku postanowił napisać dramat, którym chciał zapoczątkować odrodzenie literatury włoskiej.

Alfieri stał się niejako pionierem włoskiego odrodzenia narodowego, ruchu nazwanego Risorgimento. Dla tego piemonckiego arystokraty ideałem politycznym była Anglia z jej liberalizmem; wielbił Schillera jako przeciwnika wszelkiej tyranii, zwalczającego autorytety polityczne i religijne. Kiedy jednak armie rewolucyjnej Francji doszły do Włoch, Alfieri wystąpił najostrzej przeciw Francuzom. Chociaż był on niejako wieszczem i natchnieniem rodzących się nowoczesnych Włoch, to jednak nie stał się ich politycznym przewodnikiem. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak głębokie przemiany nastąpiły we Włoszech dzięki panowaniu francuskiemu. Stosunki feudalne zostały wstrząśnięte, Italia po raz pierwszy została politycznie zjednoczona, chociaż pod obcym panowaniem. Rządy francuskie były rządami wprowadzającymi doskonałą administrację, nowoczesne szkolnictwo i nowoczesne instytucje gospodarcze, które umożliwiły rozwinięcie się nowoczesnych kapitalistycznych stosunków.

Trzeba sprawiedliwie powiedzieć, że kiedy Habsburgowie wrócili do Włoch po r. 1815, a nawet poważnie zwiększyli swoje tamtejsze posiadłości, nie mieli złej tradycji w dziejach nowożytnych Włoch. Druga połowa XVIII wieku, kiedy w Toskanii rządził Leopold, późniejszy cesarz, a w Lombardii Maria Teresa i Józef II, to okres, kiedy wprowadzono nowoczesne urządzenia państwowe; posiadłości austriackie były w tym czasie najlepiej administrowane i Włosi nie odczuwali panowania Habsburgów jako panowania specjalnie dokuczliwego. Ale po r. 1815 sytuacja była całkowicie zmieniona. Włosi w okresie napoleońskim dojrzeli do pełnej świadomości narodowej, przynajmniej jeśli idzie o elitę umysłową i społeczną. Toteż w tym okresie, gdy inne ludy monarchii oprócz Polaków przechodziły proces kształtowania nowoczesnej świadomości narodowej, Włosi już stanęli wobec panowania austriackiego jako wrogowie, uważając to panowanie za obcy najazd. Oczywiście istniały silne grupy konserwatywne, a to arystokracji, wysokiej hierarchii kościelnej, w panowaniu austriackim upatrujące w okresie restauracji ochronę przeciw rewolucji. Tak więc rozpoczynająca się walka Włoch o wolność i zjednoczenie była nie tylko walką narodową, ale i walką społeczną. Walczono z przeżytkami feudalizmu, walczono z absolutyzmem obcych zacofanych dynastii. Wkrótce też na

Półwyspie Apenińskim rozpoczął się ruch spiskowy tzw. *carbonari*, węglarzy, bo tak nazywano tajne związki, które poprzednio tworzyły się we Włoszech południowych przeciw panowaniu francuskiemu, a teraz nabrały charakteru społecznie postępowego i narodowo-rewolucyjnego.

Spiskowy ruch włoski był pierwszym ruchem rewolucyjnym, z jakim zetknął się rząd austriacki w okresie metternichowskim. Spiski polskie czy czeskie objęły lata późniejsze. Pierwsi w monarchii austriackiej dali hasło do tego typu walki Włosi. Prawda, nie mieli oni wykrystalizowanego programu narodowego. Bynajmniej nie dążyli od początku do stworzenia jednolitych, zjednoczonych Włoch. Zrazu domagali się wolności, to jest wprowadzenia we wszystkich państwach włoskich ustroju liberalno-konstytucyjnego. Pierwsze próby realizacji tych dążeń to ruchy rewolucyjne r. 1821, rozpoczęte rewolucją w Neapolu pod wodzą gen. Pepe. Ale dla Metternicha było zupełnie jasne, że to, co się dzieje w Królestwie Neapolu i Sycylii, jest niezmiernie ważne dla panowania austriackiego w Królestwie Lombardo-Weneckim, a także w tych małych państwach Włoch środkowych, które, jak Toskania, Modena, Parma i Lucca, znajdowały się pod panowaniem innych członków dynastii Habsburgów. W rzeczywistości całe Włochy były pod kontrolą austriacką. Państwo kościelne też czuło się uzależnione od opieki austriackiej, zdając sobie sprawę z tego, że gdyby nie istnienie potężnej armii austriackiej, ruch narodowy włoski mógłby łatwo to państewko, jak wszystkie inne włoskie państewka, zniszczyć i wymazać z politycznej mapy Włoch. Jedno tylko państwo włoskie miało szanse na oparcie w rodzimym włoskim społeczeństwie: Królestwo Piemontu i Sardynii. Dynastia sabaudzka, która tam panowała, była istotnie dynastią włoską, a ponadto Piemont jako położony najbliżej Francji był pod silnym wpływem francuskim i dlatego tam wytworzyły się najbardziej nowoczesne stosunki polityczne.

W wyniku takiej sytuacji na Półwyspie Apenińskim dla Austrii problem włoski stał się bardziej problemem polityki zewnętrznej aniżeli wewnętrznej. Tu nasuwa się pewna analogia ze sprawą polską.

Grupą narodową, która od samego początku swej przynależności do państwa Habsburgów posiadała pełną świadomość polityczno-narodową, a więc stanowiła naród w pełni ukształtowany, byli Polacy. Posiadali swoją warstwę przodującą, to jest szlachtę, a przy tym warstwa ta odznaczała się pewnymi specyficznymi cechami odróżniającymi ją od

szlachty innych krajów tego regionu Europy. Szlachcic polski czuł się lojalny wobec Rzeczypospolitej, czyli wobec państwa, a nie wobec monarchy osobiście, chociaż monarcha ten reprezentował państwo. W dodatku drobna szlachta polska została wskutek rozbiorów bardzo silnie poszkodowana w dziedzinie jej możliwości społecznych. Do tej pory polski aparat państwowy musiał się z jej interesami liczyć. Teraz w państwie austriackim aparat państwowy bierze w opiekę chłopą, a więc powstaje różnica interesów między państwem a szlachtą w punkcie dla tej szlachty chyba najistotniejszym i najbardziej drażliwym. Nieco podobna sytuacja wytwarza się i w zaborze pruskim, natomiast w zaborze rosyjskim, który w dodatku objął ziemie, gdzie chłop był etnicznie w większej części niepolSKI, sytuacja ukształtowała się inaczej. Dlatego też po ostatnim rozbiorze, to jest po r. 1795, walki zbrojne polskie przede wszystkim zwróciły się najpierw przeciw Austrii, potem przeciw Prusom, a dopiero w ostatniej kolejności przeciw Rosji. Inaczej było przed rozbiorami. Zarówno wojna 1792 r., wojna faktycznie o niepodległość, jak i powstanie kościuszkowskie, podobnie jak poprzednio konfederacja barska, zwracały się w pierwszym rzędzie przeciw Rosji i Prusom, a nie przeciw Austrii; wynikało to z faktu, że wtedy jasno uświadomiano sobie, które z mocarstw jest najzaciętszym wrogiem państwowości polskiej. Po rozbiorach sprawa była postawiona inaczej, szło o to, które z państw zaborczych było najzaciętszym wrogiem nie państwowości, lecz narodu polskiego. A naród polski w owych czasach utożsamiać trzeba ze szlachtą. Stąd zrozumiąły jest fakt, iż pierwszym wrogiem, przeciw jakiemu zwróciły się zbrojne wysiłki narodowe polskie po utracie własnego państwa, była Austria.

Faktu tego w sensie konfrontacji idei państwa austriackiego z ideą narodową oczywiście nie mogli w pełni zrozumieć współcześni. W każdym razie nie mogli go zrozumieć ludzie rządzący Austrią. Dla ludzi wychowanych w duchu racjonalizmu Oświecenia, dla ludzi, którzy przy Józefie II uczyli się zasad rządzenia państwem, było niezrozumiałe, dlaczego Polacy są wrogami samej państwowości austriackiej; sądzili — i to w pewnym stopniu słusznie — że rządy austriackie w Galicji były sprawniejsze niż rządy w dawnej Rzeczypospolitej, że więc podanym swoim rządy austriackie dawały w wyższym stopniu to, co państwo im winno dać, to jest bezpieczeństwo, możliwość rozwoju gospodarczego, ochronę przed klęskami żywiołowymi. Walka Polaków z Austrią toczyła się w dodatku nie na terenie Galicji, ale najpierw we

Włoszech, gdzie w rok po ostatnim rozbiórce zostały utworzone Legiony Dąbrowskiego. Spiski, które w tym samym czasie tworzyły się na terenie Galicji, były w pewnym stopniu równoważone tym, że równocześnie z tych samych patriotycznych kręgów arystokracji i szlachty galicyjskiej wychodziły próby szukania z rządem porozumienia dla skłonienia Austrii do podjęcia wysiłków międzynarodowych w sprawie odbudowania Polski. Kiedy powstało Księstwo Warszawskie w r. 1807 i kiedy w r. 1809 Księstwo weszło w wojnę z Austrią, mogli się ludzie rządzący Austrią przekonać, że walka ta znajduje w Galicji oddźwięk najzupełniej inny niż w tym samym roku na kresach zachodnich monarchii. W Tyrolu Andrzej Hofer razem z chłopami walczył w obronie panowania austriackiego przeciw wojskom cesarza Francuzów, a w Galicji tworzyły się przy wojskach Księstwa Warszawskiego ochotnicze oddziały polskie walczące przeciw wojskom cesarskim. Ostatecznie w r. 1809 Austria straciła dużą część swoich polskich nabytków, bo cały kraj na północ od Wisły z Krakowem i ziemie między Bugiem a Wisłą wraz z Zamościem. Kraków został wprawdzie po trzydziestu siedmiu latach dla Austrii odzyskany, ale była to tylko bardzo mała część nabytków Austrii z trzeciego rozbioru. Ważniejsze jest co innego. Otóż wtedy musiało się stać jasne dla austriackich mężów stanu, że istnieje nowe zagadnienie państwowe, którego do tej pory nie brano poważnie pod uwagę, a mianowicie zagadnienie narodowościowe jako zagadnienie już polityczne.

Dopiero po kilkunastu latach politycy austriaccy zorientowali się, że zagadnienie to ma pewien bardzo istotny aspekt społeczny i że właśnie w tej dziedzinie społecznej istnieją możliwości przeciwdziałania siłom i aspiracjom poszczególnych narodowości austriackiego państwa. Jeśli Józef II brał chłopów w opiekę, to nie w tym celu, aby ich przeciwstawić szlachcie, ale aby ich chronić jako podstawę gospodarczej i demograficznej potęgi państwa. Za czasów Metternicha zrozumiano, że w zagadnieniu chłopskim leży też możliwość szachowania szlachty.

W r. 1809 szlachta polska w Galicji wschodniej wstępując ochotczo do armii Księstwa Warszawskiego walczącej z Austrią brała często ze sobą swoich poddanych chłopów, którzy wówczas, jak w ogóle do końca XVIII w., odczuwali żywiej lojalność w stosunku do swych panów niż do swoich monarchów. Wynikało to z faktu, że system feudalny był wówczas w tej części Europy jeszcze na tyle żywotny, iż narzucone lojalności wciąż jeszcze odczuwano jako sprawiedliwe. Dopiero po woj-

nach napoleońskich szybko następujący rozkład stosunków feudalnych doprowadził w tej części kontynentu do widocznego rozluźnienia się więzów łączących wieś z dworem. Teraz chłop widząc w opiece władz państwowych istotną korzyść dla siebie zaczyna wyżej stawiać poczucie lojalności wobec monarchy, wobec cesarza, niż wobec pana swojej wsi. Ale oczywiście i ten proces nie był ani szybki, ani pełny. Poczucie poddaństwa i wynikające z tego przekonanie o wyższości pana wsi było zakorzenione od tyłu wieków, że nawet po zniesieniu poddaństwa nie dało się w pełni wykorzeń, co wcale jednak nie oznaczało, aby tłumilo ono nienawiść społeczną wsi wobec dworu. Miało się to ujawnić dopiero po roku 1831. Okres bowiem pierwszych piętnastu lat po zakończeniu wojen napoleońskich odznaczał się ogólną biernością społeczeństwa. Szczególnie szlachta polska wyczerpana wysiłkiem krwi i mienia, jakie złożyła w okresie napoleońskim, pozostawała w biernej lojalności wobec panowania austriackiego w Galicji. Zresztą panowanie to nie było wtedy w stosunku do szlachty specjalnie dokuczliwe, a wreszcie szlachta polska dzieliła przekonanie szlachty i arystokracji całej Europy, żyjącej w okresie restauracji w obawie powtórzenia się ruchu rewolucyjnego idącego z Francji, a zagrażającego przywilejom społecznym tych warstw, które w państwach Świętego Przymierza widziały ochronę przed niebezpieczeństwem.

Dalszy rozwój gospodarczy i idące za nim wzmocnienie się elementów kapitalistycznych na ziemiach monarchii Habsburgów wzmagały również rozwój poczucia narodowościowego. W czasach tych jednak Metternich, główny przedstawiciel polityki rządu austriackiego, widział wroga w liberalizmie, a więc starał się w niewielkim zakresie popierać te ruchy narodowo-kulturalne, które miały protektorat arystokratyczny, zachowawczy. I Galicja w ramach tej orientacji uzyskała utworzenie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Wreszcie pełna autonomia, jaką posiadali Polacy w Królestwie tuż za kordonem granicznym, zmuszała i rząd austriacki do bardzo łagodnego obchodzenia się z aspiracjami szlachty galicyjskiej; zresztą, jak wspomnieliśmy, były one w tych latach po zakończeniu okresu wojen zredukowane do minimum. W dodatku konflikt wschodni, wojna rosyjsko-turecka wywoływały pewną rywalizację obu zainteresowanych mocarstw, to jest Austrii i Rosji, o życzliwość szlachty polskiej. Wiadomo, że to było powodem, dla którego Mikołaj I koronował się w Warszawie na króla polskiego i dla któ-

rego wysyłał arystokratycznych emisariuszy polskich do Galicji, aby badali nastroje szlachty galicyjskiej i starali się ją zjednać dla cara.

Ostatecznie rządowi austriackiemu wystarczyło stworzyć pewnego rodzaju namiastkę autonomii w postaci sejmu stanowego, nie mającego żadnych konkretnych prerogatyw. Istniał też we Lwowie uniwersytet; chociaż niemiecki, stanowił jednak pewne ognisko naukowe, odgrywające skromną rolę w podnoszeniu ogólnego stanu kulturalnego tej dość zacofanej dzielnicy polskiej. Zacofanej, ponieważ brakowało tu większych, poza Lwowem, ośrodków miejskich, a zaczątki przemysłu były tak nikłe, że nie miały wpływu na strukturę społeczną kraju.

Niemniej powstanie listopadowe, które ogarnęło zabór rosyjski w r. 1830, odegrało przełomową rolę w uświadomieniu narodowym Galicji. Pod zabór austriacki chronili się uciekinierzy z pokonanego Królestwa. Przez Galicję przeszła fala emigrujących żołnierzy pobitej armii polskiej, a spora ich liczba znalazła tam stałe schronienie. Oni to wnieśli ożywienie do marazmu galicyjskiego. Zresztą wkrótce, bo już w r. 1832, zaczęli zjawiać się w Galicji emisariusze z emigracji, a Wolne Miasto Kraków i Galicja stały się terenem najżywszego w tym czasie polskiego ruchu spiskowego.

Zaczyna się świadoma praca nad unarodowieniem chłopca polskiego. Łączy się to z postulatem zniesienia poddaństwa i uwłaszczeniem. Haśła te głoszą wszystkie szybko zmieniające się, często efemeryczne, ale wciąż odnawiające się polskie organizacje spiskowe. Znajdują one podatny grunt w elementach pośrednich, przede wszystkim w żywiolach zdeklasowanej szlachty, oraz w ludziach, którzy dopiero asymilowali się w polskim społeczeństwie, a których rząd austriacki sprowadzał do Galicji w celu jej germanizowania, w każdym razie zaś w celu wzmocnienia elementów mających być czynnikiem spójności państwa. Ten drobnourzędniczy element pochodzenia niemiecko-czeskiego poddawał się najłatwiej atrakcyjnej sile kultury polskiej. Poczucie narodowe zaczynało w samym społeczeństwie polskim niejako schodzić w dół. Od szlachty posiadającej do szlachty zdeklasowanej i tych wszystkich grup społecznych, które znalazły się w tym samym społecznym położeniu co najbiedniejsza szlachta. Byli to więc oficjaliści dworscy przede wszystkim, ale też biedniejsi mieszczanie, drobni urzędnicy państwowi i prywatni. Polskość dla tych ludzi jawiła się otoczona legendą walki o wolność, była równoznaczna z przynależnością do stanu uprzywilejowanego, do szlachty. Ta siła, z jaką polskość nie posiadająca własnej państ-

wowości asymilowała wówczas właśnie w Galicji żywiły etnicznie niepolskie, jest zjawiskiem bardzo skomplikowanym i ogromnie interesującym ze stanowiska historycznego.

Składało się na to wiele czynników, w niemałym stopniu to, że w owych regionach społecznie i gospodarczo zacofanych autorytet arystokracji i szlachty był wciąż jeszcze ogromnie silny. W Galicji autorytet ten nie przynależał szlachcie i arystokracji austriackiej, bo jej tam nie było, ale wyłącznie szlachcie polskiej. Wprawdzie istniała szkoła austriacka, która w Galicji w przeciwieństwie do Czech wyłącznie tylko germanizowała. Nie uczono w niej języka polskiego, ale przeciwnie, starano się uczniów zmusić do posługiwania się wyłącznie językiem niemieckim. Wywołało to doraźny skutek taki, że wkrótce Galicja stała się tym krajem koronnym, w którym procent analfabetów był największy. Ale miało to być w przekonaniu ludzi rządzących Austrią po pokonaniu rewolucyjnej Francji dodatkową gwarancją lojalności chłopów wobec monarchii. Chłop ciemny wydawał się ludziom, którzy przeżyli rewolucję francuską, pewniejszym oparciem społecznym dla istniejącego ustroju politycznego niż chłop oświecony. Oświecenie w ogóle wydawało się, i na pewno słusznie, mężom stanu rządzącym w Europie środkowej i wschodniej genezą rewolucji.

Szkoła austriacka w Galicji mająca germanizować uczniów bynajmniej tego właśnie zadania nie spełnia. Przeciwnie, jak się miało okazać, nawet działała w odwrotnym kierunku. Polskość, szczególnie po powstaniu listopadowym otoczona legendą walki o wolność, w tym romantycznym pokoleniu znacznie silniej przemawiała do uczuć młodzieży niż austriackość, która w okresie metternichowskim równoznaczna była z reakcyjnością. W dodatku przez Wolne Miasto Kraków drogą przemytu do rąk tej galicyjskiej młodzieży dostawały się nieśmiertelne dzieła polskich romantyków i publicystyka wielkiej emigracji, natomiast cenzura austriacka nie dopuszczała, a w każdym razie utrudniała młodzieży całego państwa zapoznawanie się z najwspanialszymi dziełami wielkiej niemieckiej literatury klasycznej. W rezultacie szkoła galicyjska, zamiast germanizować, w niemałym stopniu przyczyniła się do polonizowania dzieci urzędników niemieckich. Ujawniło się to już w czasie powstania listopadowego, kiedy wśród młodych ludzi, którzy z Galicji poszli do Królestwa bić się w wojsku polskim, znalazła się spora grupa synów urzędników austriackich. W następnym pokoleniu, a mianowicie w czasie powstania styczniowego, w szeregach ochotników z

Galicji znalazło się wielu przedstawicieli austriackich rodzin biurokracji galicyjskiej, nawet wyższych szczebli.

Wynikało to jeszcze z jednej dodatkowej okoliczności. Biurokracja austriacka w Galicji była z reguły katolicka. Ułatwiało to w niemałym stopniu związki rodzinne tych biurokratów ze społeczeństwem polskim. Jeśli katolicyzm Polaków pod zaborem rosyjskim czy pruskim stanowiła czynnik oddzielający społeczeństwo polskie od biurokracji obcej, to w Galicji okoliczność ta działała w kierunku przeciwnym. Lecz nie tyle w kierunku niemczenia się Polaków, ile w kierunku polszczenia się tych Niemców austriackich, którzy mieli w Galicji reprezentować państwowość habsburską.

Wszystko to odnosi się tylko do warstw wyższych. Chłop polski był czynnikiem biernym, zrazu lojalnym wobec swego pana, jak wspominaliśmy, a potem silniej wobec monarchy i władz mających cesarza reprezentować. Niemniej tak się złożyło, że w okresie po powstaniu listopadowym, podobnie jak w całej monarchii, stosunki na wsi w Galicji ulegały coraz dalej postępującemu unowocześnieniu.

Choć Metternich chciał zamknąć Austrię dla wpływów zewnętrznych, uczynił z niej pewnego rodzaju rezerwat reakcji w tej części Europy — nazywano ją wtedy Chinami Europy — to jednak kapitalizm i tutaj stopniowo torował sobie drogę. Także w Galicji, choć w porównaniu z zachodnimi prowincjami bardziej zacofanej, stosunki feudalne wsi rozluźniały się coraz wyraźniej. Wszyscy ludzie światli rozumieli, że konieczna jest zasadnicza reforma agrarna. Ale rząd, który na pewno też zdawał sobie z tego sprawę, bał się owej społecznej operacji, a zatem przeciwstawiał się wszystkim dążeniom w tym kierunku. Tymczasem zaś fala uchodźców z powstania listopadowego, a potem emisariusze emigracji poruszyli stosunki galicyjskie. Żywiołowo tworzyły się spiski, które miały pogłębić poczucie narodowe Galicji. Jeśli pełna, nowoczesna polska świadomość narodowa w zasadzie ograniczała się poprzednio do szlachty i bogatszego mieszczaństwa, to teraz i niższe warstwy zaczynają przyznawać się do polskości. Drobnicy urzędniczy zarówno polskiego, szlacheckiego i nieszlacheckiego pochodzenia, jak nawet pochodzący z rodzin, które dopiero w poprzednim pokoleniu przywędrowały razem z panowaniem austriackim do Galicji — wszyscy ogarnięci są coraz silniej polskim patriotyzmem. Ileż nazwisk niepolskich znajdujemy wśród czołowych nawet konspiratorów polskich w Galicji tych lat. Tym silniej ruch ten musiał działać na młodzież, w ro-

dzinach mających patriotyczne tradycje polskie. Jeden z pamiętnikarzy, syn oficjalisty dworskiego, wnuk powstańca kościuszkowskiego i żołnierza z r. 1809, tak wspominał o wrażeniu, jakie nań, piętnastoletnim wówczas chłopcu, wywarły wieści o powstaniu w Królestwie: „To, co nurtowało w sercach dawnych oświeconych Polaków, nie było jawne. Takeśmy zaustriaczeli, że nie mówiono, że ktoś poszedł do powstania tylko że przystał do Polaków... [a poprzednio] pomimo radości, jaką wzniewały opowiadania o walczących żołnierzach i wodzach, o bitwach, w których brali udział mój ojciec lub dziadek i wuj w Legionach, wrażenia te nie dawały mi jasnego pojęcia, skąd bitwy te pochodzą, co to jest ojczyzna, czym dla nas Polska, która się bije z Moskalami. Wyobrażałem sobie, że jak Brody należą do Potockich, Łopatyn jest własnością Chołoniewskiego, tak Galicja jest własnością cesarza austriackiego, a Polska jest własnością moskiewską”. Już w dwa lata po powstaniu chłopak ten wciągnięty został w konspirację; o jej podstawowych założeniach tak w swym pamiętniku pisze: „Dwie konieczności stawały w celu każdego dobrego Polaka i były nierozdzielne w pojęciu naszych patriotycznych obowiązków: niepodległość ojczyzny i zniesienie poddaństwa ludu”.

Właśnie to było również jednym z powodów, dla jakich rząd austriacki nie pozwalał na żadne prowadzące do społecznej zmiany struktury wsi polskiej akcje ze strony najbardziej nawet umiarkowanych polskich działaczy. W rezultacie prowokował do spisków nawet niejednego z aktywniejszych zamożnych ziemian galicyjskich. Kiedy zaś w końcu doszło w r. 1846 do wybuchu powstańczego, który jako jedno z naczelnych haseł postawił wolność i uwłaszczenie chłopów, wówczas biurokracja austriacka zrobiła wszystko, aby ciemnych chłopów galicyjskich zmobilizować przeciw szlacheckim powstańcom. Doszło do tragicznej rzezi; miała ona na pełne dwa pokolenia rozdzielić chłopów od reszty polskiego społeczeństwa. Rząd austriacki doprowadził do zintegrowania całego pozachłopskiego społeczeństwa polskiego, ale równocześnie zdobył sobie argument polityczny w przeciwdziałaniu polskim polityczno-narodowym aspiracjom. Chłopów mógł aż do końca XIX w. uważać za podporę swojej władzy w Galicji. Miało to odbić się w sposób niezmiernie doniosły na postawie Polaków w Austrii, a pośrednio na rozwoju całego zagadnienia narodowościowego w monarchii. Uniemożliwiło na przyszłość solidarność czesko-polską, sparaliżowało możliwości opozycyjne klas posiadających w Galicji, co potem

wzmocniło pozycję rządu austriackiego również wobec aspiracji innych narodów wielojęzycznej monarchii.

Drugim obszarem powstania zagadnienia narodowościowego w państwie Habsburgów były kraje Korony Węgierskiej. Zasadniczo te same warunki prowadziły tam do obudzenia się poczucia narodowości w nowoczesnym tego słowa znaczeniu. Jeśli jednak w krajach austriackich Niemcy mieli spełniać rolę narodu austriackiego, to narodem panującym w krajach Korony Św. Stefana byli Madziarzy, chociaż nie mieli oni własnego suwerennego państwa. Sami walczyli z centralizmem wiedeńskim, walczyli o swoje postulaty narodowe z dynastią i tymi, którzy w jej imieniu zarządzili całym państwem. Równocześnie te madziarskie aspiracje musiały natrafiać na z wolna wzmagający się opór innych ludów mieszkających w Koronie Węgierskiej.

Niemcy nie stanowili większości w państwie austriackim, lecz byli tylko fragmentem większego narodu liczebnie i kulturalnie potężniejszego od innych narodowości w krajach austriackich. Węgrzy, stanowiąc mniejszość liczebną, znajdowali się w całości na terenie swego państwa i już na pomoc z zewnątrz liczyć nie mogli, o ile nie potrafiliby zjednać dla swoich narodowych celów właśnie dynastii i wszystkich czynników, jakie dynastia miała do swojej dyspozycji. Madziarscy politycy i myśliciele narodowi zdawali sobie sprawę ze swojej słabości i szukali wyjścia z tego dylematu, o którym wiedzieli, że jest ich „być albo nie być”, jak to sformułował w następujących słowach ich wielki przywódca Lajos Kossuth domagając się madziaryzacji całej ludności: „W tym kraju wszystko jest madziarskie: prawo, ziemia, historia, a dla nie-Madziarów prawa mogą być rozszerzone o tyle tylko, o ile staną się oni językowo, uczuciowo i politycznie Madziarami”. Pisał to w r. 1842, kiedy już madziarska świadomość narodowa rozwinęła się w pełni. Było to dziełem wysiłków z górą półwiekowych. Już bowiem w okresie Oświecenia i pod wpływem reform Józefa II zaczyna się działalność zmierzająca do stworzenia nowoczesnego narodu węgierskiego.

Na Węgrzech od wieków średnich językiem urzędowym, a do renesansu też językiem literatury i nauki, był język łaciński. Wyrażał on zresztą jedność warstwy panującej, to jest szlachty. Ułatwiało to zjednanie dla państwowości węgierskiej szlachty etnicznie niemadziarskiej. Język łaciński stanowił przecież oznakę przynależności do warstwy oświeconej, a zarazem politycznie uprzywilejowanej. Ta solidarność stanowa w niemalym stopniu pozwoliła madziaryzować szlachtę ludów

słowiańskich i w ten sposób grupy etnicznie niemadziarskie pozbawić warstwy przodującej, politycznie świadomej. Ale w związku z ogólnoeuropejskimi prądami Oświecenia powstała także potrzeba odrodzenia języków narodowych. Łacina reprezentowała zacofane średniowiecze, francuski był wprawdzie na kontynencie europejskim językiem warstw oświeconych, ale przecież tylko nieliczna elita mogła posługiwać się tym językiem. Do odrodzenia języka madziarskiego bezpośrednim bodźcem były reformy Józefa II, które wywoływały opór arystokracji i szlachty ze względu na ich centralistyczny, antystanowy charakter. Wprowadzenie języka niemieckiego jako języka urzędowego, języka państwowego, musiało dać asumpt do przeciwstawiania mu języka narodowego, a więc dla szlachty Królestwa Węgierskiego — języka węgierskiego. Toteż koniec XVIII wieku jest okresem bujnego rozkwitu literatury węgierskiej; tworzy się nowoczesny język węgierski. Besse-nyei, Révai, Péczeli, Csókonai, Kazinczy pisali po węgiersku, równocześnie domagając się wprowadzenia tego języka do urzędów i szkół w całym państwie, bo jak sądzili i głosili, „wszyscy, którzy zamieszkują Węgry i Siedmiogród, staną się w ciągu pięćdziesięciu lat Madziarami”. Révai mówił: „Słowacy, Serbowie, Rumuni i Niemcy staną się poprzez nauczanie w języku węgierskim adoptowanymi Węgrami” obok „Węgrów z urodzenia”. Kazinczy zaś wierzył, że po wprowadzeniu języka węgierskiego jako języka państwowego „nie-Madziar stanie się Madziarem, inaczej bowiem umarłby z głodu”.

Jak z tych wypowiedzi widać, zdawano sobie wtedy jasno sprawę z charakteru wielonarodowościowego państwa i widziano w tym groźne niebezpieczeństwo narodowe, oczywiście i społeczne, o czym naturalnie mniej mówiono.

W gruncie rzeczy rdzeń ówczesnej narodowości węgierskiej stanowiła średnia szlachta, na całym obszarze państwa czująca się węgierską (poza Chorwacją, ale to zagadnienie specjalne, o którym powiemy osobno). Przeważająca część szlachty węgierskiej była, gospodarczo rzecz biorąc, podobna raczej bogatym chłopom aniżeli szlachcie w innych prowincjach monarchii. Na Węgrzech więc można mówić o masach szlacheckich posiadających stosunkowo niewielkie gospodarstwa. Stanowili oni 4% ludności Królestwa w owej epoce, ale wśród Madziarów — 14%, co wynikało z tego, że zasiedlali całe terytorium Korony Węgierskiej, a Madziarzy, więc ludność mówiąca po węgiersku, reprezentowali w ogóle mniejszą część ludności państwa. Otóż ta masa szla-

checka, mająca tradycje, świadomość polityczną i narodową, zastępowała w pewnym stopniu brak silniejszej warstwy średniej w węgierskim społeczeństwie. Stąd miała ona szanse na zbliżenie się do mieszczaństwa, bo wspólny musiał być antagonizm w stosunku do arystokracji, wobec — słusznie tak nazwanych — magnatów. Zresztą magnaci węgierscy ze zrozumiałych względów pomimo niechęci do centralizmu i biurokracji musieli mieć ściśle związki z dworem i dynastią i wśród nich zawsze, w każdej sytuacji dwór mógł znaleźć niemałą liczbę w pełni oddanych popleczników. Ostatecznie już od samego końca XVII wieku zaczyna się coraz silniejszy polityczno-narodowy sojusz mieszczaństwa i szlachty węgierskiej, pomimo nawet braku etniczno-językowej więzi. W tym właśnie leżała siła ruchu narodowego na Węgrzech. Mieszczaństwo, za słabe do odgrywania samodzielnej roli politycznej, było niezmiernie pożytecznym sojusznikiem innej, silniejszej klasy społecznej. Ludność madziarska stanowiła jednak tylko mniejszość liczebną. Znaczną większość chłopów tych na wskroś chłopskich społeczeństw stanowili nie-Madziarzy. Stosunek procentowy poszczególnych grup narodowościowych na Węgrzech w ciągu półtora wieku, od końca XVIII do początku XX wieku, nie zmieniał się zbyt wyraźnie, chociaż na pewno madziarskie świadome działania polityczne prowadziły, szczególnie w drugiej połowie XIX wieku, do madziaryzacji, która mogła poszczycić się pewnymi, acz bynajmniej nie decydującymi sukcesami. Zatem wedle spisu w r. 1787 można oszacować ludność niemadziarską w krajach Korony Węgierskiej, liczących wówczas 8 milionów, na 71%. W pół wieku później, bo wedle statystyki za lata 1842/3, na blisko 13 milionów mieszkańców — Węgrów było prawie 5 milionów. Nastąpił zatem ogromny wzrost siły liczebnej elementu madziarskiego, jako że z 29% zwiększył się do ok. 36%. Na pewno było to wynikiem wzrostu siły i liczebności warstw średnich oraz opuszczania przez elementy najdzielniejsze, najbardziej ambitne wsi i przenoszenia się do miast, gdzie dostawały się one pod wpływ madziarowości jako czynnika panującego. Z drugiej strony należy też wziąć pod uwagę fakt, iż w owej epoce przyrost naturalny był silniejszy w stronach pod względem kulturalnym wyżej stojących. Zacołane okolice nędznych wsi miały większą śmiertelność, a więc mniejszy przyrost naturalny, który wzrastał w tym okresie w Europie właśnie w krajach bardziej zaawansowanych gospodarczo i cywilizacyjnie: w Anglii, Francji i krajach zachodniej Europy. Dopiero w połowie XIX wieku wieś środkowej

i środkowo-wschodniej Europy stanie się rezerwuarem przyrostu ludności, a miasta, potem zaś nawet i wsie najbogatszych krajów Europy, zaczną okazywać objawy spadku przyrostu naturalnego. Tak więc ogólne zjawiska demograficzne zachodzące w państwie Habsburgów na przełomie XVIII i XIX wieku sprzyjały wzmocnieniu się żywiołu madziarskiego na Węgrzech. Potem od początku XX wieku miał się ujawnić proces odwrotny, ale właśnie wtedy kończyło się panowanie madziarskie na tych obszarach.

Liczebna słabość Madziarów w ich własnym państwie miała też inne, społeczne oblicze. Skoro najczynniejszą, najbardziej patriotyczną warstwę ludności madziarskiej stanowiła szlachta, zatem trzeba wziąć pod uwagę fakt, iż była ona narażona na zdecydowaną wrogość całej masy chłopów. Szlachta tworzyła niecałe 5% ludności kraju, a posiadała 80% ziemi, chłopci zaś stanowiący ok. 80% ludności przy końcu XVIII wieku posiadali tylko 5% ziemi uprawnej. Ta uderzająca dysproporcja stanowiła groźne, czające się niebezpieczeństwo dla szlachty. Zagadnienie więc narodowościowe nabierało bardzo dla węgierskości niebezpiecznego aspektu społecznego i tym właśnie należy tłumaczyć gorączkowe wysiłki, aby zmadziaryzować możliwie największą masę mieszkańców państwa, bo zagrożona wspólnota narodowa miała być więzią łączącą chłopów ze szlachtą węgierską. W niemałej mierze wysiłki szlacheckich patriotów węgierskich uwiecznione zostały powodzeniem. Właśnie zjednanie dla idei państwowej zarówno chłopów madziarskich, jak mieszczan niemal całego obszaru państwowego miało okazać się główną siłą narodową w walkach, jakie przyszło od połowy XIX wieku prowadzić Węgrom o niezależność względnie o opanowanie aparatu władzy w krajach węgierskich.

Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że rozróżniano w krajach Korony Węgierskiej tzw. Węgry właściwe, a więc obszar kraju bez Chorwacji i Siedmiogrodu, jako że te dwie prowincje posiadały zawsze pewną odrębność. Otóż na Węgrzech właściwych liczebność ludności rdzennie węgierskiej, czyli madziarskiej, wynosiła około połowy mieszkańców. Jasne było, że Węgry właściwe, chociaż mogły po pewnym czasie przy objęciu rządów przez Madziarów zostać w pełni zmadziaryzowane, same jednak stanowiły zbyt niewielki kraj, aby mieć zapewnioną niezależność polityczną. Węgierscy działacze szlacheccy, jeśli mogli tworzyć jakiś program narodowy, i to taki, jak sformułowano na początku XIX w., aby odbudować „dawną sławę, blask, godność i złote czasy” narodu

węgierskiego, musieli dążyć do objęcia całości historycznych granic państwowych, zwłaszcza że granice te miały oparcie naturalne w łuku Karpat i jednym wspólnym dorzeczu Dunaju i Cisy. Tymczasem z obcych etnicznie elementów jedynie Chorwaci i Słowacy mieścili się w całości w tych granicach, Rumuni, Serbowie i Niemcy byli tylko fragmentami narodów, których główne ośrodki znajdowały się poza granicami węgierskimi. Zdawano sobie z tego sprawę po węgierskiej stronie bardzo dobrze, nawet w pewnym stopniu lepiej niż po stronie Rumunów czy Niemców. Jedynie Serbowie zawsze mieli poczucie łączności z terenami znajdującymi się w zaborze tureckim i tam tworzącym się niezależnym ośrodkiem państwowości. Rumuni obok Słowaków byli w poczuciu odrębności narodowej najbardziej zapóźnionym ludem węgierskiego państwa. Chorwaci i Serbowie stali na przeciwnym w stosunku do nich biegunie. Chorwaci, jedyny naród niemadziarski w Koronie Węgierskiej posiadający rodzimą, nie zmadziaryzowaną szlachtę, mieli silne, historycznie zakorzenione poczucie wspólnoty z krajami Korony Węgierskiej. Serbowie w państwach habsburskich widzieli oparcie przeciw niewoli tureckiej i żywili do początku XIX wieku istotne przywiązanie do dynastii, opierając się na przywilejach Leopolda I, który ich zachęcił do osiedlenia się w swoim państwie, kiedy w tym chrześcijańskim władcy widzieli ostoję przeciw okrucieństwu tureckiemu. Osobne zagadnienie to część austriacko-tureckiego pasa granicznego, zorganizowana jako tzw. Pogranicze Wojskowe, teren osiedlenia wojskowego podległego bezpośrednio wiedeńskim władzom wojskowym, skąd rekrutowały się od XVII w. najwierniejsze pułki habsburskie walczące zarówno z Turkami, jak i wrogami cesarza w Niemczech czy potem we Włoszech i na Węgrzech. Pogranicze zaludniała ludność słowiańska, to jest Serbowie, Chorwaci i w małej liczbie Słoweńcy. Tworzyło to więc jakby miniaturową Jugosławię, ale silnie związaną z Habsburgami, którzy dla tych Słowian nie tyle byli królami węgierskimi, ile władcami niemieckimi.

Z tego, co powyżej powiedziane, wynika jasno, że głównym wrogiem węgierskiego programu narodowego był centralizm wiedeński, bo tylko on mógł hamować dążenia madziaryzacyjne, a z drugiej strony tylko on miał taktyczno-polityczne możliwości aktywizowania ruchów odśrodkowych narodowości niemadziarskich. Aby z tych powoli rodzących się dążeń odśrodkowych zorganizować jakąś zjednoczoną siłę polityczną, dynastia musiałaby rzucić cały swój autorytet i wszystkie politycz-

no-administracyjne siły. Do połowy XIX wieku nie było to możliwe ze względu na słabość polityczną owych narodowości, a przy tym dynastia od końca XVII wieku ciągle potrzebowała poparcia czynnika na Węgrzech panującego, jaki stanowili Madziarzy. Sytuacja ta ujawniła się już za Marii Teresy, kiedy cesarzowa prowadząc wojny z Prusami Fryderyka II musiała szukać oparcia na Węgrzech i wobec tego zrezygnowała ze swoich centralistycznych reform właśnie w stosunku do arystokracji i szlachty węgierskiej. Za czasów Józefa II monarchia była w lepszej sytuacji międzynarodowej i tym się tłumaczy, że cesarz mógł prowadzić swoje centralistyczne, antystanowe działania wbrew opozycji madziarskiej. Już jego następca Leopold II wiele z tych reform umiarkował, aby rozbroić opozycję węgierską grożącą wybuchem wojny domowej. Ze śmiercią tego ostatniego wybitnego cesarza z rodziny habsburskiej zaczął się dla dynastii okres ciągłych, niezmiernie trudnych wojen, w czasie których nawet myśleć nie można było o jakiejś anty węgierskiej polityce.

Szlachta węgierska miała zaś swój tradycyjny i dobrze zorganizowany aparat stanowy w tzw. komitatach, to jest samorządach prowincjonalnych. Istniało ich ponad 50 na terenie całego państwa, a więc były to jednostki administracyjne mniejsze od naszych województw, ale większe niż nasze powiaty. Na sejmikach komitackich rej wodziła drobna szlachta, która potrafiła się tam przeciwstawiać zarówno arystokracji, magnatom, jak i wszelkim zakusom centralistycznym Wiednia. Sejmiki te miały własną samorządową administrację i poprzez nią właśnie mogli politycy madziarscy realizować swoje narodowe działania. Pod koniec tej epoki, bo w r. 1848, Kossuth tak podsumował rolę komitatów: „Cóż uratowało naszą narodowość? Czyż nie wyłącznie samorzady komitackie? Próbowaly pogrzebać naszą narodowość głaszczące rączki Marii Teresy i żelazny kij Józefa II i cóż zniweczyło te zakusy — czy nie samorzady komitackie? [...] I to właśnie wtedy, kiedy nasi wielcy panowie niemczyli się lub wymykali za granicę, w tym czasie kiedy martwy język łaciński wykluczył drobną szlachtę z obrad sejmowych”. I dodawał: „Kiedy patrzę na wszystkie 50 komitatów Węgier [...], widzę, że ile tych komitatów, tyle ognisk madziarskiej narodowości”.

Trzeba więc zastanowić się, na czym polegała działalność szlachty właśnie w dziedzinie spraw narodowościowych. Osią walki postępowego odłamu węgierskiej szlachty była od końca XVIII w. walka o wprowadzenie języka węgierskiego na miejsce łaciny. Wyraźnie chodziło o

zmadziaryzowanie całego kraju. Już w r. 1806 sformułowano to z całą bezwzględnością w wypowiedzi urzędnika jednego z leżących w Słowacji komitatów, Chazara: „Każdy, kto je chleb madziarski, musi się stać [...] ciałem i duszą Madziarem”, a więc winien przyswoić sobie język węgierski i węgierskie obyczaje oraz ubierać się po węgiersku. Sprawa konkretnie postawiona została na sejmie 1825-27, kiedy zażądano wprowadzenia węgierskiego języka państwowego. Uzasadniano to zgodnie z teoriami panującymi na zachodzie Europy, gdzie istniały w zasadzie tylko państwa narodowe, a nie narodowościowe. Na sejmie tym żądano ustawy stwierdzającej, że wszyscy mieszkańcy Węgier pomimo używania różnych języków tworzą jeden naród. Interpretowano to ściślej utrzymując, że na Węgrzech istnieje tylko jeden naród polityczny. Równocześnie jednak podnosiły się też głosy domagające się pełnego zmadziaryzowania całej ludności drogą narzucenia jej nie tylko w dziedzinie państwowej języka węgierskiego, ale doprowadzenia do tego, aby żaden inny język w ogóle nie był jako język życia codziennego używany. Całkiem wyraźnie mówiono o tym, że „Węgry tylko madziarskie mogą być wielkie i wolne” i pod tym kątem należy prowadzić wszystkie reformy, jakie stawały się coraz konieczniejsze ze względu na kruszenie się ustroju feudalnego i przychodzące z Zachodu wzory nowoczesnego państwa burżuazyjnego. Tu trzeba zauważyć, że ideolodzy odrodzenia narodowego węgierskiego zdawali sobie albo w pełni, albo w dużym stopniu sprawę z tego, że przeobrażenia społeczne Węgier, zlikwidowanie tam feudalizmu, prowadzą do powstania świadomych swojej odrębności narodów, a więc do rozbicia i zlikwidowania historycznego państwa węgierskiego. Chciano zatem w taki sposób zlikwidować feudalizm, aby przy tym ocalić hegemonię żywiołu madziarskiego w państwie węgierskim. Prowadzono więc walkę, jak by się można wyrazić, z koniecznością dziejową. Byłaby to walka beznadziejna, gdyby nie to, że po przeciwnej stronie, a więc po stronie budzących się niemadziarskich narodowości, istniała tak wysoko rozwinięta świadomość ogólnonarodowa. Jedynie tylko rząd wiedeński, doradcy dynastii — mogli się orientować w całej tej ogólnej, a bardzo skomplikowanej właśnie dla Habsburgów sytuacji. W dodatku wśród doradców dynastii znajdowali się arystokraci węgierscy, którzy przeciwstawiali się dążeniom średniej szlachty, bo orientowali się, że z chwilą kiedy zapadną nowoczesne stosunki społeczno-polityczne, hegemonia władzy wymknie się z rąk arystokracji, a przejdzie w ręce warstw średnich,

czyli szlachty i mieszczaństwa. Patriotyzm węgierski był więc jednoznaczny z likwidacją feudalizmu także w tej dziedzinie, to znaczy rządów arystokratycznych opierających się o absolutyzm dynastii. Niemniej wspominaliśmy i o tym, że właśnie arystokracja przeciwstawiała się reformom centralistycznym Józefa II, a w gruncie rzeczy reformy tego cesarza sprzyjały wzmocnieniu warstw średnich. Tkwiły tu więc zagmatwane sprzeczności. Nie było łatwo o jednolitą orientację. Można to obserwować na polityce Metternicha, który był głównym doradcą cesarza w okresie dla sprawy odrodzenia narodowego w państwie Habsburgów istotnie decydującym, bo w pierwszej połowie XIX w. Chciał on popierać odradzające się narodowości słowiańskie, widząc głównego wroga istniejącego systemu w liberałach niemieckich i węgierskich; był zresztą bliski arystokracji i jej stanowym pretensjom w dziedzinie rządzenia państwem. Niemniej zdając sobie sprawę z niebezpieczeństw zewnętrznych grożących monarchii naddunajskiej, ostatecznie musiał dbać o poparcie tych czynników politycznych, które stanowiły realną i aktualną siłę. Zatem zdawał sobie sprawę, że biurokracja i armia to podstawowe siły państwa, że kościół podporządkowany czynnikom państwowym od czasu Józefa II to faktyczna część aparatu państwowego, wobec czego nie zdecydował się na zmianę stosunków w administracji państwowej, jakie zastał obejmując rządy w okresie wojen napoleońskich. Trwał przy instytucjach faktycznie sprawujących rządy i nie likwidował centralizmu ani preponderancji biurokracji, co już od czasów Józefa II w gruncie rzeczy łączyło się ze wzmacnianiem czynników mieszczańskich. Na Węgrzech zaś nie zdobył się z kolei na zlikwidowanie komitatów, chociaż przeciwwagę w stosunku do tych ośrodków madziarskich widział w narodowościowym ruchu ludów niemadziarskich. Toteż w okresie, kiedy wojna o język na Węgrzech była już rozstrzygnięta, a więc w r. 1843, pisał w memoriale przedłożonym cesarzowi, że Węgry są o krok od wojny narodowościowej i można by przeciw liberałom węgierskim, którzy począwszy od r. 1825 konsekwentnie realizują swój program, poruszyć niemadziarskie narodowości, ale rząd ze względu na zagrożenie zewnętrzne i wewnętrzne nie może sobie na to pozwolić. Z polskiego doświadczenia wiemy, że Metternich w ostateczności był gotów do wywoływania podobnych konfliktów o charakterze nie tylko narodowościowym, ale i społecznym; nie wahał się podburzyć chłopów galicyjskich przeciw powstańczej szlachcie polskiej. Zatem już Metternich wskazał na to, że gdyby doszło do orężnej roz-

prawy, wówczas dla rządu i dynastii istnieje argument, do którego można się w ostateczności odwołać.

W tym czasie jednak Węgrzy wygrali sprawę językową. Po blisko półwiekowej walce uzyskały moc obowiązującą ustawy sejmowe z 1840 i 1844 r. Metternicha skłoniło do ich akceptacji przekonanie, że nie idzie tylko o samą sprawę języka, która wedle niego była w samej rzeczy postulatem naturalnym, ale o zdynamizowanie tym sposobem ducha opozycji. Sądził, że ostrze opozycji zostanie w rezultacie stępione. Uwidaczniało się w tym poczucie słabości państwa, z którego ten inteligentny mąż stanu zdawał sobie doskonale sprawę. Ustawy z 1840 i 1844 r. postanawiały, że język węgierski jest obowiązkowy w ustawodawstwie, administracji, policji, obowiązuje także władze kościelne w korespondencji z władzami świeckimi, a metryki mają być wystawiane w języku węgierskim. Węgierski obowiązywał też w korespondencji między monarchą a sejmem, ustawy sejmowe miały być redagowane po węgiersku, językiem obrad stał się również węgierski, a jedynie posłowie chorwaccy mogli jeszcze przez sześć lat używać łaciny. Język węgierski obowiązywać miał w węgierskiej Kancelarii Dworskiej; Rada Namiestnicza mogła używać niemieckiego jedynie w korespondencji z władzami wojskowymi i administracyjnymi innych krajów austriackich. Podobnie urzędy Chorwacji obowiązane były do urzędów węgierskich zwracać się po węgiersku, a język ten uczyniono przedmiotem nauki w szkołach średnich i wyższych Chorwacji. Na Węgrzech właściwym językiem nauczania stał się on we wszystkich szkołach. W parę lat później, bo w r. 1847, wprowadzono węgierski jako język urzędowy w Siedmiogrodzie, jedynie tylko na terenach autonomii saskiej w Siedmiogrodzie utrzymał się język niemiecki.

Ci, którzy te ustawy tworzyli, wychodzili z założenia, że tylko narody posiadające własne terytorium państwowe, własną ideę państwową i historyczne prawo publiczne mają prawo do własnej narodowej egzystencji, czyli przyznawali to prawo tzw. narodom historycznym.

W Koronie Węgierskiej jedynie dla Chorwatów robiono wyjątek i nawet nieprzejednany w dążeniu do madziaryzacji Kossuth już w r. 1842 stwierdzał, że „narodowość chorwacka ma podstawy prawne i historyczne” i dlatego „Węgry nie zamierzają hamować rozwoju narodowości chorwackiej”. Inne narodowości były uważane przez ówczesną publicystykę madziarską za ludy nie mające prawa do własnej egzystencji narodowej. Natomiast najbardziej znamiennej w tej sprawie wy-

powieź dał jeden z przywódców liberałów węgierskich, Gorove, który pisał: „Członkami narodu stajemy się poprzez prawo, wolność i konstytucję; będziemy chcieli być zaliczani do tego narodu, od którego przywileje te pochodzą”. W tych słowach mieściła się istota programu owych działaczy. Dać wolność to znaczy wyzwolić z feudalizmu masę chłopską; z wdzięczności za to będzie ona lojalna wobec ludzi, którzy jej tę wolność nadali. Wolność społeczna ma więc okupić niewolę narodową. Nie trzeba tego uważać za jakieś szalbierstwo polityczne, liberałowie węgierscy wierzyli szczerze, że głównym zagadnieniem społecznym jest zlikwidowanie niewoli feudalnej, a sprawa ta jest tak istotna, że niejako rozwiązuje sama przez się zagadnienie narodowościowe. Złudzenie owo podzielali z liberałami węgierskimi chyba wszyscy liberałowie ówczesnej Europy. Dla narodów mających żywe tradycje państwowe, jak Węgrzy, Niemcy, Włosi i Polacy, wolność społeczna była równoznaczna z wolnością narodową, natomiast to, że w tych wolnych społecznie państwach znajdują się inne narodowości, które mogą wysunąć swoje własne żądania narodowe, uważano za dywersję reakcji. Stąd też Węgrzy przedstawiali postulaty dążących do samookreślenia ludów słowiańskich, a więc Słowaków, Serbów czy Ukraińców, jako wynik agitacji panslawistycznej idącej z Rosji, pragnącej zguby Węgier jako państwa, podobnie zresztą jak w Galicji Polacy uważali zjawienie się Ukraińców w roli czynnika polityczno-narodowego za intrygę rządu austriackiego, a nie za samodzielne, naturalne zjawisko rozwoju społecznego. Liberałowie węgierscy byli więc przekonani, że w Koronie Węgierskiej istniały tylko dwie pełnoprawne narodowości: madziarska i chorwacka. Inne ruchy narodowe, to jest słowacki, serbski, ukraiński i rumuński, uważali oni nie tylko, jak wspomnieliśmy, za wynik propagandy panslawistycznej idącej z Rosji, lecz także za dzieło intryg wiedeńskich, mających na celu zniweczenie postępowego ruchu liberalnego na Węgrzech. Jak widzimy, mieszano tu pewne uboczne zjawiska ze sprawą zasadniczą, a mianowicie z faktem podstawowym, że właśnie narzucanie języka madziarskiego musiało wywołać opór, tak jak pół wieku przedtem narzucanie języka niemieckiego doprowadziło w rezultacie do odrodzenia języka węgierskiego. Odrodzenie językowe zaś prowadziło już nieuchronnie do rodzenia się postulatów politycznych, a więc do wytworzenia się pełnej świadomości nowoczesnego narodu.

Oczywiście węgierscy działacze liberalni głęboko wierzyli, że oni właśnie reprezentują sprawę postępu i wolności, że realizacja ich pro-

gramu podniesie na wyższy stopień cywilizacji inne niemadziarskie narodowości Węgier. „Zwycięstwo madziaryzacji to triumf rozumu, wolności i inteligencji” — głosił jeden z najwybitniejszych działaczy tego kierunku na terenie Słowacji, hr. Karol Zay, generalny inspektor kościoła protestanckiego od r. 1840. Właśnie poprzez kościół protestancki starał się on zniszczyć budzący się ruch narodowy Słowaków, którzy wśród kleru protestanckiego mieli jedyną poważniejszą grupę własnej inteligencji. Toteż Zay postanowił wprowadzić do kościoła protestanckiego na miejsce do tej pory używanego staroczeskiego język węgierski, a ponadto połączyć kościół protestancki, obejmujący większość słowacką, z kościołem reformowanym, gdzie większość stanowili Madziarzy. Akcję tę rozpoczął Zay w r. 1841, a więc w oparciu o ustawę językową. Oczywiście działalność owa, prowadzona w wielu dziedzinach życia kulturalnego i politycznego, musiała wywołać reakcję u tych, przeciw którym się zwracała, to znaczy głównie u ludów słowiańskich na Węgrzech.

Przewidział to wybitny węgierski myśliciel i mąż stanu hr. Széchenyi, będący czołową postacią narodowego życia węgierskiego w pierwszej połowie XIX w.; ale też jego wpływy i autorytet właśnie wtedy się załamały. Przestrzegał on liberałów węgierskich, że ich akcja madziaryzacyjna wywoła reakcję u niemadziarskich narodowości, reakcję groźną dla całości państwa. Uważał, że sama wyższość kultury madziarskiej wystarczy do zjednania dla madziarkości, a właściwie dla węgierskiej idei państwowej, narodowości niemadziarskich. Właśnie bezwzględne potępienie madziaryzacji załamało autorytet tego arystokraty, uważanego współcześnie za największego Węgra. W ten sposób na placu pozostała arystokracja ultrakonserwatywna, która stawiała w obronie niemadziarskich narodowości nie dlatego, by się w rzeczywistości solidaryzowała z ich prawami do własnego rozwoju kulturalnego, ale by w nich znaleźć sprzymierzeńców przeciw liberałom, to znaczy bronić feudalizmu i tego wszystkiego, co jeszcze dało się zen uratować. Arystokraci chcieli, aby we wzajemnych stosunkach narodowości węgierskich czynnikiem łączącym była lojalność wobec korony, nie zaś język i kultura narodowa. Oznaczało to jednak, że pragnęli w gruncie rzeczy pozostawić te chłopskie społeczeństwa w niewoli pańszczyźnianej. Oczywiście znaleźli oparcie w rządzie wiedeńskim, dla którego również utrzymanie istniejącego ustroju społecznego, a zarazem politycznego, stanowiło w owej epoce cel zasadniczy. Jasne jednak było, że

liberałowie apelujący do walki o wolność, wyzwolenie z pęt feudalizmu, musieli znaleźć dostateczne poparcie nawet wśród uciskanych narodowości. Nie bez słuszności jeden z wybitnych działaczy liberalnych pisał w r. 1842, że nadanie konstytucji i wolność dla wszystkich rozbudzi wśród niemadziarskich narodowości „tęsknotę za madziaryzacją”. Oczywiście tęsknoty za madziaryzacją hasła te nie wzbudzały, ale na pewno zjednywały dla programu liberalnego wiele oświeconych jednostek na Węgrzech.

Liberałowie węgierscy chcieli nie tylko zjednać opinię w kraju, szukali sprzymierzeńców także poza granicami Węgier. Walcząc z narodowościami słowiańskimi, przedstawiali ową walkę jako przeciwdziałanie pansławizmowi kierowanemu przez carat. Wedle tej propagandy Węgry walczące z wpływami caratu miały bronić Europy przed niewolą. Mówili oni wyraźnie, że skoro Polska upadła, to teraz Węgry są bastionem wolności europejskiej. W ten sposób na kilku frontach niejako przygotowali sytuację, jaka miała się wytworzyć w latach Wiosny Ludów. Z jednej strony wskazali wyraźnie drogę czynnikom reakcyjnym, gdzie mogą szukać sprzymierzeńców przeciw liberalizmowi, a z drugiej — popchnęli w kierunku reakcyjnych czynników te siły, które nowy ustrój budził, a mianowicie ruchy narodowe ludów chłopskich do tej pory pozbawionych własnej warstwy kierowniczej.

Osobnym zagadnieniem jest ruch narodowy chorwacki. Chorwaci to w pewnym sensie naród historyczny, a więc mający swoją własną warstwę przodującą, swoje tradycje polityczne. Niemniej trudno Chorwatów na początku XIX wieku uważać za taki sam naród jak Niemców, Węgrów, Włochów czy Polaków. Brakowało bowiem Chorwatom jednego, literackiego, w pełni wykształconego i, co najważniejsze, skodyfikowanego języka. W zasadzie Chorwaci mówili tym samym językiem co Serbowie, ale nie było wspólnoty literackiej, skoro Serbowie od wieków przynależeli do kościoła wschodniego, a Chorwaci do zachodniego, rzymskiego. Wobec tego posługiwali się różnym alfabetem. Problem literatury chorwackiej komplikował fakt, że język ten podzielony był na dialekty. Zasadniczo rozróżniano ich trzy wedle brzmienia chorwacko-serbskiego odpowiednika polskiego „co”, a mianowicie: *što*, *kaj* i *ča*, czyli sztokawski, kajkawski i czajkawski. Najbardziej rozpowszechnione były sztokawski i kajkawski. Ten pierwszy bowiem, używany w części przez Chorwatów, a w całości na ziemiach serbskich, stać się miał podstawą narodowego języka serbsko-chorwackiego. Ty-

mczasem zaś pierwociny chorwackiego języka literackiego są znacznie wcześniejsze.

Chorwacja jeszcze w XII wieku złączyła się z Koroną Węgierską; oczywiście w owych czasach nie miało to wiele wspólnego z problemem narodowym, niemniej jest to fakt ważny, albowiem szlachta chorwacka nabrała poczucia przynależności do Węgier i uważała się na równi ze szlachtą rdzennie węgierską za stan, który ma wspólne interesy i wspólne aspiracje zarówno w stosunku do korony, jak i do poddanych. Wspólnym językiem szlachty Królestwa był oczywiście język łaciński. Zresztą szlachta chorwacka nie wyzybywała się poczucia swojej odrębności krajowej. Dlatego to w r. 1527, wtedy gdy po wymarciu Jagiellonów czesko-węgierskich Chorwacja razem z innymi krajami Węgier przechodziła pod panowanie dynastii habsburskiej, stany chorwackie wybrały Ferdynanda Habsburga królem. Chorwacja była tą częścią Węgier, jaka pozostała w czasie najazdu tureckiego w dużej części pod panowaniem habsburskim, a nie jak Węgry środkowe pod panowaniem tureckim ani jak Siedmiogród, który przetrwał okres turecki jako późnie niezależne księstwo. W r. 1630 stworzono ze skrawka granicznego leżącego przy dzierżawach tureckich osobny okręg administracyjny, niezależny od stanów chorwackich, a podległy bezpośrednio władzom wojskowym Wiednia, tzw. Pogranicze Wojskowe (*Militergranze*); potem przyłączono doń dalsze zdobyte tereny, położone bardziej na wschód. Pogranicze to pewnego rodzaju kraj osadnictwa wojskowego, gdzie cała męska ludność podlegała służbie wojskowej i skąd — jak wspomnieliśmy — pochodziły najlepsze pułki habsburskie. Żołnierze ci, nazywani pandurami, wstawili się okrucieństwem, ale i dzielnością w czasie wojny trzydziestoletniej w Niemczech, a potem we wszystkich wojnach stanowili najlepsze oddziały cesarza. W XIX wieku mieli się wstawić na polach Lombardii walcząc z Włochami. Na wschód od właściwej Chorwacji znajdowała się prowincja Sławonia, którą uwolniono spod panowania Turków w r. 1699, ale w r. 1718 włączono na pewien czas w znacznej części do Pogranicza. Surowy reżym wojskowy wydawał się chłopom cięższy niż okrutne, ale nieudolne rządy tureckie. Dlatego też spora ilość chłopów z tego kraju wolała przenieść się z powrotem na ziemie podległe sułtanowi; wyemigrowali do Bośni. Kiedy jednak Sławonia w większej swej części wróciła z powrotem do Chorwacji, wówczas ucisk magnatów, w Sławonii zupełnie zmadziaryzowanych, dał się chłopom tak we znaki, że z kolei wspominali czasy przy-

należności do Pogranicza jako dawne dobre czasy. Tymczasem szlachta, a szczególnie arystokracja chorwacka, stawała się coraz bardziej kosmopolityczna, szczególnie w XVIII wieku.

Miasta zaś były niemieckie bądź, w stronach bardziej na południe leżących, włoskie. W Dalmacji np. ludność chorwacka została w czasie panowania weneckiego w niemałym stopniu nasycona elementem włoskim. Ważne to, ponieważ w XVI wieku jednak istniała świecka literatura chorwacka, uprawiająca w Dubrowniku (Raguzie) dialekt sztokawski, a w pozostałej Dalmacji dialekt czajkawski. Wpływ literatury włoskiej na te literatury chorwackie był bardzo istotny; wymienić tu należy takie nazwiska, jak Hektorowicia i Gundulicia. Dopiero jednak w r. 1782 powstała w Dalmacji pierwsza drukarnia dla języka chorwackiego.

Okres reform Marii Teresy i Józefa II, który sprzyjał rozwojowi mieszczaństwa i jego kultury, musiał także obudzić chorwackie aspiracje narodowe w dziedzinie literatury. Jeden z oficerów austriackich narodowości chorwackiej Matija Reljković, przebywając w czasie wojny siedmioletniej w niewoli pruskiej, napisał w r. 1762 utwór *Satira* w dość dobrym języku serbskochorwackim, a potem przetłumaczył na ten język w r. 1776 podręcznik hodowli baranów. Jest to bardzo znamienne dla początków literatury narodowej owych chłopskich narodów. Zasadniczo w warstwach wyższych czytano po niemiecku czy nawet po francusku; rzeczy przeznaczone dla ludu, a więc wszystko, co miało związek z pracą na roli i hodowlą, trzeba było pisać w języku zrozumiałym, a więc narodowym. Wynikało to z ducha nowej epoki, epoki Oświecenia, która chciała widzieć chłopą przygotowanym do wykonywanego przezeń zawodu. Zgodne to oczywiście i z duchem oświeconego absolutyzmu. Pozostawała jednak trudność z racji nie ustalonych zasad językowych.

Niezwykle ważnym etapem w rozwoju chorwackiej świadomości narodowej stał się fakt przyłączenia w r. 1809 części ziem chorwackich, słoweńskich, a także serbskich (Dalmacji południowo-wschodniej), w tym niemałego kawałka Pogranicza, do francuskiej prowincji, zwanej przez Napoleona Ilirią. Aż do r. 1813 istniała w tym stosunkowo niewielkim kraju administracja francuska. Chociaż ledwo cztery lata władali tym krajem Francuzi, dokonali więcej, niż w ciągu dziesiątka lat zdołali dokonać władze austriackie. Pobudowano szosy, stworzono jednolitą, doskonałą administrację we wszystkich dziedzinach, a co najwa-

zniejsze, jednolitą sieć szkolną, przy czym uczono w językach narodowych, a więc po słoweńsku i chorwacku. Po raz pierwszy też owe trzy narody znalazły się w jednym organizmie państwowym. Francuska Iliria dała zadatek i przykład idei wspólnoty — na jej realizację miały te narody czekać jeszcze z górą sto lat; narodziny idei, wkrótce też nazwanej iliryzmem, wzięły swój początek nie tylko z ducha rewolucji francuskiej, ale i z faktu rzeczywistej państwowości francuskiej, z którą dane było wówczas zetknąć się tym narodom, tak daleko od źródeł współczesnej cywilizacji położonym. Część Pogranicza nawet należała do Napoleona, a trzy pułki chorwackie biły się w r. 1812 pod Moskwą.

Najważniejsze jednak, że w czasie panowania francuskiego związku feudalne zostały zniszczone, a chłop w prawach zrównany z panami. Stan ten trwał zbyt krótko, aby po powrocie rządów austriackich szlachta nie miała odzyskać wszystkich swoich feudalnych przywilejów. Niemniej rozdźwięk między szlachtą a resztą społeczeństwa właśnie w sprawie narodowo-językowej uwidocznił się jeszcze wyraźniej. Brakowało tylko warstwy średniej, mieszczaństwa, wolnych zawodów, które by mogły podnieść sztandar walki o narodowość. Jak bardzo szlachta chorwacka była daleka wtedy od poczucia przynależności narodowej, może świadczyć charakterystyczne zjawisko: gdy szlachta węgierska prowadziła walkę o wprowadzenie języka węgierskiego zamiast łaciny, wówczas solidaryzowała się z nią w czasach józefińskich także i szlachta Chorwacji.

Dopiero późniejsza działalność Ljudevita Gaja, pozostająca pod wpływem zarówno nauki niemieckiej, jak i twórców sławistyki Kopitara, Dobrovskiego i Šafárika oraz Kollára, dała początek świadomemu ruchowi narodowemu Chorwatów. Gaj zdecydował, że dialekt sztokawski będzie podstawą literackiego języka serbsko-chorwackiego, zdając sobie sprawę z tego, że dialekt ów jest najbardziej rozpowszechniony, i to także wśród Serbów, a więc sprzyja jego idei związku wszystkich Słowian południowych, idei, której on dał nazwę iliryzmu. W r. 1836 założył pismo „Ilirske Narodne Novine”, gdzie też wydrukował swój hymn narodowy, wzorowany na hymnie polskim, „Jeszcze Chorwacja nie zginęła”, który wzywał wszystkie szczepy chorwackie „dawnej sławy braci”. Choć sam Gaj nie był bynajmniej rzeczywiście utalentowanym poetą, ani jego idee nie były bynajmniej oryginalne, ale miał niezwykle dar jednania ludzi i zapalania ich swą ideą; on więc słusznie

musi uchodzić za twórcę i apostoła nowoczesnej świadomości narodowej Chorwatów.

Ważne też, że ruch, który Gaj reprezentował, poparli również wybitni chorwaccy arystokraci, a przede wszystkim hr. Janko Drašković, uważany za inicjatora ruchu narodowego, jako że rozpoczął swoją działalność przed wystąpieniem Gaja. Drašković należał do tej grupy magnatów, którzy w obronie tradycji stanowych walczyli o utrzymanie łaciny, a więc zwalczali ideę wprowadzenia języka węgierskiego. Zbliżenie między ludźmi typu Gaja, a więc pochodzenia mieszczańskiego — Gaj był synem aptekarza — a arystokracją miało bardzo istotny wpływ na charakter ruchu narodowego. Gaj otrzymał odpowiednie poparcie materialne dla prowadzenia swojej akcji, otworzono mu dostęp do sfer rządowych; na dalszym etapie miało to przyczynić się do związania budzącego się ruchu narodowego z siłami reprezentującymi reakcję społeczną, a w każdym razie silnie zakorzeniony konserwyzm. Zresztą wszystkie ruchy narodowościowe apelowały przeciw, wywodząc się z romantyzmu, nie tylko do źródeł kultury ludowej, ale też do dawnych tradycji, co już ułatwiało im opowiedzenie się w chwili decydującej przeciw postulatam i liberałów, i rewolucyjnym demokratów zwalczających wszystko, co związane było z feudalizmem. A równocześnie konserwatystom zwalczającym wszystko, co liberalne, broniącym ustroju stanowego, budziciele ruchów narodowych dali znakomitą broń do ręki. Zrozumieli oni, że walcząc z madziaryzmem, który w tych latach na Węgrzech był równoznaczny z liberalizmem i z walką przeciw feudalizmowi, najwygodniej będzie opowiedzieć się po stronie budzących się narodowości.

Już w wydanej w r. 1832 broszurze Drašković domagał się połączenia Chorwacji, Krainy, Karyntii, Dalmacji i Styrii w Wielką Ilirję z chorwackim językiem urzędowym. W r. 1842 komitat Zagrzebia, a potem Sabor (sejm krajowy) podjęły uchwałę o połączeniu Chorwacji z Dalmacją i Pograniczem. Wprawdzie sens tej uchwały nie był w istocie narodowy, ale polityczny, ponieważ szło o Sławonię, którą Węgrzy chcieli uważać za część składową Węgier właściwych, a więc oddzielić ją od królestwa Chorwacji. Natomiast na pewno inny charakter miała uchwała Saboru z 1840 r. domagająca się utworzenia katedr chorwackich w Akademii Zagrzebskiej oraz wprowadzenia języka chorwackiego do gimnazjów; zastrzegano w tej uchwale, że nie idzie o wprowadzenie języka chorwackiego jako urzędowego, ponieważ ludzie wyk-

sztalceni języka tego nie znają. W tym jednym szczególnie ujawnia się owa zasadnicza sprawa, że odrodzenie narodowe nie obejmowało zrazu warstw wyższych, to znaczy całej szlachty chorwackiej, a nosicielami jego byli przede wszystkim ludzie pochodzenia plebejskiego, mieszczańskiego, szlachta zaś tylko w niektórych jednostkach dawała się dla tego ruchu zjednać. Jeszcze przez cały wiek XIX, aż do końca istnienia monarchii, związki arystokracji i szlachty w ogóle oraz tych wszystkich czynników społecznych, które były tak czy inaczej ze szlachtą w Chorwacji związane, miały być niezmiernie silnym czynnikiem politycznym łączącym Chorwację z monarchią Habsburgów.

W ten sposób przyłączenie się szlachty do ruchu iliryjского stworzyło w nim prawe skrzydło, pod względem społecznym bardziej konserwatywne. A trzeba dodać, że inicjatywa Gaja znalazła zrazu oparcie także i wśród ludzi bardziej radykalnie nastawionych. Dało się więc wówczas wyróżnić dwa nurty w ruchu iliryjским, które jednak aż do rewolucji 1848 r. szły razem. Niemniej w zarodku ten podział na prawicę i lewicę chorwackiego ruchu narodowego istniał od samego początku, co zresztą charakteryzowało wszystkie budzące się ruchy narodowościowe w monarchii habsburskiej.

Natomiast nie wydaje się, aby po stronie władz centralnych przed r. 1848 w pełni zdawano sobie sprawę ze zmian zachodzących w świadomości ludów ziem zamieszkałych przez narodowości słowiańskie. Może być tego dowodem nastawienie Metternicha do Gaja. Tak np. w r. 1843 reskrypt cesarski zabronił używania słowa „ilirski”, ale już w dwa lata później ponownie dano na to zezwolenie, a Gaj od r. 1847 otrzymywał pensję od rządu wiedeńskiego. Zresztą Gaj nie gardził żadnym poparciem, w r. 1840 jeździł do Rosji, kontaktował się z Paskiewiczem, w Moskwie otrzymał zasiłek 15 000 rubli; wprawdzie w Petersburgu przyjęto go niezyczliwie, jako że był katolikiem, niemniej w Odessie został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Historii, co mu po powrocie do kraju dało dodatkowy autorytet, ale też i piętno panslawisty.

Trzeba jeszcze ogólnie stwierdzić, że iliryzm, który miał być zaczątkiem ruchu południowosłowiańskiego, w rezultacie stał się silnym bodźcem dla chorwackiej tylko świadomości narodowej. Gaj, wybierając dialekt sztokawski, zdawał sobie sprawę z tego, że Chorwaci są za słabi, aby sami mogli się oprzeć madziaryzacji, i w tym dialekcie, obejmującym ludność krajów poza właściwą Chorwacją, szukał oparcia dla swojej idei. Z drugiej strony przyjęcie tego dialektu wywołało reakcję

wśród Serbów, którzy zakładali, że kto mówi po sztokawsku, jest po prostu Serbem. Narodowość chorwacka natomiast przez przyjęcie dialektu sztokawskiego mogła dla siebie ocalić te kraje, gdzie mieszkała ludność katolicka mówiąca po sztokawsku, a więc np. część Pogranicza, Sławonię i część Bośni, gdzie zakon franciszkański prowadził działalność kulturalno-oświatową w języku serbsko-chorwackim; katoliczność zachowała dla Chorwatów ów duży obszar zasiedlenia.

Trzeba sobie jednak zdać sprawę z tego, że cała praca nad narodowym odrodzeniem wśród południowych Słowian była dziełem bardzo nielicznej warstwy, właściwie niemal jednostek. Toteż ci działacze, zdając sobie z tego sprawę, pracowali bardzo ofiarnie. Już w r. 1842 Ivan Mažuranić i dr Užarević ułożyli wielki leksykon niemiecko-chorwacki złożony z 45 tysięcy słów. Odzywały się też i polityczne żądania. W r. 1843 Ivan Kukuljević na sejmie węgierskim domagał się w chorwackim przemówieniu równouprawnienia językowego wołając, że jest to konieczne, jeśli się „chce być narodem, a nie cieniem narodu”.

W takim więc niejako załóżkowym stanie świadomość narodowa chorwacka miała się zetknąć z wielką próbą dziejową, jaką stała się Wiosna Ludów dla wszystkich budzących się do nowego życia narodowego ludów Europy środkowo-wschodniej.

W tym miejscu wypada zająć się sprawą serbską. Odrodzenie narodowe serbskie nie jest jednak sprawą tylko państwa węgierskiego. Serbowie mieszkali przecież w większej części w krajach podległych sułtanowi i pod panowaniem otomańskim w Belgradzie było ich rzeczywiste polityczne centrum. Natomiast nie da się zaprzeczyć, że ich centrum kulturalne pod koniec XVIII wieku i na początku XIX, a więc w okresie kiedy kształtować się miało nowoczesne poczucie narodowe, nie znajdowało się pod barbarzyńskim panowaniem tureckim. Zresztą nie tylko z tego powodu, że trwały tam ciągle krwawe walki nie sprzyjające rozwojowi kultury duchowej; ważniejsze, że ziemie serbskie na terenie tureckim, szczególnie w późniejszym Księstwie Serbskim, były pod względem społecznym niezmiernie prymitywne. Nie było tam szlachty, społeczeństwo w całości miało charakter chłopsko-pasterski. Natomiast w granicach państwa węgierskiego, dokąd Serbowie uciekali przed tyranią turecką, od XVII wieku wytworzyła się warstwa bogatego kupiectwa, rzemieślników, bogatych chłopów, jako że ziemie Banatu, Baczki, zwane od 1848 r. Wojwodiną, to ziemie niezwykle urodzajne. Tam też znalazła się warstwa w załóżkowym kształcie politycznie i narodowo

uświadomiona, a mianowicie kler prawosławny. W gruncie rzeczy w tym rejonie krzyżowania się katolicyzmu, islamu, a nawet protestantyzmu, przynależność do kościoła wschodniego była równoznaczna z przynależnością do serbskości. W pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku budziciele ruchu narodowego serbskiego w krajach węgierskich zdawali sobie z tego sprawę, bo wszyscy rozumieli, że na południu Węgier przynależność do gminy prawosławnej oznaczała, że się jest Serbem; natomiast cerkiew była wtedy jeszcze zbyt zacofana, aby w pełni rozumieć, jaką w swych rękach posiada szansę. Dopiero po rewolucji 1848 r. sprawa stała się i dla cerkwi bardziej zrozumiała. W każdym razie nie tylko Karłowice, siedziba serbskiego patriarchy prawosławnego, ale też ośrodki w Peszcie i Wiedniu były ogniskami odrodzenia narodowego serbskiego. Tam bowiem na uniwersytetach spotykała się młodzież serbska z ideami najpierw Oświecenia, a potem, co okazało się znacznie ważniejsze, z romantyzmem niemieckim, w pierwszym rzędzie z pismami Herdera, który nie tylko dla Słowian południowych miał stać się nauczycielem idei narodowej.

Wpływ niemieckiego romantyzmu i Herdera to koniec XVIII w., a raczej nawet początek XIX. Do tego czasu narodowość serbska miała swe jedyne oparcie w cerkwi prawosławnej. Cerkwi tej cesarze austriaccy obiecywali specjalne przywileje, kiedy zachęcali Serbów do przenoszenia się na ziemie podległe Habsburgom. Ale w Wiedniu panowały zawsze tendencje do katolicyzowania. Także więc i w stosunku do kościoła prawosławnego wywierano naciski w kierunku unii. Musiało to oczywiście natrafiać na zdecydowany opór prawosławnego kleru. Zresztą jak zawsze polityka Wiednia nie była konsekwentna i stała. Również w stosunku do Serbów ulegała wahaniom. Serbowie stanowili znaczną część ludności Pogranicza Wojskowego. Tworzyło ono podstawę nie tylko militarną dynastii na południowym wschodzie. Pułki „graniczarów” miały wzmacniać również pozycję Wiednia wobec frondujących Węgrów, a także zabezpieczać monarchię przed wszelkimi ruchami rewolucyjnymi, które w tamtych stronach niejednokrotnie wybuchały wśród chłopów. Na terenie tureckim ruchy zbrojne uciemnionej ludności były przecież niejako zjawiskiem stałym, łatwo więc przerzucały się i na ziemie poddane panowaniu cesarskiemu. Już to samo ogromnie wzmacniało pozycję kleru, jedynej przecież organizacji mającej wpływ ideologiczny na chłopów.

Toteż kiedy w okresie rządów Józefa II tworzone sieć szkół elementarnych, dostały się one na ziemiach serbskich monarchii w ręce kleru; gdy na Węgrzech, w których obrębie znalazł się Banat, zaczęły się tendencje madziaryzacyjne, kler prawosławny zwalczał madziaryzację bardzo skutecznie.

Kościół prawosławny tworzył więc pierwszy załazek poczucia narodowego u Serbów. Skoro nie było szlachty ani — jeszcze — liczniejszego mieszczaństwa, zatem działalność kulturalna kleru znajdowała najłatwiejszy dostęp do chłopów, żyjących poza Banatem w patriarchalno-archaicznych stosunkach. W XVIII wieku kościół prawosławny propagował legendy kościelno-narodowe, które tworzyły obraz przeszłości serbskiego narodu. Poczucie tradycji historycznej jest, jak wiadomo, jednym z najbardziej istotnych elementów świadomości narodowej. Przedstawienia teatralne i rozpowszechnianie malowideł obrazujących żywoty świętych czy bohaterów narodowych — oto były sposoby związki kościoła prawosławnego z prymitywnym społeczeństwem chłopów serbskich. Christofer Zevarović był jednym z twórców takich pisanych i bogato ilustrowanych dziejów serbskich, gloryfikujących dawne państwo serbskie i jego bitwy z Turkami. Metropolita Stefan Stratimirović pisał szereg dzieł historycznych, które znajdowały oddźwięk w szkołach duchownych, kształcących teologów serbskich zarówno na ziemiach państwa otomańskiego, jak i w krajach węgierskich i w Pograniczu.

Kiedy zaś pod koniec XVIII wieku Turcy wszczęli prześladowania kościoła prawosławnego, metropolici karłowiccy zwracali się niejednokrotnie do rządu wiedeńskiego o pomoc. W ten sposób wytwarzała się tradycja orientacji prohabsburskiej wśród Serbów.

Decydującą okolicznością w dziejach odrodzenia narodowego było gwałtowne wzrastanie bogatej warstwy średniej na przełomie XVIII i XIX wieku w Banacie. Tam istniała już sieć szkół, które stały się ośrodkami klerykalno-narodowego poczucia odrębności, co wobec tendencji do unii czy tendencji do madziaryzacji w tej fazie początkowej łączyło najściślej poczucie przynależności do cerkwi z przynależnością do narodowości serbskiej. Kiedy zatem Wiedeń starał się u graniczników wprowadzić alfabet łaciński zamiast cyrylicy, odczuto to jako zamach na przywileje zarówno kościelne, jak i narodowe. Rząd austriacki musiał więc z tego zamysłu zrezygnować.

Ale wkrótce zaczęła się tworzyć warstwa wykształcona ludzi świeckich. Synowie bogatych kupców i chłopów mogli studiować na uniwersytetach niemieckich, ale przedtem musieli przejść przez wyższe gimnazja, znajdujące się w Peszcie i Segedynie. Właśnie metropolici karłowiccy fundowali dla tej młodzieży stypendia, dzięki którym powoli powstała warstwa inteligencji serbskiej zrywająca ze stereotypem kościelnego myślenia; umożliwiła ona przejście poczucia narodowego od fazy wyznaniowo-narodowościowej do fazy już pełnego, nowoczesnego poczucia narodowego. Działo się to w okresie pierwszych dziesiątków lat XIX wieku i znowu, jak i u innych narodów słowiańskich, sprawa języka literackiego była problemem podstawowym. Cerkiew posługiwała się językiem starosłowiańskim. Literatura mogła powstać tylko w języku żywym, zrozumiałym w pełni dla ludu.

W r. 1791 stworzono pierwsze gimnazjum serbskie w Karłowicach, a w 1792 wychodziły w Wiedniu przez krótki czas „Serbskije Novine”, wydawane w starosłowiańskim języku, a drukowane w jedynej drukarni używającej cyrylicy, którą założono w r. 1770 w Wiedniu. Czasopismo to, jak również później analogiczne w Wiedniu czy w Peszcie, zamknięto z powodu braku czytelników. Józefinizm jak wszędzie, tak i wśród Serbów pomógł do rozwinięcia się inteligencji i wolnych zawodów — na Węgrzech było w r. 1800 30 adwokatów serbskich — choć na razie była to bardzo nieliczna grupa ludzi, niemniej stała się zadatkiem rozwoju na przyszłość.

Momentem przełomowym musiało być skodyfikowanie, w pewnym sensie stworzenie nowoczesnego języka serbskiego. Bodaj pierwszym popularnym autorem piszącym w języku nowoczesnym, który zerwał ze starosłowiańskim, był Dositej Obradović. Jako młody człowiek wychowywał się w klasztorze, ale uciekł stamtąd; przez blisko trzydzieści lat podróżował po Europie, zdobył dużą wiedzę i zapoznał się z nowymi ideami, rozpowszechnionymi wtedy w Europie zachodniej. On pierwszy zdał sobie sprawę z tego, że nie więzy religijne, ale językowe są istotą wspólnoty narodowej. Jego autobiografia, która ukazała się w Lipsku w r. 1783, może być uważana za początek nowoczesnej literatury serbskiej. Kiedy Kara-Dźordże, przywódca powstania serbskiego (1804-1813), objął władzę w Belgradzie, choć sam był analfabeta, oddał swoje dzieci na wychowanie Obradovićovi i uczynił go ministrem oświaty, on to założył w Belgradzie pierwszą wyższą szkołę serbską.

Z innego kręgu kulturalnego wyszedł drugi współczesny pisarz serbski, Jovan Rajić, duchowny prawosławny wychowany w Kijowie, który w Rosji i na Bałkanach zbierał materiały do swojej wielkiej czterotomowej *Historii różnych słowiańskich narodów, szczególnie Bułgarów, Chorwatów i Serbów*, wydanej w Wiedniu (1794-1795). Starał się w niej ująć dzieje całej południowej Słowiańszczyzny jako jedność i stąd stworzył pewną tradycję, która miała przetrwać znacznie dłużej niż dzieło Rajicia; nie stało się ono popularne, ponieważ napisane było nie w nowoczesnym, lecz w starym serbskim języku.

Dopiero Vuk Stefanović Karadžić, uczeń Kopitara, dokonał wielkiego dzieła unowocześnienia języka serbskiego.

Vuk idąc za radą Kopitara zbierał pieśni i legendy serbskiego ludu i już w r. 1814 wydał pierwszy zeszyt tego zbioru. W r. 1824 ułożył gramatykę serbską. Posługiwał się językiem ludu, a starocerkiewny, w którym do tej pory pisali Serbowie, postanowił ograniczyć do roli wyłącznie języka cerkiewnego na wzór łaciny w kościele katolickim. Ponadto pracował niezmiernie nad słownikiem; pierwsze jego wydanie w r. 1818 zawierało 27 tysięcy słów, a drugie już 47 tysięcy. Przełożył też *Nowy Testament* na nowoserbski i wydał go częściowo w r. 1824 w Lipsku, a w całości w r. 1847 w Wiedniu.

Vuk Karadžić natrafiał nie tylko na przeszkody stawiane mu przez rząd austriacki, ale i wśród Serbów, szczególnie ludzi związanych z konserwatywną cerkwią. Zresztą przyczyniała się do tego i akcja rządu austriackiego, który chciał w Banacie i w Pograniczu wprowadzić alfabet łaciński, co przyjmowano jako zamach na odrębność narodową serbską. Zarówno w Serbii, jak i w Banacie wszystkie serbskie żywioły konserwatywne broniły się przed wprowadzeniem nowej ortografii i nowej gramatyki. Ale w końcu Karadžić zwyciężył, ponieważ jego pisma nie tylko w formie językowej były bliskie ludowi, lecz także dzięki bardzo demokratycznej treści zyskały w młodym pokoleniu uznanie. W swoich pismach propagował bowiem idee Herdera i rewolucji francuskiej. On też wprowadził niejako naród serbski do rodziny narodów europejskich; przed nim mało kto w Europie zachodniej wiedział o istnieniu Serbów, nie zdawano sobie sprawy z tego, że mają oni własną kulturę umysłową. Nim wybuchła rewolucja 1848 r., język wprowadzony przez tego prawdziwego „ojca narodu” zyskał pełne prawo obywatelstwa. A nowe pokolenie pisarzy i literatów posługiwało się już wyłącznie tymi zasadami językowymi, które sformułował Karadžić.

W chwili kiedy wybuchła rewolucja 1848 r., Serbowie mieli na ziemiach państwa Habsburgów ośrodki kultury nie tylko w Karłowicach i Nowym Sadzie, gdzie było centrum najsilniejszej społecznie grupy serbskiej, ale właśnie w Peszcie, Wiedniu, a co ważniejsze, także i w Belgradzie, gdzie przecież w pierwszej połowie XIX w. powstało półniezależne państwo serbskie.

Pod tym względem mieli Serbowie pozycję w pewnym sensie uprzywilejowaną wśród narodów słowiańskich monarchii. Powstanie, które wybuchło w paszalicu belgradzkim w r. 1804, doprowadziło do stworzenia faktycznie niezależnego państwa, co było tylko dlatego możliwe, że walczący przeciw Turkom powstańcy korzystali z pomocy swoich współbraci z innych krajów serbskich; w największej bodaj mierze z krajów austriacko-węgierskich. Walczyli w szeregach powstańczych oficerowie austriaccy z pułku graniczników, a biskupi prawosławni Banatu dostarczali pieniędzy i uzbrojenia. Zresztą przywódca powstania Kara-Dźordże zwracał się do Wiednia o przyłączenie oswobodzonego kraju do Austrii, ofiarowując jako gwarancję lojalności twierdzę belgradzką. Powstanie było w istocie także antyfeudalnym ruchem chłopskim i to właśnie pohamowało decyzje austriackiego rządu. Zresztą działo się to w momencie, kiedy monarchia była zaangażowana w ostatecznej walce z Napoleonem i dla utrzymania swojej europejskiej pozycji musiała skoncentrować wszystkie siły militarne i dyplomatyczne na głównym terenie rozgrywki międzynarodowej. Zarówno więc te względy społeczne, jak i międzynarodowe sprawiły, iż rząd wiedeński nie wykorzystał oferty, która, w wypadku przyjęcia jej, mogła być — to się narzuca historykowi — zmienić losy monarchii. Zapewne jednak trudno było w r. 1813, kiedy wódz serbski apelował do Wiednia, angażować się przeciw Rosji na Bałkanach, a na pewno i car nie byłby biernie przypatrywał się stworzeniu takiego potężnego państwa słowiańskiego pod berłem Habsburga. Ponadto Metternich zaczynał już wtedy sterować państwem w kierunku legitymizmu, a więc odwracania się od wszelkich ruchów o wyraźnie rewolucyjno-społecznym charakterze. Rzeczywiście, już w r. 1807, a więc w czasie trwania walk powstańczych za tureckim kordonem, chłopci serbscy wznieśli bunt w okolicy Iloku i Rumy, który musiało wojsko stłumić. Władze austriackie wiedziały też, że wśród Serbów Pogranicza wzmaga się szemranie przeciw czynszom i świadczeniom feudalnym chłopów dzierżawców. Wreszcie rząd wiedeński nie chciał się też narażać Porcie, bo wiedział, że bez wielkiej

wojny przeciw Turkom nie da się przyłączyć nowo powstającej Serbii do państwa austriackiego. Austriacy woleli, aby Serbia była zależnym paszakiem tureckim niż niepodległym państwem, ponieważ zdawali sobie sprawę, jaki to będzie miało wpływ na Serbów pod panowaniem Habsburgów. Ostatecznie sympatie Serbów w tych latach, po nieudanych próbach zapewnienia sobie oparcia austriackiego, zwróciły się do Rosji i wkrótce półniezależna Serbia stała się na dłuższy czas klientem carskim. W gruncie rzeczy jednak polityka Rosji wobec Serbii niezbyt się różniła od austriackiej. Kiedy więc Rosja zawierała w Bukareszcie pokój z Turcją w r. 1812, rząd rosyjski wolał, aby twierdza belgradzka dostała się w ręce Turków, niżby pozostała w rękach Serbów-sprzymierzeńców, ponieważ dyplomacja carska obawiała się, że z rąk serbskich łatwo może się dostać w ręce Austrii, co, jak wiadomo, było bliskie realizacji. Zresztą Kara-Dżordże opuszczony przez Rosjan musiał ostatecznie schronić się przed zemstą Turków do Austrii. Ale walka o niepodległość na tym się nie skończyła.

Po ustąpieniu z widowni Kara-Dżordżego przywódcą Serbów został Miłosz Obrenović, który zastosował wobec Turków taktykę ustępstw i dyplomacji. W rezultacie został w r. 1817 ogłoszony przez Skupsztynę, to jest zebranie notabli, dziedzicznym księciem, przeciw czemu Porta nie protestowała, ponieważ w Konstantynopolu zorientowano się, że Serbowie nie dadzą się zupełnie pokonać, natomiast zgodnie z tradycją dawniejszych czasów mogą w ogóle kraj opuścić. Zatem opłacało się i Turkom dojść do kompromisu. Od tego czasu Księstwo Serbskie zdobywa sobie coraz większą samodzielność, wyzyskuje wszelkie międzynarodowe koniunktury, tak że wkrótce Belgrad staje się poważnym centrum życia kulturalnego i politycznego narodu serbskiego. Niemniej trzeba tu dodać, że właściwie przez całe jeszcze jedno pokolenie wszyscy wykształceni Serbowie pochodzili zza kordonu austriackiego. Do lat czterdziestych ubiegłego stulecia na ziemiach habsburskich było istotne źródło kultury umysłowej Serbów. Ale na terenie półniezależnego państwa mogli oni rozwijać dalej swą działalność i nadawać jej polityczny charakter, co oczywiście pod rządami Metternicha nie było możliwe. Natomiast pierwsze instytucje naukowo-oświatowe powstały właśnie w Wiedniu i Peszcie, gdzie wychodziły serbskie czasopisma, a w r. 1826 została stworzona podstawowa instytucja popierająca rozwój kulturalny, Matica Serbska, na wzór takiej samej instytucji czeskiej. Wkrótce jednak i Belgrad zaczął konkurować w tej dziedzinie z ośrodkami na

terenie cesarstwa austriackiego. W r. 1841 powstało w Belgradzie Towarzystwo Naukowe, równocześnie rozbudowywano tam coraz szerzej sieć szkół i skutecznie walczono z analfabetyzmem tego zacofanego bałkańskiego narodu, gdzie elitę społeczną stanowili handlarze bydła i w ogóle nieliczni bogaci kupcy.

Niezmiernie ważną rolę odegrali wtedy w Księstwie Serbskim Polacy, którzy walnie przyczynili się i w dziedzinie kulturalnej, i politycznej do wzmocnienia tego państwa.

Z inspiracji i pod bezpośrednim wpływem polskim, a mianowicie ks. Adama Czartoryskiego, jeden z najwybitniejszych mężów stanu owego pokolenia serbskiego, Garašanin, przyjął tzw. *Načertanije*, to jest program działania zmierzający do stworzenia Wielkiej Serbii, przyłączenia do Księstwa Serbskiego wszystkich ziem zamieszkanych przez Serbów, a więc Bośni i Hercegowiny oraz Banatu i Pogranicza. Plan ten był najbardziej niebezpieczny dla istnienia monarchii habsburskiej. Realizowano go jednak konsekwentnie i choć doczekać się miał zupełnego urzeczywistnienia dopiero po upadku Austro-Węgier, załóżki jego tkwią właśnie w owym pierwszym pokoleniu świadomych narodowo Serbów.

Słowacy to jeden z politycznie najbardziej upośledzonych narodów słowiańskich Królestwa Węgierskiego. Językowo są bardzo zbliżeni do Czechów, ale i wśród nich istniały różne narzecza: w częściach zachodnich kraju bliższe czeskiemu, a bardziej na wschód — dalsze; Morawianie, którzy przyjęli literacki język Czechów, mówili narzeczem niejako pośrednim między czeskim a słowackim. W ogóle zaś istniały bliskie kulturalne związki między tymi dwoma narodami, chociaż politycznie były od siebie przez dziewięć wieków oddzielone. Niemniej najwybitniejsi patrioci czescy byli pochodzenia słowackiego, jak Palacký czy Masaryk. Protestantyzm, silnie na Słowacji rozpowszechniony, tworzył łączność między Czechami a Słowakami; jego kulturalny ośrodek stanowiła Bratysława. Toteż protestanci Słowacy używali w swoich publikacjach już od czasów reformacji języka staroczeskiego. Tym tendencjom przeciwstawiali się katolicy działacze słowaccy, jak np. ksiądz Antoni Bernolák, który starał się stworzyć odrębny literacki język słowacki i nawet wydał w r. 1790 *Grammatica Slavica*, a w dwa lata potem założył Towarzystwo Literackie w Trnawie. Poeta Jan Hollý ułożył w tym języku szereg poematów o Cyrylu i Metodym oraz o Świętopętku. Ale było to narzecze mało zrozumiałe wśród ludu, ponieważ używa-

no go tylko w zachodniej części Słowacji; natomiast w większej, to jest środkowej i wschodniej, części ziem zamieszkałych przez Słowaków było niezrozumiałe. Dopiero działalność Ľudovíta Štúra dała początek nowoczesnej literaturze słowackiej i nowoczesnemu poczuciu odrębności narodowej wśród Słowaków.

Jeśli mówiło się w połowie wieku o narodach „niehistorycznych”, to najbardziej uzasadniony byłby ten termin w odniesieniu do Słowaków, może w tym samym stopniu co do Słoweńców. Nigdy bowiem Słowacja nie miała własnego państwa — od istnienia państwa wielkomorawskiego można abstrahować — zawsze Słowacy tworzyli część Królestwa Węgier, szlachta rodzima uległa madziaryzacji i z tego powodu nie mieli warstwy politycznie czynnej, świadomej swojej narodowej roli. Był to naród chłopski, kraj zaś w dodatku biedny, tak że chłop słowacki, żyjący na mało urodzajnych ziemiach górskich, musiał stać się jeszcze bardziej uległy swoim madziarskim panom niż każdy inny chłop tego królestwa. Natomiast szlachta słowacka nigdy nie czuła swej odrębności od szlachty reszty królestwa, zwłaszcza że językiem państwowym był przez wieki język łaciński, co zacierało etniczne różnice między szlachtą węgierską a słowacką. Zresztą ziemie słowackie odgrywały w okresie panowania tureckiego wybitniejszą rolę na Węgrzech, ponieważ nie dostały się pod panowanie Turków i tworzyły niejako centrum życia kulturalno-państwowego Węgier, a stolica państwa, to jest Bratysława — Pozsony, leżała właśnie na terytorium słowackim. Jeśli w XVIII wieku istniały na Węgrzech po ostatecznym zjednoczeniu ziem królestwa pewne terytorialne autonomiczne odrębności, jak przede wszystkim ziemie Chorwacji czy siedmiogrodzkich Szwabów, czy nawet Serbów mających przynajmniej autonomię, to Słowacy byli zupełnie pozbawieni jakichkolwiek form niezależności i nie mieli prawie żadnych legalnych instytucji mogących bronić ich odrębności. Zresztą, co najważniejsze, jednostki wybijające się, awansujące społecznie stawały się właśnie madziarskie i oczywiście, jak często w takich warunkach się dzieje, ci „neofici” madziarskości byli najbardziej nacjonalistycznie usposobieni. Nazwiska wielu wybitnych madziarskich działaczy narodowych świadczą o ich pochodzeniu słowackim, choćby największego z nich, Lajosa Kossutha.

Samorządy komitackie opanowane przez szlachtę węgierską, które w jednej tylko Chorwacji mogły reprezentować separatystyczne dążenia danego regionu, na Słowacji stały się właśnie narzędziem madziaryza-

cji. W sejmie węgierskim Słowacy w ogóle jako naród chłopski nie mieli swoich przedstawicieli. A przecież ten sejm w pierwszej połowie XIX wieku był areną opozycji przeciw magnatom i wyższej hierarchii duchownej, reprezentował dążenia liberalne, choć tego liberalizmu wobec Słowaków nie realizował.

Jedyną więc instancją, która by mogła zająć się obroną Słowaków, był dwór, a więc Wiedeń. Korzystać z tego jednak w rzeczywistości mogli do połowy XIX wieku tylko Chorwaci, Serbowie czy nawet Rumuni i Sasi, Słowacy natomiast długo byli w pewnym sensie „beziemiennym” narodem. A jeśli Wiedeń korzystał ze swoich możliwości dla obrony narodowości niemadziarskich, to bynajmniej nie w interesie tych narodowości, ale dla celów politycznych, to jest szachowania dośrodkowych tendencji węgierskich. Słowacy zaś długo nie mogli być do takiej politycznej gry używani, ponieważ nie reprezentowali żadnej aktualnej realnej siły, nie posiadając nawet odrębnej hierarchii kościelnej.

Kiedy w latach trzydziestych XIX wieku zaczęła się wojna językowa, o której wspominaliśmy wyżej, słowaccy działacze nie mieli nawet możliwości ogłoszenia swoich dezyderatów czy wyjaśniania swego stanowiska, ponieważ cenzura nie dopuszczała żadnych tego rodzaju wypowiedzi. Natomiast liberalna prasa madziarska denuncjowała te słowackie dążenia jako dowód prorosyjskiego panslawizmu. Ostatecznie polemika z takimi sądami musiała odbywać się poza krajem, na terenie niemieckim, gdzie w Lipsku ogłaszano pisma polemiczne w tej językowej wojnie i gdzie broniono, ale raczej przed forum europejskim niż krajowym, sprawy odrębności etniczno-językowej Słowaków.

Jak powyżej była mowa, ustawa językowa przede wszystkim uderzała w stosunki kościoła ewangelickiego (wyznania augsburskiego), do którego należeli zresztą na ogół nieliczni świadomi swojej odrębności etnicznej działacze słowaccy. Właśnie hierarchia ewangelicka poddana była najsilniej tendencji madziaryzacyjnej. Na skutek tego już we wrześniu 1841 r. zniesiono Instytuty Języka Słowackiego w szkołach protestanckich Bratysławy i Lewoczy. Odpowiedzią na to była petycja do monarchy podpisana w r. 1842 przez dwustu działaczy słowackich. Ale pod wpływem Kollára, najwybitniejszego Słowaka owego pokolenia, petycja ta była wystosowana do króla nie w imieniu Słowaków, lecz tylko protestantów słowackich. Szło o to, aby petycji odebrać charakter akcji politycznej, a tym samym zapewnić bezpieczeństwo jej uczestni-

kom, podkreślić natomiast jej charakter wyłącznie wyznaniowo-kulturalny. Petycja ujęta w niezmiernie lojalnych wyrazach protestowała przeciw obowiązkowi stosowania wyłącznie węgierskiego języka w aktach kościelnych przeznaczonych dla ludności, która przecież tego języka nie rozumiała. Domagano się pozostawienia katedry języka słowiańskiego i literatury w liceum bratysławskim, stworzenia katedry języków słowiańskich na uniwersytecie w Peszcie, pozostawienia łaciny w dokumentach kościelnych i wreszcie ustanowienia słowackich cenzorów (dla języka słowackiego) w Bratysławie i Budzie.

Deputacja, która ów memoriał zawiozła do Wiednia, została łaskawie przyjęta przez cesarza i Metternicha; było mu bowiem na rękę okazać życzliwość Słowakom wobec politycznej nicości petycji, a równocześnie ze względu na to, by pokazać opozycyjnym Madziarom, że rząd ma przeciw nim także wewnętrzne polityczne argumenty. Uczestnicy słowackiej delegacji, ujęci oczywiście tym przyjęciem w Wiedniu, sądzili, że w ten sposób będą mogli rozpocząć akcję polityczną przeciw madziaryzacji; wkrótce mieli się przekonać, że na dwór wiedeński w praktyce nie mogą liczyć.

Odpowiedź cesarska formułując jedynie nic nie znaczące obietnice ochrony odrębności słowackiej odrzucała wszystkie konkretne żądania petycji. Cesarz upominał jej autorów, aby na przyszłość nie zwracali się wprost do niego z niejasnymi żądaniami, ale swoje postulaty kierowali poprzez kompetentne czynniki. Znaczyło to, iż Słowacy należą do instancji madziarskich i na dwór w przyszłości liczyć nie mogą.

Akcja przeciw Słowakom toczyła się tymczasem z coraz większą zaciętością dalej. Właśnie wtedy zaangażował się w niej Kossuth. Ale równocześnie wystąpił po raz pierwszy w obronie stanowiska słowackiego nowy działacz Ľudovít Štúr.

Štúr był ewangelikiem. Miało to istotne znaczenie, jeśli bowiem idzie o zasadniczy podział religijny, jaki istniał wśród Słowaków, w większości wyznających katolicyzm, to inteligent słowacki — katolik miał lepsze możliwości życiowe niż ewangelik. Dostęp do urzędów wszelkiego rodzaju był dlań znacznie łatwiejszy. Wreszcie, jeśli katolik szedł na wyższe studia, to wszędzie na uniwersytetach katolickich spotykał się z takimiż ułatwieniami; wszędzie panowała przecież jeszcze w XVIII wieku ta sama doktryna. Inaczej z protestantami. Od młodości spotykali się z dyskryminacją. Przeważnie studia odbywali poza krajem. Zapoznawali się więc łatwiej z nowoczesnymi prądami umysłowymi.

mi, a kiedy wracali do kraju, tym bardziej odczuwali krzywdzące położenie swego narodu. Trzej najwybitniejsi przedstawiciele nauki i literatury słowackiej początku XIX wieku, Šafárik, Kollár i Štúr, byli właśnie protestantami. Protestanci ponadto w tej dziedzinie mieli silniejsze związki z językiem rodzimym. Ich językiem kościelnym był bowiem staroczeski, a więc język bardzo do słowackiego zbliżony. Łacina zaś panująca w kościele katolickim stanowiła tradycyjnie język państwowy Węgier. Ten moment musiał też odgrywać rolę w pierwszej połowie XIX wieku, kiedy rodziła się narodowa świadomość Słowaków.

Zrazu w latach dwudziestych i trzydziestych XIX wieku zarówno Kollár, jak Šafárik skłaniali się do podkreślenia jedności Słowaków i Czechów, uważając język za wspólny, a tylko różniący się odrębnymi cechami dialektycznymi. Dążności te wynikały z przekonania o słabości Słowaków, którzy potrzebowali jakiegoś oparcia i w unii czechosłowackiej widzieli przeciwwagę madziaryzacji. Ale po stronie czeskiej uważano język słowacki za dialekt czeskiego i w analogiczny sposób interpretowano związek obu narodów na płaszczyźnie politycznej. Dlatego też idee Kollára i Šafárika nie przyjęły się ani w Czechach, ani na Słowacji. Stąd ostatecznie Kollár pod koniec życia był właściwie odosobniony pomimo ogromnych zasług, jakie położył w dziedzinie literackiej dla odrodzenia narodowego i Czechów, i Słowaków.

Natomiast zarówno Kollár, jak i Šafárik mieli wielką zasługę w tym, że stawiali wyraźnie sprawę jedności słowackiego języka i kultury pomimo różnic wyznaniowych, i oni właśnie doprowadzili do tego, że działacze słowaccy, katolicy i protestanci, uważali się za obrońców jednej sprawy, sprawy narodowości słowackiej. To pokolenie działaczy słowackich czuło się jednak bardzo słabe. Jeśli nawet katolicy księża mieli jako bezżenni łatwiejszą sytuację życiową, to dla ewangelików sprawa utrzymania się była jeszcze znacznie trudniejsza. Ciężkie warunki egzystencji codziennej miały istotny wpływ na ich postawę polityczną. Ale wzrastało nowe pokolenie, które zaczynało rozumieć, że sprawa, której broni, znajdzie oparcie w szerszych masach, że w ogóle sprawa wolności ma szanse na bliską realizację, toteż właśnie oni zdobyli się na wysunięcie bardziej radykalnych postulatów.

Štúr należy do młodszej generacji słowackich budzicieli narodowych. Razem z nim działają jego dwaj wybitni rówieśnicy J. M. Hurban i M. M. Hodža. W młodości należeli do grupy tzw. Młodej Słowacji, o nastrojach bardziej radykalnych. Jeśli starsze pokolenie miało żywe sym-

patie dla wielkiej Rosji carskiej, to ci „Młodzi Słowacy” entuzjasmowali się polską walką o wolność. W ustroju feudalnym widzieli oni swego zasadniczego wroga, rozumiejąc, że niewola chłopów słowackich jest problemem najistotniejszym w sprawie odrodzenia narodowego. Nic więc dziwnego, że publicystyka Štúra apelowała nie tylko do haseł narodowych, ale także radykalnie społecznych. Štúr też już w r. 1840 przygotował memoriał do sejmu protestujący przeciw zarządzeniom Zaya, inspektora kościoła protestanckiego, w dziedzinie kościelnej; on też wysunął chyba po raz pierwszy postulat oddzielenia Słowacji od Węgier. Wprawdzie memoriał nie został sejmowi przedstawiony, ale świadczy on wymownie o radykalizmie tego młodego księdza protestanckiego. Jedynym konkretnym rezultatem całej nieudanej kampanii politycznej prowadzonej około 1840 r. przez Słowaków było stworzenie przez Štúra czasopisma „Slovenské Národné Noviny”, będącego platformą narodowości słowackiej, bez rozróżniania katolików od protestantów, gdzie Štúr propagował ten język słowacki, który miał się stać wspólnym językiem narodowym Słowaków. Kiedy zaś w r. 1847 Štúr znalazł się w sejmie węgierskim, zajął stanowisko bardzo zdecydowanie antyfeudalne, apelował o zniesienie poddaństwa; domagał się także równych praw dla wszystkich narodowości węgierskich. Jeśli więc w dziedzinie myśli politycznej Słowacy w przededniu rewolucji mieli już okres swoich pierwocin narodowych za sobą, to jednak stosunki społeczne, zacofanie gospodarcze kraju nie pozwoliły im odegrać takiej roli, do jakiej dążyli w walce o wolność narodową.

Politycznie rzecz biorąc w XVIII wieku Rumuni mieszkający w Siedmiogrodzie i wschodniej części Banatu byli równie jak Słowacy upośledzonym narodem Królestwa Węgierskiego. Siedmiogród był zasiedlony przez Wołochów, stanowiących bądź ludność tam od dawna osiadłą, autochtoniczną, bądź napływającą w ciągu wieków spoza Karpat (podobnie jak np. w polskich Karpatach osiedlano od początku wieków nowożytnych tę samą ludność, która z czasem uległa asymilacji w środowisku ludności miejscowej). W Siedmiogrodzie osadnictwo wołoskie przybrało takie rozmiary, że w rezultacie ludność ta stanowiła większość na całych zwartych terytoriach. Niemniej nie było tam szlachty rumuńskiej, lecz wyłącznie ludność chłopska, a z czasem dopiero, pod koniec XVIII wieku, zaczęło się tworzyć nieliczne mieszczaństwo i trochę inteligencji związanej z kościołem. Zresztą znaczna większość ludności należała do kościoła wschodniego, który na terytorium Węgier, a

nawet przygranicznej, dopiero w r. 1774 przyłączonej, Bukowiny znajdował się w rękach kleru pochodzenia serbskiego. W czasie kiedy po podboju tureckim Siedmiogród był niezależnym księstwem, Rumuni nie mieli tam żadnych odrębnych praw, natomiast cieszyli się nimi oczywiście Madziarzy, Seklerzy, blisko z nimi spowinowaceni, i Sasi, którzy w Siedmiogrodzie znaleźli się jako osadnicy niemieccy jeszcze w głębokim średniowieczu. W okresie reformacji książe siedmiogrodzcy ogłaszali pisma po rumuńsku, aby nawracać ten chłopski naród z prawosławia na katolicyzm. Toteż pierwsza w ogóle rumuńska drukarnia powstała właśnie w Siedmiogrodzie w mieście Brassó (Brasov) w r. 1559, gdzie też przetłumaczono na rumuński Pismo Święte pod koniec XVI w. Książę siedmiogrodzki Jerzy Rakoczy I polecał biskupom, aby dla ludu wygłaszano kazania w języku rumuńskim. Świadomość narodowa obudziła się wśród Rumunów podobnie jak wśród Serbów najpierw pod panowaniem habsburskim, a potem dopiero przeniosła się na ziemie państwa tureckiego, gdzie oba te narody głównie zamieszkiwały. Było to wynikiem okresu reform Józefa II i znacznie wyższego poziomu cywilizacyjnego krajów austriackich.

Dopiero Józef II obalił instytucje, które upośledzały Rumunów od wieków średnich. W połowie bowiem XV w. doszło do tzw. unii trzech narodów, to znaczy szlachty węgierskiej, Seklerów i Sasów; Rumuni, jako naród chłopski, byli z tego związku wyłączeni, co miało się potem odbić na stosunkach narodowościowych, kiedy te zagadnienia zaczęły się rodzić w XVIII w. Już w r. 1697 zagadnienie narodowe obudziło się na skutek tego, że w tym roku Habsburgowie narzucili unię kościołowi prawosławnemu w Siedmiogrodzie. Kiedy bowiem Habsburgowie usiłowali duchowieństwo greckokatolickie zrównać w prawach z rzymskokatolickim, stany siedmiogrodzkie nie przyjęły odpowiednich rozporządzeń w ogóle do wiadomości. Zrazu unia czyniła pozorne postępy i za czasów Marii Teresy wydawało się, że katolicyzm w tym kraju zatriumfuje; w rzeczywistości chłopci rumuńscy pozostali wierni prawosławiu, a gdy w czasie wojen połowy XVIII w. pozycja dworu osłabła, także i niższy kler greckokatolicki powracał na prawosławie. Tak więc pod koniec XVIII w. w gruncie rzeczy przeważająca większość Rumunów w państwie habsburskim wyznawała prawosławie. Niemniej duchowni unicy, popierani przez dynastię, stali o wiele wyżej pod względem kulturalnym, toteż właśnie spośród nich wyszli pierwsi budziciele świadomości narodowej, twórcy idei dako-romańskiej i języka literac-

kiego. Właśnie to doprowadziło do konfliktu z Węgrami, bo oczywiście Rumuni musieli domagać się zrównania praw, szczególnie kiedy patent Józefa II z r. 1784 zniósł uprzywilejowaną pozycję „trzech narodów” i zaprowadził równouprawnienie wszystkich wyznań chrześcijańskich, a więc obu katolickich, luterańskiego, kalwińskiego i prawosławnego. Dużą rolę odegrali tu nawróceni na unię księża rumuńscy, a zwłaszcza biskup Inocentiu Micu-Klein, kronikarz Şamuil Micu-Klein i pisarz Gheorghe Şincai. Od nich wywodzi się teoria dako-romańska, głosząca, że Wołosi są potomkami rzymskich osadników z Dacji. Ci twórcy tzw. szkoły siedmiogrodzkiej (transylwańskiej), wśród nich Şamuil Micu i Gheorghe Şincai, zaczęli wprowadzać nazwę Rumunów zamiast Wołochów i starali się zlatynizować język; zmienili alfabet z cyrylicy na łaciński i w r. 1780 ogłosili w Budzie pierwszą gramatykę rumuńską pt. *Elementa linguae Daco-Romanae sive Wallachae*. W tym też czasie na tyle wzmocniło się mieszczaństwo i niezależna inteligencja rumuńska, że w r. 1791 skierowano do Leopolda II *Supplex Libellus Valachorum*, w którym domagano się uznania Rumunów za czwarty „naród” Siedmiogrodu, podnosząc fakt, że stanowią oni w ogóle w tym księstwie większość ludności. Był to niejako pierwszy akt politycznej świadomości rumuńskiej. Dopiero potem świadomość narodowa obudziła się w gospodarstwach Mołdawii i Wołoszczyzny, gdzie kościół znajdował się w rękach Greków i wskutek tego nie było wykształconej warstwy rumuńskiej; tworzyła się ona dopiero w miastach. Jeśli jednak rozwój narodowy serbski po powstaniu niezależnego księstwa w Serbii ogromnie się wzmocnił i księstwo pobudzało Serbów pod panowaniem austriacko-węgierskim do stawiania żądań kulturalno-politycznych, to związek między księstwami rumuńskimi a Siedmiogrodem był znacznie luźniejszy i długo takim pozostał. Wynikało to z głębokich różnic społecznych między Rumunami z księstw a Rumunami z Siedmiogrodu. W księstwach były stosunki społeczne nieco przypominające Polskę i Węgry, to znaczy istniała bogata, od końca XVIII wieku silnie pod francuskim wpływem kulturalnym pozostająca szlachta, tzw. bojarzy. Ona narzucała i miastom kulturę szlachecko-rumuńską, zupełnie obcą biednym i ciemnym chłopom siedmiogrodzkim czy banackim. Pomimo to nowoczesna świadomość narodowa i nowoczesny język rumuński przyszedł do księstw właśnie z Siedmiogrodu, kiedy to za staraniem działaczy siedmiogrodzkich wprowadzono w r. 1816 w Bukareszcie, w szkole Św. Sawy, język rumuński zamiast greckiego jako język wykładowy.

Jeśli więc w księstwach rumuńskich walka o kulturę i język rumuński toczona była z hierarchią grecką, to na terenie węgierskim walkę taką musieli Rumuni toczyć w cerkwi prawosławnej z Serbami, którzy tworzyli jej hierarchię. Szczególnie silnie zaznaczało się to w Banacie, gdzie w okolicach Temesváru (Timișoary) Rumunów aż do ok. r. 1830 zaliczano do „narodowości iliryskiej”. Walkę tę Rumuni wygrali dopiero w r. 1865, kiedy zdobyli sobie w tym kraju własną, niezależną od serbskiej, hierarchię prawosławną. Na terenie Siedmiogrodu zaś musieli oni walczyć z silnymi tendencjami unijnymi, popieranymi przez Wiedeń. Natomiast na Bukowinie, należącej do cesarstwa austriackiego, rząd popierał przeciw Polakom prawosławie. Zresztą cerkiew, aż do obudzenia się świadomych ruchów narodowościowych, starała się nawet na terenie państwa habsburskiego utrzymywać kler w ramach kultury greckiej, aby w ten sposób zachować jedność, w przekonaniu o wyższości greckiej kultury nad kulturami innych krajów wschodnich. Przeciw tendencjom unijnym w Siedmiogrodzie kler rumuński szukał oparcia najpierw nawet w Rosji, a potem już w księstwach, co w niemałym stopniu, ale dopiero w późniejszej epoce, przyczyniło się do integracji narodowej Rumunów, oddalało zaś ich od Wiednia, w którym niemal aż do końca istnienia monarchii habsburskiej widzieli ostoję przeciw uciskowi madziarskiemu. Wobec tego że cerkiew w Siedmiogrodzie była prześladowana, szukała ona oparcia na terenie monarchii u metropolity w Karłowicach, jak i na Bukowinie. W tej dziedzinie istniała solidarność między cerkwią unicką a prawosławną. Stąd np. biskup Micu domagał się od Wiednia stworzenia synodu rumuńskiego i reprezentacji Rumunów w stanach Siedmiogrodu, i to zarówno dla prawosławnych, jak i dla unitów. Prawosławni Rumuni w Banacie, mając oparcie w cerkwi i metropolii karłowickiej, zdołali już w drugiej połowie XVIII wieku wprowadzić język rumuński jako język urzędowy w cerkwi diecezji Temesváru. Niemniej zasadniczo właśnie cerkiew unicka doprowadziła do zlatynizowania kultury rumuńskiej, do wyzyskania dla sprawy narodowej tradycji rzymskich, co miało w odrodzeniu rumuńskim odegrać rolę zasadniczą zarówno w krajach habsburskich, jak i w księstwach naddunajskich. Niemałą też rolę odegrał fakt, iż Serbowie, których centrum kulturalne przenosiło się od początku XIX wieku coraz bardziej na południe, w kierunku Belgradu, opuszczali miasta północnowęgierskie, gdzie razem z Grekami tworzyli pierwotny rdzeń handlowo-rzemieślniczy. Na ich miejsce przychodzili z Galicji Żydzi,

co wywołało niechęć mieszkańców rumuńskich, bo w ten sposób konflikt społeczny między biednym chłopstwem a bogatszym mieszczaństwem nabierał jeszcze dodatkowo zabarwienia religijno-etnicznego. Stąd w Rumunii zakorzenił się antysemityzm, który przez cały wiek XIX, a potem jeszcze i pierwsze dziesiątki XX wieku będzie jednym ze współczynników świadomości narodowej rumuńskiej.

Walka z hierarchią serbską i Serbami w ogóle w Banacie skierowała rumuńskie sympatie w kierunku zarówno Pesztu, jak i Wiednia. W Banacie, podobnie jak w Siedmiogrodzie, synowie księży unickich byli pierwszymi świeckimi pionierami kształtowania świadomości narodowej. Szkoły duchowne w Temesvárze i Aradzie stały się pepinierami działaczy narodowych rumuńskich i w Banacie, i w Siedmiogrodzie. Stąd też doszło około 1830 r. do wyraźnego zbliżenia między unicką a prawosławną cerkwią na terenie rumuńskim, co miało oczywiście ogromne znaczenie dla spistości ruchu narodowego. Ogromną rolę w tym uświadomieniu odegrały początki historiografii rumuńskiej; szło o wykazanie, że Rumuni są ludem na terenie Królestwa Węgierskiego autochtonicznym i że wywodzą się od Dako-Romanów. Oczywiście nieważna była naukowa precyzja tych twierdzeń, tworzyły one wszak ten konieczny mit wielkiej przeszłości, bez którego nie można wykształcić dumy narodowej, nieodzownego współczynnika kształtowania się poczucia narodowej odrębności w każdym przypadku. Toczył się więc spór o rumuńskie pochodzenie Hunyadiego oraz o rolę księcia Michała Walecznego, pierwszego, który zjednoczył Rumunów (w XVI wieku).

Ale ta klerykalno-narodowa tendencja nie byłaby mogła uzyskać takich sukcesów, gdyby nie została połączona z ruchem demokratyczno-liberalnym. Pierwsze tajne stowarzyszenie rumuńskie „Constitutia” łączyło w swoich szeregach zarówno duchownych, jak nauczycieli i rzemieślników, a w programie swym stawiało obok postulatów narodowo-kościelnych również rewolucyjno-społeczne. Tego rodzaju spiskowa, choć nikła działalność była w pewnym sensie konieczna, skoro akcje legalne często okazywały się bezskuteczne. Kiedy np. projektowano stworzenie zakładu wydawniczo-naukowego, na wzór instytucji Matica Serbska, o charakterze spółdzielczym, przy czym jego podstawą miały być składki czytelników, wówczas metropolita karłowicki Stratimirović, znany serbski działacz narodowo-kościelny, do tego nie dopuścił. Szedł on bowiem po linii wytyczonej przez serbski kler prawosławny w

Banacie, przeciwstawiający się wszelkim poczynaniom rumuńskim na polu odrodzenia kulturalnego.

Z drugiej strony zaś ustawy węgierskie z lat 1840-1844, wprowadzające język węgierski, stały się nowym impulsem do integracji narodowej Rumunów w Koronie Węgierskiej, integracji niwelującej zarówno różnice wyznaniowe, jak i dzielnicowe. Niemniej ruch narodowy chłopów rumuńskich jeszcze długo był ściśle związany z kościołem, i to bez względu na obrządek. Na to, by stał się ruchem świeckim, trzeba było jeszcze długo czekać w tym zacofanym, biednym chłopskim społeczeństwie.

II
WALKA NARODOWOŚCI
O USTRÓJ MONARCHII

1. WIOSNA LUDÓW

Sprawa narodowościowa w monarchii Habsburgów w okresie Wiosny Ludów to zrazu tylko sprawa Włochów, Węgrów i Niemców. Sprawa włoska jest jasna, Włosi dążą do utworzenia własnego państwa, państwo zaś austriackie uważają za obce i najeźdźcze. Dojrzałość sprawy narodowej Węgrów określił fakt, że na wiele lat przed 1848 r. stawiali oni wyraźny i konkretny program stworzenia liberalnego, jednolitego narodowego państwa w granicach historycznych. Bardziej skomplikowana była sprawa narodowa Niemców. Ich stosunek do zagadnienia narodowego, które w chwili wybuchu rewolucji oznaczało problem zjednoczenia Niemiec, nie był ani jednolity, ani sprecyzowany. W pierwszej chwili łączyło demokratów rewolucyjnych i liberałów niemieckich w Austrii dążenie do obalenia ustroju absolutystycznego, zniesienia feudalizmu w stosunkach społecznych, a dopiero na trzecim miejscu stawiano ideał zjednoczonych Niemiec. Jak w Niemczech zjednoczonych miała się przedstawiać rola państwa austriackiego, czy miało ono w nich zniknąć, czy Austria miała być odrębną, choć składową częścią Niemiec — w tym różnili się politycy niemieccy bardzo istotnie. Demokraci uważali, że monarchia Habsburgów jako państwo dynastyczne w ogniu rewolucji powinno zniknąć, a dla sprawy narodowej niemieckiej nie ma ono istotnego znaczenia. Uznawali, że zarówno Włosi, jak Madziarzy, a również i Polacy mają takie samo prawo jak Niemcy do stworzenia własnego zjednoczonego i demokratyczno-konstytucyjnego państwa. Dla rewolucyjnych demokratów niemieckich ostatecznym ideałem była republika, dopiero jednak w trakcie rewolucji sprawa ustroju przyszłych Niemiec wyłaniała się jako zagadnienie konkretne. Liberalowie dążyli w całych Niemczech, a więc i w Austrii, do stworzenia konstytucyjnej monarchii, przy czym jednak dla liberałów niemieckich w Austrii egzystencja monarchii Habsburgów była sprawą istotną. Czy pragnęli federacji państw niemieckich, czy też Niemiec federalistycznie zorganizowanych, istnienie scentralizowanego państwa austriackiego nieodmiennie pozostawało ich zdecydowanym postulatem, ponieważ w nim widzieli zabezpieczenie żywiołu niemieckiego. Przecież Niemcy

stanowili wówczas jeszcze istotny element miast w krajach monarchii Habsburgów. Zajmowali najrozmaitsze placówki w dziedzinie nie tylko administracji i szkolnictwa, ale reprezentowali również działalność kulturalną i gospodarczą na terenie całej monarchii, jako urzędnicy państwowi, kupcy, przemysłowcy, bankierzy, a także adwokaci, lekarze, nauczyciele, i to zarówno w szkołach średnich, jak i wyższych. Interesy tych grup mogło chronić tylko scentralizowane państwo; wracali oni więc niejako do ideałów Józefa II. Chcieli państwa nowoczesnego, państwa wolności społecznej i politycznej. Że realizacja tych postulatów automatycznie wzmacnia, jeśli już nie budzi do życia, inne narodowości wielojęzycznej monarchii — z tego w pierwszej chwili rewolucji nie zdawali sobie sprawy. Toteż pierwszym szokiem dla tych polityków i ideologów niemieckich był bojkot wyborów do sejmu frankfurckiego — gdzie miała zostać uchwalona konstytucja dla zjednoczonych Niemiec — zorganizowany przez Czechów i Słoweńców. Działacze niemieccy dzielili bowiem przekonanie rozpowszechnione nie tylko wśród Niemców, Madziarów i Polaków, ale i na zachodzie Europy, że te wszystkie małe narody chłopskie, które żyją na terenach między Niemcami a Rosją, to są jakieś grupki etniczne, tak państwowo nieważne jak mówiący po niemiecku Alzatzycy czy po celtycku Bretończycy, lub wreszcie Walijszczy w Anglii. Nowoczesne państwa przechodziły przecież na zachodzie Europy nad takimi regionalizmami do porządku i nie miały one żadnego wpływu na polityczne losy wielkich narodów, to jest Francuzów czy Anglików.

Dla Europy zachodniej na obszarze między Niemcami a Rosją tylko Węgrzy i Polacy stanowili narody, którym należała się odrębna państwowość, a wszystkie inne to były grupki etniczne, jakie powinny wejść w skład istniejących czy tworzonych w przyszłości państw o historycznych tradycjach.

Demokraci i liberałowie niemieccy zresztą byli w pewnym sensie solidarni z dążeniami narodowymi Węgrów i Polaków. Kiedy więc wysuwano zastrzeżenia, że Polska i Węgry po oddzieleniu się od Niemiec staną się łupem Rosji, wówczas odpowiadano, że Niemcy zwiążą się sojuszem z tymi państwami i będą ich bronić. Ale nawet u demokratów niemiecko-austriackich ta międzynarodowa solidarność była ograniczona. Miało się to okazać na przykładzie sprawy dostępu do morza na południu. Wśród liberałów podnosiły się głosy, że jeśli już nie Lombardia, to Wenecja konieczna jest dla wielkich Niemiec jako dojście do Adria-

tyku, a już nawet najbardziej rewolucyjni demokraci niemieccy nie dopuszczali myśli oddania Triestu i odcięcia go od posiadłości państwa niemieckiego. Jeśli demokraci niemieccy godzili się na pozostanie Galicji w ramach państwa austriackiego, to jednak uznawali, że było to tylko posiadanie czasowe, aż do momentu, w którym odbudowane zostałoby państwo polskie w granicach historycznych. Z tego samego powodu popierali oni też centralistyczne dążenia madziarskie i ich gnębielski stosunek do innych narodowości Węgier. Po prostu sądzili, że aspiracje tych narodowości są nieuzasadnione i są wynikiem albo akcji rosyjskiej, albo też akcji reakcyjnej kamaryli dworskiej.

Trzeba od razu zauważyć, że zagadnienie narodowościowe, które nas interesuje, ujawniło się w r. 1848 w wielu krajach równocześnie, ale niezależnie i inny miało przebieg w Austrii, a inny na Węgrzech. Na terenie Austrii w zasadzie nie dojdzie do walk zbrojnych między poszczególnymi narodowościami; w zachodniej połowie monarchii walka o sprawę narodowościową będzie miała charakter czysto polityczny, a nawet bardziej ideologiczny niż polityczny. Walczy się nawet zbrojnie o wolność polityczną; sprawa ustroju liberalnego, sprawa konstytucji będzie osią tej walki. Zagadnienie narodowościowe to tylko jeden z elementów walki politycznej, trudno je uważać za problem naczelny. Na Węgrzech sprawa ustroju politycznego i stosunków społecznych z grubszą została od razu, a więc w pierwszych tygodniach rewolucji, załatwiona. Potem wysunie się na plan pierwszy zagadnienie narodowościowe, ono stanie się osią walki, walki wreszcie zbrojnej, natomiast sprawa ustroju politycznego będzie tylko jednym z jej elementów. To prawda, pod sam koniec rewolucji problem narodowościowy nie znajdzie żadnego jasnego rozwiązania i niejako utonie w walce o ustrój polityczny całej monarchii i w walce Węgrów o niepodległość.

Postaramy się więc najpierw przedstawić zagadnienie narodowościowe w Austrii, a potem przejdziemy do przedstawienia perypetii tej sprawy na Węgrzech.

Wiedeń obalając w dniach marcowych 1848 r. rządy Metternicha, obalając absolutyzm, otworzył niejako drogę do stawiania i rozwiązywania wszystkich palących i aktualnych zagadnień zarówno społecznych, jak politycznych, i wreszcie narodowościowych. W Wiedniu najpierw, bo przez całą wiosnę, toczyła się walka o konstytucję; zasadnicze ustępstwa uzyskali liberałowie austriaccy w marcu, w kwietniu cesarz nadał konstytucję, ale ta została odrzucona; doszło do ponownego

wybuchu rewolucyjnego 15 maja i w tym to momencie zatriumfowała zasada, iż źródłem władzy nie jest monarcha, lecz przedstawicielstwo narodowe; ogłoszono wybory do ogólnoaustriackiego sejmu, mającego ułożyć i uchwalić konstytucję dla Austrii. Sejm ten zebrał się w lipcu i obradował aż do marca następnego roku nad konstytucją. Nim ją uchwalił, został rozwiązany, a cesarz nadał konstytucję z własnej woli, a więc dał wyraz zasadzie, że władza pochodzi od monarchy. Jedyną ustawą, którą sejm austriacki uchwalił, a która nabrała mocy prawnej przez sankcję cesarską, była ustawa z 7 września, znosząca poddaństwo chłopów, znosząca ich powinności feudalne i uwłaszczająca ich na zasadzie odszkodowania dla poprzednich właścicieli. Potem wybuchła trzecia rewolucja w Wiedniu w październiku 1848 r.; walczono nie tyle już o ustrój konstytucyjny państwa, ile w rzeczywistości o sprawę niemiecką. Szło o to, czy Austria wejdzie w skład tworzącej się Wielkiej Rzeszy Niemieckiej, czy też oddzieli się od Niemiec, aby zachować swą odrębność.

W ostatniej fazie obrad sejmu austriackiego, po przeniesieniu go do Kromieryża, głównym problemem jego obrad było stworzenie takiej konstytucji, która by nie tylko dawała państwu możliwość sprawnego funkcjonowania jako państwa liberalnego, państwa równości wobec praw, państwa swobód obywatelskich, ale także państwa wielonarodowego, zabezpieczającego swobodny rozwój poszczególnych narodowości. Konstytucja taka miała rozwiązać ten niezmiernie skomplikowany problem, i to w warunkach, gdy nie było żadnego wzoru do naśladowania.

Bardzo istotna okoliczność utrudniała jasne postawienie, a więc i wyraźne rozwiązanie, zagadnienia narodowościowego. Narody monarchii nie czuły się między sobą równe. Niemcy, Węgrzy, a nawet Polacy — o Włochach nie mówimy — uważały się za narody przeznaczone do panowania, za narody państwowe w tym znaczeniu, że ich istnienie wymagało odrębnej państwowości. Pod względem zaś społecznym były to narody posiadające nie tylko świadomą politycznie warstwę przodującą, ale w tych krajach, w zasadzie o przeważającej gospodarce rolniczej, miały również silną warstwę posiadaczy ziemskich; były to więc narody panów, które przeciwstawiły się narodom chłopskim. Czesi w tym zespole narodowości tworzyli jakąś kategorię pośrednią. Wprawdzie szlachta czeska przestała istnieć, lecz na jej miejsce stanęło w obronie sprawy narodowej bogate, silne i, co najistotniejsze, bardzo świadome

swojej roli narodowej mieszczaństwo, będące podporą inteligencji, nosicielki idei odrodzenia narodowego i aspiracji narodowo-politycznych. Wreszcie Czesi posiadali dawne, chociaż przebrzmiałe tradycje państwowe i, co najważniejsze, bardzo wyraźne aspiracje terytorialne, ponieważ kraje Korony Św. Wacława, tak zresztą jak kraje Korony Św. Stefana, były terytoriami geograficznie wyraźnie wykreślonymi. I w jednym, i w drugim wypadku góry otaczające te ziemie tworzyły wyraźne granice. Ale w obydwu sprawach granic historycznych granice etniczne nie pokrywały się z granicami historyczno-geograficznymi. I w łuku Karpat, i w łuku Sudetów nie mieszkała jedna narodowość. W krajach czeskich Czesi stanowili przynajmniej zdecydowaną większość, w krajach węgierskich, jak wspominaliśmy, Madziarzy byli w ogóle mniejszością, chociaż względnie najsilniejszą. Od razu więc starły się dwie zasady w tym zagadnieniu, a mianowicie zasada etniczna i zasada historyczna. Jak zawsze w sprawach o charakterze politycznym zasady służą tylko jako argumenty i są używane jedynie jako uzasadnienie takich czy innych interesów, za którymi stoi siła. W rezultacie działacze tej samej narodowości w pewnym szczegółowym zagadnieniu mogli powoływać się na jedną zasadę, a w innym na inną zasadę, zależnie od tego, co było w danym wypadku bardziej zgodne z ich interesami. Czesi więc zwalczali argument granic historycznych Rzeszy Niemieckiej, wysuwany przez Niemców, wedle którego kraje czeskie należały od wieków, a więc powinny i nadal należeć, do Rzeszy. Temu twierdzeniu Czesi przeciwstawiali argument odrębności etnicznej, ale równocześnie wznawiali argument historycznych granic krajów czeskich. Przeciw temu z kolei Niemcy, powoływali się na argument etniczny, bo przecież kresy krajów czeskich były zewsząd — oprócz Śląska Cieszyńskiego — otoczone zwartym obszarem ludności niemieckiej. Wobec Słoweńców Niemcy mogli w poszczególnych krajach koronnych używać argumentów zarówno historycznych, jak i etnicznych. Polacy uważali Galicję za jednostkę terytorialną, chociaż oczywiście nie uważali jej za jednostkę historyczną, ale podkreślali, że cała Galicja wchodzi w skład nadrzędnej jednostki historycznej, to jest dawnej Rzeczypospolitej. Ukraińcy z kolei powoływali się na argument etniczny, lecz z drugiej strony dążyli do podziału Galicji na dwie prowincje, wschodnią i zachodnią, tak aby we wschodniej znaleźć się na terytorium mającym większość ukraińską.

Wreszcie podnoszono jeszcze jeden argument mający realny odpowiednik w poczuciu pewnych odłamów ludności: tradycje poszczególnych krajów koronnych. Istotnie, tradycje te posiadały jeszcze dużą siłę. Ale nie były one zgodne ani z zasadą historyczną, ani etnograficzną. Istniało poczucie tradycyjnej regionalnej przynależności na Morawach, Czechach, Śląsku, ale bynajmniej nie oznaczało to poczucia przywiązania do jednej jednostki historycznej krajów Korony Św. Wacława. Za każdą z tych zasad stały interesy innych grup społecznych. Tradycje regionalne, tradycje prowincjonalne były silne w pierwszym rządzie wśród arystokracji i zakorzenione mniej świadomie wśród chłopów. Mieszczaństwo z reguły tym tradycjom nie hołdowało. Ponadto arystokracja jednego kraju koronnego w ogóle ich nie respektowała, a mianowicie arystokracja polska, która czuła się tradycyjnie przynależna tylko do dawnej Polski, Galicję zaś uważała za jakiś twór sztuczny. Podobnie w krajach niemieckich Austrii. Tylko w Tyrolu istniało silne przywiązanie do tradycji prowincjonalnych, a w krajach czeskich właśnie ci arystokraci, którzy nie czuli się przynależni do nowoczesnego narodu niemieckiego, uważali się za tradycyjnie związanych z daną prowincją, co z drugiej strony nie oznaczało, że poczuwają się do narodowości czeskiej. W każdym razie ci, którzy stali na stanowisku odrębności poszczególnych krajów koronnych, ci, którzy podkreślali, iż te jednostki historyczno-polityczne są podstawą i niejako trzonem monarchii oraz jej wielkości, starali się niejako cofnąć rozwój historyczny, reprezentowali reakcję. Chcieli przekreślić fakt obudzenia się nowoczesnego poczucia narodowego. Chcieli, aby lojalność prowincjonalna była niejako pierwszym stopniem lojalności wobec całości, wobec dynastii. Liberalowie jeszcze do tego obozu nie należeli, pragnęli społeczeństwa nowoczesnego, wyzwolonego z feudalizmu, chcieli nowego kapitalistycznego społeczeństwa, ale zagadnienie narodowościowe psuło im obraz tego nowego jednolitego państwa, które miało tworzyć jednolity rynek dla towarów i dla pracy, miało być podstawą nieograniczonego rozwoju gospodarki kapitalistycznej. Dla nich z kolei postulaty poszczególnych narodowości były równoznaczne z powrotem do przeszłości, do tradycji nieracjonalnych w dobie kapitalizmu. Oczywiście liberalizm był w monarchii habsburskiej reprezentowany przede wszystkim przez Niemców i Madziarów. A z chwilą kiedy aspiracje narodowości chłopskiej stały się narzędziem w rękach dynastii i kół arystokratycznych, osądzili te aspiracje jako czynnik reakcyjny, stojący na przeszkodzie nowocze-

snemu kapitalizmowi. Nie mogli zrozumieć, że właśnie ustrój kapitalistyczny budził do życia uśpione narodowości, że państwo nie umiejące pogodzić kapitalizmu z dążeniami narodów do wolności jest skazane na zagładę.

Czesi rzecz tę zrozumieli najwcześniej i najlepiej. Oni bowiem reprezentowali i nowy ustrój kapitalistyczny, i dążenia narodów obudzonych do nowego życia. Oni też stworzą program, który miał pogodzić sprzeczność między liberalizmem dążącym do jednolitości a aspiracjami narodów tworzących tę mozaikę, jaką stanowiło państwo. Oczywiście musieli to zrozumieć nie tylko politycy czescy, ale także liberalni politycy niemieccy działający na terenie mieszanym czesko-niemieckim, najbardziej przecież pod względem gospodarczo-społecznym zaawansowanym. Stąd te wszystkie projekty, mające stworzyć z państwa Habsburgów państwo wolności dla jednostki i narodowości, równocześnie wychodziły z owego kręgu ludzi. Charakterystyczne, że chociaż Polacy, w zasadzie na terenie austriackiego zaboru reprezentujący czynnik szlachecki, związany już od pół wieku z walką o wolność narodową, w dziedzinie społecznej bynajmniej nie byli najbardziej postępowi, to jednak i z łona arystokracji polskiej wyjdą koncepcje, które by ten zasadniczy problem austriacki miały rozwiązać właśnie w duchu pogodzenia wymagań wolności politycznej i społecznej z postulatami narodowościowymi.

W chwili kiedy Wiedeń w dniu 13 marca 1848 r. dał hasło do rewolucji w całym państwie, przyszedł moment, gdy rozwój świadomości narodowej obudzony wśród narodowości chłopskich monarchii miał przekroczyć zasadniczy etap: ruchy do tej pory kulturalno-etnograficzno-literackie miały stać się ruchami politycznymi. Niemniej pierwsze dni entuzjazmu rewolucyjnego, pierwsze dni zachłystywania się wolnością, która zabłysła dla wszystkich mieszkańców państwa w momencie upadku Metternicha i zniesienia cenzury, jeszcze pozwalały na marzenia o powszechnej zgodzie. Bodaj że najbardziej charakterystycznym dokumentem wiosennych nastrojów tej prawdziwej Wiosny Ludów była deklaracja, jaką wydało kilkudziesięciu pisarzy, nauczycieli, uczonych czeskich i niemieckich zgromadzonych pod przewodnictwem Palackiego w Pradze 21 marca, ogłaszająca obopólną zgodę czeskich i niemieckich pisarzy na harmonijne wysiłki dla takiego ułożenia stosunków w Czechach, aby panowało bezwzględne równouprawnienie między obu narodami, aby panowała pełna zgoda w pracy nad umoc-

nieniem wolności i jednolitości odnowionej monarchii Habsburgów. Zdaje się jednak, że był to już ostatni głos tej jeszcze przedrewolucyjnej solidarności — powiedzmy nawet — patriotyzmu prowincjonalnego. Wkrótce bowiem wypadki tych burzliwych dni miały ujawnić nowe, nieprzewidziane, chociaż może już przeczuwane konflikty.

Zgodnie z nastrojami panującymi w krajach czeskich od razu zwrócono się do cesarza o zjednoczenie krajów czeskich, to jest połączenie Czech, Moraw i Śląska w jedną autonomiczną jednostkę z własnym sejmem i rządem. Wyobrażano sobie że w tej to prowincji będą obok siebie w zgodzie mieszkać Czesi i Niemcy, że obie narodowości będą miały pełną swobodę w rozwijaniu swojej kultury narodowej. 8 kwietnia cesarz dał na to zgodę. Ale już 9 kwietnia utworzony w Wiedniu Związek Niemców z Czech, Moraw i Śląska ogłosił „Protest przeciwko petycjom praskim”, w którym nie tylko przeciwstawiał się jakiemukolwiek odłączeniu ziem czeskich od pozostałych ziem austriackich, ale, co najważniejsze, domagał się przyłączenia tych ziem do tworzących się Niemiec, wreszcie zaś konkretnie sprzeciwiał się zasadzie, aby do stanowisk urzędowych w krajach czeskich mieli dostęp tylko mieszkańcy tych krajów oraz by w szkołach państwowych na terenach zamieszkałych przez Niemców w krajach czeskich dopuszczano język czeski. Tu znowu niejako w zarodku sformułowane zostały te wszystkie postulaty, które potem nieomal do końca istnienia monarchii będą wysuwali niemieccy politycy liberalni w Czechach.

Równocześnie Palacký został zaproszony do wzięcia udziału w przedparlamente frankfurckim, mającym przygotować zebranie się ogólnoniemieckiego sejmu wybranego we wszystkich krajach należących do Związku Niemieckiego; sejm ten miałby uchwalić konstytucję dla nowych zjednoczonych Niemiec. Palacký odpowiedział listem otwartym, datowanym 11 kwietnia, w którym sformułował zasady polityki czeskiej i czeskiego stanowiska wobec podstawowych zagadnień państwowych.

W liście Palacký oświadcza, że jest Czechem pochodzenia słowiańskiego — w tych słowach mieści się stwierdzenie, że nie jest Czechem w znaczeniu przynależności terytorialnej, ale etnicznej. Czesi zaś, wedle tego listu, byli zawsze narodem niezależnym; pomimo że ich książęta należeli do związku książąt niemieckich, lud nie czuł się nigdy częścią ludu niemieckiego — i nigdy przez inne narody nie był za taki uważany. Związek Czech z Niemcami miał zawsze tylko dynastyczny

charakter, a naród czeski, tak jak stany czeskie, nie przywiązywał do tego wagi. Żądanie, aby teraz naród czeski poza istniejącym obecnie związkiem państwowym złączył się z narodem niemieckim, jest żądaniem nowym, nie mającym prawnohistorycznego uzasadnienia, „żądaniem, na które osobiście zgodzić się nie mogę, chyba żebym był do tego wyraźnie i w sposób obowiązujący upoważniony” — wołał Palacký.

To jest zasadnicza, wstępna deklaracja tego dokumentu. Była ona na pewno czymś dla wielu działaczy i myślicieli niemieckich nowym. Stawiała zasadę narodowościową ponad zasadą historyczną. Uświadamiała Niemcom, że granice niemieckie nie są zgodne z granicami Związku Niemieckiego, że nie pretensje historyczne, ale etniczne, językowe mają walor. Drugą część listu stanowi wypowiedź na temat stosunku do państwa austriackiego. Otóż Palacký stwierdza, że dążeniem ludzi mających się zebrać we Frankfurcie będzie stworzenie zjednoczonego państwa ogólnonemieckiego. Takie zjednoczenie Niemiec byłoby równoznaczne ze zniszczeniem niezależności państwa austriackiego. Tymczasem Austria ma istotne zadanie do spełnienia, nie tylko w interesie narodu czeskiego, ale całej Europy, ludzkości i jej kultury. Palacký zwraca uwagę na istnienie carskiej Rosji, która rozszerza się coraz bardziej i dąży do tego, aby stać się monarchią uniwersalną. „Byłoby to niewypowiedzianym i niezmiernym złem, nieszczęściem bez miary i granic, które ja, pomimo że sercem i duszą jestem Słowianinem, muszę odrzucić”. Palacký zastrzega jednak, że nie jest ani wrogiem Rosjan, ani wrogiem Niemców. Przeciwnie, z życzliwością obserwuje każdy krok narodu rosyjskiego na drodze do cywilizacji, lecz stawia dobro ludzkości ponad dobrem narodu nawet własnego, pomimo gorącej miłości do swojej ojczyzny. „Dlatego też możliwość rosyjskiej monarchii uniwersalnej ma we mnie najbardziej zdecydowanego przeciwnika i wroga, nie dlatego że ta monarchia jest rosyjską, ale że może się stać uniwersalną”.

Trzeba przyjąć tę deklarację jako szczerą wypowiedź człowieka i myśliciela, żywiącego kult tradycji Oświecenia i humanizmu. Nie można wątpić w zupełną szczerą deklarację Palackiego; ludzie jego pokolenia zbyt byli przejęci losem Polski, aby mieli tęsknić do knuta carskiego, i zbyt dobrze zdawali sobie sprawę, jakie to braterstwo słowiańskie głosi propaganda carska.

Palacký wskazuje na istnienie przy granicach cesarstwa rosyjskiego szeregu narodów słowiańskich, które są zbyt małe, aby same mogły się

przeciwstawić niebezpieczeństwu wchłonięcia ich przez carat. „Ale będą to mogły zrobić, jeśli złączą się w ścisły i trwały związek”. Geograficznie leżą one w dorzeczu Dunaju i dlatego nad tą wielką arterią komunikacyjną powinien leżeć środek ciężkości owego związku. „Jest pewne, że gdyby państwo austriackie już od dawien dawna nie istniało, powinniśmy w interesie Europy, a nawet ludzkości, natychmiast postarać się o jego stworzenie”. Dalej wyjaśnia Palacký, że jeśli Austria niejednokrotnie w chwilach niebezpieczeństwa wykazywała słabość, wynikało to z tego, że nie zdawała sobie sprawy z racji swego istnienia, a mianowicie że obowiązuje ją zasada, iż „wszystkie narodowości i wszystkie religie, które są pod jej berłem złączone, powinny korzystać z tych samych praw i tego samego poważania”. Tu daje Palacký wyraz innej, jeszcze bardziej ogólnej zasadzie, mającej w najbliższym pokoleniu stać się obowiązującą i wreszcie w niemałym stopniu zatriumfować przynajmniej w Europie środkowej. Oto pisze: Prawo ludów jest po prawdzie prawem naturalnym; żaden naród na ziemi nie ma prawa domagać się, aby jego sąsiad ofiarował się na jego korzyść, żaden naród nie jest zobowiązany ani siebie wyrzec się, ani siebie ofiarować dla dobra sąsiada. Natura nie zna ani narodów panujących, ani narodów służebnych”. Jest to jasny wykład zasady narodowościowej, o jaką walczyły od kongresu wiedeńskiego coraz to nowe ludy ujarzmione; zasada ta miała otworzyć w Europie nowy okres dziejów, okres, w którym nie prawo monarchów, ale prawo narodów miało być obowiązujące. Jest to zasada sformułowana przez rewolucję francuską, ale w Europie środkowo-wschodniej nabierała ona innego sensu, chociaż na pewno była logiczną konsekwencją i zasad, i dzieła rewolucji francuskiej. W ostatecznych konsekwencjach zasada owa miała po pół wieku doprowadzić do opanowania przez ideologią nacjonalistyczną szerokich mas europejskich i choć w zaraniu swym najbardziej wzniosła i szlachetna, doprowadziła w faszyzmie do największego poniżenia ludzkości i upadku Europy.

W dalszej części listu Palacký nawołuje do natychmiastowego podjęcia się takiej przebudowy Austrii, aby stała się ochroną małych narodów. Tymczasem zamiary mającego się zebrać sejm niemieckiego szły w przeciwnym kierunku, w kierunku osłabienia, a nawet zniszczenia Austrii. Palacký wypowiada się już wyraźnie o krajach czeskosłowackich i ostro przeciwstawia się madziarskim aspiracjom utworzenia na Węgrzech jednolitego madziarskiego państwa. „Dobrowolne połą-

czenie się Słowian naddunajskich i Rumunów, a nawet Polaków, z państwem, które oświadcza, że jednostka najpierw musi się stać Madziarem, nim stanie się człowiekiem, nie wchodzi w ogóle w rachubę”. Wiedeń nie może stać się miastem prowincjonalnym na rzecz Frankfurtu — woła Palacký z emfazą. Podobnie wypowiada się zdecydowanie przeciw powstaniu Niemiec opartych na zasadzie prawa pochodzącego od ludu, ponieważ to prowadzi do utworzenia republiki niemieckiej, a w konsekwencji do rozbicia ziem państwa austriackiego na szereg drobnych republik; te zaś stałyby się rychło łupem zaborczości caratu. Co do rozwiązania sprawy niemieckiej, to Palacký sądzi, że Niemcy powinny się ukonstytuować i zająć stanowisko wobec Austrii, a potem te dwa państwa mogą zawrzeć między sobą trwałą i ścisłą sojusz, może nawet unię celną. „Jestem zawsze gotów pomóc wszelkim usiłowaniom, które nie narażą niezależności, całości i rozwoju potęgi Austrii” — kończy Palacký ten historyczny list.

Dzisiejszy Czytelnik zwróci uwagę, ile niejako jasnowidzenia w tej deklaracji. Palacký widzi niebezpieczeństwo połączone z powstaniem państw narodowych w tej części Europy; jest za tworzeniem państw federacyjnych, co zapewniałoby istotnie rozwój poszczególnych, nawet najmniejszych narodów, a równocześnie dawałoby im zabezpieczenie przed zaborczymi aspiracjami narodów wielkich.

Najważniejsze dla sprawy narodowościowej całego państwa były na pewno doniosłe przeobrażenia na Węgrzech. Tam postawa Słowian wobec Madziarów uległa w ciągu nieomal paru tygodni diametralnej zmianie. Jeśli w pierwszej chwili wszystkie narody państwa węgierskiego przyjęły rewolucję węgierską z entuzjazmem i z nadzieją na swobodny rozwój ich własnej sprawy narodowej, to po paru tygodniach wszystkie znalazły się w opozycji do pierwszego niezależnego rządu węgierskiego.

15 marca wybuchła rewolucja w Peszcie, a kilka dni potem ostatni sejm stanowy Królestwa w Bratysławie (Pozsony-Pressburg) uchwalił konstytucję, która dawała państwu nie tylko niezależność, ale przede wszystkim wolność. Stworzono pierwszy odrębny, niezależny rząd węgierski pod przewodnictwem liberała Batthyányego. Znoszono poddaństwo, wprowadzano pełny ustrój liberalny, jakkolwiek w dziedzinie społecznej dokonano tylko połowicznej zmiany ustroju rolnego, ponieważ uwłaszczono i zwolniono z ciężarów feudalnych tylko mniejszą część chłopów. Skorzystali z tej konstytucji tylko tzw. chłopci urbarialni,

to jest chłopi bogatsi; biedniejsi, czyli tzw. na Węgrzech żelero wie i służba folwarczna, pozostali w dawnej zależności, chociaż w zasadzie już tylko ekonomicznej. W praktyce wyglądało to tak, że pokrzywdzeni zostali chłopi przeważnie etnicznie niemadziarscy, to jest chłopi słowaccy, rumuńscy i częściowo serbscy. Stało się to powodem rozruchów chłopskich, które w kwietniu wybuchwały w rozmaitych stronach Królestwa, a przez polityków rządzących państwem były interpretowane nie jako bunt o charakterze społecznym, ale jako walka niemadziarskich narodowości z rządem.

Niemniej w marcu, w chwili pierwszego entuzjazmu, w całym kraju demonstrowano żywiołową radość. Jak stwierdziliśmy w poprzednim rozdziale, Serbowie byli tą narodowością Węgier, która już w ostatnich latach przed rewolucją reprezentowała poczucie odrębności i nawet wrogości wobec postulatów madziarskich. W marcu 1848 r. w miasteczkach i miastach Baczki, Banatu, Śremu, a także i na Pograniczu, gromadziły się spontanicznie tłumy wiwatujące na cześć rewolucji; na znak solidarności z rewolucyjnym Pesztem przypinano węgierskie trój-kolorowe kokardy. Na Pograniczu wzywano do zrzucenia zwierzchności wojskowej Wiednia i przyłączenia kraju do Węgier. Entuzjazm ten manifestowali nawet późniejsi przywódcy walki przeciw Madziarom, jak Jerzy Stratimirović i metropolita Józef Rajačić. Rewolucyjna młodzież serbska w Peszcie zamieściła w tamtejszej gazecie „Serbske Narodne Novine” odezwę, datowaną 9 kwietnia, do Serbów z Księstwa, wzywając ich do zrzucenia zwierzchnictwa tureckiego i stworzenia ze słowiańskich krajów sułtana wielkiego państwa południowosłowiańskiego w przymierzu czy nawet państwowym związku z Węgrami. Na sejmie w Bratysławie zjawił się przedstawiciel Nowego Sadu i 8 kwietnia zapewniał, że „my, Serbowie, składamy święte przyrzeczenie, że odtąd jedynie dla Węgier żyć i za Węgrów umierać będziemy”.

Podobne nastroje radości panowały na Słowacji. Poeci słowaccy pisali wtedy: „Teraz już i węgierska ojczyzna jest naszą ojczyzną”, „Mamy wspólnego króla, wspólną ojczyznę, wspólną ustawę — to wystarczy”.

Rumuni, szczególnie mieszkający na Węgrzech właściwych, a więc poza Siedmiogrodem, manifestowali pełną solidarność z Madziarami. Wpływał na to także ich konflikt z Serbami, którzy w dziedzinie cerkiewnej prześladowali element rumuński. Odnosi się to więc głównie do Rumunów mieszkających w Banacie.

Rząd wiedeński patrzył na zjednoczenie Węgier krzywym okiem. Wobec rozpoczynającej się wojny we Włoszech był jednak w położeniu przymusowym i dlatego 11 kwietnia cesarz jako król węgierski dał sankcję konstytucji uchwalonej w marcu przez sejm węgierski. Ale ludzie z otoczenia dworskiego w Wiedniu rozumieli, że utrzymanie takiego stanu rzeczy, równoznaczne z odebraniem cesarzowi faktycznej władzy nad Węgrami, oznacza dotkliwe osłabienie pozycji dynastii. Zaczęli więc natychmiast, zrazu tajemnie, później jawnie przeciwdziałać węgierskiej niezależności. Miejscem, które wydawało się najslabszym punktem sprawy jedności Korony Węgierskiej, była Chorwacja. Konstytucja węgierska gwarantowała wprawdzie pewną autonomię Chorwacji, ale jasne było, że Chorwaci mający dawne tradycje odrębności prędzej czy później odczują panowanie madziarskie jako obcy ucisk, a politycy madziarscy nie będą skłonni godzić się na zbyt szerokie interpretowanie odrębności chorwackiej w ramach scentralizowanego państwa.

Już więc 23 marca cesarz mianował banem Chorwacji barona Josipa Jelačića. Należał on do faktycznego spisku ludzi związanych z dynastią, dla których przeobrażenia dokonane przez rewolucję były najbardziej nienawistne. Nominacja została dokonana w tej myśli, że ban stanie się wodzem Chorwatów w przewidywanej walce zbrojnej przeciw rewolucji węgierskiej.

25 marca Sabor w Zagrzebiu powziął uchwały postulujące reformy społeczne bardziej radykalne niż te, które ogłosił sejm węgierski, ale także domagające się znacznego rozszerzenia niezależności Królestwa Chorwackiego (zwanego Trójjedynym Królestwem Dalmacji-Chorwacji-Slawonii), co w praktyce miało oznaczać właściwie niezależność od Węgier. W Saborze chorwackim podnosiły się od razu głosy antymadziarskie i znalazły natychmiast aprobatę rządowych czynników wiedeńskich. Sejm węgierski nie zajmował zrazu bynajmniej negatywnego stanowiska wobec żądań chorwackich. 4 kwietnia sejm ten uchwalił rezolucję głoszącą, że w ustawie konstytucyjnej węgierskiej „uroczyście oświadcza, że nigdy nie było zamiarem węgierskim, by niszczyć chorwacką narodowość i język; ten język i narodowość patriotów chorwackich, jako niezniszczalne, teraz także szanuje i w całości zachować pragnie”.

Chorwaci wprawdzie nie bardzo przejęli się tą słowną deklaracją, natomiast tym większe wrażenie zrobiła ona na działaczach innych narodowości Królestwa, zwłaszcza na Słowakach.

Zwolennicy Štúra, którzy w przededniu rewolucji odeszli byli od myśli ściślejszych związków z Czechami, teraz na skutek kontaktów z rewolucjonistami czeskimi, a więc bardziej radykalnymi politykami niż Palacký czy Rieger, tymi, którzy należeli do Repealu, ponownie zbliżyli się do nich i pod ich wpływem zaczęli formułować swoje żądania narodowe. Równocześnie na działaczy serbskich na Węgrzech zaczęli wpływać politycy Księstwa z Belgradu; już wtedy widzieli oni wyraźny cel swojej polityki narodowej, sformułowany, jak poprzednio wspominaliśmy, w *Načertaniju* Garašanina. A tymczasem w kwietniu tereny słowackie i serbskie stały się widownią burzliwych wystąpień chłopów domagających się zwolnienia z ciężarów feudalnych i nadziału ziemi. Rząd peszteński rozpoczął ostre represje w przekonaniu, że za tymi społecznymi ruchami kryją się polityczne machinacje działaczy słowiańskich wrogich panowaniu i w ogóle państwu węgierskiemu. Wprawdzie w rzeczywistości tak nie było, ale właśnie rząd madziarski stworzył pewnego rodzaju solidarność tych dwóch niezależnych zrazu od siebie ruchów — to jest społecznych i narodowych. Jeśli zresztą idzie o Serbów, to tam konserwatywne czynniki serbskie, z metropolitą Rajačiciem na czele, zwracały się przeciw buntującym się chłopom; na Słowacji represje nabrały tak zdecydowanie antysłowackiego charakteru, że już to samo musiało skłonić działaczy narodowych słowackich do solidarności z buntującymi się chłopami i górnikami słowackimi.

W ten sposób wytworzyła się atmosfera, w której entuzjazm początku rewolucji miał zniknąć zupełnie, natomiast coraz silniej zaczęła się pogłębiać wrogość tych niemadziarskich narodowości wobec rządu węgierskiego. Zresztą rząd ów sam przyczynił się do tego w sposób zdecydowany. Wystarczy tylko przyjrzeć się, w jaki sposób przyjmowała strona węgierska najbardziej zrazu umiarkowane postulaty narodowościowe tych ludów. W Nowym Sadzie uchwalono petycję do sejmu; domagano się w niej uznania narodowości serbskiej, swobodnego używania języka serbskiego, szkół narodowych, równouprawnienia religijnego i autonomii kościelnej. Z tymi postulatami wysłano do Bratysławy liczną deputację, w której skład wchodził kupcy, rzemieślnicy, duchowni i obszarnicy. Najwybitniejszą osobą w jej składzie był Jerzy Stratimirović. Sejm węgierski odrzucił owe tak bardzo umiarkowane

żądania, a uzasadnił to stanowisko Kossuth, który odmówił stanowczo uznania Serbów za naród. Wywiązała się polemika między nim a Strati-miroviciem, zakończona stwierdzeniem Kossutha, że w takim razie „nastąpi skrzyżowanie szabel”, na co Serb odpowiedział: „Serbowie nigdy nie byli tchórzami”. W odpowiedzi na to już 14 kwietnia zgromadzenia ludowe w miastach serbskich domagały się ogłoszenia Wojwodiny jako wyodrębnionego terytorium serbskiego w ramach Królestwa Węgierskiego. 20 kwietnia tłumy zgromadzone przed pałacem metropolity zmusiły go do zwołania Kongresu Narodowego, to znaczy niezależnego sejmu, czyli tzw. Skupsztyny. Zebrała się ona 13 maja i obradowała na terytorium Chorwacji w Karłowicach, ponieważ w Banacie rząd ogłosił stan wyjątkowy z powodu rozruchów chłopskich. W dwa dni później podjęła Skupsztyna uchwałę ustalającą w 10 punktach stosunek Serbów do państwa węgierskiego. Ogłaszano w niej metropolitę patriarchą, a więc uniezależniano cerkiew serbską, powoływano wojewodę, a więc jakby niezależnego szefa państwa, ogłaszano sojusz z Chorwacją, wybrano tzw. Odbor, to jest władzę wykonawczą, wreszcie zapowiadano wysłanie delegacji do cesarza i osobnej delegacji na zjazd słowiański w Pradze. Odezwa, równocześnie wydana przez Skupsztynę do Serbów, stwierdzała: „Dziś po raz pierwszy pojawiliśmy się jako naród”. Było to niejako odpowiedzią na doktrynę węgierską, że istnieje tylko jeden naród na Węgrzech, naród madziarski, a w praktyce oznaczało wypowiedzenie wojny rządowi węgierskiemu.

Podobnie rozwijały się wypadki na Słowacji. Zrazu działacze słowaccy, to jest tzw. trójca słowacka: Štúr, Hurban i Hodža, nie umieli się zdecydować na sformułowanie wyraźnych żądań narodowych. Wynikało to z ich poczucia słabości, a także i z bardzo zdecydowanej akcji represyjnej rządu węgierskiego. Nawet najbardziej umiarkowane postulaty, jak: szkoły słowackiej i języka słowackiego w kościele, były *a limine* odrzucane. Sami więc liberalni politycy węgierscy zmusili niejako Słowaków do radykalizowania żądań. Dokonało się to na zebraniu Zgromadzenia Narodowego w Liptowskim Mikulaszu 10 maja. W żądaniach tam uchwalonych domagano się stworzenia na Węgrzech centralnego sejmu, do którego wchodziłoby przedstawiciele wszystkich narodowości zamieszkujących Królestwo, a obok tego sejmu osobnych sejmów narodowych. Domagano się zniesienia ustaw zapewniających językowi węgierskiemu przywilej wyłączności jako językowi państwowemu, wychodząc z założenia, że wszystkie języki powinny być równouprawnio-

ne w administracji i szkolnictwie. Postulowano utworzenie słowackiej gwardii narodowej ze słowackimi sztandarami i słowackim dowództwem. Równocześnie żądano konkretnych ustępstw w dziedzinie społecznej przez nadanie chłopom ziemi, zwolnienia ze wszystkich ciężarów feudalnych. Tak więc program mikulaszowski tym różnił się od postulatów chorwackich i serbskich, że nie zakładał oderwania się od państwa węgierskiego, ale przeobrażenie go w państwo wielonarodowe z pełnym równouprawnieniem dla wszystkich narodowości. Nie poszły za przykładem Serbów i Słowaków na Węgrzech właściwych inne narodowości. Przeciwnie, najpierw Niemcy, a później Rumuni z Banatu deklarowali pełną lojalność wobec rządu węgierskiego, protestując przeciw uchwałom Skupsztny serbskiej. Podobnie Niemcy zamieszkujący Banat i Słowację opowiadali się po stronie węgierskiej.

Natomiast inaczej zachowali się Rumuni mieszkający w Siedmiogrodzie. Nie chcieli zgodzić się na postanowienia sejmu w Bratysławie, wedle którego miało nastąpić połączenie Siedmiogrodu z Węgrami. 15 maja, a więc w tym samym czasie kiedy inne narodowości węgierskie wysuwały swoje żądania narodowe, zwołano zjazd w miejscowości Blaj, gdzie uchwalono wobec 40 tysięcy zebranych program zawarty w trzech punktach-postulatach: zrównania Rumunów pod względem narodowym z innymi narodowościami Siedmiogrodu, odrębności Siedmiogrodu w ramach cesarstwa — a więc oddzielenia od Królestwa Węgierskiego — i wreszcie zupełnego zlikwidowania pozostałości feudalnych w stosunkach agrarnych. Były to żądania rewolucyjne, popierane przez działaczy narodowo świadomych. Natomiast sejm siedmiogrodzki, złożony z czynników stanowych, mający zatem większość madziarską, w każdym razie interesem klasowym silnie związaną z interesami szlachty madziarskiej, uchwalił unię z Węgrami. Dla Madziarów uchwała ta miała ogromne znaczenie, ponieważ dopiero połączenie Siedmiogrodu z Węgrami właściwymi dawało Madziarom taką siłę, która pozwoliłaby przeciwstawić się centralistycznym aspiracjom Wiednia i w ogóle osiągnąć w stosunku do dynastii pozycję równorzędnego partnera.

Na rzecz sprawy narodowej rumuńskiej działał konflikt społeczny, chłopskie żądania wolności i ziemi. W oparciu o te nastroje mas włościańskich mogli działacze rumuńscy, zresztą mając już poparcie rządu wiedeńskiego, przystąpić we wrześniu do akcji tworzenia rumuńskiej siły zbrojnej, by zwrócić ją przeciw rządowi peszteńskiemu. W ten sposób Rumuni wbrew istotnym intencjom stanęli po stronie kontrrewolu-

cji, tak samo jak Serbowie, Chorwaci i Słowacy. Trzeba jednak zaznaczyć, że we wrześniu w Wiedniu przy władzy był gabinet liberalny, forsujący ideę przekształcenia monarchii w państwo konstytucyjne gwarantujące wszystkim narodowościom wolność rozwoju kultury narodowej. Niemniej faktem jest, że wkrótce po pokonaniu październikowej rewolucji wiedeńskiej sytuacja uległa zmianie; tymczasem w ogniu walki zaciętość wzajemna wzmagала się i już nie było dla Rumunów odwrotu do ugody z rewolucją węgierską. Dopiero upadek rewolucji i przywrócenie absolutyzmu w monarchii miały uświadomić działaczom rumuńskim, jak bardzo łudzili się, że dzięki opowiedzeniu się po stronie dynastii osiągną połączenie wszystkich prowincji zamieszkałych przez Rumunów w jedną jednostkę administracyjno-polityczną, obejmującą nie tylko terytoria Siedmiogrodu, Banatu, ale nawet i Bukowiny. Oktrojowana w marcu konstytucja miała wyraźnie potwierdzić, że są to czcze marzenia i że od austriackich czynników reakcyjnych trudno się będzie spodziewać poparcia dla realizacji postulatów rumuńskich. Tak więc w okresie dziesięciolecia neoabsolutyzmu ostatecznie Rumuni razem z innymi narodowościami węgierskimi oraz Madziarami znaleźli się w tym samym położeniu, co znowu wytwarzało możliwość ugody z najsilniejszym czynnikiem narodowym Królestwa, to jest Madziarami.

Ukraińcy mieszkający na północno-wschodnich krańcach państwa węgierskiego po wybuchu rewolucji 1848 r. zachowali bierność. Byli jeszcze za słabi, aby zorganizować własny niezależny ruch narodowy. Dopiero na początku 1849 r., kiedy rozpętała się wojna przeciwko Węgrom i gdy wkrótce zjawiły się tam wojska carskie, zdobyli się na pewnego rodzaju zmanifestowanie solidarności antymadziarskiej.

Inaczej przedstawiały się stosunki w Galicji, gdzie ruch ukraiński już na tyle okrzepł, że mógł się politycznie ujawnić przybierając charakter antypolski. W ramach państwa austriackiego był to jedyny rejon, w którym dwa narody słowiańskie przeciwstawiły się sobie, przekreślając w ten sposób mit o solidarności słowiańskiej, tak silnie zakorzeniony wśród słowiańskich budzicieli.

Ale ruch ukraiński, jak wspominaliśmy, odwrócił się zdecydowanie od swych polskich sympatii, jakie w okresie początkowym odrodzenia na pewno żywił. Datuje się to od brzemiennego w następstwa roku 1846. Właśnie w tym roku czeski publicysta Havlíček ogłosił artykuł, w którym nazwał Ruś „jagnięciem między dwoma wilkami”, to jest Pol-

ską i Rosją, i wzywał rząd austriacki, aby popierał Ukraińców w celu uzyskania wpływu na ich współrodaków pod panowaniem caratu. Nieco podobnie wypowiedział się w tym samym roku jeden z tzw. trójcy ruskiej, Hołowacki, ogłaszając w Lipsku artykuł pt. *Zustande der Russinen in Galizien (Położenie Rusinów w Galicji)*. Piętnował w nim ucisk ludu ukraińskiego przez polską szlachtę, ale podkreślał, że pod zaborem rosyjskim los sprawy ukraińskiej jest opletany, ponieważ nie może się tam rozwijać literatura ukraińska, i wobec tego dochodził do wniosku, iż Austria powinna popierać literaturę ukraińską w Galicji, aby mieć wpływ na całą Ukrainę. Wtedy też, w r. 1847, powstała koncepcja podziału Galicji na dwie prowincje, to jest zachodnią, z większością polską, i wschodnią, z przeważającą większością ukraińską. Dla Polaków właśnie ta sprawa podziału Galicji wydawała się największym zagrożeniem sprawy narodowej. Uświadamiali sobie, że w Galicji wschodniej kler greckokatolicki znajdzie się nie tylko w pozycji uprzywilejowanej, ale przezeń będzie mógł rząd austriacki paraliżować wszelkie polskie patriotyczne poczynania i aspiracje, a zarazem — co było najbardziej dotkliwe dla szlachty — przeciwstawiać chłopów ukraińskich polskim posiadaczom ziemskim. Pod tym względem politycy polscy z Galicji byli do końca istnienia monarchii zgodni; podział Galicji wydawał się im narażeniem interesów polskich, godzącym w najistotniejsze narodowe polskie aspiracje. Wynikało to z przekonania, że w ten sposób przekreśla się ideał Polski przedrozbiorowej, a w dodatku dla mieszczaństwa polskiego i inteligencji miast wschodniogaliczyjskich, w tych czasach mającego tam stanowczą przewagę, będzie to wyrokiem ekonomicznej zagłady.

Kiedy więc doszła do Lwowa wiadomość o triumfie rewolucji wiedeńskiej, ułożono 18 marca adres do cesarza domagający się szerokiej autonomii dla Galicji, a deputacja, która adres zawiozła do Wiednia, dodała do tego jeszcze petycję apelującą do władcy Austrii, aby podjął się dzieła odbudowania Polski i rozpoczął wojnę w tym celu z Rosją. Mniejsza, że ów apel był nie na czasie, ponieważ nawet ówczesnemu półliberalnemu rządowi wiedeńskiemu, a tym mniej dworowi, nie śniło się o takich międzynarodowych przedsięwzięciach, ale ze stanowiska sprawy narodowościowej w Galicji najważniejsze, że działacze polscy przemawiali w taki sposób, jak gdyby w Galicji istnieli tylko Polacy, a Ukraińców — czyli, jak się wówczas mówiło, Rusinów — w ogóle tam nie było. 13 kwietnia powstała we Lwowie Rada Narodowa, która miała

reprezentować Galicję; podlegały jej rady narodowe w poszczególnych miastach, jej organem prasowym była „Gazeta Narodowa”, wychodząca we Lwowie.

Natomiast ówczesny gubernator Galicji, nieprzeciętnie inteligentny Franciszek Stadion, który w następnych miesiącach miał odegrać wybitną rolę ogólnopolską, zorientował się od razu w rzeczywistej sytuacji społecznej i politycznej kraju. On to odebrał szlacheckim politykom polskim w Galicji najdonioślejszy argument polityczny, jakim rozporządzali; szykowali się oni mianowicie do ogłoszenia zwolnienia chłopów z pańszczyzny, aby w ten sposób nareszcie zjednać chłopów dla sprawy narodowej. Stadion ogłosił w imieniu cesarza z własnej inicjatywy zniesienie poddaństwa i zwolnienie z pańszczyzny, uprzedzając w ten sposób nie tylko szlachtę polską, ale nawet rząd cesarski, który dopiero *ex post* akceptował tę samowolną decyzję lwowskiego gubernatora. Podobnie też od niego wyszła inicjatywa wysłania osobnego adresu ruskiego do cesarza w dniu 19 kwietnia, domagającego się uznania ruskiej narodowości Galicji i równouprawnienia także wobec Polaków. Drugiego zaś maja powstała Hołowna Rada Ruska będąca odpowiednikiem polskiej Rady Narodowej; organem prasowym jej była „Zoria Hałycka”. Ruską Radę nazwano „Świętojurską”, ponieważ obradowała w siedzibie metropolity greckokatolickiego, katedrze św. Jura, i rzeczywiście w wielkim stopniu reprezentowała poglądy i aspiracje hierarchii unickiej, przejętej nie tylko duchem uległości i serwilizmu w stosunku do rządu wiedeńskiego, lecz z czasem żywiącej nie ukrywane sympatie dla carskiej Rosji. Oczywiście poparcie, które Hołowna Rada miała u gubernatora, nie było tajne i stąd przeświadczenie, że Stadion w ogóle wymyślił Ukraińców jako odrębną niepolską narodowość w Galicji. Polscy działacze byli bowiem przekonani, że odrębność ukraińska w Galicji jest tylko pewnego rodzaju odrębnością folklorystyczną, pewnym regionalizmem ludu będącego częścią składową narodowości polskiej. Zresztą jeszcze znacznie wcześniej, bo w r. 1833 zbieracz pieśni i folkloru ukraińskiego w Galicji Wacław Zaleski wyrażał przekonanie, że Rusini w Galicji to polski szczepek, a jeśli istnieją tendencje do stworzenia odrębnego języka literackiego ukraińskiego, to nie są one czymkolwiek uzasadnione. Do tych, którzy wtedy pracowali nad stworzeniem ukraińskiej literatury, zwracał się z przestrożą: Słowacy, Ślązacy i Morawianie łączą się z Czechami. Z kim się mają łączyć Rusini? Czyż mamy sobie życzyć, aby Rusini stworzyli własną literaturę? Co by się

stało z niemiecką literaturą, gdyby każdy z niemieckich szczepów chciał mieć odrębną literaturę? A w r. 1848 na sejmie austriackim wołał Florian Ziemiałkowski, polski demokrat z Lwowa: „Co do Galicji, to należy ona do narodowości polskiej. Przed marcem 1848 r. Rusin to był człowiek greckiego, a Polak łacińskiego obrządku. Rusini i Polacy są w tych samych rodzinach, różnica ma charakter religijny, nie narodowy. Język polski nie jest językiem Mazurów — tak nazywano chłopów polskich w Galicji — ale to język literacki wspólny wszystkim szczepom zamieszkującym Galicję, chociaż mówią oni swoimi własnymi narzeczaniami”. Nie trzeba tej wypowiedzi wybitnego później galicyjskiego polityka uważać za taktykę polityczną, był on na pewno szczerze przekonany o słuszności tego poglądu, bo właśnie urodzony i wychowany w Galicji wschodniej, tak rozumiał to zagadnienie na podstawie własnego doświadczenia.

Ludzie pochodzenia ukraińskiego silnie nawet związani ze społecznością ukraińską w Galicji, którzy czuli się Polakami, uważali się, jak wówczas mówili, *gente Rutheni, natione Poloni*. Oni też przeciwstawili się Hołownej Radzie tworząc już 23 maja 1848 r. Ruśkij Sobor, mający reprezentować tych „Rusinów”, którzy się czują Polakami. Wśród nich znaleźli się nie tylko działacze szlacheccy, ale także i inteligenci bardzo rewolucyjnych przekonań. Najbardziej bodaj typowym z nich był uczestnik powstania listopadowego i spisków, więziony w Kufsteinie za agitację wśród chłopów ukraińskich, prowadzoną oczywiście w języku ukraińskim, Kacper Ciągiewicz. Oczywiście Sobor nie mógł rozwinąć szerszej działalności, pomimo że należał do niego też jeden z trójcy ruskiej, Wahylewicz, który prześladowany, jak w ogóle budziciele ruscy, przez hierarchię cerkiewną wreszcie zdecydował się przejść na stronę polską. On też był redaktorem pisma „Dnewnyk” wydawanego przez Sobor, drukowanego czcionką łacińską.

Przedmiotem najzaciętszego sporu między Polakami a Ukraińcami stał się postulat Hołownej Rady sformułowany w licznych memoriałach, w których domagała się ona podziału Galicji.

Jeśli działacze polscy chcieli traktować Ukraińców *per non est*, to wśród arystokratów polskich, szczególnie w Galicji wschodniej, przyzwyczajonych do liczenia się z realną siłą, dążących zawsze do szukania porozumienia z rządem i gotowych na każdy kompromis, rodziła się idea porozumienia także i z działaczami Hołownej Rady; szczególnie że była ona, jak powiedzieliśmy, kierowana przez ludzi związanych z me-

tropolią, a więc również konserwatywnie usposobionymi. Leon Sapieha, który w okresie spisków galicyjskich zajmował się działaniem gospodarczym, tym, co się nazywało „pracą organiczną”, zaraz po wybuchu rewolucji nie tracąc kontaktu z gubernatorem — a równocześnie wysuwany przez Polaków jako reprezentant społeczeństwa — zorientował się natychmiast, że rewolucja budzi do politycznego życia również Ukraińców i że Polacy domagając się swobód politycznych i możliwości szerokiej działalności kulturalno-oświatowej muszą się zgodzić z tym, iż tego samego będą żądać Ukraińcy galicyjscy, i trzeba będzie się na to zgodzić. Blisko z nim wtedy też współpracował Jerzy Lubomirski i oni obydwaj mieli odegrać decydującą rolę w dojściu do próby kompromisu polsko-ukraińskiego na zjeździe słowiańskim.

Stanowisko zajęte przez Słoweńców w r. 1848 w wielu punktach przypomina politykę czeską w okresie rewolucji. Od razu w marcu liberałowie słoweńscy, rekrutujący się ze studentów i niektórych księży katolickich przejętych ideami liberalnego katolicyzmu, postulowali stworzenie odrębnego kraju koronnego jednoczącego wszystkich Słoweńców monarchii i udzielenie temu krajowi pełnej autonomii. Nimby jednak doszło do takiego przeobrażenia granic prowincji austriackich, domagali się wprowadzenia języka słoweńskiego w szkolnictwie i administracji oraz wymogu znajomości tego języka przez wszystkich urzędników mających do czynienia z ludnością słoweńską. Sporadycznie wysuwano też postulat połączenia ziem słoweńskich z Chorwacją. W zasadzie działacze słoweńscy byli pod wpływem czeskiej koncepcji austrosławizmu, a tym samym zwracali się przeciw koncepcji wielkich Niemiec i koncepcji historycznych Węgier. Razem z Czechami podzielali oni przekonanie, że narody słowiańskie są zbyt słabe, aby tworzyć niepodległe państwa, i podobnie jak Czesi obawiali się także rosyjskiego uniwersalizmu. Pierwszym konkretnym i praktycznym wystąpieniem politycznym Słoweńców był bojkot wyborów do sejmu frankfurckiego, rozpisanych w kwietniu przez rząd austriacki w krajach należących do Związku Niemieckiego. Ale nawet demokraci niemieccy uważali przyłączenie ziem słoweńskich do Rzeszy za konieczne, ponieważ szło im o dostęp do Morza Adriatyckiego, w szczególności do Triestu. Słowenia zaś oddzielała ziemie niemieckie od Morza Adriatyckiego, co dla Niemców ze względów gospodarczych stanowiło rzecz niezmiernie ważną. Natomiast konserwatyści niemieccy na ziemiach słoweńskich byli w ogóle przeciwni koncepcji zjednoczenia Niemiec. Podobnie kon-

serwatywni działacze słoweńscy opowiadali się za utrzymaniem *status quo*, a przede wszystkim zachowywali lojalność wobec rządzeń władz; skoro zaś te władze ogłosiły wybory do sejmu frankfurckiego, zatem nawet i temu się nie sprzeciwiali. Natomiast biurokracja austriacka sprzeciwiała się narodowym postulatam słoweńskim z tego względu, że wprowadzenie języka słoweńskiego do administracji zagrażało egzystencji osobistej austriackich urzędników. Dopiero na jesieni, kiedy ogólna sytuacja w monarchii uległa zasadniczemu przeobrażeniu, stanowisko biurokracji wobec ruchu słoweńskiego uległo czasowej zmianie, jako że w momencie wybuchu nowej rewolucji w Wiedniu i wojny na Węgrzech narody słowiańskie stały się czynnymi sprzymierzeńcami interesów dynastii. To z kolei pozwoliło także na uzgodnienie postawy demokratycznych liberałów słoweńskich z konserwatystami słoweńskimi, którzy w tej sytuacji opowiedzieli się po stronie narodowego programu słoweńskiego. Konserwatyści słoweńscy to w pierwszym rzędzie wyższy kler katolicki, w tym chłopskim społeczeństwie bowiem inteligencja i mieszczaństwo jeszcze wówczas były bardzo nieliczne. Wielka własność i bogatsze mieszczaństwo to z reguły Niemcy. Toteż przywódcą konserwatywnych Słoweńców był biskup Słomšek. Natomiast czasopismo pt. „Slovenija”, wydawane przez liberałów słoweńskich, mogło istnieć tylko do r. 1850 — zaczęło zaś wychodzić zaraz po wybuchu rewolucji 1848 r.

Jeśli idzie o stosunek Słoweńców do zasadniczego problemu narodowościowego w okresie Wiosny Ludów w monarchii Habsburgów, to obok Ukraińców, a częściowo Słowaków, byli oni tymi Słowianami, którzy nie stali na stanowisku utrzymania istniejących krajów koronnych, lecz postulowali podział granic wewnętrznych państwa wedle zasady etnicznej. Zarówno bowiem Słoweńcy, jak i Ukraińcy nie zamieszkiwali jednego kraju koronnego.

Z nastroju obawy niebezpieczeństwa grożącego Słowianom naddunajskim ze strony jednoczących się Niemiec i tworzącego się centralistycznego państwa węgierskiego wynikała koncepcja zjednoczenia Słowian, która miała się zademonstrować na zjeździe słowiańskim zwołanym na początek czerwca do Pragi. Inicjatywa zorganizowania tego zjazdu wynikała tak bardzo z nastrojów wiosny 1848 roku, że powstała równocześnie w kilku źródłach. Myśl ta zrodziła się niezależnie zarówno u Chorwatów, jak u Słowaków, Czechów i Polaków z Poznańskiego. Zbierający się sejm we Frankfurcie stanowił przykład i zachętę dla

Słowian, aby zwołali podobny zjazd i zadeklarowali swoje postulaty. Powoływano się wprawdzie na przykład niemiecki, ale w gruncie rzeczy niebezpieczeństwo madziarskie było tu bodźcem bardziej bezpośrednim. Inicjatywa zrodzona z potrzeb Słowian austriacko-węgierskich została jednak rozszerzona ze względu na Polaków, którym nie można było odmówić udziału w tym ogólnosłowiańskim kongresie. Tym samym zjazd zmieniał bardzo zasadniczo swój doraźny konkretny cel polityczny. Miał propagować ideę tego, co się wówczas nazywało austrosławizmem, a co było już głoszone i uzasadniane w pismach Kopitara. Podobnie i arystokracja czeska, sympatyzująca z prądem odrodzenia czeskiego, reprezentowanym przez najwybitniejszego jej przedstawiciela hr. Leona Thuna, również wyznawała taką koncepcję; teraz w liście Palackiego została ona w sposób najbardziej konkretny sformułowana. Z chwilą przyłączenia się Polaków, i to nie jedynie galicyjskich, do zjazdu musiał kongres zająć się tworzeniem programu polityczno-narodowego nie tylko dla Słowian państwa habsburskiego, ale dla Słowian w ogóle. Razem ze sprawą Polski poruszyłyby sprawę Rosji. Już to samo musiało także zmienić nastawienie austriackich czynników dynastycznych do tej imprezy. Jeśli austrosławizm był z pewnością programem wzmocnienia Austrii na nowych federacyjnych zasadach, z chwilą poruszenia kwestii polskiej stawał się dla Austrii niebezpieczny. W sprawach Polski i Włoch, Węgier i Niemiec istniała pewna rewolucyjna solidarność. Wszystkie one, w mniejszym stopniu niż sprawa niemiecka czy większym niż włoska, były zwrócone przeciw interesom dynastii, przeciw potędze domu rakuskiego, którą to potęgę chciał właśnie austrosławizm postawić na najmocniejszych fundamentach.

Dla ludzi wychowanych w tradycjach wszechwładzy dynastii, przekonanych o misji monarszej z Bożej Łaski, myśl o tym, że ta dynastia szuka oparcia w ruchach narodowych, i to w ruchach wywodzących się z mas ludowych, musiała być wstrętna. Szczególnie, jeśli się zważy, że w otoczeniu dynastii przeważali ludzie przekonani o wyższości arystokracji nad plebejami. Tradycje józefinizmu były w kręgach arystokratycznych już wygasłe, natomiast trwały silne tradycje Świętego Przymierza oraz legitymistyczne. Dlatego nie można się dziwić, że tylko bardzo nieliczne jednostki spośród ludzi mających wpływ na decyzje dworu wiedeńskiego mogły zrozumieć, że austrosławizm to wielka dziejowa szansa dla domu habsburskiego. Jeśli zaś w czasie piętrzących się trudności w okresie rewolucji zwracano się w stronę sił politycznych repre-

zentowanych przez narody chłopskie, uważano to za chwilową taktykę polityczną, z której należy się możliwie szybko wycofać. Miały się o tym przekonać ludy słowiańskie od połowy 1848 r. wspierające zbrojnie sprawę dynastii. Po zatriumfowaniu reakcji chłopskie narody zostały odepchnięte jako niepotrzebne narzędzie. Okres neoabsolutyzmu 1849-1859 miał być tego przekonywającym dowodem.

Jak wspominaliśmy, inicjatywa zwołania zjazdu słowiańskiego wyszła z kilku ośrodków politycznych niezależnie. Nawet poza Austrią, bo wśród polskich polityków zaboru pruskiego, kiedy rząd pruski przystąpił do podziału Wielkiego Księstwa Poznańskiego na część rzekomo niemiecką i na część polską, Karol Libelt i Jędrzej Moraczewski poruszyli myśl odwołania się niejako do innych Słowian o pomoc w tej walce przeciw Niemcom. Ściśle rzecz biorąc, pierwsza publicznie ogłoszona koncepcja zjazdu znalazła się 20 kwietnia w „Narodne Novine”, gazecie ukazującej się w Zagrzebiu, gdzie I. Kukuljević ogłosił artykuł domagający się akcji zjednoczenia wszystkich Słowian na wzór akcji Niemców, którzy również żyjąc w rozmaitych państwach dążą do zjednoczenia. Idea więc tego apelu była szersza od tego, co proponowali wkrótce Czesi, a mianowicie zwołania przedstawicieli Słowian monarchii habsburskiej. Sprawa organizacji zjazdu była rozważana 30 kwietnia w Pradze przez kilkunastu polityków czeskich, polskich i Słowaka Štúra. Utworzono komitet przygotowawczy zjazdu słowiańskiego. Komitet miał ułożyć zaproszenie na zjazd i tu od razu zaczęły się spory, do kogo to zaproszenie ma być skierowane. Palacký przeforsował ograniczenie zaproszenia tylko do Słowian austriackich, jako że już zdecydowanie stał na stanowisku utrzymania istnienia państwa austriackiego jako państwa federalistycznego z przewagą w nim narodowości słowiańskich. Niemniej sam tekst zaproszenia był już pewnym kompromisem, ponieważ obok zdania wzywającego „wszystkich mężów posiadających zaufanie narodu [...], aby się w starostawnej Pradze czeskiej dnia 31 maja zgromadzili” na końcu dodano również: „Jeżeliby jednak i drudzy Słowianie, w państwie austriackim nie mieszkający, Zjazd nasz obecnością zaszczyścić chcieli, będą jako goście serdecznie witani”.

Zaproszenie to wywołało od razu żywy oddźwięk w całej monarchii. Zdecydowanie negatywnie zareagował rząd węgierski, który zwrócił się do rządu austriackiego, aby nie dopuścił do zjazdu przedstawicieli Słowian węgierskich i nawet nie pozwolił, aby zjawili się delegaci z Galicji. Szło o to, by w ten sposób jedynie problem słowiańsko-niemiecki

był na zjeździe dyskutowany, a sprawy Węgier nie dostały się na forum Europy, trwającej w zupełnej nieświadomości wobec spraw słowiańskich, a szczególnie Słowian węgierskich. Pomimo tego wezwania, w momencie kiedy w Wiedniu zbliżała się druga rewolucja — 15 maja — a w dodatku pod wpływem żywej, chociaż tajonej niechęci rządu wiedeńskiego do Węgier, władze austriackie nie przeciwstawiły się akcji organizatorów zjazdu. W trakcie jego organizowania zwyciężyła faktycznie idea zebrania przedstawicieli wszystkich Słowian, ponieważ zapraszano także Słowian mieszkających poza granicami monarchii. Natomiast Palacký i jego zwolennicy dopilnowali, by zawsze podkreślano, iż ideą zjazdu będzie umocnienie monarchii habsburskiej, nie zaś jej niszczenie.

27 maja sformułowany został program zjazdu; silnie podkreślono dążenie do umocnienia cesarstwa, zagwarantowania w nim wolności wszystkich narodów małych i wielkich; znalazła się też groźba pod adresem Węgrów, że jeśli nie przestaną uciskać Słowian, narażą się na walkę ze wszystkimi zjednoczonymi Słowianami. W programie była również mowa o sprawie Polski, ale w sformułowaniach bardzo nieprecyzyjnych.

Zgodnie z programem zjazd ukonstytuował się w trzech sekcjach: czesko-słowackiej, polsko-ukraińskiej i południowosłowiańskiej. Na zjeździe pojawił się w imieniu Rosjan Michaił Bakunin i formalnie przyłączył się do sekcji polsko-ukraińskiej. Sekcja czesko-słowacka liczyła 237 osób pod przewodnictwem Šafárika, w sekcji polsko-ukraińskiej było 61 osób pod przewodnictwem K. Libelta, liberalnego polityka z Poznańskiego, w sekcji zaś południowosłowiańskiej 42 osoby pod przewodnictwem ks. Stamatovicia. Każda sekcja miała wysłać 16 delegatów do prezydium zjazdu. „Starostą”, czyli przewodniczącym zjazdu, obrano Palackiego. 1 czerwca kierownictwo zjazdu złożyło wizytę gubernatorowi hr. Leonowi Thunowi, jednemu z tych, którzy dawali poparcie czeskiemu ruchowi kulturalnemu przed rewolucją; potem miał on odegrać jeszcze wybitną rolę jako organizator szkolnictwa, a w polityce reprezentował idee federacji opartej o czynniki arystokratyczne i udziałność poszczególnych krajów koronnych cesarstwa. Przyjmując przedstawicieli zjazdu Thun wyraził niezadowolenie z udziału w nim przedstawicieli nieaustriackich. Zgodne to było z tendencją ludzi bliskich dynastii, którzy chcieli w ruchu słowiańskim widzieć oparcie dla cesarstwa w duchu antyrewolucyjnym, antyliberalnym, a więc zwracającym

się przeciw narodowym aspiracjom Niemców, Madziarów, Włochów i Polaków.

Kongres mógł obradować tylko do 12 czerwca, kiedy wybuchło w Pradze powstanie o charakterze rewolucyjno-demokratycznym, na pewno w owym momencie rozmyślnie sprowokowane przez dowódcę armii ks. Windischgraetza, przeciwnika wszelkich zmian w państwie austriackim, przeciwnika wszelkiego ograniczenia absolutyzmu. Nie był on nawet zwolennikiem idei austrosławizmu, ponieważ widział w niej ograniczenie absolutyzmu, oparcie się o siły społeczne, i to w dodatku narodów chłopskich. Potem, kiedy czynniki dynastyczne znajdują się w ogniu walki zbrojnej z rewolucyjnym Wiedniem i rządem węgierskim Kossutha, w walce tej apelując o pomoc do ludów słowiańskich, wówczas Windischgraetz będzie te koncepcje sabotował wbrew oczywistemu doraźnemu interesowi reakcji austriackiej.

Pomimo tak krótkiego trwania zjazd słowiański odegrał ogromną rolę w dziejach sprawy narodowościowej w Austrii. Nie idzie nawet o rezolucje, które powziął, ponieważ żadna z nich nie doczekała się realizacji; zjazd stał się jednak impulsem do pełnego uświadomienia sobie przez narody słowiańskie w Austrii ich odrębności narodowej i prawa do samodzielności. Silnie też w czasie obrad kongresu zaznaczyło się przekonanie, że narody te własną siłą mogą realizować swoje aspiracje i nie są zdane na szukanie oparcia we władzach państwowych czy organach rządowych. Wprawdzie większość uczestników zjazdu stanęła na stanowisku austrosławizmu, poparła koncepcje tworzenia w Austrii federacyjnego ustroju i koncepcję wzmocnienia Austrii jako ochrony tych narodów przed niebezpieczeństwem niemieckim i carskim, ale owo wzmocnienie cesarstwa miało być dokonane właśnie przez siły tych narodów, a nie przez działanie czynników dynastycznych. W czasie obrad padały głosy nie tylko lojalności wobec dynastii, ale także i groźby, że jeśli dynastia nie poprze aspiracji słowiańskich, narazi się na walkę z tymi właśnie narodami. Bodaj najwyraźniej mówił o tym przedstawiciel jednego ze słabszych narodów słowiańskich, Štúr, który nie godził się początkowo na austrosławizm uważając, że Słowianie mogą się obejść i bez Austrii.

Zjazd wygotował manifest do Europy; wypowiadał się w nim za pełnym równouprawnieniem wszystkich narodów, za federacyjnym przekształceniem państwa austriackiego, potępił rozbiory Polski i ucisk Słowian przez Madziarów, wzywał rządy pruskie i saskie do zaprzestania

prześladowań Polaków i Serbów łuzycyckich, wreszcie wyraził nadzieję na wyzwolenie Słowian w Turcji; w końcu proponował zwołanie ogólnoeuropejskiego kongresu dla rozwiązania wszystkich zagadnień narodów Europy. Manifest ten został uchwalony na ostatnim posiedzeniu zjazdu. W dniu następnym, 13 czerwca, musieli wedle rozporządzenia dowódcy wojsk austriackich opuścić Pragę ci, którzy nie byli jej stałymi mieszkańcami. Dlatego też inne postanowienia nie zostały uchwalone, m. in. akt unii rakusko-słowiańskiej, który w 12 artykułach miał być niejako wyłożeniem zasad konstytuujących państwo austriackie w myśl idei austrosławizmu. Wychodził on z założeń pełnego równouprawnienia wszystkich narodów państwa „rakuskiego”, przy czym zaznaczono, że przystępujące do unii narody w części jedynie zamieszkujące ziemie państwa austriackiego przez to samo nie wyrzekają się na przyszłość dążeń do pełnego zjednoczenia we własnym niepodległym państwie. Projekt ten również podkreślał, że dynastia nie może wyrzekać się swojej pełnej suwerenności na rzecz jakiegokolwiek obcego czynnika państwowego; szło tu o włączenie ziem austriackich do Rzeszy Niemieckiej. Jak to miało być pogodzone z prawem Niemców do własnego zjednoczenia narodowego, nie było wyjaśnione, natomiast wyraźnie powiedziano, że austriaccy Niemcy mogą wejść do unii, o ile wyrzekną się związku z mającym się utworzyć cesarstwem niemieckim. Podobnie Węgrów dopuszczono by do unii pod warunkiem, że uznają równouprawnienie narodów słowiańskich mieszkających na ich obszarach państwowych. W sumie więc projekt ten zwracał się i przeciw Niemcom, i przeciw Węgom, a więc dwu najsilniejszym narodom państwa habsburskiego,

Interes czeski był niejako przeważający w tych projektach, zresztą formalnie nie uchwalonych. Zaznaczyło się to także w rezolucji sekcji czesko-słowackiej, która mówiąc o równouprawnieniu narodów słowiańskich nie podawała konkretnych sposobów obrony Słowian węgierskich przed madziarskim uciskiem. Chyba jednak najistotniejszym sukcesem zjazdu było dojście do kompromisu między Polakami a Ukraińcami w sekcji polsko-ruskiej. Ukraińcy rezygnowali z postulatu podziału Galicji, a Polacy w zamian zgadzali się na pełne równouprawnienie Ukraińców w dziedzinie administracji i w szkolnictwie. Gdyby ta decyzja była potem respektowana przez obie strony, mogłaby mieć niezmiernie doniosły wpływ na kształtowanie się losów ogólnonarodowych zarówno Polaków, jak i Ukraińców, zakończyłaby bowiem tragiczny

spór między dwoma bratnimi narodami, które miały przecież wspólnych wrogów w zaborach austriackim i rosyjskim. Ale uchwały zjazdu słowiańskiego nie miały mocy obowiązującej, były tylko zaleceniami. Zresztą wypadki na terenie monarchii niezależnie od uchwał zjazdu toczyły się żywiołowo dalej i po krótkim czasie wydawało się, że był on tylko jednym z przemijających epizodów rewolucyjnego okresu. Dopiero *ex post* zrozumiano, ile słusznych myśli podniesiono w jego obradach; ale w polityce liczą się tylko fakty dokonane, a zjazd nie miał władzy wykonawczej, musiał więc ograniczać się do odezw i programów.

Najwyraźniej uwidocznili się to na terenie Węgier, gdzie zatarg między Słowianami a rządem madziarskim nasilał się coraz bardziej. W dniu kiedy Windischgraetz rozpoczynał bombardowanie Pragi, to jest 12 czerwca, rozpoczęły się działania wojenne między wojskami węgierskimi a siłami zbrojnymi Serbów Wojwodiny. Serbowie byli wówczas w tej walce osamotnieni. Cesarz i dwór, po rewolucji wiedeńskiej przebywający w Innsbrucku, wobec zagrożenia ze strony włoskiej i triumfu demokratycznej rewolucji wiedeńskiej przyjęli węgierską ofertę bliskiej współpracy z rządem madziarskim hr. Batthyányego. W wyniku tego prześladowania uczestników zjazdu praskiego, które wobec działaczy słowackich, chorwackich i serbskich rozpoczął Windischgraetz, znalazły poparcie rządu węgierskiego; równocześnie dezawuowano oficjalnie separatystyczną akcję chorwacką Jelačića i król udzielił mu dymisji ze stanowiska bana, co ogłosił w manifeście 10 czerwca; tego samego dnia podporządkował wojska Pogranicza węgierskiemu ministrowi wojny. Obie te decyzje nie zostały w rzeczywistości wprowadzone w życie, ponieważ Jelačić wiedział, że może działać nadal na stanowisku bana, jeśli tylko będzie ściśle się stosował do tajnych rozporządzeń wiedeńskich, a granicznicy uważali manifest królewski za oszustwo węgierskie i nie poddali się rozkazom generała mianowanego przez rząd węgierski. Stanęli w większości po stronie Serbów walczących z Węgrami. Natomiast Jelačić nie usłuchał wezwania Odboru serbskiego o pomoc Wojwodinie rozpoczynającej działania wojenne przeciw Węgom. Dwór uważał, że jeszcze nie przyszedł na to czas. Sytuacja miała się zmienić dopiero po zwycięstwie we Włoszech w bitwie pod Custozzą w lipcu i zawarciu rozejmu z Piemontem przez zwycięskiego wodza austriackiego, marszałka Radetzkiego. Pomimo osamotnienia Serbów ich siła wojskowa okazała się znacznie większa, niż

przypuszczano. Atak węgierski na Karłowice nie powiódł się, a już 24 czerwca doszło do zawieszenia broni. Opinia węgierska przyjęła tę wiadomość z oburzeniem. Na sejmie postanowiono prowadzić walkę z największą energią, 19 lipca ustanowiono w Baczce i Banacie sądy wojenne, a 26 lipca Kossuth wystąpił z projektem skolonizowania Wojwodiny przez osadzenie tu zasłużonych żołnierzy węgierskich i Seklerów siedmiogrodzkich. Projekt ten został 3 sierpnia uchwalony przez sejm. Rząd Batthyányego uznał Serbów za buntowników i odmówił prowadzenia jakichkolwiek rokowań z przywódcami Wojwodiny.

Tymczasem dwór zaczynał zmieniać stanowisko wobec Wągier. 6 sierpnia wkraczały zwycięskie wojska Radetzkiego do Mediolanu. Od tej strony więc dynastia miała wolne ręce. Równocześnie można było wyzyskać wzmagającą się niechęć liberałów austriackich w stosunku do zbyt separatystycznej polityki Madziarów. Węgry nie chciały uznawać długów państwowych, wprowadzały granicę celną z Austrią, likwidowały ogólnoaustriacki monopol tytoniowy. Liberałowie austriacko-niemieccy chcieli państwa na tyle scentralizowanego, aby ich interesy gospodarcze nie cierpiały na tym. Pragnęli też jednolitej polityki zagranicznej i wojskowej. Już to, że rząd węgierski wysłał swoich delegatów na sejm frankfurcki, by tam rokować o sojusz przeciw Słowianom i Rosji, i to, że nie wysłał na front włoski swoich wojsk, wzmacniało poczucie odrębności interesów liberałów niemieckich Austrii wobec polityki liberałów madziarskich. Zresztą w miarę przedłużania się rewolucji wielka burżuazja austriacka zbliżała się coraz bardziej do dynastii, sądząc, że z chwilą wprowadzenia ustroju konstytucyjnego nie ma właściwie już rozbieżności między nią a dynastią. Kossuth w sejmie 3 sierpnia słusznie oceniał sytuację stwierdzając, że trzy siły sprzęgły się przeciw Węgrom, a to reakcja, rząd wiedeński i Słowianie. To rozróżnienie było słuszne, ponieważ zdawano sobie sprawę z tego, że rząd wiedeński jest rządem konstytucyjnym i nie reprezentuje dworu, ale interesy burżuazji niemiecko-austriackiej; podobnie słusznie Kossuth nie łączył Słowian z reakcją, ponieważ istotnie walkę z Węgrami prowadzili w tym czasie właśnie demokratyczni i radykalni działacze słowiańscy. Ale wspólna walka z wrogiem musiała doprowadzić zrazu do zbliżenia, potem sojuszu, a wreszcie faktycznej identyfikacji. Ostatecznie burżuazja austriacka i Słowianie, walcząc z Węgrami, przeszli na stronę dworu, a więc reakcji.

Dwór cesarski wrócił 12 sierpnia do Wiednia; teraz przywrócenie dawnych ścisłych związków z Węgrami stało się sprawą aktualną. Zre-sztą konserwatywna arystokracja węgierska, odsunięta od władzy na skutek rewolucji marcowej, nie zrywała swoich stosunków z dworem. Przeciwnie, właśnie ona popychała go stale do akcji przeciw rządowi węgierskiemu. Toteż już 26 sierpnia Jelačićowi zakomunikowano, że jego formalna dymisja zostanie wkrótce oficjalnie cofnięta, a już 30 sierpnia austriacki minister wojny donosił Rajačićowi, że rząd wiedeński udzieli pomocy Serbom w ich walce z Węgrami. Istotnie 31 sierpnia wyszedł reskrypt królewski cofający dotychczasowe ustępstwa na rzecz niezależności węgierskiej. Równocześnie liberalny rząd wiedeński składał oświadczenie popierające postulaty ogólnej centralizacji całej monarchii, a więc odrzucające niezależność i odrębność państwa węgierskiego. 4 września ogłoszono manifest królewski do Jelačića przywracający mu formalnie te wszystkie funkcje, które faktycznie posiadał, a których manifestem z 10 czerwca był pozbawiony. Na nic zdały się węgierskie usiłowania kompromisu. 11 września wojska Jelačića wkroczyły na Węgry rozpoczynając wojnę. Już tylko na polu bitwy miał się decydować los rewolucji i niepodległości węgierskiej. Dynastia posiadała poparcie narodowości niemadziarskich państwa węgierskiego; winę za to bezapelacyjnie ponosiła zaślepiona polityka liberałów węgierskich, nie rozumiejących, iż żaden naród dobrowolnie nie wyrzeknie się prawa do rozwoju narodowego i do samodzielności państwowej.

Wkrótce wybuchło w Wiedniu nowe powstanie, teraz o charakterze radykalno-demokratycznym i już faktycznie zwrócone przeciw dynastii. Walczono tam nie tylko o pełne swobody demokratyczne, ale w większym jeszcze stopniu o zjednoczenie całych Niemiec w jedno państwo, w którym oczywiście Austria straciłaby swoją odrębność. W ten sposób sprawa niezależności Węgier znalazła sojusznika w obozie rewolucji niemieckiej, bo demokraci niemieccy chcieli niepodległych Węgier podobnie jak niezależnej Polski w charakterze sprzymierzeńców demokratycznych Niemiec przeciw niebezpieczeństwu Rosji carskiej, będącej gwarantem reakcji ogólnoeuropejskiej.

Znowu więc splecione w jakimś tragicznym węźle znalazły się naprzeciw siebie dwie jak najbardziej słuszne sprawy: sprawa wolności narodów słowiańskich i sprawa wolności Węgier, Niemiec, Włoch i Polski. Symbolem tego będzie udział Bema w obronie rewolucyjnego Wiednia przeciw wojskom Windischgraetza i Jelačića oraz późniejsze jego

uczestnictwo w armii węgierskiej walczącej w Siedmiogrodzie także z wojskami cara Mikołaja I.

Z Madziarami na Węgrzech walczą od września już wszyscy. Słowacy organizują oddziały zbrojne, chociaż nie odnoszą sukcesów, ale to, że przelewają krew w obronie własnej sprawy narodowej, jest istotne. Podobnie Rumuni, którzy przez wiosnę i lato zajmowali stanowisko chwiejne i chyba najbardziej ugodowe w stosunku do rządu Batthyányego, we wrześniu przechodzą na stronę reakcji i zaczynają walkę zbrojną przeciw wojskom węgierskim. Walczą oczywiście Chorwaci i Serbowie. Węgrzy broniący swojej wolności nie byli jednak skłonni do ustępstw wobec innych narodowości swego państwa. Polacy próbowali zainicjować pogodzenie Madziarów z Rumunami i Słowianami węgierskimi. Dopiero pod sam koniec powstania, kiedy już klęska jego była widoczna, ułożył rząd węgierski projekt ustawy, przedłożonej 28 lipca 1849 r. sejmowi, mającej zapewnić niemadziarskim narodowościom prawo do używania swych języków w samorządzie, w sądownictwie, szkołach ludowych i w korespondencji z władzami kościelnymi; tyle tylko byli gotowi Madziarzy dać innym narodowościom — do większych ustępstw nawet klęska nie mogła ich zmusić.

W tym samym czasie i w Austrii zagadnienie narodowościowe zostało negatywnie rozstrzygnięte. Po upadku rewolucyjnego Wiednia sejm austriacki został przeniesiony do Kromieryża, małego morawskiego miasteczka, gdzie wznowił obrady nad konstytucją. Problem narodowościowy stał się jednym z głównych przedmiotów obrad sejmowych. Wprawdzie formalnie sprawa przedstawiała się inaczej, bo sejm był instytucją państwową i legalnie działającą; ale podobnie jak zjazd sło-wiański faktycznie pozbawiony był wszelkiej władzy wykonawczej. Rezultaty jego obrad, projekty tam rozważane nie weszły w życie, ale stanowić miały na przyszłość program dla rozwiązania tego istotnego zagadnienia w monarchii habsburskiej. Całą doniosłość jego rozumieją jednak dopiero historycy po upadku monarchii. Ci Austriacy, którzy szukać będą przyczyn upadku swego państwa, przyjdą poniewczasie do przekonania, że wtedy właśnie była może ostatnia szansa uratowania egzystencji tego wielonarodowego państwa: przez takie rozwiązanie spraw narodowościowych, jakie umożliwiłoby poparcie go przez wszystkie narodowości wchodzące w jego skład.

Jeśli sejm wyłoniony z wyborów powszechnych przed pokonaniem rewolucji wiedeńskiej czuł się suwerenem w tym znaczeniu, że uważał,

iż on jeden jest źródłem prawa, to teraz te czynniki, które skupiły się wokół dynastii, rozumiały, iż suwerenność sejmu jest fikcją, a rzeczywista władza należy do aparatu państwowego uchwyconego z powrotem przez tradycyjne organy, to jest armię i biurokrację. Niemniej była zasadnicza różnica w sile tych dynastycznych czynników. Jeśli w marcu 1848 r. burżuazja domagała się konstytucji i liberalnego ustroju, a dynastia nie chciała do tego dopuścić, to teraz nastąpił istotny kompromis między przedstawicielami politycznymi wielkiej burżuazji a czynnikami arystokratyczno-dynastycznymi. Ludzie decydujący o polityce dynastii zrozumieli, że musi ona pogodzić się z zasadniczymi osiągnięciami rewolucji burżuazyjnej, z tym że nie ma powrotu do systemu rządów metternichowskich; z drugiej strony politycy reprezentujący interesy wielkiej burżuazji pojęli, że dynastia i aparat władzy, jaki ma ona w swym ręku, są konieczne dla gwarantowania zasadniczych interesów klas posiadających. Dla nich istotną sprawą było zachowanie jedności scentralizowanego, rządzonego sprężystości, ale autorytatywnie państwa. Natomiast rzecz charakterystyczna, że realizując zasadniczo interesy państwa burżuazyjnego nie zdawali sobie sprawy z wagi zagadnienia narodowościowego. Pod tym względem ślepotą liberałów mieszczańskich austriacko-niemieckich i im się udzielała. Nie widzieli, ile wartości zawierał projekt konstytucji przygotowany przez sejm w Kromierzu.

Nas interesuje przede wszystkim zagadnienie narodowościowe; w tej materii na sejmie podnoszono rozmaite koncepcje — te, które były żywe od początku rewolucji. Pozostające w sprzeczności obie zasady, etniczna i historyczna, mogły być jakimś rozwiązaniem sprawy narodowości austriackich. Palacký, jako przedstawiciel burżuazji czeskiej najlepiej bodaj rozumiejący całą wagę tego zagadnienia dla sprawy egzystencji monarchii austriackiej, zrazu projektował utworzenie kilku wielkich prowincji, które tworzyłyby niejako człony federacji habsburskiej monarchii. Ale był politykiem trzeźwym i orientował się, jak wielką jeszcze siłę stanowią tradycje i przywiązanie do jednostek terytorialno-historycznych, czyli do istniejących krajów koronnych. Zatem w końcu i on zgodził się na kompromis mający godzić te dwie zasady. A więc miano dać duży samorząd polityczny poszczególnym krajom koronnym, jednostkom terytorialnym niejednorodnym etnicznie, w zamian za to podzielono by te kraje na okręgi — wielkości mniej więcej polskich województw — byłyby one jednolite etnicznie i posiadałyby dość

szeroki samorząd w sprawach zasadniczej wagi dla ruchów narodowych, a więc w sprawach kultury i szkolnictwa. Podstawową jednostką administracyjną byłyby autonomiczna gmina, której większość rozstrzygałaby właśnie o sprawach dla rozwoju kultury narodowej istotnych.

Ale, jak powiedzieliśmy, siłę reprezentował nie sejm, lecz rząd. 2 grudnia objął panowanie młody Franciszek Józef I. Ferdynand abdykował na rzecz swego bratanka, nie obciążonego żadnymi przyrzeczeniami, żadnymi deklaracjami o charakterze państwowym. 4 marca ogłoszono nadanie konstytucji, a sejm rozpędzono. Ta oktrojowana, a więc pochodząca z woli monarszej konstytucja pozornie była dość zbliżona do przygotowywanego projektu konstytucji sejmowej. Ale różniła się zasadniczo duchem: znacznie silniej podkreślała władzę monarszą, zaznaczając mocno, iż władza pochodzi od osoby panującego, któremu podlega władza wykonawcza i faktycznie cała inicjatywa polityczna w każdej dziedzinie państwowej. Najistotniejsze, że chociaż konstytucja ta stwarzała możliwość szerokiej autonomii dla poszczególnych krajów, prowincji i gmin, to jednak nie dawała wyraźnego sposobu rozwiązania sprawy narodowościowej. Postulowała bowiem, by władze centralne były niezależne od tendencji oddolnych; stosunki między poszczególnymi narodami monarchii miałyby regulować wedle doraźnych interesów całości, reprezentowanej oczywiście przez czynnik dynastyczny. Nie trzeba jednak zapominać, że i twórcy nie zrealizowanego projektu sejmowego zdawali sobie sprawę, jaką realną siłę społeczną stanowi dynastia zakorzeniona w przywiązaniu szerokich mas poddanych, i dlatego pragnąc zachowania jedności państwa bynajmniej nie chcieli wykorzenić uczuć dynastycznych ani lojalności monarchicznej; niemniej zasadniczo inny duch przenikał koncepcje polityków obradujących w sejmie i w jego komisjach, a inny twórców oktrojowanej konstytucji, która faktycznie była w największym stopniu dziełem F. Stadion, ministra spraw wewnętrznych, poprzedniego gubernatora Galicji.

Nie idzie zresztą o to, że konstytucja oktrojowana w marcu 1849 r. nigdy w życie nie weszła, ponieważ zrazu wobec wojny toczącej się na Węgrzech i odnowionych działań wojennych w Lombardii ogłoszono stan wyjątkowy zawieszający postanowienia konstytucji, a potem 31 grudnia 1851 r. wydano patent cesarski, który i tę konstytucję anulował. Austria wracała po pokonaniu ruchów rewolucyjnych we Włoszech i na Węgrzech do systemu absolutyzmu. Ale zaznaczyła się istotna zmiana w podejściu do zagadnienia narodowościowego. Rząd i stojąca za nim

dynastia nie widziały już w zagadnieniu narodowościowym sprawy zasadniczej. Wydawało się, że z chwilą kiedy rewolucja jest pokonana, w ogóle czynnik społeczny przestaje mieć podstawowy walor polityczny; A więc i z aspiracjami poszczególnych narodowości nie trzeba się już więcej liczyć. W okresie rewolucji można się było ruchami narodowymi posługiwać, aby jedne za pomocą drugich zwalczać. Po zwycięstwie wydawało się, że aparat władzy jest wystarczający, aby rządzić tym wielonarodowym państwem. Dopiero po dziesięciu latach złudzenia te prysły w obliczu klęski wojennej poniesionej przez monarchię na polach Lombardii.

2. OKRES NEOABSOLUTYZMU 1849-1859

Era neoabsolutyzmu, nazwana potem od głównego ministra okresu 1851-1859 erą Bacha, bynajmniej nie była dla monarchii okresem jakiejś restauracji czy triumfu kontrrewolucji. Ludzie, którzy pod przewodnictwem ks. Feliksa Schwarzenberga objęli rządy w r. 1849, wracali raczej do tradycji Józefa II. Tych dziesięć lat to okres intensywnej działalności reformatorskiej. Stworzono nową, dostosowaną do potrzeb burżuazyjnego państwa administrację; sądownictwo oddzielono od władz politycznych, zorganizowano doskonale szkolnictwo, w pierwszym rzędzie na szczeblu średnim i wyższym, zniesiono ustrój cechowy, potworzono instytucje popierające handel i przemysł i zrobiono niezmiernie wiele dla unowocześnienia komunikacji, budując przemyślaną sieć kolei żelaznych. Wszystko to przyczyniło się w ogromnym stopniu do rozwoju gospodarczego państwa, a w wyniku wzmocniła czynniki mieszczańskie.

Te właśnie procesy społeczno-gospodarcze, pobudzone na skutek rewolucji i ułatwione dzięki reformom okresu bachowskiego, miały też odegrać decydującą rolę w kształtowaniu się zagadnienia narodowościowego. Właśnie bowiem wzmacnianie się żywiołów mieszczańskich i w ogóle gospodarki kapitalistycznej zarówno w przemyśle, handlu, jak i — co niezmiernie ważne — w rolnictwie, musiało prowadzić do wzmaganania się uświadomienia narodowego wszystkich grup etnicznych tego wielonarodowego państwa.

Znowu przykład Czech będzie w tym względzie najbardziej przekonujący. Nastąpiły tam istotne procesy migracyjne, które zmieniły strukturę demograficzną kraju. Miasta i miasteczka w Czechach mniej więcej do roku 1848 były ośrodkami administracji, handlu i życia kulturalnego. Pozostały one nimi i potem, ale w coraz wyższym stopniu stawały się także centrami przemysłowymi i na skutek tego powiększały się coraz bardziej. Dla przykładu Opawa, stolica Śląska czeskiego, liczyła w r. 1843 ok. 12 tysięcy mieszkańców, a w r. 1910 ok. 40 tysięcy. Pilzno w tym samym czasie zwiększyło się z 10 do 100 tysięcy mieszkańców. A właśnie te dwa miasta były ośrodkami wielkiego przemysłu;

Opawa — maszynowego, a Pilzno — oprócz tradycyjnego browarnictwa — to siedziba Škody, największych zakładów zbrojeniowych monarchii.

Oczywiście jak zawsze decydujące były stosunki w Pradze, która w tym czasie zwiększyła swoją ludność ze 125 do 617 tysięcy. Najważniejsze, że wzrost ten nie był wynikiem przyrostu naturalnego samych mieszkańców miasta, ale imigracji ze wsi, i to wsi właśnie zamieszkałej przez ludność mówiącą po czesku. W r. 1861 Czesi osiągają przewagę w stolicy, do tej pory miasta w większości zamieszkanego przez ludność mówiącą po niemiecku. Już w r. 1880 jest tych Niemców w Pradze tylko 14%, a w r. 1910 6%, przy czym liczby bezwzględne także, jeśli idzie o Niemców, nieco maleją, choć na ogół pozostają tego samego rzędu; tak więc około 40 tysięcy Niemców zamieszkuje Pragę w XIX wieku. Przeciw Niemcom działały zresztą rozmaite czynniki demograficzne; przede wszystkim fakt, że Niemcy należeli w miastach czeskich do warstwy najzamożniejszej, mającej najmniejszy przyrost naturalny. Drugi ogromnie ważny czynnik, jeśli idzie o stosunki miejskie w tej części Europy, to sprawa ludności żydowskiej. Czesi stanowili taką siłę gospodarczą i kulturalną, że awansujące społecznie jednostki żydowskie asymilowały się już nie w niemieckości, ale w czeskości. Podobne zresztą zjawisko można stwierdzić w Galicji, gdzie po r. 1848 asymilacja żydowska przestaje działać na korzyść niemiecką, a przechodzi na stronę polską, inaczej niż w zaborze pruskim, gdzie w tym czasie Żydzi się niemczą, a nie polonizują; natomiast polonizują się w zaborze rosyjskim. Żydzi zawsze przechodzili na stronę żywiołu kulturalnie i gospodarczo silniejszego, oczywiście tylko w okresie panującego liberalizmu. Kiedy zapanuje nacjonalizm, wówczas sytuacja ulegnie zmianie, ale to dotyczy już raczej czasów po upadku monarchii Habsburgów. Jeśli idzie o liczby odnoszące się do asymilacji Żydów w Czechach, to można stwierdzić, że jeszcze w r. 1880 tylko bardzo nieliczne jednostki wyznające religię mojżeszową przyznawały się do czeskości, ale w r. 1890 było ich już 26%, a w r. 1900 56%. W całej prowincji czeskiej w r. 1900 z 90 tysięcy Żydów za Czechów podawało się 50 tysięcy. Natomiast na Morawach, gdzie żywioł niemiecki był stosunkowo silniejszy, tylko 17% Żydów podawało się w r. 1900 za Czechów, a 83% za Niemców. Wynikało to stąd, że burżuazja niemiecka miała na Morawach znacznie silniejszą pozycję niż w Czechach; tu burżuazja czeska była faktycznie czynnikiem w każdej dziedzinie panującym.

Można to zaobserwować także w składzie rad miejskich. W Czechach od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku prawie we wszystkich miastach rządziły samorządy opanowane przez Czechów, a na Morawach dopiero około 1890 r. zaczynali oni w magistratach miejskich zdobywać jakieś poważniejsze pozycje. Wszystkie te zjawiska demograficzne wynikały z ogromnego wzrostu przemysłu czeskiego i idących za tym przeobrażeń demograficznych. Około r. 1870 procent ludności zajmującej się rolnictwem spadł do 52, a zatem od tego momentu Czechy przestają być krajem rolniczym czy rolniczo-przemysłowym, a stają się krajem przemysłowo-rolniczym. Wynikało to jeszcze z tej okoliczności, że po utracie Lombardii w r. 1859, a Wenecji w r. 1866 Czechy stały się głównym centrum przemysłowym całej monarchii; a więc fakt tej pozycji nieomal hegemonistycznej w ramach wielkiego mocarstwa musiał jeszcze bardziej potęgować przewagę przemysłu na ziemiach czeskich. Zmienia się też jego struktura. Tradycyjnie Czechy były ośrodkiem przemysłu tekstylnego. W r. 1841 wartość produkcji tekstylnej wynosiła 51% produkcji przemysłowej kraju, ale w r. 1880 już tylko 41%, a w r. 1910 spadła do 21%. Oczywiście na korzyść innych przemysłów — przede wszystkim ciężkiego, maszynowego i górnictwa. Trzeba zauważyć, że tak przemysł tekstylny, jak i szklany tradycyjnie były w rękach niemieckich, natomiast nowoczesne przemysłowe zakłady należały już albo do Czechów, albo zatrudniały w przeważającej liczbie pracowników czeskiej narodowości. Ekonomiczna siła zatem Niemców czeskich malała proporcjonalnie. Czechy więc nie tylko pod względem etnicznym, językowym, ale i gospodarczym, a co za tym idzie i kulturalnym stawały się krajem coraz bardziej czeskim.

Jeśli tak szczegółowo przedstawiliśmy stosunki gospodarcze i demograficzne w Czechach, to dlatego że w dziedzinie uświadomienia narodowego Czesi przodują wśród odradzających się narodowości walczących z przewagą rządu centralnego i stojącej za nim po r. 1848 w nie małym stopniu i wielkiej burżuazji niemieckiej. Niemniej takie same przeobrażenia zarówno gospodarcze, jak demograficzne dokonują się w słabszym czy silniejszym stopniu we wszystkich prowincjach monarchii. I one właśnie będą decydowały o tym, że zagadnienie narodowościowe, które po raz pierwszy ujawniło się jako czynnik już wyraźnie polityczny w okresie rewolucji 1848/1849, teraz już nie tylko nie zejdzie z porządku dziennego spraw ogólnopństwowych, ale będzie się

stawiało sprawą coraz większej wagi i w końcu ono właśnie będzie decydowało o losach całego państwa.

Jak się przedstawiał los poszczególnych narodowości po stłumieniu rewolucji 1848/1849? To, że niemieccy liberałowie odeszli od władzy, że zniesiono konstytucję, że zapanował na nowo absolutyzm, należało do dziedziny społeczno-politycznej. W dziedzinie narodowej dla Niemców istotne było odnowienie Związku Niemieckiego, a więc przegrana sprawy zjednoczenia narodowego. Natomiast okres Bacha wzmacniał siły mieszczaństwa na terenie monarchii, co tym samym dawało wzrost siły i żywiołowi niemieckiemu. Wprowadzenie centralistycznego systemu politycznego dawało gospodarce przywileje Niemcom, ponieważ w ich rękach znajdowała się bankowość i handel całego państwa. Wreszcie wprowadzając język niemiecki jako język i urzędowy, i język szkolnictwa, wzmacniano pozycję żywiołu niemieckiego w administracji, która musiała być rozbudowana wraz z likwidacją instytucji feudalnych — jak np. funkcji pana wsi w dziedzinie administracji, skarbowości, policji i sądownictwa na najniższym szczeblu. Tak więc Niemcy w Austrii zyskiwali niemało w okresie neoabsolutyzmu, chociaż szersze kręgi mieszczaństwa i inteligencji niemieckiej odczuwały niechęć wobec likwidacji ustroju konstytucyjnego i odnosiły się wrogo do niekonstytucyjnego systemu rządów, nie mając przede wszystkim zaufania do jego sprawności w dziedzinie gospodarczej. Istotnie, stan finansów państwowych był najslabszą stroną ery bachowskiej. Sądzono, że wynika to z nieudolności władz oderwanych od kontaktu z opinią mieszczaństwa niemieckiego, która uważała się za najbardziej kompetentną w tych sprawach. W istocie było to zjawisko typowe dla budowania nowego ustroju społeczno-gospodarczego. Zawsze przy tego rodzaju przeobrażeniach o charakterze czy rewolucyjnym, czy nawet tylko reformistycznym musi minąć pewien okres czasu, nim nowe stosunki się ugruntują i dostosują do nowych form życia społecznego i gospodarczego. W takich początkowych nieudolnościach ujawniają się po prostu koszty społeczno-gospodarcze wszelkich zasadniczych przeobrażeń.

Jeśli Niemcy mogli być w monarchii narodowością względnie zadowoloną z wyniku rewolucji 1848 r., to oczywiście Węgrzy i Włosi byli najbardziej i najoczywiściej poszkodowani. Lombardo-Wenecję i Węgry traktowano jak prowincje na nowo zdobyte. Dokonywano na nich zemsty za niepowodzenia okresu rewolucji, traktowano jako łup dla zwycięzców. Węgry pozbawione zostały wszelkiej odrębności. Podzielono

je na kilka prowincji, odebrano wszelki samorząd. Najbardziej czynni działacze powstania musieli kraj opuścić; ci bowiem, którzy znaleźli się w rękach austriackich, nawet najbardziej umiarkowani, jak np. hr. Batthyány, doczekali się kary śmierci. Los narodu węgierskiego łagodzili w pewnym sensie skrajni reakcyjni arystokraci; przez cały czas rewolucji pozostając ultralojalni wobec dynastii, teraz mogli wpłynąć na zmniejszenie represji wobec swoich współziomków; co ważniejsze, wpływali na to, aby nie nagradzano niemadziarskich narodowości Królestwa za ich lojalność wobec monarchii. Skoro te narodowości były narodowościami chłopskimi, plebejskimi, więc łatwo było na terenie dworu przedstawić ich aspiracje jako aspiracje demokratyczne, a nawet rewolucyjne. Pod tym względem dworskie kliki ultrareakcyjne wszystkich trzech dworów Świętego Przymierza były dość jednomyślne. Znacząco się to w postawie cara Mikołaja I, do którego apelowali przeciw niektórym działaczom małych narodów słowiańskich. Odrzucał ich prośby, uważał w ogóle dążenia wyzwolenicze tych narodów — i słusznie — za dążenia wywodzące się z ducha rewolucji i dlatego nie chciał dawać im żadnego konkretnego poparcia. Zresztą wyobrażał sobie, że manifestując tak zdecydowaną solidarność monarchów w walce przeciw rewolucji — przez wysyłanie wojsk na Węgry — tym samym cementuje jedność państw Świętego Przymierza, co na przyszłość pozwoli mu na realizowanie wielkomocarstwowych interesów rosyjskich w sprawie dla niego najważniejszej, to jest w sprawie wschodniej. W parę lat później miał się przekonać, jak bardzo się mylił, kiedy liczył na poparcie swojej ekspansji na Bałkany przez Austrię. W czasie wojny krymskiej 1853-56 Austria obiektywnie stanęła w szeregach jego przeciwników. To dopiero miało zmniejszyć niechęć rządów carskich do popierania aspiracji narodów słowiańskich pod panowaniem Habsburgów.

Niemniej owa niechęć oficjalnych czynników rosyjskich do popierania dążeń wyzwoleniczych słowiańskich narodów monarchii naddunajskiej miała istotny wpływ na kształtowanie się stosunków narodowościowych w tym państwie. Jak więc zmieniło się położenie małych grup etnicznych państwa austriackiego w okresie neoabsolutyzmu w porównaniu z okresem przed rewolucją? Zaczniemy od Polaków, którzy przecież pod względem struktury społecznej najbliżsi byli Niemcom, Węgom i Włochom. Otóż powrót rządów absolutnych odebrał Polakom wszelkie możliwości pracy w dziedzinie kultury narodowej. Likwidacja stosunków feudalnych wsi, co było najistotniejszym proble-

mem społecznym, zrazu zwracała się wyraźnie przeciw interesom szlacheckim. Ale wkrótce sytuacja szlachty się poprawiła, szczególnie kiedy stosunki się unormowały, a w czasie wojny krymskiej zboże galicyjskie uzyskało dobrą koniunkturę eksportową. Ponadto, co najważniejsze, namiestnikiem został Polak, hr. Agenor Gołuchowski, który wprawdzie reprezentował skrajną lojalność wobec dworu, podobnie jak konserwatyści węgierscy, ale i on potrafił bronić interesów szlacheckich w Galicji, co w niemałym stopniu było równoznaczne z interesem narodowym polskim. Kiedy w całej monarchii wprowadzano, szczególnie na Węgrzech, urzędników niemieckich, Gołuchowski potrafił w znacznym stopniu wprowadzić do rozbudowującej się kadry administracyjnej w Galicji urzędników Polaków; stanowiło to przygotowanie na przyszłość ugody między szlachtą polską a dynastią. Zresztą szlachta galicyjska dążyła do tej ugody, ponieważ od r. 1846 nie widziała możliwości pogodzenia się z chłopami, uważając ich za przysięgłych wrogów nie tylko szlachty, ale polskości w ogóle. Drugim zagadnieniem, w którym Gołuchowski stanął po stronie polskiej, również analogicznie do stanowiska konserwatystów węgierskich, był jego stosunek do Ukraińców. Potrafił nie dopuścić do realizacji postulatu ukraińskiego wysuniętego w r. 1848 i ponawianego przez Ukraińców, a mianowicie podziału Galicji na część zachodnią i wschodnią. Podobnie utrudniał rozwój odrębności narodowej Ukraińców pragnąc wprowadzić alfabet łaciński do druków ukraińskich ukazujących się w Galicji. Dla niego jako dla arystokraty ruch ukraiński był ruchem chłopskim, demokratycznym, a więc społecznie wrogim. Dlatego też starał się działacze ukraińskich denuncjować w Wiedniu jako rusofilów, a więc wobec interesów Austrii nielojalnych. Oczywiście nie miał w pełni racji, bo nawet działacze ukraińscy skłonni do szukania oparcia w caracie byli pomimo to lojalni, przynajmniej jeszcze wtedy, wobec dynastii habsburskiej, nie widząc między interesami tych dynastii zasadniczych sprzeczności. Niemniej w przyszłości w pewnym bardziej konserwatywnym odłamie ruchu ukraińskiego tendencje „carosławne” wzmagają się, między innymi właśnie dlatego, że w Galicji ruch ukraiński nie znajdował poparcia, a przeciwnie, za rządów Gołuchowskiego natrafił na wielorakie, chociaż dość umiarkowane trudności. Ostatecznie jednak w ogólnym bilansie pozycja Ukraińców po rewolucji poprawiła się. Zdobyli sobie własne instytucje oświatowe, mogli wydawać czasopismo „Słowo”, mieli swój ośrodek kulturalno-naukowy, tzw. Narodnyj Dim (Dom Narodowy) we

Lwowie. Co prawda cały ten ruch istniał wyłącznie dzięki patronatowi reakcyjnego kleru, który bynajmniej nie popierał w tym okresie społecznych postulatów chłopów ukraińskiego. Zresztą ruch ów nie miał zdecydowanych ambicji politycznych, toteż Hołowna Rada stworzona w r. 1848 już w r. 1851 przestała istnieć.

Jeśli idzie o Czechów, to w r. 1849 po okrojowaniu konstytucji marcowej przywódcy ich, nawet tak umiarkowani jak Palacký i Rieger, zorientowali się, że dynastia zrywa z polityką liberalną, nie mogą więc liczyć na poparcie swych postulatów narodowych przez rządowe czynniki austriackie. Zrozumieli, że idea austrosławizmu poniosła klęskę. Dlatego już w maju 1849 r. zaczęli skłaniać się na stronę rewolucji, aby salwować czeskie interesy narodowe. Toteż gotowi byli nawet do współpracy z walczącymi przeciw dynastii Węgrami. Stąd pozytywne ustosunkowanie się ich najbardziej aktywnego przywódcy politycznego Riegera do projektów Czartoryskiego pogodzenia Słowian z Węgrami. Klęska węgierska w lecie 1849 r. przekreśliła te tendencje, które miały jednoczyć cały obóz wolnościowy monarchii Habsburgów. Najbardziej chyba dotkliwe było dla Czechów ponowne wprowadzenie w pełni języka niemieckiego jako języka urzędowego w całej monarchii, a więc i w krajach Korony Czeskiej. Zdecydowana tendencja centralistyczna rządów Bacha działała wyraźnie na szkodę Czechów, ale skoro ta tendencja była także niezyczliwie traktowana przez arystokrację austriacką, więc sojusz arystokracji feudalnej i liberalnego ruchu narodowego czeskiego mógł się w każdej chwili odnowić, tak jak istniał w okresie przedrewolucyjnym, ku wielkiej szkodzi czeskiej sprawy narodowej. Z tego też powodu pozycja polityczna liberałów czeskich po rewolucji słabła i w przyszłości przywództwo polityczne czeskiego ruchu narodowego miało przejść w ręce czynników bardziej demokratycznych. Stało się to dopiero w następnym pokoleniu. Na razie przez dwadzieścia pełnych lat w dalszym ciągu polityka czeska była prowadzona przez liberałów, z ich najbardziej uznanymi przywódcami Palackim i Riegerem.

Słoweńcy, najmniejszy naród słowiański krajów zachodnich monarchii, też wyszli z okresu rewolucji rozczarowani. Niemniej na pewno w ostatecznym rozrachunku los ich po upadku rewolucji poprawił się w porównaniu z okresem przedrewolucyjnym. Ponieważ prawa językowe Słoweńców zdobyte w czasie rewolucji były bardzo ograniczone, mogły więc zostać zachowane także i w okresie neoabsolutyzmu. Uznano

istnienie Słoweńców jako odrębnej jednostki etnicznej, a wszystkie prawa i rozporządzenia tłumaczono na język słoweński. Uznano w szkołach ludowych język słoweński za wykładowy dla dzieci słoweńskich, choć nie stosowano tego w pełni; w niektórych szkołach narzucano język niemiecki. W szkołach średnich słoweński był tylko jednym z przedmiotów nauczania, a nauka odbywała się w języku niemieckim. Jeśli idzie o administrację, to jedynie w stosunku do Słoweńców używano ich języka, zresztą tylko ustnie, w korespondencji zaś wyjątkowo; podobnie rzadko także publiczne ogłoszenia były redagowane w języku słoweńskim. Oczywiście wynikało to z tendencji biurokracji, która nie chciała wprowadzać słoweńskiego jako języka urzędowego, aby zachować dla siebie — jako dla Niemców — przywilej posad urzędniczych w tych prowincjach.

To upośledzenie językowe musiało rewoltować działaczy narodowych słoweńskich, szczególnie nastawionych bardziej demokratycznie i radykalnie. Jedynie konserwatyści, z reguły działacze klerykalni i osobistości wyższej hierarchii kościelnej, godzili się z tym stanem rzeczy. Natomiast liberałowie podobnie jak demokraci stracili w tym czasie wiarę w ideę austrosławizmu, której — jak Czesi — hołdowali w okresie rewolucji. Stąd obudzenie się nadziei na pomoc Rosji, a więc tendencje panslawistyczne, w następnych latach także pewne nadzieje związane z Napoleonem III, po r. 1859 uważanym za opiekuna spraw narodowościowych w całej Europie. Były to nadzieje nierealne; tak więc generacja działaczy słoweńskich, która przeżyła rozczarowanie porewolucyjne, ograniczyć się musiała do dziedziny szerzenia kultury narodowej, rezygnując z wszelkich akcji o charakterze politycznym.

Ogólnie więc można powiedzieć, że na terenie niewęgierskich krajów monarchii neoabsolutyzm zadał cios idei austrosławizmu. Żywe pozostały tylko koncepcje federalistyczne, czyli myśl stworzenia z Austrii federacji poszczególnych krajów koronnych. Ale trzeba zauważyć, że taka koncepcja wychodziła pod względem społecznym na korzyść czynników zachowawczych, sprzyjała zachowaniu preponderancji arystokratycznej w monarchii, a więc musiała być zwalczana przez liberałów, przede wszystkim niemieckich i węgierskich.

Może najważniejsze były zmiany, jakie nastąpiły w orientacji narodowości niemadziarskich w krajach węgierskich na skutek upadku powstania węgierskiego i wprowadzenia systemu centralizmu absolutystycznego o charakterze germanizacyjnym.

Zacznijmy od pozycji Chorwatów, najsilniejszej po Madziarach grupy narodowej Korony Węgierskiej. Okres rewolucji i jej załamania się uświadomił w pełni Chorwatom ich pozycję polityczną. Zasadniczo istniały wśród nich trzy koncepcje polityczno-narodowe; iliryzm, a więc szukanie rozwiązania sprawy narodowej w unii z innymi narodowościami południowosłowiańskimi, chociażby w ograniczeniu do terytoriów pozostających pod panowaniem Habsburgów; druga koncepcja to austrosławizm, mający przebudować całą monarchię w duchu interesów narodów słowiańskich w niej mieszkających, a więc w duchu sprzecznym z interesami Niemców i Węgrów; wreszcie trzecia koncepcja federalizmu propagowana przez Ostrożńskiego pod koniec 1848 r., a potem uzupełniona w r. 1861, kiedy zdawało się, że nadchodzi ponownie okres, w którym da się przebudować całą monarchię w sposób zadowalający aspiracje wszystkich narodów wchodzących w jej skład. Wedle tej koncepcji powinno się podzielić państwo na siedem odrębnych terytoriów o szerokiej autonomii, a to na część niemiecką, czesko-słowacką, madziarską, południowosłowiańską, polsko-rusińską, rumuńską i włoską. Zdawał sobie Ostrożński sprawę, że w ramach tych terytoriów znajdują się mniejszości narodowe, ale sądził, iż system liberalny ułatwi uchronienie ich przed prześladowaniem. Zresztą projekty Ostrożńskiego wychodziły z założenia, że monarchię należy utrzymać i musi ona stanowić potężny polityczny organizm, zdolny do zajęcia wielkomocarstwowego stanowiska w Europie.

Wszystkie te trzy chorwackie koncepcje polityczno-narodowe były zgodne z tym, że utrzymanie państwa habsburskiego jest dla Chorwacji konieczne, a zatem w każdej fazie ówczesnej polityki chorwackiej działacze narodowi uważali, iż współdziałanie z Wiedniem jest potrzebne i korzystne. Politycy chorwaccy zdawali sobie sprawę ze słabości swego kraju i rozumieli, jaką przewagę nad nimi mają Madziarzy. Wobec tego że Madziarzy nie godzili się na zachowanie odrębności chorwackich, potrzebna była przeciw nim obca pomoc. Tak więc też należy sobie tłumaczyć i postawę Jelačića, który pod koniec rewolucji chciał domagać się dla Chorwacji, po pokonaniu węgierskiego powstania, odrębności, ale musiał się podporządkować centralizmowi wiedeńskiemu; stąd potem uznano go za zdrajcę chorwackiej sprawy narodowej. Zresztą w Chorwacji istniało zawsze przekonanie, że Wiedeń jest arbitrem między Zagrzebiem a Pesztem i dzięki Wiedniowi można utrzymać pewnego rodzaju równowagę zapewniającą samodzielność Chorwacji.

Rządy centralistyczne i absolutystyczne Bacha, wprowadzenie języka niemieckiego jako urzędowego, zachwiały tę wiarę i dały powód do szukania innych koncepcji narodowych, które się w okresie przeobrażeń konstytucyjnych w latach sześćdziesiątych miały narodzić.

Ostatecznie i dla Chorwatów okres rewolucji przyniósł pewne zwycięże. W r. 1852 stworzono arcybiskupstwo w Zagrzebiu, dzięki czemu uniezależniono kościół chorwacki od węgierskiego. W wyniku tego wkrótce nastąpiła identyfikacja katolicyzmu i chorwackości, a ruch narodowy mógł korzystać z organizacji kościelnej, jako organizacji popierającej postulaty narodowe. Ale skutek był także i ujemny, bo sojusz serbsko-chorwacki tak entuzjastycznie przyjęty na wiosnę 1848 r. rozpadł się na tle różnicy wyznaniowej między prawosławnymi Serbami a katolickimi Chorwatami. Najistotniejszą jednak zdobyczą rewolucji było uwolnienie chłopów z poddaństwa; to dopiero bowiem mogło ich złączyć ze sprawą narodową. Jak wiadomo, proces ten ogarnął całość monarchii, niemniej nie w każdym kraju dawał doraźnie te same skutki, choćby na przykład w Galicji, gdzie zniesienie pańszczyzny i poddaństwa zrazu nawet oddaliło chłopów od polskiej sprawy narodowej.

Dla orientacji narodowej Serbów neoabsolutyzm miał skutki bardzo doniosłe. W czasie walki z Węgrami Wojwodina otrzymała zbrojną pomoc Księstwa, na czele ochotników przyszedł na pole walki potężny oddział zbrojny pod dowództwem Knicianina. Rząd wiedeński uznawał odrębność wojsk serbskich, dawał im serbską komendę i sztandar trójkolorowy. Po upadku rewolucji węgierskiej wrócono do pełnego podporządkowania Pogranicza Wiedniowi, a w Wojwodinie, mimo że na jakiś czas utrzymano jej odrębność od Węgier, wprowadzono język niemiecki i podporządkowywano wszystko władzom centralnym. Wspominaliśmy parokrotnie, jak często czynniki reprezentujące narodowe aspiracje serbskie, mające swój niezależny ośrodek polityczny w Belgradzie, gotowe były do współpracy z Habsburgami. Dzięki temu istniała szansa zjednoczenia Serbów pod jednym panowaniem z innymi pobratymcami południowosłowiańskimi i rozwiązania problemu jugosłowiańskiego zgodnie z interesami habsburskimi. Neoabsolutyzm zadał tej koncepcji cios dotkliwy. Wprawdzie nie wygasła ona zupełnie i jeszcze miała się odnawiać, ale właśnie postawa dynastii wobec Serbów w r. 1849 nauczyła ich, że na dynastię rakuską liczyć trudno, że żadnej politycznej wdzięczności po niej spodziewać się nie można. Tak więc w tej, jak się miało po pół wieku okazać, najtrudniejszej sprawie

narodowej austriackiego państwa przegrana została przez reakcję austriacką wielka szansa historyczna. Trudno było jednak wymagać od ludzi wychowanych w duchu pojęć feudalnych, ultrareakcyjnych, aby rozumieli wagę szansy, jaka tkwiła w koncepcjach austrosławizmu czy iliryzmu, skoro obie te koncepcje oznaczały pogodzenie interesów dynastii z interesami ludów chłopskich. Nie można się dziwić arystokratycznym doradcom młodego Franciszka Józefa, że odrzucali te propozycje, szukali zaś takiego wyjścia z doraźnych trudności politycznych, które mogłoby zbliżyć rządy cesarskie do odnowienia absolutyzmu, do nieograniczonej władzy monarchy z „Bożej Łaski”.

Chyba równie głębokie rozczarowanie przeżyli działacze słowaccy po upadku powstania węgierskiego. Walcząc przeciw Węgrom u boku wojsk cesarskich, a potem rosyjskich, byli przekonani, że walczą o własną sprawę narodową i że po zwycięstwie ich położenie jako narodu ulegnie zasadniczej poprawie. Był moment w czasie kampanii wojennej, kiedy ochotnicy przy wojskach cesarskich opanowali centra ruchu narodowego, jak Turczański Św. Marcin i Liptowski Mikulasz, gdzie usunięto urzędników madziarskich, a wprowadzono język słowacki jako urzędowy. Tak więc po tysiącu lat braku własnej państwowości udało się stworzyć niejako zarodek słowackiego państwa. Na wiosnę 1849 r. nawet takie miasta, jak Preszów i Koszyce znalazły się w rękach słowackich. Musiało to wzmocnić ogromnie samopoczucie słowackie; tym głębsze też było rozczarowanie, kiedy po zakończeniu kampanii wojennej wszystko uległo radykalnej zmianie. Kiedy pod jesień 1848 r. rządowi austriackiemu pomoc słowacka była jeszcze potrzebna, manifest nowo wstępującego na tron Franciszka Józefa I zapowiadał równouprawnienie wszystkich narodowości monarchii. Okazało się jednak, że w swych działaniach dowódca wojsk austriackich, arcyreakcjonista ks. Windischgraetz, bynajmniej nie chciał tych obietnic respektować, solidaryzował się on bowiem z ultrareakcyjną arystokracją madziarską, w pełni lojalną wobec dynastii, ta zaś nie uznawała żadnych odrębności niemadziarskich chłopskich narodowości Królestwa. Toteż zniesiono wówczas narodowe komitety słowackie, które działały na terytoriach zajętych przez wojska cesarskie, a na ich miejsce wprowadzono komisarzy wojskowych, rekrutowanych właśnie spośród lojalnych madziarskich arystokratów. Kiedy zaś oktrojowano konstytucję marcową 1849 r., już o odrębności Słowacji nie było w ogóle nawet wzmianki. Pomimo to politycy słowaccy nie chcieli jeszcze wyzbyć się nadziei, że jed-

nak rząd centralny będzie ich bronił przed powrotem do węgierskiej niewoli. 30 marca 1849 r. zjawiła się u młodego cesarza deputacja słowacka z bardzo umiarkowanymi żądaniami narodowościowych swobód. Franciszek Józef przyjął ją łaskawie, ale wkrótce mieli się Słowacy przekonać, że była to tylko gra. 8 maja 1849 r. Słowacy ponowili w formie bardziej szczegółowej swoje postulaty, a mianowicie domagali się odrębnego sejmku i administracji oraz stworzenia odrębnego cesarskiego komisariatu dla spraw słowackich. Nie otrzymali żadnej konkretnej odpowiedzi; mimo to wzięli ochotniczo udział w ostatniej fazie wojny, to jest po wkroczeniu na Węgry wojsk cesarskich pod wodzą Paskiewicza, kiedy to oddziałom Słowaków nadano nazwę Słowackiej Armii Narodowej. W sierpniu zaś, po kapitulacji armii węgierskiej, doczekali się oskarżeń, że są działaczami rewolucyjnymi, komunistycznymi i pragną stworzenia wszechsłowiańskiego, związanego z Rosją państwa. W odpowiedzi na to działacze słowaccy organizowali liczne delegacje, które jesienią 1849 r. zjawiły się w Wiedniu z ultralojalnymi petycjami podpisywanymi przez tysiące chłopów słowackich. Były one przyjmowane życzliwie, ale w kraju praktycznie nie znalazły odbicia w działalności nowo tworzących się władz austriackich. Pozwolono wprawdzie na używanie języka słowackiego w stosunku do Słowaków, ale nie wprowadzono żadnej odrębności terytorialnej, a jeśli nawet jakiś Słowak otrzymał posadę w administracji, to nie na terenach zamieszkałych przez ludność słowacką, lecz w głębi kraju — albo też na bardzo niskich szczeblach hierarchii urzędniczej, tak że nie mógł w niczym popierać sprawy narodowej. Jedynie w szkolnictwie, organizowanym przez hr. Leona Thuna, dawnego sympatyka sprawy słowiańskiej, osiągnęli pewne korzyści. Wprowadzono do szkół ludowych na terenach słowackich język słowacki jako wykładowy, a w niektórych gimnazjach uczono tego języka jako osobnego przedmiotu. Kiedy zaś patentem sylwestrowym 1851 r. zniesiono marcową konstytucję, odebrano też jakąkolwiek nadzieję na najbardziej ograniczony nawet samorząd narodowy. Całe państwo dostało się pod absolutystyczny, centralistyczny reżim Bacha, na ziemiach królestwa węgierskiego praktycznie reprezentowany przez urzędników niemieckich i czeskich, tzw. „huzarów Bacha”. Nastąpiło istotne zrównanie Słowaków z Madziarami, ale na zasadzie zupełnego pozbawienia swobód politycznych i narodowych.

W tej sytuacji nie można się dziwić, że Štúr rozczarowany i do koncepcji austrosławizmu, i do dynastii zwracał swe nadzieje w stronę car-

skiej Rosji. Było to o tyle bardziej zrozumiałe, że Štúr, w przeciwieństwie do Havlička na przykład, nigdy w Rosji nie był i dlatego mógł idealizować samodzierżawie. Zresztą te idee Štúra nie miały konkretnego praktycznego znaczenia, nie tylko dlatego że nie znalazły odzewu ze strony oficjalnych czynników carskich, ale dlatego że w ogóle akcja polityczna słowacka nie miała w okresie absolutyzmu żadnych możliwości; a kiedy przyszedł moment walki o ustrój konstytucyjny, po r. 1860 politycy madziarscy mieli znacznie większe środki niż Słowacy, którym tylko przez krótki czas w okresie przed 1867 r. otworzyły się pewne szanse, bardzo zresztą ograniczone.

W podobnej sytuacji co Słowacy znaleźli się także Rumuni po pokonaniu rewolucji węgierskiej. I oni dążyli do stworzenia jednolitej autonomicznej prowincji w ramach cesarstwa, gdzie Rumuni tworzyliby większość mieszkańców. Takie postulaty zawarte były w memoriale przedłożonym cesarzowi 25 lutego 1849 r., podpisanym przez Rumunów zarówno z Siedmiogrodu, jak Bukowiny i Banatu. Niejako odpowiedzią na te postulaty narodowe była okrojowana konstytucja marcowa, która przywracała stan sprzed rewolucji, nie uznając w najmniejszym stopniu terytorialnej odrębności Rumunów w monarchii. Kierownictwo polityki austriackiej nie zdawało sobie sprawy z tego, że popieranie ruchu rumuńskiego może być dla interesów monarchii także ważne ze względu na sytuację międzynarodową. Kiedy bowiem w r. 1854 w czasie wojny krymskiej Austria okupowała księstwa naddunajskie, to jest Mołdawię i Wołoszczyznę, istniały w Wiedniu na pewno tendencje, aby tę okupację z tymczasowej przemienić w stałą czy w ogóle aneksję. Ale wtedy trzeba by opowiedzieć się po stronie rumuńskiej sprawy narodowej, co oczywiście byłoby posunięciem rewolucyjnym, sprzecznym z zasadami legitymizmu, a ponadto naraziłoby ostatecznie Austrię na nieprzejednaną wrogość Rosji. Rząd wiedeński sprzeciwiał się po wojnie krymskiej koncepcjom zjednoczenia księstw naddunajskich, nie chcąc dopuścić do stworzenia silnego rumuńskiego ośrodka polityczno-państwowego. Lecz klęska w wojnie przeciw Piemontowi i Francji w r. 1859 rozstrzygnęła i tę niezmiernie dla monarchii habsburskiej istotną sprawę narodowościową na niekorzyść dynastii. Księstwa zostały zjednoczone, powstało faktycznie niepodległe państwo rumuńskie. Jeśli do tej pory ośrodek rumuńskiego ruchu narodowego znajdował się w najważniejszej — przynajmniej na danym etapie — dziedzinie, czyli dziedzinie kulturalnej, na terytorium panowania Habsburgów, to teraz defi-

nitywnie przeniósł się do Bukaresztu. Obok Niemców, Włochów, Polaków i Serbów jeszcze jeden naród monarchii naddunajskiej posiadał obecnie swoje właściwe centrum narodowe poza jej obszarem. Dla przyszłości całego problemu narodowościowego i losów państwa Habsburgów będzie to miało najbardziej ważne znaczenie.

3. PRZEOBRAŻENIA KONSTITUCYJNE W LATACH 1860-1867

System absolutystyczno-centralistyczny załamał się razem z klęską militarną na polach Lombardii w r. 1859. Ludzie rządzący monarchią zrozumieli, że trzeba szukać jakiegoś oparcia społecznego, a sama biurokracja, żandarmeria, armia i autorytet dynastyczny nie wystarczą dla utrzymania egzystencji państwa. Właśnie bowiem klęska militarna podważała autorytet armii, stojącej za nią dynastii i całej administracji, która nie potrafiła z tak ludnego i wielkiego państwa wydobyć dostatecznych sił dla utrzymania mocarstwowej pozycji na Półwyspie Apenińskim. Zaczyna się teraz okres eksperymentów konstytucyjnych, okres trwający do r. 1867, ciągłe przerzucanie się z jednej koncepcji do innej przeciwstawnej w dziedzinie stworzenia jakichś zasadniczych ram ustrojowych. W r. 1859 zwołano wzmocnioną Radę Państwa, ciało doradcze, które złożone było z polityków przeważnie arystokratycznych, a które miało wytyczyć nowe kierunki polityki wewnętrznej. Ostatecznie doraźnie na dworze zdobyła przewagę idea federalistyczna; miano przeobrazić państwo w zespolone władzą monarchy autonomiczne kraje koronne, gdzie zatem w większości z nich lokalne czynniki arystokratyczne sprawowałyby faktyczne rządy. 20 października ukazał się dyplom, ułożony przez ministra stanu Gołuchowskiego, który zapowiadał wprowadzenie w poszczególnych krajach koronnych sejmów dla załatwienia najważniejszych spraw ustawodawczych. Dziedzina władzy wykonawczej pozostałaby nieomal nie uszczuplona w rękach monarchy i uzależnionego odeń rządu, obejmując całe państwo.

Dyplom październikowy wywołał od razu zdecydowaną opozycję liberałów niemieckich i szlachty węgierskiej. Węgrzy nie godzili się z nieuznawaniem ich odrębności państwowej w granicach całej Korony Św. Stefana, a liberałowie niemieccy nie chcieli oddawać władzy feudalnej arystokracji i akceptować podziału państwa na zbyt, wedle nich, niezależne kraje koronne. Toteż już w grudniu Gołuchowski dostał dymisję, a ster rządów przeszedł w ręce Schmerlinga, reprezentującego interesy wielkiej burżuazji niemieckiej, dążącej do stworzenia państwa

konstytucyjnego, liberalnego, ale centralistycznego, w przekonaniu, że tak zorganizowane państwo będzie siłą przyciągającą Niemców poza-austriackich. Schmerling zgodnie z tym, co reprezentował w r. 1848, dążył do zjednoczenia Niemiec pod hegemonią Habsburgów. 26 lutego 1861 r. wyszedł tzw. patent; formalnie był tylko interpretacją dyplomu październikowego, ale w rzeczywistości była to pierwsza konstytucja austriacka, która weszła w życie. Przyznawała ona ograniczoną autonomię poszczególnym krajom; nadawała ordynację wyborczą do sejmów, wysyłających z kolei delegatów do centralnej Rady Państwa, zabezpieczała przywileje wielkiej własności ziemskiej i bogatego mieszczaństwa. Tak więc np. na terenie czeskim upośledzała Czechów, a faworyzowała Niemców. Był to tzw. system kurialny, który na prawie pięćdziesiąt lat miał zapewnić przewagę wielkiej burżuazji i arystokracji. Jeśli idzie o zagadnienia narodowościowe, to system ten przynosił pewną korzyść narodom historycznym, czyli Niemcom, Węgrom i Polakom, a nawet Włochom. Stosunek do innych narodowości uzależniony był w dużym stopniu, pomimo centralizmu, od sejmów krajowych.

Do r. 1867 głównym wewnętrznym zagadnieniem monarchii stała się sprawa Węgier. I dyplom październikowy, i patent lutowy w zasadzie uznawały odrębność Węgier, ale nie w takim stopniu, jaki Węgrzy uważali za konieczne minimum. Niemniej najważniejsze było to, że od 1860 r. na Węgrzech wznowiono samorząd komitacki, a więc przekazano dużą część władzy administracyjnej z powrotem w ręce szlachty maddziarskiej, zniesiono też niemiecki język urzędowy i wprowadzono na powrót język węgierski. Od tej pory więc walka Węgrów o samodzielność państwową mogła się toczyć w ramach legalnych. Istniał sejm węgierski, z którym musiał się liczyć nawet najbardziej centralistyczny rząd wiedeński. Rada Państwa nie obeszana przez Węgrów nie mogła zdobyć sobie pełnego autorytetu, bo wciąż funkcjonowała jako tzw. ściślejsza, to znaczy ograniczona do załatwiania spraw nie węgierskich. Ale dyplom październikowy oprócz sejmu węgierskiego dla Węgier właściwych reaktywował sejm chorwacki i sejm siedmiogrodzki. Wracił do tradycyjnych, tzw. historyczno-politycznych jednostek terytorialnych. Zatem wcielał Wojwodinę z Banatem do Węgier. W ten sposób od razu rozstrzygał pewne zasadnicze sprawy narodowościowe na niekorzyść zarówno Serbów, jak i Rumunów. Natomiast stwarzał nowe możliwości w Siedmiogrodzie, gdzie na sejmie zdobyli w r. 1863 większość konserwatyści maddziarscy i dlatego obeszali Radę Państwa. Boj-

kot Rady Państwa przez sejm węgierski wznawiał koniunkturę dla popierania Słowaków przez Wiedeń, dzięki czemu i oni mieli w tych paru latach uzyskać pewne, choć nikłe koncesje. W zasadzie Słowacy sformułowali swoje żądania tak jak i inne narodowości całej monarchii w r. 1861, to jest w momencie wprowadzenia systemu konstytucyjnego. Na zgromadzeniu w Turczańskim Św. Marcinie uchwalili memorandum, w którym domagali się wprowadzenia języka słowackiego w administracji, sądownictwie, szkolnictwie i kościołach na wydzielonym terytorium słowackim. Sejm chorwacki rozczarowany do polityki Wiednia prowadzonej w okresie neoabsolutyzmu nie obesał jednak Rady Państwa; sądzono, że dojdzie prędzej do ugody z Węgrami, znajdującymi się w trudnym politycznym położeniu, niż z Niemcami, którzy przed r. 1866 żyli w nadziei, iż Austria zdobędzie hegemonię w Rzeszy, a wtedy żywił niemiecki znajdzie oparcie w innych państwach niemieckich i podporządkuje sobie całą monarchię Habsburgów. Włosi oczywiście, jeśli idzie o mieszkańców Wenecji, dążyli już tylko do złączenia się z Królestwem Italii, proklamowanym w r. 1861. Tak więc w dalszym ciągu zagadnienie włoskie miało nie tyle wewnętrzny, co zewnętrzny, międzynarodowy charakter. Polacy w pewnym stopniu też uwagę swą kierowali na sprawy toczące się poza granicami państwa. Do r. 1864 spodziewali się rozwiązania sprawy polskiej czy to na drodze dyplomatycznej, czy insurekcyjnej, ale byli przekonani, że istnieje możliwość pogodzenia polskich aspiracji ogólnonarodowych z polityką austriacką. Doraźnie starali się więc o rozszerzenie autonomii, którą w zasadzie jak wszystkie kraje koronne Galicja otrzymała w r. 1861, kiedy stworzono Wydział Krajowy wybierany przez sejm; miał to być organ wykonawczy samorządu krajowego. Politycy polscy czynili też wysiłki, aby na tym pierwszym sejmie, obradującym podczas krótkiej sesji w kwietniu 1861 r., dojść do porozumienia z Ukraińcami, a to w doraźnie taktycznym celu przedstawienia wspólnej polityki na forum wiedeńskiej Rady Państwa. Schmerling jednak wolał nie mieć do czynienia z solidarną reprezentacją Galicji i łatwo mu przyszło nic nie znaczącymi obietnicami zjednać sobie posłów ukraińskich, którzy bez zastrzeżeń popierali rząd, kiedy polscy posłowie stali po stronie federalistów dążących do znacznego rozszerzenia autonomii krajów koronnych; mieli w tym sprzymierzeńców zarówno wśród posłów słowiańskich, a więc Czechów i Słowaków, jak i wśród klerykałów. Ci bowiem w obawie przed antyklery-

kalną polityką liberałów popierali czynniki arystokratyczne, dążące do usamodzielnienia poszczególnych krajów koronnych.

Jak poprzednio główną rolę w tej wewnętrznej walce w zachodniej części monarchii, a więc w tzw. później Przedlitawii, odegrali Czesi. Od razu wykorzystali oni wszelkie możliwości, jakie dawały im liberalne ustawy ery Schmerlinga. Od 1861 r. zaczyna wychodzić ich główny organ polityczny „Národní Listy” w Pradze, wkrótce związane zostanie gimnastyczne stowarzyszenie „Sokół”, które stanie się wzorem dla innych narodowości słowiańskich w monarchii w dziedzinie podnoszenia kultury fizycznej i swego rodzaju przysposobienia wojskowego. Stworzono też teatr czeski w Pradze. W ogóle zaś działalność kulturalna była łatwiejsza, ponieważ czynniki rządowe nie stawiały jej zbyt trudności, uważając, że w ten sposób energię społeczną odwraca się od spraw politycznych. Wobec ordynacji wyborczej dającej przewagę arystokracji Czechom narzucał się sojusz z grupą feudałów dążącą do federalizmu. W ten sposób politycy czescy pod przewodnictwem liberałów stawali się na terenie ogólnopaństwowym czynnikiem konserwatywnym. Szczególnie silnie uzewnętrzniało się to na Morawach, gdzie, jak wspominaliśmy, pozycja Niemców była silniejsza, a gdzie z kolei katolicyzm ludności czeskiej był również silniejszy. Zresztą w pewnym sensie i interesy gospodarcze leżały u podstawy orientacji czeskiej. Skoro głównie ich posłowie reprezentowali kurie wiejskie, a interesy małej własności ziemskiej i wielkiej były w wielu sprawach bliskie, bo pozostawały w pewnej sprzeczności z interesami przemysłu i handlu, szczególnie zaś bankowości, zatem ten sojusz liberałów czeskich, czyli tzw. staro-czechów, z arystokracją feudalną miał swoje społeczne uzasadnienie.

W r. 1861 formułują politycy czescy swój program. Stają na stanowisku praw historycznych Korony Św. Wacława, zatem rezygnują z włączenia Słowaków do wspólnoty narodowo-politycznej. Domagają się na ziemiach czeskich pełnego zrównania praw językowych w administracji i sądach, obowiązkowego nauczania obu języków w szkołach średnich, oczekują koronacji Franciszka Józefa na króla czeskiego. Z tym programem zjawiają się w Radzie Państwa. Wobec zupełnie negatywnej postawy w stosunku do ich żądań ze strony niemieckich liberałów zdecydowali się na opuszczenie Rady Państwa w r. 1863 (posłowie Królestwa Czeskiego już w tym roku, a posłowie Moraw w roku następnym). Od tego momentu zaczyna się polityka abstynencji, która będzie trwała aż do r. 1879. Może być ona oceniana różnie, ale faktem jest, że ułatwi-

ła przeciwnikom federalizmu ich działania, i to w latach, gdy kształtował się ustrój monarchii. Wprawdzie w r. 1863 pod bezpośrednim wpływem powstania polskiego następuje podział polityczny wśród Czechów. Przeciw zbyt reakcyjnej polityce tzw. staroczechów, a więc liberałów prowadzonych przez Palackiego i Riegera, bardziej demokratyczni działacze, hołdujący tradycjom rewolucjonistów 1848 r. i Repealu, tworzą partię młodoczechów, którzy w r. 1863 sympatyzowali z Polakami wbrew sympatiom staroczechów dla caratu. Partia ta, pod przewodnictwem Sladkovskiego, w sprawach społecznych mająca bardziej demokratyczny program, a przeciwna sojuszowi z arystokratycznymi feudałami, w sprawach orientacji ogólnonarodowej była jednak solidarna ze staroczechami i popierała politykę abstynencji.

Wynikało to z faktu, że w tym czasie pozycja Schmerlinga słabła. Na terenie Rzeszy wysiłki austriackie, aby zdobyć przeciw Prusom hegemonię w Niemczech, stają się coraz bardziej iluzoryczne. Co więcej, Austria razem z Prusami wdaje się w wojnę przeciw Danii o Szlezwik i Holsztyn. Polityka liberalnego centralizmu Schmerlinga przestaje być na terenie niemieckim dostatecznie silnym argumentem. Franciszek Józef daje się przekonać, że musi szukać ugody z Węgrami, jeśli ma być zabezpieczony od wewnątrz w zapowiadającej się od początku 1865 r. coraz wyraźniej wojennej rozgrywce z Prusami. Te zakulisowe rozmowy między dworem a politykami węgierskimi nie są tajemnicą. Czesi o tym też wiedzą i właśnie perspektywa ugody austriacko-węgierskiej, czyli stworzenia dualizmu, skłania i młodoczechów do zdecydowanej opozycji przeciw centralizmowi Wiednia. Już w r. 1864 ogłasza Palacký artykuł występujący przeciw koncepcji dualistycznej. „My, Czesi, pragniemy szczerze zachowania Austrii i jej jedności”, pisze i wyjaśnia, że właśnie istnienie potężnego państwa austriackiego najlepiej zabezpiecza interesy narodu czeskiego, który jest za słaby, aby mógł utrzymać samodzielne, niepodległe państwo. Dodaje też bardzo charakterystyczną uwagę: „Nie mamy żadnych patriotów poza naszymi krajowymi granicami ani żadnych tam widoków”. Jest to najwyraźniejsza aluzja do aspiracji polskich, serbskich lub rumuńskich, oczywiście i włoskich. Po czym kończy Palacký swą wypowiedź słowami: „Może nam kto powie, że jesteśmy z egoistycznych tylko pobudek przyjaciółmi Austrii — chętnie się z tym zgodzimy, ale politycy, którzy nie są naiwni, przyznają, że właśnie tacy przyjaciele zazwyczaj są najwierniejsi i najbardziej zaufania godni”.

Ale kiedy po upadku Schmerlinga w r. 1865 dualizm stawał się coraz bardziej aktualny, ogłosił Palacký książkę pt. *Idea státu Rakouského* (Idea państwa austriackiego), gdzie znalazły się historyczne słowa: „Dzień, w którym dualizm będzie proklamowany, stanie się z naturalną, nieodpartą koniecznością dniem narodzin panslawizmu w jego najbardziej niekorzystnej postaci; ale jego ojcami chrzestnymi będą właśnie twórcy dualizmu. Co się potem stanie, może sobie Czytelnik łatwo wyobrazić. My, Słowianie, będziemy na to patrzeć z żalem, lecz bez trwogi. Byliśmy przed Austrią i będziemy i po niej...”

Kiedy powstał gabinet Belcrediego, nawracający przynajmniej pozornie do federalizmu październikowego, odnowiły się możliwości zaprzestania przez Czechów biernej opozycji. Ale Belcredi doprowadził do „systemowania”, to znaczy zawieszenia konstytucji, zatem Rada Państwa nie zbierała się. Równocześnie toczyły się rokowania z Węgrami, lecz nim doszło do jakichś zasadniczych decyzji, wybuchła wojna z Prusami i Włochami, która zadecydowała o kolejach losu monarchii, i sytuacja uległa dalszym najistotniejszym zmianom.

Od momentu zebrania się sejmu węgierskiego w r. 1861 sprawa ugody z Austrią stała się na Węgrzech problemem najbardziej aktualnym. Część posłów pragnęła powrócić do stanu z r. 1849, to jest do pełnej niepodległości, idąc za hasłami emigracji i jej wodza Kossutha. Ale większość zdawała sobie sprawę, że w interesie szlachty węgierskiej leży związek z Austrią, bo ona właśnie może gwarantować Madziarom panowanie nad niemadziarskimi narodowościami Królestwa. Na czele tej grupy stanął Franciszek Deák, który miał się stać istotnym twórcą ugody austro-węgierskiej. Jego stanowisko znacznie wzmocniło wystąpienie w r. 1862 Kossutha, który wtedy opowiedział się za federacją słowiańsko-rumuńsko-węgierską. Praktycznie miała to być federacja trzech państw: węgierskiego, serbskiego i rumuńskiego. Nie można zaprzeczyć, że ze stanowiska historycznego w planie tej konfederacji nad-dunajskiej było wiele słuszności i że właśnie ta koncepcja mogła w rezultacie zachować wiele z preponderancji madziarskiej w tym rejonie europejskim; ale w r. 1862 Madziarzy bynajmniej nie czuli się jeszcze tak słabi, aby dawać równouprawnienie innym ludom wchodzącym w skład Królestwa Węgier. Tak więc koncepcja Deáka znajdowała coraz silniejsze oparcie w szerokich warstwach madziarskich, a więc wśród średniej szlachty, mieszczaństwa i idących z nimi zarówno chłopów, jak i dużej części arystokracji. Schmerling nie chciał kompromisu, są-

dził, że zmusi Węgrów do obesłania Rady Państwa i podporządkowania się idei jednolitości całej monarchii. Jedynym jego sukcesem było obesłanie Rady Państwa przez sejm siedmiogrodzki, lecz był to sukces chwilowy. Niekorzystna sytuacja międzynarodowa zmusiła dwór do szukania ugody z Węgrami. Stało się to już w ogóle nieodzowne, kiedy po klęsce 1866 r. Austria została usunięta z Rzeszy, a zatem Niemcy austriaccy nie mogli już tam szukać oparcia dla swoich centralistycznych dążeń.

Nowy minister spraw zagranicznych, polityk saski baron Beust, podjął się tego zadania. Prowadził rokowania z politykami węgierskimi poza premierem Belcredim, który był zwolennikiem federacji, nie zaś dualizmu. Ale dla Węgrów wprowadzenie systemu federacji nawet tylko w części zachodniej państwa oznaczało wzmocnienie tendencji federacyjnych i na terenie krajów Korony Św. Stefana, co w praktyce prowadziłoby do równouprawnienia innych narodowości niemadziarskich. Ugoda austro-węgierska zawarta w r. 1867 przyniosła wprowadzenie dwu centralizmów, jednego na Węgrzech, drugiego w Austrii. Istniały odtąd w monarchii habsburskiej dwa niezależne państwa: tzw. Przedlitawia i Zalitawia, czyli Węgry. Wspólna pozostała osoba monarchy, który w Przedlitawii był cesarzem, a na Węgrzech królem. Wspólna była armia i polityka zagraniczna. Osobne ciała ustawodawcze, to jest Rada Państwa w Wiedniu i sejm w Budapeszcie, wysyłały delegacje, mające obradować nad budżetem wspólnego wojska i ministerstwa spraw zagranicznych. Od tej pory monarchia nosi nazwę Austro-Węgier.

Zatem podzielono państwo na dwie części: zachodnią obejmowało panowanie niemieckie, wschodnią — panowanie Madziarów. Było to wyrokiem podporządkującym słabsze ludy monarchii habsburskiej obu panującym narodowościom i miało zasadnicze znaczenie dla dalszego kształtowania się zagadnienia narodowościowego w tym państwie. Idee równouprawnienia wszystkich narodowości, uczynienie z monarchii naddunajskiej przybytku ochraniającego narodowości słabe, niezdolne do pełnej niepodległości, dokonanie na jej terytorium wielkiego eksperymentu, który byłby wzorem dla reszty Europy, wszystko to, co w przekonaniu wielu współczesnych ideologów i polityków miało uzasadnić rację bytu tego wielonarodowego państwa — odchodziło w nicłość. Potem myśliciele i historycy zastanawiający się nad jego upadkiem często dochodzili do przekonania, że stworzenie dualizmu było wyrokiem śmierci na starą monarchię Habsburgów. Trudno dać jedno-

znaczną ocenę słuszności tak postawionego zagadnienia. Jedno jest pewne, a mianowicie, że na skutek ugody Węgrzy uzyskali nieproporcjonalnie wielki wpływ na losy całego podwójnego państwa i oni okazali się najbardziej nieprzejednani wobec dążeń i żądań małych narodów monarchii.

Historyk ze stanowiska naukowego może się jednak zastanawiać tylko nad tym, co się dokonało realnie, nie zaś nad tym, co nie zostało zrealizowane, a w przekonaniu współczesnych mogło być doprowadzić do zbawiennych skutków. Zatem dla historyka jedyne pytanie, na jakie może starać się odpowiedzieć, to pytanie, dlaczego doszło do ugody austro-węgierskiej, której zgubne skutki przewidywano przecież w momencie, gdy ją rozważano. Odpowiedź musi wyjść z założenia, że decydujące są w polityce nie koncepcje, ale realne siły stojące za takimi czy innymi koncepcjami. Wobec tego wypada się zastanowić, jakie siły społeczne doprowadziły do stworzenia dualizmu.

Oczywiste jest, że dualizm leżał w interesie burżuazji obu zainteresowanych narodów, to jest Madziarów i Niemców. Dla Niemców po usunięciu Austrii z Rzeszy Niemieckiej nie było już możliwości wprowadzenia niemieckiego centralizmu w całym państwie, byli na to za słabi. Musieli więc dojść do kompromisu z Węgrami, bo ci obok nich reprezentowali największą siłę w monarchii. Nasuwa się pytanie, dlaczego jednak Niemcy austriaccy nie kontynuowali polityki dynastii, która przecież w r. 1849 oparła się o małe narody w walce z Madziarami i zmusiła ich do posłuszeństwa. Odpowiedź na to pytanie jest chyba prosta. Popierać małe narody słowiańskie znaczyło ustąpić przed żądaniami Czechów i Słoweńców na terenie ściśle austriackim, czyli względnie żądania narodów mieszkających w tych samych krajach koronnych, w których Niemcy stanowili poważny odsetek ludności, co więcej, gdzie skupiały się bardzo wielkie gospodarcze interesy burżuazji niemieckiej. Zresztą na pewno działał też czynnik solidarności klasowej i interesy burżuazji węgierskiej wydawały się niemieckiej burżuazji znacznie bliższe niż interesy mas ludowych narodów chłopskich mających się dostać pod panowanie madziarskie.

Wreszcie trzeba wziąć pod uwagę fakt bardzo istotny. Jeśli Madziarzy nie stanowili większości bezwzględnej w granicach swego państwa, to po pierwsze mieli większość względną, a więc byli najliczniejszą etniczną grupą, a po drugie, co w danym momencie dziejowym najważniejsze, mieli absolutną przewagę, jeśli idzie o klasy posiadające. Za-

równowłasność ziemską, jak przemysł i handel w zdecydowanie większej części znajdowały się w rękach madziarskich. Mieli też zrozumiałą przewagę jako posiadający tradycje politycznie wyrobionej grupy społecznej; górowali pod względem organizacji i kultury państwowej nad wszystkimi innymi narodowościami Królestwa. Zatem biorąc rzecz od strony węgierskiej, ugoda austro-węgierska była zgodna z aktualnym stanem sił, a tylko to się liczy w decyzjach politycznych.

Pod tym względem sytuacja polityczna w zachodniej części państwa, czy jak się wówczas przyjęło nazywać, w Przedlitawii — od rzeczki Litawii stanowiącej między Wiedniem a Pesztem linię rozgraniczającą oba kraje — była jednak inna. Niemcy stanowili na pewno także bardzo mocną grupę etniczną na terenie austriackim, ale przewaga ich bynajmniej nie była tak oczywista jak Madziarów w Zalitawii. Burżuazja niemiecka na terenie czeskim natrafiała na potężnego konkurenta w burżuazji czeskiej, mającej w dodatku poparcie polityczne arystokracji, to jest wielkiej własności ziemskiej, bardzo silnej gospodarczo w tym kraju. Nie było bowiem w Austrii tej solidarności między arystokracją a burżuazją co na Węgrzech. Przy czym należy tu wyjaśnić, że czynnik burżuazyjny na Węgrzech był politycznie i nawet społecznie mocno złączony ze średnią szlachtą, która w niemałym stopniu zastępowała warstwę średnią, czyli warstwę w owej epoce odgrywającą rolę burżuazji. Niemcy jako grupa narodowa w Austrii byli społecznie głęboko podzieleni. Inne interesy gospodarcze reprezentowała wielka i idąca z nią mała własność rolna, a inne własność przemysłowa, handlowa i finansowa. Już to samo poważnie osłabiało pozycję polityczną liberałów niemieckich, a oni właśnie jako reprezentanci interesów kapitalistycznych byli w danym momencie dziejowym predestynowani do głównej roli politycznej. Stąd powstała konieczność kompromisu i po stronie niemiecko-austriackiej. Niemcy w Austrii musieli poszukać jakiegoś sprzymierzeńca, jeśli chcieli w niej rządzić. Sprzymierzeńcem tym stali się Polacy. Do sojuszu niemiecko-polskiego na terenie Austrii doprowadził Beust, twórca dualizmu. W gruncie rzeczy nie był to sojusz między Niemcami a Polakami, ale między dynastią a Polakami, a właściwie szlachtą galicyjską.

Ugoda polsko-austriacka to jakby odpowiednik i, jak się okazało, konieczny współczynnik ugody austro-węgierskiej. Dopiero bowiem dzięki poparciu polityków polskich ugoda austriacko-węgierska uzyskała sankcję parlamentarną po stronie austriackiej i dopiero ona umożliwiła

funkcjonowanie często zresztą kulejącego parlamentaryzmu austriackiego. Bez poparcia polskiego nie mógł się na forum Rady Państwa utrzymać żaden rząd austriacki. Zatem Polacy zdecydowali o położeniu narodów słowiańskich w Austrii na przeciąg następnego półwiecza po utworzeniu dualistycznej monarchii. Trzeba więc wyjaśnić, dlaczego szlacheccy politycy galicyjscy zdecydowali się na ugodę z rządem wiedeńskim, chociaż panowało wówczas powszechne przekonanie, że w interesie polskim leży polityka ta sama co czeska, a mianowicie walka o federalizm.

Złożyło się na to szereg czynników zarówno społecznych, jak i politycznych, a nawet międzynarodowych. Politycy galicyjscy nie mogli sobie pozwolić na tak zdecydowaną opozycję rządowi jak politycy czescy z dwu względów. Po pierwsze stosunki na wsi galicyjskiej nie były unormowane. Toczyła się ostra walka między dworem a wsią o serwituty leśne i pastwiskowe. Rząd celowo nie rozstrzygnął tej sprawy przy przeprowadzaniu uwłaszczenia, aby pozostawić sobie w ręku broń przeciw polskiej szlachcie. Politycy szlacheccy dążyli więc za wszelką cenę, aby dostać w swe ręce aparat władzy, to znaczy zdobyć decydujący wpływ na administrację w Galicji, bo w ten sposób dopiero czuli się zabezpieczeni przeciw wrogości chłopów, których od r. 1846 uważali za nieprzejednanych wrogów i szlachty, i w ogóle sprawy narodowej. Drugim argumentem rządu wobec polityków polskich była sprawa ukraińska. Póki administracja nie znajdowała się w rękach polskich, rząd miał zawsze możliwość takiego przeprowadzenia wyborów sejmowych, aby zarówno chłopci, jak i działacze ukraińscy zdobyli sobie poważną pozycję w sejmie, by zatem i w Radzie Państwa zgodnie z wolą rządu prowadzili politykę galicyjską. Sama groźba nowych wyborów wystarczała dla skłonienia polityków szlacheckich do uległości wobec żądań gabinetu wiedeńskiego. Umiejętnie to realizował Gołuchowski, od r. 1866 ponownie namiestnik galicyjski. Ostatecznie posłowie polscy nie absentowali się w Radzie Państwa, kiedy sankcjonowała ona ugodę austro-węgierską, uchwalając ustawy konstytucyjne, które modyfikowały patent lutowy i ustanowiły nową, tzw. grudniową konstytucję. Była ona centralistyczna, chociaż gwarantowała swobodę rozwoju poszczególnym narodowościom państwa i przyznawała dość szeroką autonomię poszczególnym krajom koronnym.

Niemalży wpływ na ugodowe stanowisko polskie wobec rządu wiedeńskiego miała sytuacja międzynarodowa. Zanosilo się wówczas na

wojnę prusko-francuską i spodziewano się, że Austria opowie się po stronie Francji, a Rosja po stronie Prus, że zatem odnowi się możliwość postawienia sprawy polskiej jako zagadnienia międzynarodowego, oczywiście w sojuszu i przy współpracy z Austrią. Beust, prowadzący teraz już jako austro-węgierski minister spraw zagranicznych politykę państwa, wygrywał bardzo umiejętnie ów argument wobec Polaków i to był dodatkowy powód, dla którego politycy polscy poparli w sprawach zasadniczych koncepcje centralistów niemieckich w Austrii. Trzeba przyznać, że w zamian za to Galicja otrzymała szeroką autonomię, co w praktyce oznaczało, że szlachta przejęła kontrolę nad administracją państwową w Galicji. Na skutek tego mogła załatwić na swoją korzyść i sprawę serwitutów, ale także i sprawę stosunku do ruchu ukraińskiego.

Tak więc poparcie polskie zadecydowało bezpośrednio o rozwoju sprawy ukraińskiego odrodzenia w Austrii, jak i o sytuacji czeskiej i słoweńskiej oraz dalmatyńskiej. Trzeba też zaznaczyć, że i ze stanowiska narodowego niemieckiego dualizm był pewnym zasadniczym etapem sprawy niemieckiej. Przesądzał bowiem także i orientację międzynarodową monarchii habsburskiej. Skoro Węgrzy stali się czynnikiem decydującym, było pewne, iż nie dopuszczą do powrotu Habsburga do Niemiec, bo oznaczałoby to możliwość wznowienia centralizmu antymadziarskiego. W konsekwencji musiało nastąpić w przyszłości zbliżenie między pruską Rzeszą a monarchią naddunajską. Cały naród niemiecki angażował się w ten sposób w ekspansji w kierunku południowo-wschodnim, w polityce ujarzmiania Słowian razem z Węgrami. Wszelkie koncepcje stworzenia w tym rejonie Europy federacji, w której Niemcy odgrywałyby rolę przodującą, stały się nierealne. Była tylko możliwość panowania niemieckiego, poddania pod dyktando niemiecki całej części Europy. Razem ze stworzeniem jednolitego państwa niemieckiego pod hegemonią pruską i dwu centralistycznych państw, to jest Austrii i Węgier, pod panowaniem Habsburgów upadała idea federacji mającej jednoczyć tę część Europy i w ten sposób rozwiązać zagadnienie narodowościowe tak bardzo na ziemiach tych skomplikowane. Ludzie decydujący o ustroju Niemiec i Węgier, zapatrzeni we wzory zachodnioeuropejskie, przekreślali możliwość stworzenia nowego wolnościowego wzoru państwowego dla tych krajów, gdzie nie było wyraźnych granic etnograficznych, gdzie poszczególne narodowości mieszały się pomieszane z sobą i gdzie tylko z wielką krzywdą zainteresowanych

można było wykreślić granice państwowe i tworzyć państwa, w których wyłącznie jeden naród miał objąć rzeczywiste panowanie. Wzór państwa narodowego, to znaczy rządzonego przez jeden panujący naród, narzucony został wszystkim narodom tego rejonu Europy. Starano się go realizować po upadku monarchii habsburskiej, co z kolei naraziło wszystkie te państwa na niszczące narodowościowe spory wewnętrzne, i doszło do tego, że dopiero po drugiej wojnie światowej konieczne się stało masowe przesiedlanie. W ten przymusowy niejako sposób zrealizowano ideał państw narodowych. Dziś rozumiemy, że konieczność ta narodziła się już w r. 1867, kiedy tworzono dualizm i kiedy przekreślano koncepcję sprawiedliwego narodowościowo państwa wielonarodowego

III

W RAMACH DUALIZMU

1. OKRES STABILIZACJI 1867-1897

Po oddzieleniu Austrii od Węgier zagadnienie narodowościowe monarchii habsburskiej rozpada się na dwa kompleksy. Odrębnie te sprawy kształtują się w Przedlitawii, a odrębnie w Zalitawii. Ale nie znaczy to, aby były one od siebie niezależne. Wkrótce pojawi się sprawa łącząca te dwa kompleksy problemów, to jest sprawa jugosłowiańska, która po pół wieku stanie się najistotniejszą przyczyną upadku monarchii naddunajskiej. W dziesięć lat po ustanowieniu dualizmu nastąpiło nawet merytoryczne powiązanie tych zagadnień przez utworzenie wielkiej prowincji Bośni i Hercegowiny; znajdzie się ona pod wspólnym austro-węgierskim zarządem. To jeszcze bardziej pogłębiło znaczenie zagadnienia jugosłowiańskiego i jeszcze silniej związało losy Austrii i Węgier w tym najważniejszym chyba zagadnieniu państwowym.

Zrazu sprawy narodowościowe szły trochę innym torem w obu połowach monarchii. Na Węgrzech w okresie do r. 1875 wydawało się, że zagadnienie to znalazło korzystne dla wszystkich zainteresowanych rozwiązanie. Potem nastąpiła nowa polityka, polityka madziaryzacji oficjalnej i powszechnej; tylko autonomiczna Chorwacja częściowo od niej się uchroniła. W Austrii do r. 1873 wszystko jeszcze wydawało się płynne, potem przysłała stagnacja; doprowadziła ona w okresie od 1879 do 1893 r. do złagodzenia konfliktów, odraczania ich i powszechnej kompromisowości. Od r. 1896 rozpocznie się okres zażartych walk narodowościowych, ciągłych kryzysów politycznych, zmian orientacji ogólnej polityki państwowej i wreszcie wybuchu pierwszej wojny światowej, która przyniesie koniec państwu Habsburgów.

Naczelnym zagadnieniem austriackim po ustanowieniu dualizmu w dziedzinie zagadnienia narodowościowego była sprawa czeska. Galicja wprawdzie miała nie załatwioną sprawę ukraińską, ale ruch ukraiński był jeszcze nie wykrystalizowany i wobec tego nie miał ogólnopolskiego znaczenia, podobnie jak za słaby był jeszcze ruch słoweński, aby mógł decydować o polityce całego państwa. Jedyne tylko zagadnienie czeskie czekało na uregulowanie. Ono będzie tworzyło aż do końca wieku sprawę w tej dziedzinie główną.

Mówiliśmy powyżej o negatywnych deklaracjach czeskich w odniesieniu do dualizmu. W r. 1867 decydowała się sprawa akceptowania go przez stronę austriacką. Na razie bowiem była zawarta tylko ugoda między dynastią a Węgrami. Teraz austriacka Rada Państwa miała dać swoją sankcję dla tej ugody. Jak wiadomo, Polacy, w zasadzie przeciwnicy dualizmu, dali swą zgodę, uzyskując w zamian za to koncesje dla Galicji, a z drugiej strony zdobywając sobie wdzięczność Węgrów, którzy w następnych latach dbali o to, aby rząd wiedeński nie wznowił swej antypolskiej polityki, do czego jeszcze przez kilka najbliższych lat były tendencje wśród liberalno-centralistycznych polityków niemieckich. Kiedy więc Polacy odmówili solidarności z Czechami, odpowiedzią czeską stał się udział w kongresie słowiańskim w Moskwie w maju 1867. Tam zapoczątkowano nowoczesny ruch panslawistyczny, zwrócony teraz nie tylko przeciw Turcji, ale w nie mniejszym stopniu przeciw Austro-Węgom. Zjazd ten odbywał się w nastrojach także antypolskich. Obecność Palackiego i Riegera musiała niezmiernie zadrażnić stosunki polsko-czeskie. Dla Czechów była to tylko taktyka polityczna, niemniej od tego momentu niechęć, jaką budziciele odrodzenia czeskiego demonstrowali wobec caratu, zaczyna tępieć, wkrótce propaganda panslawistyczna rozdmuchiwana nieoficjalnie przez czynniki rządowe carskie znajduje na terenie czeskim dość żywe poparcie. Nie znaczy to bynajmniej, aby Czesi przeszli zasadniczo na stronę rosyjskiego panslawizmu, przed którym przecież w okresie Wiosny Ludów tak przestrzegali Niemców, Słowian i Europę. Jeszcze bowiem później, bo w 1872 r., Palacký, widząc solidarność oficjalnej polityki rosyjskiej z Niemcami i Austro-Węgrami, wypowiedział się w następujących, bardzo charakterystycznych słowach: „Kto tylko zastanowi się, pod jakimi warunkami mogła być stworzona rosyjska monarchia uniwersalna, ten nie zdziwi się i nie będzie mi brał za złe, że widziałem w niej niewypowiedziane nieszczęście, zło, bezgraniczne i bezmierne, i nawet dziś to samo w niej widzę [...], nie oznaczałaby ona bowiem nic innego jak zupełne ujarzmienie i zniewolenie całej oświeconej Europy, stłumienie i zdławienie wszystkich wolnomyślnych i szlachetnych idei i dążeń rodu ludzkiego”.

Zasadnicze stanowisko wobec zagadnienia ustroju Austrii sformułowano w słynnej deklaracji, którą złożyli posłowie sejmu czeskiego 22 sierpnia 1868 r., uzasadniając nieobesłanie Rady Państwa. Odmawiali oni prawomocności jej ustaw, a jako podstawę rozwiązania zagadnienia

państwowego widzieli „porozumienie między najjaśniejszym królem i polityczno-historycznym, na słusznej i właściwej podstawie reprezentowanym narodem czeskim”. Ta słuszna reprezentacja miała wyłonić się z „ordynacji wyborczej, opartej o równouprawnienie obu narodowości naszej ojczyzny”, przy czym Czesi zaznaczają, że pragną porozumienia z niemieckimi mieszkańcami kraju, aby utworzyć takie instytucje, jakie by zapobiegły pokrzywdzeniu jakiegokolwiek narodowości krajowej, wynikającemu z zastosowania wyłącznie prawa większości. Sens tej deklaracji, na którą potem powoływali się Czesi w następnych latach, był jasny. Domagali się oni takiego samego układu między monarchią a krajem, jaki uzyskali Węgrzy. Oczywiście ugoda czesko-austriacka nie mogłaby się w swych bezpośrednich skutkach ograniczyć wyłącznie do krajów Korony Św. Wacława, jak to miało miejsce w stosunku do krajów Korony Św. Stefana. Austria jako jednolite państwo bez krajów czeskich nie mogła istnieć. Ugoda z Czechami implikowałaby ugodę z Galicją, a zapewne w dalszej przyszłości i ze Słoweńcami, i Dalmatyńczykami. Ugoda czeska prowadziła nieuchronnie do federalizacji; na razie Austrii, ale w dalszych konsekwencjach podważała i dualizm, prowadząc także do federalizacji wcześniejszej czy późniejszej krajów węgierskich. Dlatego właśnie Węgrzy byli najbardziej zdecydowanymi przeciwnikami kompromisu czeskiego. I tu zacieśniał się sojusz z Niemcami austriackimi, dla których federalizm oznaczał rezygnację z ich tradycyjnej roli w państwie Habsburgów. W konsekwencji i Niemcy, i Węgrzy zostaliby w monarchii zmajoryzowani przez większość słowiańsko-rumuńską, jednym słowem przez większość narodów chłopskich. Dlatego też w ostatecznym rozrachunku i szlachta polska, choć z wahaniami, stanąć musiała po stronie madziarsko-niemieckiej.

Niemniej trzeba dodać, że deklaracja posłów czeskich miała tę słabą stronę, że nie znalazła poparcia ani w sejmie morawskim, ani śląskim, a przecież Czesi domagali się utworzenia odrębnej, na wzór węgierski, państwowości, w której skład wchodziłyby te trzy kraje koronne. Zapewne i Madziarzy mieli analogiczne trudności z sejmem siedmiogrodzkim i chorwackim, ale potrafili je pokonać i zmusili oba tamte sejmy do ugody z Madziarami. Na pewno i Czesi, gdyby otrzymali układ z monarchią, byliby analogicznie doprowadzili do jedności krajów czeskich, lecz różnica pozycji węgierskiej i czeskiej leżała w stosunkach społecznych. Przeciwnikami centralizmu węgierskiego były narody chłopskie, przeciwnikami centralizmu czeskiego stałoby się Niem-

cy, mający nie tylko inną pozycję społeczno-gospodarczą, ale i silne polityczne zaplecze w sąsiednich krajach koronnych zamieszkałych przez zdecydowaną większość niemiecką. Są to rozważania jednak w pewnym sensie teoretyczne. Praktycznie i doraźnie sprzeciw liberałów niemieckich i wpływ rządu peszteńskiego uniemożliwił na długie lata ugodę z Czechami.

Okres 1868-1871 to lata, gdy rozwija się w Czechach na wielką skalę akcja propagandowo-polityczna; odbywają się ogromne zgromadzenia ludowe, tzw. „taborzy”, w których w sumie, jak obliczano, wzięło udział około półtora miliona uczestników. Miało to ogromne znaczenie dla uświadomienia sprawy narodowej istotnie najszerszym masom czeskim. Zapewne ta właśnie agitacja dokończyła niejako ostatecznie proces uświadomienia narodowego społeczeństwa czeskiego. Masy idą karnie pod komendę swoich uznanych przywódców, walczących drogą legalną. Natomiast usiłowania rewolucjonistów, na przykład najbardziej znanego z nich w owym pokoleniu, Friča, nie znajdują oddźwięku. Tajne stowarzyszenie pod nazwą Dedicí (Spadkobiercy), które drogą insurrekcji chce stworzenia niepodległego państwa czeskiego w ramach federacji słowiańskiej, pozostanie organizacją efemeryczną; jej kadry stanowią nieliczne jednostki młodzieży uniwersyteckiej.

Legalna polityka czeska to walka o to, co było wyrażone w deklaracji 1868 r., a co nazywano „czeskim prawem państwowym”. Kiedy w r. 1871 utworzone zostało cesarstwo niemieckie, czynniki dynastyczne zaniepokoiły się o dalsze losy sprawy niemieckiej. Obawiano się, że po zjednoczeniu małych Niemiec mogą się odrodzić inspiracje do stworzenia i wielkich Niemiec, a więc włączenia do nowego cesarstwa innych ziem niemieckich, mianowicie tych ziem austriackich, gdzie mieszkała zwarta ludność niemiecka. Istotnie wśród Niemców austriackich zapanał po zwycięstwach niemieckich we Francji taki entuzjazm, że obawiano się, iż niejako żywiołowo dojdzie do odpadnięcia od Austrii jej niemieckich prowincji. Na tym tle zrozumiała staje się próba dojścia do kompromisu z Czechami, jaką reprezentował rząd austriacki Hohentwarta utworzony w lutym 1871 r.

Utworzenie krótkotrwałego gabinetu Hohentwarta wynikało nie tylko z potrzeby pogodzenia się z Czechami, ale także z tego powodu, że otoczenie cesarza było wrogie polityce liberalnej, której najbardziej jaskrawym przejawem było anulowanie konkordatu z r. 1855, dającego kościołowi katolickiemu ogromne przywileje w państwie. Była to więc

próba oparcia się na czynnikach klerykalnych i przeciwstawienia liberałom lojalnych i konserwatywnych mas chłopskich. Dlatego też wśród ministrów Hohenwarta istniały tendencje, aby dać powszechne prawo wyborcze i w ten sposób odsunąć od władzy liberałów, a więc przedstawicieli bogatego mieszczaństwa. Rychło się okazało, że nie jest to możliwe. Gabinet Hohenwarta spotkał się ze zdecydowaną opozycją zarówno Rady Państwa, jak i szerszej opinii. I Niemcy liberalni, i Madziarzy solidarnie zwrócili się przeciw Hohenwartowi. A jego głównym zadaniem było doprowadzenie do ugody z Czechami. We wrześniu 1871 r. sejm czeski, mający większość czeską, otrzymał reskrypt cesarski, który zapowiadał uznanie historycznych praw tego Królestwa i obiecywał koronację króla Czech koroną św. Wacława. Sejm miał sformułować warunki, na jakich miała być zawarta ugoda między Czechami a monarchią.

Równocześnie z reskryptem cesarskim 12 IX 1871 r. przedłożył rząd w sejmie czeskim projekt ustawy narodowościowej mającej gwarantować pełne równouprawnienie obu narodowości Królestwa Czeskiego. Ustawy krajowe miały być ogłaszane i po czesku, i po niemiecku, obrady sejmowe i protokoły tych obrad prowadzone też w obu językach, a urzędnicy mieli obowiązek znać oba języki. Miano stworzyć autonomiczne okręgi administracyjne tak zakreślone, aby stanowiły jednolite narodowościowo terytoria, gminy miały same oznaczać swój język urzędowy, a język urzędowy okręgu powinien być zgodny z językiem urzędowym większości jego gmin. Sejm miał zostać podzielony na kurie narodowościowe, aby zwłaszcza sprawy szkolnictwa znalazły odpowiednią opiekę poszczególnych narodowości. Można uważać, że projekt ten zaspokajał najdalej idące żądania równouprawnienia narodowego. Ale właśnie to było kamieniem obrazy dla Niemców, którzy nie mogli zrezygnować z wielowiekowej preponderancji w krajach czeskich, jako żywioł panujący tam od połowy XVII wieku. Wkrótce sejm przedłożył żądania ujęte w tzw. Artykuły fundamentalne. Były one w zasadzie powtórzeniem deklaracji z sierpnia 1868 r., a więc domagały się pełnej odrębności państwowej dla krajów czeskich. Sejm czeski miał współdecydować o sprawach zagranicznych i wojskowych przez delegację analogiczną do tych, jakie sejm węgierski i wiedeńska Rada Państwa wysyłały na wspólne obrady, zgodnie z ugodą austro-węgierską. Wszystko inne miało należeć do kompetencji sejmu czeskiego, przy czym podobnie jak w deklaracji 1868 r. Niemcom zapewniano pełne

równouprawnienie w dziedzinie językowej i w szkolnictwie. Natomiast ordynacja wyborcza musiałaby zapewnić większość czeską w sejmie, jako że w oparciu o prawa historyczne i etniczne panowanie w tym państwie należy do narodu czeskiego. Cesarz miał zaprzysiąc Artykuły fundamentalne, a wtedy mógłby się koronować w Pradze koroną św. Wacława.

Wiadomość o Artykułach fundamentalnych wywołała burzę wśród Niemców austriackich. Stało się jasne, że gdyby warunki czeskie zostały przez monarchię przyjęte, hegemonia niemiecka w Austrii skończyłaby się. Austria zaś przekształciłaby się w państwo słowiańskie, ponieważ trudno było sobie wyobrazić, aby zaraz i Galicja nie otrzymała pełnego wyodrębnienia, tak jak tego żądała rezolucja sejmu lwowskiego z września 1868 r., a w konsekwencji, aby i Słoweńcy nadal potulnie znosili panowanie niemieckiego żywiołu w krajach przez nich zamieszkałych. Bodaj ważniejsze było jednak to, że realizacja postulatów Słowian austriackich pociągnęłaby za sobą niejako automatycznie wzrost samopoczucia Słowian węgierskich, którzy nie zadowoliliby się tym, co im w r. 1868 dali Madziarzy — o czym poniżej będzie mowa. Przyjąć Artykuły fundamentalne oznaczało zmienić całą monarchię w państwo federacyjne, a więc odebrać Niemcom i Madziarom ich uprzywilejowane stanowisko w monarchii naddunajskiej. Oczywiście, gdyby politycy austriacko-węgierscy w r. 1871 mogli byli znać przyszłość, to może sądziliby tak, jak sądzą dzisiejsi historycy austriaccy, że los żywiołu i niemieckiego, i madziarskiego w wyniku takiej decyzji pod względem politycznym i gospodarczym byłby w tym rejonie Europy korzystniejszy niż to, co stało się ich udziałem w r. 1919. W rzeczywistości — jak mówiliśmy — nie teoretyczne rozważania, nawet najbardziej słuszne i uzasadnione, rozstrzygają w sprawach politycznych, lecz jedynie i wyłącznie stosunek sił, zatem wbrew swym życzeniom Franciszek Józef nie mógł przyjąć Artykułów fundamentalnych; musiał pod presją zarówno polityków niemieckich i madziarskich, jak i zrewolucjonizowanej ulicy wiedeńskiej udzielić dymisji Hohenwartowi. Zresztą jeszcze drobny incydent przyczynił się do odwrócenia się od federalistycznej koncepcji, mianowicie nieudana i niepoważna chorwacka próba powstańcza gen. Kvaternika, o której również powiemy. Dla sfer dworskich był to argument, że i Słowianom nie można dowierzać w ich zapewnieniach o lojalności dynastycznej.

Gabinet Hohenwarta był ostatnią próbą przeobrażenia monarchii Habsburgów w państwo federacyjne; wszystko wskazuje na to, że czas na takie możliwości minął od momentu, kiedy oddano na Węgrzech władzę Madziarom. Dualizm rozstrzygnął sprawę ustroju monarchii na pół wieku. Dopiero moment zachwiania się sił rządzących Austro-Węgrami w drugiej połowie wojny światowej był okazją do ponownego podjęcia tych prób; wprawdzie wówczas stosunek sił wewnętrznych monarchii był inny, ale sytuacja międzynarodowa wydała wyrok śmierci na to wewnętrznie rozpadające się wielonarodowe państwo.

Rządy w Wiedniu wracały w ręce niemieckich liberałów. Jedyne zmiany, jakie pozostały po rządach Hohenwarta, nie odnosiły się do krajów czeskich, ale do Galicji. Właśnie w r. 1871 spolszczono ostatecznie całe szkolnictwo, namiestnikiem został ponownie Gołuchowski i od tej pory aż do r. 1915 zawsze namiestnikiem, a więc szefem administracji krajowej, był Polak; wreszcie właśnie od czasu gabinetu Hohenwarta w rządzie zasiadał Polak jako minister dla Galicji. Wprawdzie sprawa rezolucji galicyjskiej na skutek upadku Hohenwarta straciła już szansę na realizację na forum Rady Państwa, ale politycy galicyjscy dość łatwo z tego programu rezolucyjnego zrezygnowali, ponieważ faktyczna władza przeszła w ich ręce; z drugiej strony wobec sprzeciwu zarówno dyplomacji rosyjskiej, jak i niemieckiej, ze względu na konieczność szukania przez Austro-Węgry porozumienia z tymi dwoma ościennymi monarchiami, przeprowadzenie rezolucji przestało być aktualne.

Sprawami narodowościowo spornymi w Austrii pozostały już tylko sprawy czeskie i słoweńskie. Równouprawnienie Ukraińców w ogólnych ramach państwowych było zagadnieniem zupełnie na razie drugorzędnym. Zresztą i ruch ukraiński był jeszcze za słaby, aby mógł ważyć na szalach polityki austriackiej, chociaż w sferach centralistów wiedeńskich nigdy o nim nie zapomniano, jako o ewentualnym antypolskim argumentem. Nawet po upadku Hohenwarta na krótko zaświtała myśl oparcia się przez rząd wiedeński na Ukraińcach przeciw Polakom, ale interwencja nowo mianowanego ministra spraw zagranicznych Andrásyego wystarczyła, aby koncepcję tę zdusić w zarodku. Polacy, jak już wspominaliśmy, mieli aż do końca istnienia systemu parlamentarnego w Austrii stanowić istotną podporę rządów austriackich bez względu na ich ogólnopństwową orientację.

Upadek Hohenwarta wywołał oczywiście w Czechach niezmiernie silne podniecenie opozycyjnych nastrojów. Autorytet dotychczasowych przywódców, tj. Palackiego i Riegera, zmniejszył się wyraźnie. Młodzi pod przywództwem Sladkovskiego zyskali na znaczeniu. Opozycja stawała się coraz bardziej radykalna, coraz bardziej anty dynastyczna, można by powiedzieć, antypaństwowa. Bojkot sejmów i Rady Państwa coraz bardziej zdecydowanie uważano za najwłaściwszą taktykę polityczną. Z drugiej strony rząd wiedeński stosował wciąż gwałtowniejsze represje. Konflikty i zawieszanie organów prasowych, ogłaszanie stanu wyjątkowego, mianowanie namiestnikiem generała znanego ze swej surowości — wszystko to oczywiście nie mogło złamać czeskiego oporu. Ale powoli nastroje się uspokajały, skoro coraz bardziej stabilizowała się sytuacja międzynarodowa i wewnętrzna monarchii. Bardzo też ważną okolicznością okazał się kryzys gospodarczy, zapoczątkowany krachem na giełdzie wiedeńskiej na wiosnę 1873 r. Zła koniunktura w przemyśle i handlu, spadek cen na produkty rolne, trudności na rynku pracy — wytwarzały stan depresji i rezygnacji.

Coraz szersze kręgi czeskich przedsiębiorców, rozumiejących, że zarówno interesy przemysłowe, handlowe, jak i rolnicze wymagają obrony w ciałach ustawodawczych, zniechęcały się do polityki biernego oporu i absencji. W czasie wyborów w r. 1874 kandydaci ze stronnictwa młodoczeskiego obiecywali wyborcom, że wezmą udział w obradach sejmowych. Podkreślali, że polityka absencji możliwa jest dla stronnictwa arystokratycznego, którego członkowie mają dość sposobności kontaktowania się i inspirowania sfer dworskich i rządowych, aby w ten pozaparlamentarny sposób bronić swoich interesów, natomiast ludność mieszczańska i chłopska musi korzystać z możliwości parlamentarnych, by tam przedstawiać i bronić swoich spraw w dziedzinie zarówno gospodarczej, jak i społecznej.

Dla polityków czeskich głównymi przeciwnikami byli liberałowie niemieccy. A tymczasem w ciągu lat siedemdziesiątych ich pozycja słabła. Kryzys gospodarczy skompromitował liberalizm w oczach szerokich mas, szczególnie drobnomieszczańskich i chłopskich; widziały one w krachu giełdowym dowód niemoralności kapitalistycznego systemu liberalnego. To samo wzmacniało czynniki klerykalne, z którymi liberałowie prowadzili ciągłą walkę, rozpoczętą już w latach sześćdziesiątych; punktem kulminacyjnym było zniesienie konkordatu w r. 1870 oraz ustawy kościelnej z r. 1874, które jednostronnie przez państwo re-

gulowały stosunki kościelne w Austrii. Punktem zwrotnym jednak dla rządów liberalnych był kryzys wschodni lat 1877/78, kiedy politycy niemieccy sprzeciwiali się wszelkim zakusom ekspansji Austro-Węgier na Bałkany w słusznym przekonaniu, że wszelkie tam nabytki terytorialne wzmocnią w państwie żywioł słowiański. Dlatego też sprzeciwiali się oni nabyciu Bośni i Hercegowiny — zresztą na skutek tego formalnie była to tylko okupacja, chociaż faktycznie równała się aneksji. W tej sprawie interesy dynastii i niemieckich liberałów austriackich stały w jaskrawej sprzeczności. Cesarz i koła dworskie oraz czynniki arystokratyczne i militarne uważały, że po tylu klęskach, to jest po utracie prowincji włoskich i odejściu Rzeszy Niemieckiej, dla autorytetu dynastii i państwa jakiś nowy nabytek terytorialny jest konieczny. Skoro liberałowie sprzeciwiali się tej polityce, a równocześnie na jesieni 1879 r. został zawarty sojusz z Cesarstwem Niemieckim, dla Franciszka Józefa stało się pewne, że nie grozi mu już niebezpieczeństwo, by Niemcy zechcieli przyłączać prowincje austriackie zamieszkałe przez ludność niemiecką; mógł więc sobie pozwolić na to, aby prowadzić politykę sprzeczną z tendencjami liberałów niemieckich. Dlatego odsunął od władzy centralistów, a rząd powierzył hr. Taaffemu, którego gabinet był oparty o koalicję złożoną z konserwatystów, klerykałów, a także polityków czeskich i polskich. Nie było już mowy jednak o przeobrażeniach ustrojowych ani o federacji, lecz w ramach istniejącego ustroju miano respektować interesy czeskie i słoweńskie. Ograniczało się to wszystko do niewielkich koncesji, bo było wynikiem ogólnej stabilizacji i rezygnacji z wielkich koncepcji państwowych.

Jeśli idzie o sytuację w krajach zamieszkałych przez Słoweńców, to w okresie zmian konstytucyjnych w latach 1860-1873 wzmocniło się ogromnie poczucie wspólnoty narodowej wśród tego chłopskiego narodu. Ujawniło się to wyraźnie w czasie wyborów do sejmów krajowych w r. 1867, kiedy wyłoniła się grupa reprezentantów politycznych dążeń słoweńskich w poszczególnych sejmach tych krajów, w których mieszkali Słoweńcy. Jak wiadomo, tylko Kraina miała większość słoweńską i dlatego jej sejm, chociaż reprezentował mniejszą część Słoweńców, miał najistotniejsze znaczenie. Trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że system kurialny ogromnie tu faworyzował Niemców, a w Gorycji, Gradysce i Dalmacji — Włochów. Tak więc np. w Styrii, gdzie mała część kraju była zamieszkała przez zwartą mniejszość słoweńską, na posłów słoweńskich głosowano tylko w kurii wiejskiej, a w miastach, nawet

mających poważny odsetek słoweński, zwyciężali zawsze Niemcy, korzystając ze swojej gospodarczej, kulturalnej i politycznej przewagi. Wybory bowiem były do r. 1907 we wszystkich kuriach jawne, a więc utrudniały swobodne wypowiedzanie się ludności niezamożnej i zależnej. Miało to zresztą i ten skutek, że posłowie słoweńscy w poszczególnych sejmach skupiali się przeważnie pod komendą polityków konserwatywnych, dążących do ugody z rządem. Dlatego też w Radzie Państwa posłowie słoweńscy nie solidaryzowali się z opozycyjnym stanowiskiem czeskim i brali udział w jej obradach.

Taki oportunizm konserwatystów słoweńskich, dla których inspiracje hierarchii kościelnej były decydujące, musiał wywołać sprzeciw liberałów słoweńskich; wzorując się na Czechach w tym czasie organizują oni „tabory”, to znaczy masowe zgromadzenia ludowe w duchu opozycji wobec niemieckiego centralizmu i w duchu postulatów federalistycznych. Ale postulaty narodowe Słoweńców zasadniczo różniły się od postulatów czeskich. Czesi stali na stanowisku „prawa państwowego”, to znaczy historycznej odrębności krajów czeskich. Dla Słoweńców taka zasada oznaczałaby poddanie ich pod panowanie niemieckie i włoskie, bo tylko w najmniejszym kraju, Krainie, mogliby liczyć na rządy słoweńskie. Ich postulat narodowy to sformułowany na sejmie krańskim w r. 1870 i powtórzony w r. 1871 postulat złączenia wszystkich ziem zamieszkałych przez Słoweńców w jeden autonomiczny kraj koronny. Właśnie okoliczność, że Słoweńcy musieli opowiadać się za zasadą etniczną, a nie historyczną, zbliżała ich do idei jugosłowiańskiej. Kongres jugosłowiański — odbył się w Lublanie, a więc na ziemi słoweńskiej — proklamował 1 grudnia 1870 r. postulat współdziałania wszystkich Słowian południowych na terenie politycznym w ramach monarchii habsburskiej. W czasie obrad kongresu padały głosy słoweńskie, z których wynikało, że Serbia uważana jest za Piemont jugosłowiański, a więc wyraźnie zaczyna się oddalanie polityki narodowej Słowian południowych austriacko-węgierskich od dotychczasowej lojalności wobec monarchii Habsburgów. Zresztą trzeba wziąć pod uwagę, że był to moment, kiedy Francja została pokonana, a spodziewano się w Europie środkowo-wschodniej, że wkrótce dojdzie do nowej wojny, wojny zjednoczonych Niemiec przeciw Rosji, czyli w zasadzie wielkiego konfliktu germańsko-słowiańskiego. W ciągu najbliższych dwu lat obawy te rozwiały się, zrozumiano, że cesarska Rzesza bynajmniej nie myśli o tworzeniu wielkich Niemiec ani o wojnie z caratem, a zatem o

podporządkowaniu sobie całej Słowiańszczyzny. Stąd te nastroje antyniemieckie i prorosyjskie, tak żywe w r. 1871, wkrótce rozwieją się, kiedy dla wszystkich stanie się jasne, że pansławiści rosyjscy nie decydują o polityce caratu, czynniki zaś rządzące Rosją szukają zbliżenia do monarchii Hohenzollernów i Habsburgów. Ta właśnie konfiguracja międzynarodowa, którą określano współcześnie jako sojusz trzech cesarzy, miała istotny wpływ na stosunki wewnętrzne w Austrii, ona skłaniała polityków słowiańskich do ugodowości, ponieważ cementowała panowanie niemieckie i madziarskie w monarchii naddunajskiej.

Nowe nadzieje obudził kryzys wschodni lat 1875-78. Kiedy wybuchło powstanie w Bośni i Hercegowinie, Słoweńcy pragnęli, aby prowincje te przeszły pod władzę Serbii, ale kiedy Serbia wojnę z Turcją przegrała w r. 1876, a w r. 1878 Bośnia i Hercegowina dostała się pod władanie Austro-Węgier, Serbia zaś wkrótce została włączona w orbitę monarchii Habsburgów, wówczas zrozumiano, że wszystkie te nadzieje są nierealne. Zawsze powstanie wielkich Niemiec, a więc ewentualności, która mogłaby się zdarzyć w razie rozpadu monarchii naddunajskiej, Słoweńcom wydawało się — i słusznie — złem najgorszym. Dlatego uważali, że ostatecznie istnienie Austrii chroni przed pogorszeniem się ich losu. Stąd najbardziej realna wydawała się orientacja szukania drobnych koncesji w dziedzinie językowej i obsadzanie pomniejszych posad urzędniczych przez Słoweńców. I tego w gruncie rzeczy trzymali się politycy słoweńscy aż do końca niemal istnienia monarchii habsburskiej. Drobne ustępstwa, które uzyskali w czasie rządów koalicji Taaffego w latach 1879-1893, to wszystko, co posiadali w dziedzinie narodowej, aż do upadku monarchii. Obok bowiem niebezpieczeństwa niemieckiego istniało zawsze niebezpieczeństwo włoskie. Ruch irredentystyczny włoski, dążący do przyłączenia do Włoch ziem zamieszkałych przez Słoweńców, a więc Gradyski, Gorycji, Triestu i Istrii, był równie dla narodowej sprawy słoweńskiej niebezpieczny. Zatem stanowiło to także argument za lojalnością wobec państwa austriackiego, jako mniejszego zła dla tego małego narodu.

Z Rosją mogli więc wiązać niektórzy politycy słoweńscy nadzieje w sprawie narodowej, ale skoro jej głównymi rzecznikami byli działacze inteligencji, hołdujący ideom liberalnym, to carat nie wzbudzał ich sympatii. Z kolei zaś także rosyjski ruch rewolucyjny nie stanowił atrakcji dla ludzi związanych z burżuazją i drobnomieszczaństwem, jakimi byli w większości działacze słoweńscy. Pozostawała więc tylko poli-

tyka lojalności i popierania rządu wiedeńskiego. Rządy Taaffego dały Słoweńcom to, że w elementarnych szkołach dzieci słoweńskie — pobierały naukę w języku macierzystym, choć była to zasada bynajmniej nie w pełni respektowana, ponieważ decyzja co do języka szkolnego zależała od władz samorządowych, zarówno prowincjonalnych, jak i gminnych, będących przeważnie w rękach Niemców lub Włochów. Tak więc np. w Karyntii nie było publicznych szkół elementarnych ze słoweńskim językiem nauczania, wobec czego Słoweńcy zakładali szkoły prywatne, które musieli swoim kosztem utrzymywać. Podobnie nie istniały w ogóle gimnazja z językiem słoweńskim; w niektórych tylko gimnazjach w krajach słoweńskich język ten był jednym z przedmiotów nauki, często nieobowiązkowym.

Jeśli idzie o język urzędów, to językiem wewnętrznym był niemiecki, ale językiem zewnętrznym, to znaczy używanym wobec stron, bywał również słoweński, zależnie od decyzji władz samorządowych. W wyniku tego tylko bardzo niewielu Słoweńców zatrudniano w administracji państwowej — w politycznej tylko wyjątkowo — na stanowiskach mniej ważnych; np. w urzędach pocztowych niższe funkcje były gdzieś niedługo przez nich sprawowane. Ogólnie rzecz biorąc, położenie Słoweńców było w porównaniu z innymi narodami słowiańskimi Przedlitawii najmniej korzystne, jedynie Ukraińcy w Galicji znajdowali się w podobnym, ale ich polityczna pozycja w miarę upływu lat wzmacniała się, ponieważ stanowili wielką masę ludności na zwartym terytorium i w miarę pogłębiania się ich świadomości narodowej musieli reprezentować politycznie coraz większy ciężar gatunkowy, czego o Słoweńcach powiedzieć nie można.

Podobnie jak dla innych narodów słowiańskich w Austrii i dla Ukraińców okres rządów Taaffego był bardzo istotny. Wtedy bowiem dopiero skryształizował się definitywnie narodowy ruch ukraiński. Od momentu gdy sprawa ukraińska stała się zagadnieniem politycznym, to jest od r. 1848, współistniały, a potem dopiero zaczęły się zwalczać dwie tendencje: jedna, widząca w Rusinach galicyjskich tylko odłam wielkiego narodu rosyjskiego, druga, która uważała ich za naród odrębny. Wprawdzie deklaracje, zarówno w Hołownej Radzie, jak i na zjeździe słowiańskim w Pradze brzmiały tak, jakby istotnie Ukraińcy uważali się za odrębny naród małoruski, ale w gruncie rzeczy nie było to połączone z istotnym przekonaniem. Słaba, niewyrobiona inteligencja ruska Galicji w dziedzinie politycznej hołdowała raczej austriackiemu lojalizmowi

niż zdecydowanym tendencjom narodowym. W latach pięćdziesiątych ruch ukraiński znajdował się pod patronatem hierarchii unickiej i dlatego nazywano tych działaczy świętojurcami, od siedziby metropolity lwowskiego w katedrze Św. Jura. Reprezentowali oni czynnik bardzo konserwatywny, co również objawiło się w zawsze jeszcze nie rozstrzygniętym zagadnieniu językowym. Chcieli oni przeciwstawić językowi polskiemu nie język ludowy, bo go nie uważali za dostatecznie wyrobiony, ale starosłowiański język kościelny; rychło okazało się to w praktyce niemożliwe. Toteż część tych tzw. starorusinów skłoniła się do języka rosyjskiego, uważając, że ten wspólny język literacki może być tylko różnie przez Wielko- i Małorusów wymawiany. Propagował ów pogląd główny publicysta tego kierunku, Bohdan Didycki. Posługiwał się w praktyce jakąś mieszaniną rosyjskiego i ukraińskiego z dodatkami polskimi i niemieckimi, co było przez przeciwników pogardliwie nazywane: *jazyczie* (*języczysko* — żargon). W dziedzinie kościelnej kierunek ten starał się usuwać z liturgii wszelkie naleciałości łacińskie i wracać do tradycji bizantyjsko-ruskich. Wynikało to także i stąd, że w pierwszym okresie rządów Gołuchowskiego jako namiestnika — 1849-1859 — starano się narzucić Ukraińcom alfabet łaciński. Zresztą w gruncie rzeczy te prorosyjskie, a raczej procarskie sympatie części starorusinów wynikały z chęci przeciwstawienia się polskości. Była ona tak silna, że nawet jeden z głównych budzicieli ukraińskiego ruchu narodowego, jedyny pozostały przy życiu członek tzw. trójcy ruskiej, Jakub Hołowacki, stał się rusofilem, co w r. 1867 spowodowało, że musiał zrezygnować z katedry języka ukraińskiego, którą prowadził na uniwersytecie lwowskim. Bezpośrednim powodem tej dymisji był jego udział w kongresie słowiańskim w Moskwie tegoż roku.

Pogodzenie się dynastii z Polakami w latach sześćdziesiątych doprowadziło bowiem do tego, że ruch starorusiński stał się ostatecznie ruchem moskalofilskim. Rozgoryczeni działacze tego kierunku mówili: Jeśli już mamy tonąć, to lepiej w morzu rosyjskim niż w polskim bagnie. Organ polityczny tych moskalofilów „Słowo” w r. 1866 pod wpływem klęski Austrii opowiedział się wyraźnie po stronie Rosji. Niektórzy z tych działaczy nawiązali wtedy ściślejsze kontakty z kapelanem poselstwa rosyjskiego w Wiedniu, Rajewskim, który zresztą od lat czterdziestych działał wśród wszystkich ludów słowiańskich cesarstwa austriackiego, ale od r. 1867 stał się głównym agentem ruchu panslawistycznego na terenie podwójnej monarchii. Organizował on w Wiedniu

kluby dla ukraińskich i innych słowiańskich intelektualistów, a przez jego ręce szły półoficjalnymi kanałami pieniądze z ośrodków ruchu panslawistycznego w Moskwie i Petersburgu. Wszelkie wysiłki dyplomacji austriackiej, aby go rząd rosyjski odwołał, pozostały bezskuteczne. Wprawdzie po zawarciu tzw. sojuszu trzech cesarzy po r. 1872 subwencje przesyłane Rajewskiemu zostały znacznie zmniejszone, ale nie urwały się one nigdy, a sam fakt otrzymywania tych pieniędzy z tajnych źródeł zmuszał działaczy rusofilskich w monarchii naddunajskiej do kierowania się instrukcjami pochodzącymi od komitetów słowiańskich rezydujących w obu stolicach rosyjskich.

W tym miejscu trzeba zauważyć, że prorosyjskie sympatie ukraińskich działaczy w Galicji w tych latach nie były odosobnione wśród Słowian austro-węgierskich. Wpłynęło na to ustanowienie dualizmu. Najsilniejsze były one oczywiście wśród Słowian państwa węgierskiego, o czym będziemy mówili poniżej, ale ważne jest, że jedynie Polacy w najmniejszym stopniu nie ulegali owym nastrojom, i to właśnie było powodem, że politycy madziarscy tak dbali o panowanie polskie w Galicji uważając, iż w interesie Węgier właśnie leży istnienie tej zapory przeciw panslawizmowi, jaką stanowili Polacy.

Niemniej jeśli chodzi o Ukraińców, to dla nich sympatie rosyjskie były bardziej doniosłe w skutkach niż dla innych narodowości słowiańskich monarchii naddunajskiej. Czesi czy nawet Słowacy dążąc do zbliżenia z Rosją nie wyrzekali się swojej odrębności narodowej, natomiast dla Ukraińców rusofilizm oznaczał niejako zaprzeczenie tożsamości narodowej, bo prowadził do uznania się za Rosjan. A ponadto była to sprawa niezmiernie ważna nie tylko dla galicyjskich Ukraińców, ale dla całego narodu ukraińskiego. Jedynie bowiem w Galicji i. na Bukowinie Ukraińcy żyli w warunkach, w których mogli swobodnie rozwijać swoją kulturę narodową. Wszelki ruch narodowy ukraiński był na ziemiach cesarstwa rosyjskiego, czyli na tzw. Wielkiej Ukrainie, coraz bardziej prześladowany. Zatem to, co się działo w ruchu ukraińskim w Galicji, sprowadzało istotne i daleko idące skutki dla świadomości narodowej całego wielkiego narodu ukraińskiego. Około 1860 r. wzmaga się opozycja przeciw starorusinom. Niemały wpływ na to obudzenie się prawdziwego ukraińskiego ruchu narodowego wywarła poezja zmarłego w r. 1861 największego poety ukraińskiego Tarasa Szewczenki. Właśnie na niego powołuje się programowa enuncjacja tzw. „narodowców ruskich” (naród i lud w języku ukraińskim to jedno wyrażenie; „ruski” oznacza

to samo, co jeszcze wówczas nie używany termin „ukraiński”) z r. 1867, gdzie czytamy: „Jesteśmy dumni, że należymy do 15-milionowego narodu, którego nazwa to Rusini albo Ukraińcy, a którego ojczyzną jest nasza Matka-Ruś-Ukraina [...], nasi nieprzyjaciele to polska szlachta i rząd moskiewski [...], zawsze będziemy po stronie naszego biednego chłopskiego ludu”. Choć w tym programie zawarte są zapewnienia o lojalności wobec greckokatolickiego kościoła i cesarstwa austriackiego, to równocześnie odrzucony jest klerykalizm i serwilizm wobec rządu wiedeńskiego. Zrazu owa grupa młodych działaczy zakładała nawet na wespół tajne kółka, *hromady*, wśród uczniów gimnazjalnych i studentów uniwersytetu. Dołączyli się do nich także starsi działacze z okresu Wiosny Ludów, jak np. Borysikewicz, adwokat, który już w czasie zjazdu słowiańskiego w Pradze wyraźnie mówił o narodzie ruskim, a także Julian Ławrowski, polityk, szukający jednak zbliżenia z tymi politykami polskimi, którzy gotowi byli do ustępstw na rzecz narodowego ruchu ukraińskiego w Galicji, jak L. Sapieha, ówczesny marszałek sejmiku. Ławrowski wraz z Sapiehą starali się w latach 1869-1870 doprowadzić do jakiejś ugody polsko-ruskiej w Galicji, przede wszystkim domagając się rozszerzenia ukraińskich swobód w dziedzinie szkolnictwa. Polscy politycy prowadzili wówczas na terenie Rady Państwa kampanię o realizację rezolucji 1868 r. i potrzebowali poparcia posłów ruskich. Ale właśnie o to rzecz się rozbiła, bo idący pod komendą świętojurców posłowie ruscy do Rady Państwa natychmiast ulegali namowom centralistycznych ministrów i przeciwdziałali postulatowi rozszerzenia autonomii poszczególnych krajów koronnych. Z tego samego powodu rozbiło się zresztą pierwsze porozumienie na sejmie galicyjskim w r. 1861, ponieważ posłowie ruscy nie solidaryzowali się z posłami polskimi, licząc na to, że jeśli będą popierali czynniki rządowe, potrafią poza Polakami niejako uzyskać realne koncesje. W rzeczywistości rządowi politycy austriaccy wygrywali Ukraińców przeciw Polakom, ale bynajmniej nie mieli zamiaru rezygnować z kompromisu z Polakami, jako stroną znacznie silniejszą niż Ukraińcy.

W latach sześćdziesiątych pojawiła się grupa młodych działaczy ukraińskich, którzy potem aż do końca wieku będą rzeczywistymi przywódcami narodowego ruchu ukraińskiego w Galicji; do nich należeli bracia Barwińscy, bracia Ohonowscy i chyba najwybitniejszy spośród nich, Julian Romańczuk. Rekrutowali się oni teraz już nie z duchowieństwa, chociaż większość pochodziła z rodzin księżowskich, ale byli to

adwokaci, lekarze, a przede wszystkim nauczyciele gimnazjalni. Niemniej do około lat osiemdziesiątych świętojurcy kierowali politycznie i instytucjami kulturalnymi, i głównym organem prasowym, „Słowem”, i przedstawicielstwem parlamentarnym. Wobec tego narodowcy musieli zakładać własne instytucje, jak bodaj najważniejsze z nich „Proświta”, założona w r. 1868, która organizowała szkolnictwo dla dorosłych, zakładała czytelnie i wydawała popularne publikacje. Dopiero w roku 1880 narodowcy mogli stworzyć własny organ prasowy „Diło”, już samą nazwą — „Czyn” — przeciwstawiające się świętojurskiemu „Słowu”.

Rok 1882 zadał dotkliwy cios starorusinom. Wówczas bowiem wytoczono niektórym przywódcom starorusinów proces o zdradę stanu i popieranie prawosławia. Wprawdzie główni oskarżeni, Adolf Dobriański, działacz Rusi Zakarpackiej, i ks. I. Naumowicz, zostali uwolnieni od zarzutu zdrady stanu, ale proces wykazał, że w gruncie rzeczy głoszący lojalność wobec Austrii działacze byli agentami rosyjskimi i istotnie starali się propagować prawosławie w cerkwi unickiej. W wyniku tego procesu rząd austriacki pod naciskiem późniejszego namiestnika, Kazimierza Badeniego, zmusił metropolitę Józefa Sembratowicza do rezygnacji, a tym samym zlikwidowano klikę świętojurską. Od tego czasu hierarchia greckokatolicka stała się oparciem narodowego ruchu ukraińskiego w Galicji, co wprawdzie doraźnie ten ruch wzmocniło, ale równocześnie wpłynęło na to, iż zaczął tracić swój radykalno-demokratyczny charakter i przechodził coraz bardziej na pozycje konserwatywne. W konsekwencji musiało to doprowadzić do dalszego zróżnicowania obozu ukraińskiego i, w następnym pokoleniu, do narodzin ruchów ludowych i socjalistycznych.

Początki tego bardziej demokratycznego ruchu ukraińskiego w Galicji przypadają już około r. 1877. Trzej działacze wybijają się na jego czoło, a to Iwan Franko, poeta i pisarz, Mychajło Pawłyk i Ostap Terlecki. Zrazu zawiązują oni również spiski i pozostają w dość ścisłych związkach z polskim ruchem socjalistycznym w Galicji. Właśnie w pierwszym socjalistycznym procesie w Galicji w r. 1877 na ławie oskarżonych znaleźli się zarówno polscy socjaliści, jak i Iwan Franko. Silny wpływ na Ukraińców galicyjskich wywarł Mychajło Drahomanow, działacz i uczonec z rosyjskiej Ukrainy, od r. 1876 przebywający na emigracji. Swoimi pismami i propagandą inspirował radykalny ruch ukraiński. Jego osoba stała się w tych latach prawdziwym łącznikiem

między Ukrainą naddnieprzańską a Galicją, co było dla całej sprawy narodowej ukraińskiej niezmiernie ważne. Od r. 1876 nie wolno było bowiem pod panowaniem rosyjskim drukować pism w języku ukraińskim, zatem tamtejszy ruch literacko-narodowy musiał korzystać ze swobód, jakie w tym względzie dawała Galicja. Takie więc czasopisma, jak „Prawda” (1867-1898) i „Zoria” (1880-1898), wychodzące we Lwowie, drukowały pisarzy ukraińskich zarówno z tej, jak i z tamtej strony kordonu. Z funduszy zebranych w dużej mierze za kordonem powstało we Lwowie w roku 1873 Towarzystwo Naukowe im. Szewczenki, które z czasem stało się ogólnoukraińską instytucją naukową.

Właśnie na okres rządów Taaffego przypada ponowna próba ugody polsko-ukraińskiej, wynikłej z porozumienia przywódcy parlamentarnego ukraińskiego J. Romańczuka z namiestnikiem K. Badenim w r. 1890. W pewnej mierze wynikało to z sytuacji międzynarodowej, ponieważ właśnie wtedy wydawało się, że po dymisji Bismarcka grozi wojna między Austrią i Niemcami a Rosją. Polacy dawali więc pewne koncesje w dziedzinie szkolnictwa, a Ukraińcy obiecywali bardziej wobec Polaków ugodowe nastawienie. Nie miały wpływu na tę ugodę mieli też Ukraińcy z Kijowa, którzy zdawali sobie sprawę z tego, że Galicja jest jedynym krajem, gdzie ukraińskie życie kulturalne może się swobodnie rozwijać. W rezultacie utworzono na uniwersytecie lwowskim katedrę historii ukraińskiej; objął ją w r. 1897 znakomity uczonec, M. Hruszewski. On też zaczął propagować nazwę „Ukraina” i „ukraiński” zamiast „Ruś” i „ruski”, co miało bardzo istotny wpływ na ostateczne ukształtowanie się ukraińskiej świadomości narodowej. Ugodowe stosunki między politykami ukraińskimi i polskimi trwały tylko parę lat, do r. 1894. Zaczął się bowiem wtedy w całej Austrii, a właściwie w ogóle w Europie środkowej, nowy okres, okres nacjonalizmów coraz bardziej się wzmagających; idee liberalne słabły, a wraz z nimi zanikały tendencje szukania ugody i porozumienia we wszystkich drażliwych sprawach. Jaskrawym tego dowodem były krótkotrwałe rządy w Austrii gabinetu K. Badeniego, który za zadanie postawił sobie ugodę czesko-niemiecką, a doprowadził do zadrażnień tak głębokich, że właściwie od tego momentu Austria znajdowała się w okresie permanentnego kryzysu politycznego. Sprawy narodowościowe były główną jego treścią. Oczywiście i sprawy społeczne tkwiły u podstaw tych konfliktów, ale na zewnątrz właśnie spory zaogniających się nacjonalizmów stanowiły ich widoczne podłoże.

Kiedy w r. 1879 Czesi zrezygnowali z polityki absencji i zjawili się w Radzie Państwa, zagadnienie narodowościowe od razu stało się jednym z bardzo istotnych elementów nie tylko jej obrad, ale właściwie całej polityki państwa austriackiego. Zresztą właśnie ten pierwszy okres udziału Czechów w Radzie Państwa jest okresem kompromisu, w którym wielkie zagadnienie narodowościowe sprowadzono świadomie do zagadnień administracyjnych. Wszyscy zgadzają się, że w danym momencie ustrój monarchii habsburskiej jest ustalony, że podwójna monarchia zorganizowana jest na zasadzie dualizmu, i na razie wszyscy przyjmują wynikające z tego dla Austrii konsekwencje; pomimo że Czesi ani przez chwilę nie rezygnują ze swoich polityczno-narodowych postulatów, a więc w dalszym ciągu stoją na stanowisku, że jedynie tylko wyodrębnienie krajów Korony Św. Wacława może problem definitywnie rozwiązać, na razie godzą się z istniejącym stanem rzeczy i szukają w nim maksimum korzyści. Jak poprzednio wspominaliśmy, mogą oni zresztą z ufnością spoglądać w przyszłość, ponieważ ich siła narodowa, ich potęga gospodarcza i kulturalna wskazują na to, że są oni żywiołem panującym i że w polityce ten stosunek sił prędzej czy później znajdzie swój wyraz w nowym układzie polityczno-państwowym. Pod tym względem różnią się bardzo od Polaków. Polacy, a właściwie polscy politycy szlacheccy, zdają sobie sprawę z tego, że osiągnęli maksimum korzyści, że prędzej czy później ich pozycja polityczna ulegnie osłabieniu; są w danym momencie faktycznie u szczytu swoich wpływów w Austrii. W rządzie zasiada nie tylko minister dla Galicji, ale od r. 1880 do 1891 finanse austriackie podlegają J. Dunajewskiemu; jemu właśnie jako jednemu z nielicznych ministrów austriackiego skarbu udało się zrównoważyć budżet i ustabilizować walutę. W koalicji rządzącej, złożonej z klerykałów niemieckich i przedstawicieli narodów słowiańskich, parlamentarne Koło Polskie posiada wysoki autorytet. A jeśli idzie o ogólnonarodowe postulaty polskie, to w przeciwieństwie do Czechów Polacy nie widzą w Austrii możliwości rozwiązania sprawy narodowej. Konserwatyści polscy odkładają na dalszą przyszłość zagadnienie niepodległości, choć żaden ówczesny polityk polski nigdy zeń nie rezygnuje, jako z ideału. Austria jest więc traktowana przez najbardziej nawet patriotycznych Polaków jako przejściowe schronienie na okres niewoli; natomiast Czesi uważali Austrię za państwo, które trzeba tylko dostosować do potrzeb narodu czeskiego. Stanowiska zgoła różne. W praktyce jednak wygląda to tak, że Polacy dbają o potęgę monarchii,

Czesi chcieliby ją widzieć na tyle osłabioną, aby uzyskać dla siebie daleko idące koncesje. Pamiętali, że Węgrzy uzyskali swoją pozycję państwową dzięki dwóm klęskom monarchii: w 1859 i 1866 r. Zatem zewnętrzne osłabienie Austro-Węgier wydaje się Czechom perspektywą z ich narodowego stanowiska raczej korzystną, chociaż zawsze rozumieją, że upadek monarchii naddunajskiej stworzyłby niezmiernie niebezpieczną dla nich sytuację. Najbardziej bowiem prawdopodobne na wypadek zniknięcia Austrii wydaje się wchłonięcie ziem dawnego Związku Niemieckiego przez cesarską Rzeszę, a więc stworzenie tego, co od r. 1848 było dla Czechów największym niebezpieczeństwem: wielkich Niemiec.

Jakkolwiek by przedstawiano sobie po stronie i polskiej, i czeskiej dalsze perspektywy dziejowe w okresie lat 1879-1895, to i dla Czechów, i dla Polaków kompromisy doraźne w dziedzinie administracji państwowej wydają się najbardziej korzystne. Sprawy ważne odkłada się, ponieważ one właśnie są nie do załatwienia bez jakiegoś głębszego przewrotu. Jeśli idzie o takie uregulowanie zagadnienia narodowościowego, które by mogło zadowolić aspiracje Słowian, to jest ono — jak każdy rozumie — możliwe tylko po obaleniu dualizmu, a więc zredukowaniu preponderancji madziarskiej na terenie Węgier, a węgierskiej na terenie całej dualistycznej monarchii. Tego zaś bez wojny czy bez rewolucji nie można siłami wewnątrzpaństwowymi dokonać. Zatem należy na razie wyciągać takie korzyści, jakie są możliwe. To jest zasadnicza orientacja w dziedzinie narodowościowej Austrii w okresie Taaffego. Nie można zapominać jednak, że politycy kierujący orientacją poszczególnych narodowości w Austrii byli przedstawicielami klas posiadających, przeważnie arystokracji, częściowo i w coraz większej mierze także chłopów, zwłaszcza bogatszych; oczywiście odgrywa w tym rolę i mieszczaństwo, ale jest ono u narodów słowiańskich, poza Czechami, w zasadzie klasą słabszą. Otóż te właśnie lata to okres, kiedy w całej Europie, zarówno zachodniej, jak i środkowej, a potem w coraz większym stopniu i wschodniej, wzrasta ruch socjalistyczny. Klasa robotnicza staje się coraz liczebniejsza, a ruch socjalistyczny daje jej świadomość klasową i uzbraja ją do walki o cele polityczne. Każdy myślący polityk owej epoki rozumie, że socjalizm jest ruchem, do którego należy przyszłość, a dla klas posiadających w nim właśnie leży istotne niebezpieczeństwo. Stąd odkładanie innych sporów w trwożnym oczekiwaniu czerwonego niebezpieczeństwa. Okres ten skończy się w mo-

mencie, gdy ruch socjalistyczny stanie się już tak potężnym czynnikiem politycznym, że nie będzie go można traktować jako dalekiej ewentualności. Równocześnie świat przejdzie w nową fazę, w okres imperializmu, kiedy zagadnienie narodowościowe zacznie być używane jako broń przeciw ruchowi socjalistycznemu. Będzie to okres szczytowy nacjonalizmu, okres szowinizmu celowo podsycanego przez organizacje wielkokapitalistyczne, jako czynnik mobilizujący energię mas do walki o imperialistyczne cele mocarstw, a zarazem najskuteczniejszy środek, aby odwracać uwagę mas od spraw społecznych.

Tak więc upadku rządu Taaffego nie można uznać za wynik takich czy innych rozgrywek partyjnych w Radzie Państwa. Natomiast trzeba zdać sobie sprawę z tego, że samopoczucie narodowości niepanujących oraz świadomość klasowa mas uciskanych i wyzyskiwanych dojrzała już do takiego stopnia, iż wszelkie „dojutrkwanie” (*fortwursteln* — jak mówiono po niemiecku w Austrii — termin nieprzetłumaczalny) w sprawach politycznych musi ustąpić działaniu zasadniczemu, które by podjęło pałace, wielkie problemy, zarówno społeczne, jak i narodowościowe.

Zresztą już przed upadkiem Taaffego, bo w r. 1890, ułożono tzw. Punktacje wiedeńskie, które miały w jakiś bardziej zasadniczy sposób doprowadzić do ugody niemiecko-czeskiej. Niemcy gotowi byli przyznać dwujęzyczność administracji w krajach czeskich; staroczesi zgodzili się na podział kraju w dziedzinie autonomii okręgowej na część niemiecką i czeską. Układy były prowadzone przez umiarkowanych polityków niemieckich z krajów czeskich i staroczechów. Zarówno rząd, jak i korona akceptowały ugodę, a w maju 1890 r. przedłożono sejmowi czeskiemu szereg projektów ustaw zgodnych z tym kompromisem. Ale zdecydowana opozycja młodoczechów — w ostatniej chwili przyłączyli się do nich niektórzy staroczesi — uniemożliwiła zrealizowanie tej ugody, mogącej, wedle sądów współczesnych i sądów niektórych historyków, zmienić przebieg dziejów czesko-austriackich. W wyborach do Rady Państwa w r. 1891 młodoczesi odnieśli przytłaczające zwycięstwo. Rieger, pokonany w wyborach, będąc już w bardzo podeszłym wieku, wycofał się w ogóle z życia politycznego. Trzeba też dodać, że pewien zasadniczy wzgląd kierował opinią czeską, kiedy nie chciała godzić się na ten podział administracyjny kraju. Mianowicie zdawano sobie sprawę z tego, że wieś czeska z okręgów środkowoczeskich zasila klasę robotniczą przemysłowych okręgów sudeckich i na skutek tego stosunki

narodowościowe w okręgach mających przypaść administracji niemieckiej ulegają ewolucji na korzyść żywiołu czeskiego. Ogólnie upadek Punktacji wiedeńskiej jest pewnego rodzaju odwróceniem sytuacji, jaka istniała w okresie Deklaracji czeskiej 1868 r. i Artykułów fundamentalnych z r. 1871. Wtedy liberałowie niemieccy obalali kompromis z liberałami czeski. Teraz radykałowie czescy obalają kompromis liberałów czeskich i, co istotne, liberałów niemieckich. To także był znak, że ster spraw politycznych przejmują inne, bardziej społecznie radykalne odłamy klas posiadających. Jeszcze klasa robotnicza nie wypowiedziała się w tym najistotniejszym zagadnieniu państwa austriackiego.

Na razie ster polityki czeskiej przechodził w ręce zdecydowanych nacjonalistów. Świadectwem tego może być przemówienie przywódcy młodoczechów w Radzie Państwa, Juliusza Grégra, który stwierdzał: „Większość Czechów jest całkowicie pokrzywdzona w tym obcym cesarstwie [...] Jej narodowość jest uciskana i prześladowana w państwie austriackim, będącym państwem gwałtu i tyranii w stosunku do wszystkich słowiańskich narodowości. Ludność Czech doprowadzono do tego, że nienawidzi tego państwa — powtarzam — nienawidzi tego państwa i, zapamiętajcie te słowa, przyjdzie dzień rozrachunku”. Na to mu wprawdzie arystokrata czeski, ks. Karl Schwarzenberg, odpowiedział zapytaniem: „Jeśli pan i pańscy zwolennicy nienawidzicie tego państwa, a na nieszczęście nienawiść do Austrii rozszerza się w Czechach na skutek waszej działalności — to co zrobicie z waszym krajem, który jest za mały, aby mógł sam istnieć? Czy oddacie go Niemcom, czy Rosji, ponieważ nie macie innego wyboru, jeśli odejdziecie ze związku z Austrią?”

Istotnie, w tej słownej kontrowersji zawarł się cały problem narodo-
wy czeski w owym pokoleniu, które nie mogło sobie wyobrazić, że i Niemcy, i Rosja mogą się zasadniczo przeobrazić i przestać być imperialistycznymi mocarstwami.

Pomimo opozycji młodoczechów rząd przedłożył sejmowi projekt ustawy dzielącej kraj na dwa sądowe okręgi. Opozycja, z jaką spotkały się te projekty w praskim sejmie, przeszła wszystko, co do tej pory się tam działo. Doszło do scen najbardziej gwałtownych. W mieście znieważano emblematy państwowe i zdzierano portrety cesarskie. Musiano ogłosić stan oblężenia. Na zwołanym przez młodoczechów bankiecie śpiewano na zmianę *Marsylianekę* i *Boże, caria chrani*, w ten sposób manifestując sympatie dla właśnie zatwierdzonego sojuszu franko-rosyjs-

kiego. Równocześnie policja odkryła istnienie tajnego republikańsko-rewolucyjnego stowarzyszenia Omladina — wzorowanego na istniejącej w Serbii od dawna Omladinie. Członkami tej czeskiej Omladiny okazali się zarówno profesorowie, jak i studenci, chłopi i robotnicy. Po procesie skazano trzynastu oskarżonych na wieloletnie więzienie, a kilkudziesięciu na lżejsze kary. Wszystko to świadczyło tylko o tym, że polityka ugodowa i kompromisowa okresu Taaffego miała się ku końcowi, że zbliżają się czasy najzaciętszych walk narodowościowych.

Ostatnim poważnym i mającym duże szanse na powodzenie wysiłkiem załatwienia konfliktu czesko-niemieckiego były rządy hr. K. Badeniego w latach 1895-1897. Oprócz innych, zresztą ważniejszych spraw, jak demokratyzacja prawa wyborczego, musiał Badeni podjąć także i sprawę uregulowania zagadnienia czeskiego, ponieważ potrzebował dla swego gabinetu poparcia młodoczechów. Podjął z nimi rokowania, rządy w Czechach zelżały, represje w dziedzinie prasowej i sądowniczej zlikwidowano, skazani członkowie Omladiny prawie wszyscy zostali objęci amnestią. I wówczas Badeni, po przeprowadzeniu wyborów do parlamentu po raz pierwszy w jednej, tak zwanej piątej kurii, kurii powszechnego głosowania, wydał w marcu 1897 r. rozporządzenie o języku urzędowym w Czechach. Wprowadzało ono pełną dwujęzyczność w Czechach i Morawach, co było w kraju mieszanym narodowościowo posunięciem zupełnie słusznym i uzasadnionym. Na to jednak nie chcieli się godzić Niemcy, opanowani coraz bardziej przez ideologię skrajnie nacjonalistyczną, postulującą nawet połączenie wszystkich ziem zamieszkałych przez Niemców w państwie wielkoniemieckim. Był to ruch wyraźnie antyhabsburski, antydynastyczny, ale też z tego powodu nie miał on zbyt wielkiej popularności; niemniej wywierał nacisk na innych polityków niemiecko-austriackich. Czesi przyjęli rozporządzenie jako swój triumf, choć nie taili, że uważają to tylko za krok w kierunku realizacji ich żądań zasadniczych, to znaczy wyodrębnienia krajów Korony Św. Wacława. Największym chyba kamieniem obrazy dla Niemców była nie ta część rozporządzenia, która mówiła o języku urzędowym, ale zawarty w nim przepis zapowiadający, że do czterech lat wszyscy urzędnicy w Czechach i Morawach muszą umieć posługiwać się dwoma językami, to jest niemieckim i czeskim. Oznaczało to popieranie elementu czeskiego w administracji państwowej i oczywiście oznaczało równocześnie, że prędzej czy później władza w tych prowincjach przejdzie w ręce czeskie.

Niemcy stanęli w najostrzejszej opozycji, zarówno w sejmie czeskim, jak i w parlamencie wiedeńskim. Chwycili się taktyki obstrukcji parlamentarnej, to znaczy najpierw wygłaszania wielogodzinnych przemówień, a potem wprost takiego hałasowania, aby uniemożliwić obrady. Zaczęły się bójki wręcz między posłami. Parlamentaryzm austriacki został zachwiany. Uchwalenie nowego surowego regulaminu obrad przez Radę Państwa przeniosło już sprawę tego zatargu z płaszczyzny narodowościowej na problem zasady wolności obrad ciał ustawodawczych. Do demonstracji antyrządowych, prowadzonych na ulicach stolicy Austrii przez panujące w Wiedniu stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, szermujące hasłami i nacjonalistycznymi, i antysemitycznymi, przyłączyli się też socjaliści. Wiedeń został opanowany przez nastroje wręcz rewolucyjne. W takiej sytuacji cesarz dał dymisję Badeniemu. Krótkotrwałe, bo dwuletnie, rządy Badeniego były ostatnią próbą jakiegokolwiek sensownego załatwienia sprawy narodowościowej w Austrii. Już wszystkie późniejsze wysiłki poszczególnych gabinetów nie dały się sfinalizować ze względu na coraz dalej postępujące zacieźnienie nacjonalistyczne po stronie i niemieckiej, i czeskiej. Równocześnie i parlamentaryzm austriacki doznał nieomal śmiertelnego ciosu. W gruncie rzeczy od tego momentu Austria znajduje się w stanie permanentnego przesilenia politycznego. Rządzi się osławionym paragrafem 14 konstytucji, który pozwalał rządowi na pozabudżetowe wydatki, wydatki nie uchwalone przez Radę Państwa. Ciągła obstrukcja w ciałach ustawodawczych z sejmu czeskiego i Rady Państwa przeniosła się i na inne sejmy, gdzie walczyły z sobą poszczególne narodowości.

2. ZAGADNIENIE NARODOWOŚCIOWE NA WĘGRZECH W OKRESIE DUALIZMU W LATACH 1867-1914

Z chwilą uzyskania w r. 1867 przez Węgry własnego rządu i rzeczywistej niezależności zagadnienie narodów niemadziarskich państwa węgierskiego stało się już problemem wewnętrznym tego państwa i na pewno było jego zasadniczym problemem narodowo-państwowym. Już w chwili tworzenia się pierwszego niezależnego rządu węgierskiego w r. 1848 sprawa chorwacka stanowiła główne i w pewnym sensie osobne zagadnienie tego wielkiego problemu. Wynikało to z faktu, że tradycje odrębności i w ogóle tradycje państwowe Chorwacji były najsilniejsze i w zasadzie zawsze uznawane. Tak więc i w r. 1867 na pierwszy plan w dziedzinie narodowościowej wysunęła się sprawa uregulowania stosunku do Chorwacji. Ale Chorwacja 1867 nie była już Chorwacją 1848 roku. Doświadczenia okresu Wiosny Ludów i ery Bacha oraz centralizmu Schmerlinga nauczyły polityków chorwackich, że nie mogą liczyć ani na dobrą wolę Wiednia, ani na dobrą wolę Pesztu. Toteż w tych latach porewolucyjnych zrodziły się nowe koncepcje. Doświadczenie nauczyło działaczy chorwackich, że ich nieufność wobec Wiednia i Pesztu jest uzasadniona, ale przekonali się także, że współpraca i solidarność Chorwatów ze Słoweniami i Serbami wynika tylko z antagonizmu wobec dynastii i Madziarów, a nie jest bynajmniej równoznaczna z dążnością do zjednoczenia Słowian południowych.

Tak przedstawia się geneza nowych orientacji politycznych w Chorwacji. Bodaj najbardziej radykalna była koncepcja dawnych zwolenników iliryzmu, Ante Starčevicia i Eugena Kvaternika, przywódców tzw. Partii Prawa (Pravaštvo). Jeśli iliryzm podkreślał prawa historyczne i uznawał całość cesarstwa austriackiego, to partia ta odrzucała unię z Węgrami, a nawet związek z Austrią, i wysuwała zasadę etniczną jako podstawę pełnej separacji chorwackiej. Ale za Chorwatów Pravaše uważali właściwie wszystkich Słowian południowych, odmawiali Serbom odrębności, traktując ich po prostu jako zdrajców sprawy chorwackiej. Serbowie wedle tej koncepcji to Chorwaci, którzy zeszedli na manowce,

przyjmując prawosławie. Podobnie Słoweńcy to po prostu szczep chorwacki. W konsekwencji program Starčevicia dążył do pełnej niezależności chorwackiej, bez związku z jakimkolwiek innym państwem; można by go nazwać programem panchorwackim. W gruncie rzeczy ta idea, wychodząca z założenia, że wśród Słowian południowych tylko Chorwaci są narodem historycznym, a zatem oni mają stanowić naród polityczny, posiadała dużo analogii z ideologią madziarską, która przecież podobnie tylko Madziarów uważała za naród polityczny w krajach węgierskich.

Natomiast idee iliryjskie były w pewnym sensie kontynuowane przez innego, bardzo wybitnego działacza chorwackiego, biskupa Josipa Juraja Strossmayera i jego bliskiego współpracownika F. Račkigo. Iliryzm podkreślał jedność Słowian południowych w ramach cesarstwa austriackiego; jugosławizm Strossmayera szukał punktu ciężkości dla idei Jugosławii, choć poza Austrią, ale również w oparciu o dynastię. Jeśli iliryzm chciał związku Chorwacji z Europą środkową, to jugosławizm miał Chorwację wiązać w pewnym sensie z Bałkanami. Niemniej Strossmayer podkreślał związki językowo-etniczno-kulturalne, a starał się pomijać różnice religijne, rozumiał przy tym, że Chorwacja nie może egzystować politycznie całkiem niezależnie, a tylko jako część federacji południowo-słowiańskiej, pod berłem habsburskim.

Trzecią orientację reprezentowała promadziarska Partia Unionistyczna, która nie ufając Wiedniowi szukała bezwarunkowego pogodzenia się z niepodległymi Węgry. Partia Narodowa Strossmayera i Račkigo pragnęła również unii z Węgry, ale pod warunkiem uzyskania zdecydowanej odrębności i uznania jedności Trójjedynego Królestwa Dalmacji, Chorwacji i Sławonii. Wreszcie z tej Narodowej Partii wyodrębniła się najbardziej antywęgierska grupa i pod przewodnictwem Mażurancica utworzyła tzw. Niezależną Partię Narodową. Była ona wprawdzie gotowa do unii z Węgry, ale pragnęła pozostawić otwarte możliwości stosunków z Wiedniem, zdając sobie sprawę z tego, że tylko poprzez Wiedeń da się połączyć Dalmację z innymi ziemiami chorwackimi.

Trzeba jednak dodać, że wszystkie te partie miały bardzo słabe społecznie oparcie. Ograniczały one zasięg swoich wpływów do klas średnich. Chłopi byli faktycznie pozbawieni praw politycznych i za czasów panowania austro-węgierskiego w gruncie rzeczy czynnego udziału w życiu politycznym nie brali.

Właśnie taka ograniczająca udział szerszych mas ordynacja wyborcza do chorwackiego sejmku, tj. zagrzebskiego Saboru, umożliwiła rządowi węgierskiemu przeprowadzenie w r. 1868 ugody, czyli tzw. *nagodby*, ratyfikowanej przez odpowiednio spreparowaną w wyborach większość Saboru, to jest Partię Unionistyczną. Partia Narodowa, pozostająca w opozycji — najwybitniejszym jej przedstawicielem był Strossmayer — ugody tej nie zaaprobowwała. Od tego momentu zaczyna się stały i coraz bardziej zaostrzający się konflikt między Chorwacją a Węgrami, konflikt, który przekreślił wielowiekowe tradycje dobrowolnego związku obu tych państw.

Nagodba była potem przez współczesnych uważana za największe nieszczęście narodowe. Ale sprawiedliwość każe przyznać, że dawała ona jednak narodowi chorwackiemu niemałe korzyści rzeczywiste. Po pierwsze, rząd węgierski uznawał Chorwację jako jednostkę polityczną, uznawał, że zarówno Pogranicze, jak i Dalmacja powinny być przyłączone do Chorwacji-Slawonii. Język chorwacki akceptowano jako oficjalny język administracji, a nawet w pewnych warunkach mógł on być używany w sejmie budapeszteńskim. Uznawano także sztandar państwowy chorwacki. Wszystko to przecież nie było w r. 1848 przyznane przez rząd węgierski. Natomiast to, co musiało być przez Chorwatów odczuwane i uważane za krzywdzące, to fakt, że bana chorwackiego, rzeczywistego szefa administracji krajowej, mianował król na wniosek premiera węgierskiego. Z reguły banem był tzw. madziaron, czyli Chorwat uważający się politycznie za Węgra.

Typowym madziaronem był właśnie baron Rauch, który przeprowadził ugodę w r. 1868. Przeciw niemu Partia Narodowa i złączona z nią cała opozycja prowadziła zażartą walkę; doprowadziła ona wreszcie do jego dymisji i do objęcia stanowiska bana w r. 1873 przez poetę i polityka Mażurancica, pogodzonego ponownie z Partią Narodową. Ale trzeba zauważyć, że opozycja nie miała żadnego programu, który by się w danych warunkach dał zrealizować. Nie istniała żadna niezależna wojskowa siła chorwacka, rząd wiedeński i dynastia były pogodzone z Madziarami, a w gruncie rzeczy, jak się miało rychło okazać, faktycznie od nich uzależnione. Jeszcze do r. 1871 pojawiały się pewne szanse na obalenie ugody austro-węgierskiej, bo ewentualny udział Austrii w wojnie francusko-pruskiej i powrót Habsburgów do Rzeszy Niemieckiej byłyby stworzyły perspektywy na nowe, może federacyjne, ukształtowanie monarchii naddunajskiej. Ale upadek rządu Hohenwarta na jesieni 1871

r. stanowił przekonywający dowód, że dualizm jest faktem trwałym, a w jego ramach rozwiązanie sprawy chorwackiej w pełni zależało od Madziarów. Jednym zbrojnym protestem przeciw *nagodbie* był niepoważny pucz wojskowy Kvaternika, który w październiku 1871 r. wywołał bunt wojskowy w Rakowicy, stłumiony w ciągu trzech dni.

Skutki buntu Kvaternika świadczą o specyficznej postawie chorwackiej. Wobec wzmożenia się nieufności do Chorwatów, zarówno w Budapeszcie, jak i w Wiedniu, opozycyjna Partia Narodowa uważała za właściwe zademonstrować swoją lojalność i uległość. I ona uznała więc wreszcie *nagodbę*, po przeprowadzeniu minimalnych zmian. Wprawdzie biskup Strossmayer wystąpił z partii i wycofał się na kilka lat z życia politycznego, ale można w gruncie rzeczy od tego momentu uważać, iż nie ma w tych latach jawnej, oficjalnej opozycji antymadziarskiej.

Niezmiernie ważny dla postawy Chorwatów w monarchii był ich stosunek do Serbów. Wspominaliśmy, że Pravaše w ogóle nie uznawali odrębności Serbów jako narodu. I chociaż była to partia skrajna, niemniej właśnie w tym względzie cieszyła się ona w społeczeństwie chorwackim wielkim uznaniem. Potrafiła zjednać sobie bardzo szerokie wpływy, zarówno w warstwach średnich, jak u kleru i nawet wśród chłopów; fakt w XIX wieku w dziejach chorwackich bez precedensu.

Bodaj najbardziej kontrowersyjnym zagadnieniem chorwacko-serbskim była sprawa Bośni i Hercegowiny. Już w r. 1867 na jego tle doszło do rozdzwieków między Zagrzebiem a Belgradem. Zwłaszcza gdy się okazało, że rząd węgierski i serbski szukają w tej materii porozumienia. Dla Chorwatów przynależność Bośni i Hercegowiny do Chorwacji wydawała się niezbędnym warunkiem jakiegokolwiek polityczno-państwowej niezależności. Samo położenie geograficzne owej tureckiej prowincji stanowiło niejako uzupełnienie granic Chorwacji, która prowincje te otaczała półkołem. Zresztą Bośnia była koniecznym zapleczem dla wąskiego wybrzeża dalmatyńskiego, przez Chorwatów uważanego za kraj chorwacki.

Kiedy w r. 1875 rozpoczęło się powstanie w Bośni i Hercegowinie, wzbudziło ono żywe sympatie w Chorwacji. A gdy w r. 1878 Bośnia i Hercegowina dostały się w zarząd austro-węgierski, Chorwaci domagali się przyłączenia tego kraju do Chorwacji; na zagrzebskim Saborze podniosły się głosy, że w Bośni i Hercegowinie mieszkają w ogóle tylko Chorwaci, nawet jeśli są prawosławnymi czy muzułmanami. W rze-

czywistości Serbowie, bo prawosławnych należy w tym kraju uważać za Serbów, stanowili wedle spisu z r. 1910 43%, muzułmanie 32%, a katolicy tylko 19%. W dodatku mieszkali oni w południowo-zachodniej części Bośni, przylegającej do środkowej Dalmacji, natomiast Serbowie stanowili większość w północno-zachodniej Bośni, a więc w kraju bezpośrednio przylegającym do Chorwacji właściwej.

Ale nawet dla Partii Narodowej, dążącej do stworzenia jugosłowiańskiej federacji, była to sprawa zasadnicza. Rozumieli, że bez przyłączenia Bośni ich pozycja, nawet w takiej przyszłościowej federacji, będzie bardzo słaba. W rezultacie aż do końca nieomal istnienia monarchii widzieli oni niebezpieczeństwo nie tylko w Wiedniu i Peszcie, ale także i w Belgradzie. Szczególnie w okresie lat 1879-1903, kiedy Belgrad był w polityce zagranicznej włączony w orbitę wpływów austriacko-węgierskich, spór z Serbami dominował w stosunku do innych chorwackich spraw narodowych; fakt ten oczywiście właśnie w owych latach ułatwiał rządowi węgierskiemu jego panowanie i pozycję w Chorwacji.

Można to obserwować na polityce bana Mažurancica, który w latach siedemdziesiątych pozamykał szkoły prawosławne, co spotkało się z oporem kleru prawosławnego, ale zyskało pełne uznanie kleru katolickiego, mającego ogromny wpływ na szerokie masy chorwackie. W rezultacie między Chorwatami a Serbami doszło do walki religijnej, a wskutek tego Serbowie w Dalmacji nie tylko przestali popierać postulat przyłączenia tego kraju do Chorwacji, za czym się poprzednio opowiadali, ale nawet popierali Włochów w ich walce z Chorwatami. Biskup Strossmayer nie aprobował tej tendencji, ale nie miał oparcia w niższym klerze, solidaryzującym się z antyserbskimi nastrojami społeczeństwa chorwackiego.

Ban Khuen-Hederváry, który od 1883 do 1903 r. rządził w Zagrzebiu, starał się wyzyskać konflikt serbsko-chorwacki, aby popierając Serbów realizować zasadę *divide et impera* na korzyść polityki madziaryzacyjnej. Właśnie jemu udało się przeprowadzić w Saborze prawo pozwalające na otwieranie szkół węgierskich w Chorwacji. Podobnie też wprowadzono język węgierski na kolei, a w dziedzinie ekonomicznej podporządkowano w dużym stopniu interesy chorwackie interesom węgierskim. Port Fiume (Rijeka) coraz bardziej stawał się od r. 1867 portem węgierskim, nie zaś chorwackim, pomimo swego położenia geograficznego.

Wszystko to doprowadziło do radykalizowania polityki Starčevicia i jego partii Pravašów. Akcentując, że wrogami Chorwacji są nie tylko Austro-Węgry, ale i Serbowie, zwrócił się teraz ku Rosji, w niej szukając oparcia dla chorwackich aspiracji narodowych. Wynikało to, oczywiście, z niezrozumienia rzeczywistej polityki caratu. Do r. 1886 stosunki między Wiedniem a Petersburgiem były dobre, a nawet gdy się po r. 1887 pogorszyły, bynajmniej nie leżało w intencjach ultrakonserwatywnego cara Aleksandra III popieranie jakichkolwiek buntów przeciw monarchii habsburskiej. Niemniej akcja Starčevicia doprowadziła do pomniejszenia wpływów Strossmayera i spadku popularności jego idei jugosłowiańskiej. Wprawdzie po r. 1888 osobisty wpływ Starčevicia został zredukowany, a polityczny spadek po nim objął Josip Frank, niemniej nadal utrzymywały się nastroje antyserbskie; zaburzenia w Zagrzebiu w r. 1902 były tego dowodem. Ale bynajmniej nie zmniejszyło to nastrojów antymadziarskich, bo kiedy Franciszek Józef zjawił się w r. 1895 w Zagrzebiu, na jego oczach spalono flagę madziarską na placu Jelačicia.

Trzeba jeszcze zaznaczyć, że partie chorwackie nie ograniczały swojej działalności do krajów państwa węgierskiego. Skoro w Dalmacji mieszkała większość chorwacka, więc i tam ruch narodowy znajdował oparcie. W Dalmacji jednak istniała silna partia tzw. autonomistów, to jest zwolenników autonomii dalmatyńskiej w ramach Przedlitawii, przeciwstawiających się połączeniu Dalmacji z Chorwacją i Sławonią. Aż do r. 1870 autonomiści mieli w sejmie dalmatyńskim przewagę. Potem oświatowo-narodowa działalność chorwackiej Partii Narodowej zaczęła wydawać owoce i znalazła oparcie wśród chłopów. Najpierw Partia Narodowa zdobyła większość w sejmie, potem opanowała samorządy gminne i powiatowe, tak że wkrótce język chorwacki zaczął wyraźnie wypierać włoski panujący do tej pory w życiu publicznym. Podobnie rozwijała się sytuacja i na terenie Istrii, drugiego kraju koronnego Przedlitawii, gdzie Chorwaci wraz ze Słoweńcami walczyli z Włochami; w walce tej wkrótce zaznaczyły się sukcesy, chociaż sejm krajowy ze względu na kurialną ordynację wyborczą posiadał zawsze większość włoską, wobec czego mógł skutecznie sprzeciwiać się narodowym postulatam zarówno chorwackim, jak i słoweńskim. Założono jednak Stowarzyszenie Św. Cyryla i Metodego dla zakładania szkół chorwackich i słoweńskich, by w ten sposób walczyć z italianizowaniem ludności słowiańskiej w tym kraju.

Wracając do polityki madziarskiej trzeba stwierdzić, że na odcinku chorwackim nie była ona pozbawiona pewnych sukcesów. Inaczej przedstawiał się stosunek do innych narodowości węgierskiego państwa. Jeśli Chorwacja uzyskała prawa odrębne, to inne narodowości musiały się zadowolić ustawą z r. 1868, która stwierdzała: „Wszyscy obywatele państwa węgierskiego tworzą w sensie politycznym jeden niepodzielny i jednolity naród, naród węgierski”. Oznaczało to powrót do doktryny państwowej głoszonej od lat czterdziestych, a realizowanej z tak fatalnymi dla niepodległości węgierskiej skutkami w r. 1848 i 1849. Tak więc wedle tej ustawy językiem państwowym na całym obszarze państwa wraz z Siedmiogrodem był język węgierski, natomiast inne języki dopuszczano jako pomocnicze w samorządzie, niższym sądownictwie i szkołach ludowych. Ustawę wydano w momencie, kiedy trwałość dualizmu austro-węgierskiego jeszcze nie wydawała się zapewniona i kiedy zdawano sobie sprawę, że wśród czynników decydujących w Wiedniu i na dworze są potężne grupy dążące do obalenia tego systemu, a w następstwie powrotu albo do pełnego centralizmu, albo do takiego federalizmu, który by Madziarów pozbawił ich uprzywilejowanego stanowiska. Dopiero wojna prusko-francuska, upadek Hohenwarta, a wreszcie zawarcie sojuszu niemiecko-austriackiego dało politykom peszteńskim pewność, że ich pozycja w podwójnej monarchii jest i od wewnątrz, i na zewnątrz w pełni zabezpieczona. Toteż ustawa z r. 1868 była najdalej posuniętą ustępliwością w stosunku do niemadziarskich narodowości. Jak zawsze o znaczeniu ustawy decydowało nie tyle jej brzmienie, co wykonanie. A właśnie w zakresie wykonania tej ustawy i w ogóle stosunku do niemadziarskich narodowości następowała ewolucja w kierunku coraz większej nieustępliwości i coraz jawniejszej madziaryzacji.

Pod tym względem polityka madziarska wobec Słowaków była chyba najbardziej znamieną. Słowacy, obok Serbów, to przecież naród, który w okresie rewolucji węgierskiej walczył zbrojnie z uciskiem madziarskim. Wspominaliśmy, że w okresie centralizmu Schmerlinga Słowacy uzyskali narodowo-kulturalną instytucję Matica Slovenska (1863 r.) i trzy słowackie gimnazja. Wydawało się, że jest to zapowiedź dalszych zdobyczy w tej dziedzinie. Ale kiedy w r. 1867 została zawarta ugoda austro-węgierska, a w następnym wyszła ustawa narodowościowa, Słowacy zorientowali się, iż nie mogą liczyć na dalsze ustępstwa, chociaż gwarantowano im macierzysty język w szkołach elementarnych i w urzędach jako język w stosunku do stron. Zwolennicy współpracy z

Madziarami, którzy w tym czasie zdobyli sobie polityczną przewagę w społeczeństwie słowackim, rychło przekonali się, że nie znajdują wzajemności po stronie rządu peszteńskiego. W rezultacie słowacka działalność polityczno-narodowa w tych latach zaczęła się kurczyć i właściwie ledwie wegetowała. Rząd węgierski zaś, widząc po upadku Hohenwarta swoją pozycję trwale zabezpieczoną, zabrał się do cofania koncesji udzielonych poprzednio. Gimnazja słowackie zostały zamknięte, a Matica Slovenska zlikwidowana. Działaczom słowackim zarzucono panslawizm, co o tyle było uzasadnione, że przywódca ich Štúr, widząc beznadziejność sytuacji, zaczął spodziewać się po carskiej Rosji wyzwolenia narodów słowiańskich tej części Europy. Tymczasem rząd madziarski zdążył do tego, aby nie dopuścić do tworzenia się inteligencji słowackiej ani też do słowaczenia miast na terenach zamieszkałych przez ów chłopski naród. Trzeba przyznać, że w tej dziedzinie w ostatnich dziesiątkach lat XIX wieku działania madziarskie okazały się dość skuteczne.

W wyniku presji rządowej działacze słowaccy cofnęli się na pozycje polityki biernego oporu i nawet nie zjawili się w sejmie. Dopiero kiedy pod koniec wieku zaczęła się walka wewnętrzna w łonie madziarskich klas posiadających, walka o zredukowanie pozycji kościoła katolickiego, wówczas nasunęła się okazja, aby Słowacy politycznie się uaktywnili, korzystając z rozbitcia obozu madziarskiego.

Pewną rolę odegrał w tym czasie także węgierski ruch socjalistyczny w Słowacji. W r. 1890 założona została węgierska partia socjalno-demokratyczna, która organizując węgierską klasę robotniczą oczywiście nie zapomniała też o robotnikach niemadziarskich. Ale jak i na innych etnicznie niejednorodnych terenach, także i w łonie węgierskiej socjalnej demokracji tendencje nacjonalistyczne zaczęły się odzywać, co doprowadziło do wydzielenia się odrębnej partii słowackiej.

Wzmagające się tendencje nacjonalistyczne po stronie madziarskiej pobudzały do zjednoczenia, a w każdym razie skoordynowania wysiłków grup narodowo pokrzywdzonych. Takie znaczenie miał kongres narodowości nie-madziarskich odbyty w Budapeszcie w r. 1895, który sformułował program federacji w ramach państwa węgierskiego. Jest to bardzo znamienne, ponieważ z jednej strony świadczy o wzmocnionym samopoczuciu owych upośledzonych, prześladowanych chłopskich narodów, ale z drugiej strony jest dowodem, że wówczas jeszcze działacze tych narodowości uznawali państwo węgierskie za wspólny orga-

nizm polityczny. Znowu Madziarzy stanęli przed okazją pogodzenia się stosunkowo łatwego, bo wymagającego niezbyt daleko idących ustępstw, z innymi narodowościami wchodzącymi w skład ich wielonarodowego państwa. Ale odpowiedź madziarska okazała się jak najbardziej negatywna. Reakcją rządu na uchwały kongresu było wzmożenie represji, zakaz wszelkiej propagandy na rzecz federacyjnego ustroju państwa, podkreślanie najbardziej stanowcze, że jedynym narodem politycznym są na Węgrzech Madziarzy, a reszta mieszkańców musi się tej idei podporządkować.

Tymczasem zarówno u Słowaków, jak i u innych narodowości zaczyna działać na ich korzyść czynnik ekonomiczny. Państwo węgierskie dba o swoje interesy; Węgry przechodzą od uzyskania niezależności w r. 1867 ciągły ekonomiczny rozwój. Wprawdzie nie idzie on równomiernie, często jak w całej ówczesnej Europie zjawiają się okresy depresji gospodarczej, ale postępuje wciąż naprzód. Burżuazja bogaci się, klasa robotnicza wzrasta w siłę. Są to zjawiska, które z natury rzeczy nie mogą być ograniczane — pomimo świadomych wysiłków madziarskich — tylko do społeczeństwa madziarskiego w państwie węgierskim. Zresztą ogólne uprzemysłowienie Węgier, o co rząd szczególnie starał się w latach osiemdziesiątych, przynosiło korzyść i Słowacji, ponieważ właśnie tam ulokowano około jednej trzeciej inwestycji przemysłowych, naturalnie ze względów wyłącznie ekonomicznych. Wzmacnia się niezwykle do tej pory słaba burżuazja słowacka, podnosi stopa życiowa chłopów. Podobnie jak wśród chłopów polskich, w tym samym czasie i wśród chłopów słowackich od końca XIX wieku emigracja zarobkowa staje się zjawiskiem nie tylko ekonomicznym, ale przede wszystkim społecznym. Wieś słowacka uzyskuje pieniądze płynące nie tylko od emigracji doraźnej, szukającej pracy zarobkowej w sąsiednich, bardziej uprzemysłowionych krajach, ale także i od emigracji w krajach zamorskich, w Ameryce, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Między rokiem 1899 a 1914 do Stanów wyemigrowało około 300 000 Słowaków, a w ogóle w r. 1914 było ich tam około pół miliona, przy czym Pittsburg i Cleveland stanowiły największe ośrodki emigracyjne. Pieniądze napływające stamtąd podnoszą nie tylko ekonomiczny, ale i kulturalny poziom życia chłopów słowackiego. Chłop bardziej oświecony, bywały w świecie, nie daje się już tak łatwo terroryzować administracji madziarskiej.

W dodatku w Ameryce zaczyna się ukazywać prasa słowacka; przedostaje się ona do kraju i wspiera narodowy ruch słowacki. Ponadto ożywiają się kontakty słowacko-czeskie, które w I połowie XIX wieku osłabły. Od końca wieku młodzież słowacka, pragnąca i mogąca odbywać wyższe studia, zjawia się na uniwersytecie czeskim w Pradze, co przyczyni się w przyszłości nie tylko do stworzenia kadry oddanych sprawie narodowej działaczy słowackich, ale również wzmocni ideę wspólnoty czesko-słowackiej; rychło już przyjdzie jej zatriumfować w okresie wojny światowej. Trzeba zdać sobie sprawę; że kontakty czesko-słowackie ograniczały się do spraw kulturalnych, że postulowały współpracę w dziedzinie kulturalnej i gospodarczej, ale w ramach monarchii habsburskiej. Także program polityczny tej współpracy nie będzie zwracał się przeciw samemu istnieniu monarchii. Działają z niezwykłą siłą dawne tradycje, a także i poczucie słabości; każe się ono lękać pozbawienia opieki wielkiego mocarstwa, jakim była monarchia naddunajska. Dopiero pierwsze lata XX wieku, a tym samym ostatnie lata istnienia monarchii, miały te wszystkie jeszcze nie wykrystalizowane tendencje odśrodkowe skrzepić i uformować z nich istotną siłę polityczną. Pod tym względem, chociaż z pewnym opóźnieniem, lecz niejako równoległe rozwijają się ruchy narodowe innych niemadziarskich ludów Królestwa Węgierskiego.

W nieco podobnej sytuacji jak Słowacy znajdowali się Rumuni. Dla nich również ugoda austro-węgierska była przekreśleniem nadziei, jakie wiązali z początkami konstytucjonalizmu austriackiego i ery liberalnej. Co najważniejsze, odrębność Siedmiogrodu została zniesiona. Sejm siedmiogrodzki przestał istnieć. Działacze rumuńscy protestowali przeciw temu w deklaracji uchwalonej w Blaj 15 maja 1868 r. Domagali się autonomii, sankcji monarszej dla siedmiogrodzkich ustaw sejmowych z lat 1863-1864 i wznowienia sejmu siedmiogrodzkiego, wybranego na bardziej demokratycznej podstawie. Rząd węgierski odpowiedział na tę deklarację aresztowaniami jej głównych autorów. Represje te okazały się o tyle skuteczne, że utworzona w r. 1869 siedmiogrodzka Partia Narodowa zastosowała politykę bierności, to znaczy bojkotowała sejm budapeszteński. Ale ta absencja, chociaż wzorowana na czeskim bojkocie wiedeńskiej Rady Państwa, miała jednak inny charakter. Nie była to walka bezwzględna. Przeciwnie, przywódcy tej partii, przedstawiciele bogatszej burżuazji, szukali raczej kompromisu z rządem węgierskim, szukali oparcia u cesarza, ale bynajmniej nie dążyli do obalenia istnie-

jącego porządku, ani społecznego, ani politycznego. Jest to tym bardziej charakterystyczne, że w owym czasie przecież istniało już zjednoczone państwo rumuńskie, które mogło być dla Rumunów siedmiogrodzkich dużą siłą atrakcyjną. Ale rumuńskie klasy posiadające w monarchii habsburskiej zdawały sobie sprawę z tego, że Rumunia jest krajem biednym, zacofanym, że w ich interesie gospodarczym i nawet kulturalno-narodowym nie leży unia z Mołdawią i Wołoszczyzną. Znowu tu działał fakt żywego rozwoju gospodarczego, przemysłowego państwa węgierskiego. Właśnie taką taktykę nieuznawania zniesienia odrębności Siedmiogrodu, a zatem bojkotowania parlamentu węgierskiego, najlepiej reprezentował ówczesny przywódca siedmiogrodzkiej Partii Narodowej Ilie Măcelaru, który sądził, że pasywność daje pozycję bezpieczną, a równocześnie zawsze pozostawia otwartą możliwość pójścia na kompromis z rządem w przyszłości.

Tymczasem akcja madziaryzacyjna coraz bardziej się nasilała. W r. 1879 wyszła ustawa o obowiązkowym nauczaniu języka węgierskiego we wszystkich szkołach ludowych na terytoriach niemadziarskich, a nauczycielem mógł być tylko ten, kto posiadał biegłą znajomość języka. Wprawdzie ustawa dotyczyła jedynie szkół państwowych, ale udzielenie przez państwo choćby tylko subwencji szkole prywatnej zmuszało ją już do przestrzegania tego warunku. W r. 1883 wyszło rozporządzenie poddające gimnazja niemadziarskie kontroli rządowej, a wykład języka i literatury węgierskiej stał się w nich obowiązkowy. W ten sposób całe państwowe szkolnictwo zostało kompletnie zmadziaryzowane, a prywatne zmuszone do częściowej madziaryzacji. Rząd powołał i subwencjonował instytucje oświatowe, których celem była madziaryzacja. Węgierskie Towarzystwo Oświatowe Siedmiogrodu (w skrócie: EMKE) miało zastąpić zlikwidowane instytucje kulturalno-oświatowe. (Dla Słowaków podobna instytucja madziaryzacyjna nazywała się FEMKE).

Nacisk madziaryzacyjny i nieustępliwość wobec narodowych aspiracji Rumunów siedmiogrodzkich były powodem, że siedmiogrodzka Partia Narodowa zdecydowała się w r. 1881 na fuzję z Partią Narodową rumuńską, działającą w Banacie i Węgrzech właściwych. Ta partia bowiem nie stosowała taktyki pasywnej, ale pod przywództwem Alexandru Mocsoni prowadziła opozycję w sejmie węgierskim, chociaż w zasadzie i ona była ogromnie umiarkowana. Ona również szukała kompromisu, nie propagowała hasła unii z Królestwem Rumunii, ani nawet nie chwyciła się broni bojkotu ekonomicznego czy masowych demon-

stracji. Wszystko to nie skłaniało władz węgierskich do łagodzenia prześladowań życia kulturalnego i politycznego. Czasopisma rumuńskie podlegały systematycznym i częstym konfiskatom. Więziono pod byle pretekstem działaczy rumuńskich, a sądy przysięgłych tak dobierano, aby akcja rumuńska spotykała się z sądowym potępieniem.

Z perspektywy historycznej połączenie obu partii rumuńskich na Węgrzech było wyrazem wzmacniania się nastrojów i polityki antyrządowej. Pomimo to partia w dalszym ciągu szukała zbliżenia do czynników rządowych i poparcia w dynastii. Wierność cesarzowi jako legalnie uznanemu przez Rumunów monarsze nie została bynajmniej jeszcze podważona. Zawsze w jego stronę zwracały się oczy przedstawicieli rumuńskich klas posiadających. Chłopi, jak w większej części państwa habsburskiego, byli jeszcze wciąż „cesarskimi” chłopami. Tym też rumuńscy chłopi różnili się od madziarskich, którzy przecież już w r. 1849 opowiedzieli się po stronie sprawy narodowej przeciw dynastii. Ucisk chłopów przez szlachtę, z reguły madziarską, pozostawił w nich głęboko od czasu Józefa II zakorzenione przekonanie, że właśnie u „dobrego” cesarza można szukać sprawiedliwości wobec krzywdy doznanej od pana. Ta właśnie monarchistyczna postawa chłopów rumuńskich była na pewno — obok bezpośrednich interesów gospodarczych — istotnym motywem zasadniczej lojalności państwowej polityków rumuńskich na Węgrzech aż do końca nieomal istnienia monarchii. Dowodem tej lojalności może być też konferencja Partii Narodowej z r. 1887, która zdecydowała i w Banacie przejść do taktyki pasywnej, a ponadto skierować do cesarza memorandum z rumuńskimi żądaniami narodowymi. Zwracano się więc nie do króla węgierskiego, ale do suwerena, uznanego przez Rumunów, starając się skłonić monarchę do opieki nad uciśnionymi przez Węgrów Rumunami. Oczywiście cesarz nie przyjął tego memorandum, ponieważ protestowano w nim przeciw takim ustawom węgierskim, jak ustawie narodowościowej z r. 1868, prawu wyborczemu z r. 1874, szkolnemu z r. 1879, prasowemu z r. 1874 i rolnemu z r. 1880; wszystkie te ustawy jawnie przecież krzywdziły Rumunów. Memorandum ponawiało też stały postulat wyodrębnienia Siedmiogrodu. Dokument zawiozła do Wiednia 300-osobowa delegacja w r. 1892. Cesarz nie przyjął ani delegacji, ani memorandum, które nie otwarte przesłano do rządu węgierskiego, a ten pismo, również nie otwarte, zwrócił delegacji. Wtedy Rumuni ogłosili memorandum w prasie europejskiej, a w setkach tysięcy powielonych egzempla-

rzy rozpowszechniano je w kraju. Odpowiedzią rządu było oskarżenie 28 autorów memorandum o zdradę stanu i wytoczenie im procesu w Cluj (Kolozsvar — Klausenburg). Proces ten został przez polityków rumuńskich wyzyskany jako wielka akcja propagandowa. W czasie jego trwania zjawili się masowo chłopci okoliczni, urządzano demonstracje, w pochodach demonstranci nieśli czarno-żółte, a więc cesarsko-austriackie flagi. Bardzo to charakterystyczne, jeśli idzie o nastawienie działaczy rumuńskich, wtedy jeszcze nie myślących o połączeniu się z niepodległym, istniejącym za Karpatami, Królestwem Rumuńskim. Ława przysięgłych złożona wyłącznie z Madziarów wydała wyroki skazujące oskarżonych na wieloletnie więzienie. Proces ten był pewnym etapem w rozwoju rumuńskiej świadomości narodowej, która jednak bynajmniej nie ukształtowała się jeszcze w całym społeczeństwie. Nie mówiąc już o dość do tej pory obojętnych dla sprawy narodowej chłopach, trzeba zauważyć, że kler również nie solidaryzował się w pełni z politycznym ruchem narodowym, a właśnie w niemałym stopniu od kleru zależała postawa znacznej większości narodu, to jest mas chłopskich. W rezultacie ruch rumuński ograniczał się w zasadzie do mieszczaństwa, wolnych zawodów i inteligencji.

Rola Serbów w monarchii naddunajskiej jest silnie związana z całym kompleksem południowosłowiańskim. Zjednoczenie Włoch i Niemiec odbyło się w niemałym stopniu kosztem monarchii habsburskiej, kosztem jej pozycji mocarstwowej. Te dwie europejskie wielkie narodowe sprawy musiały siłą rzeczy wzmocnić tendencje do zjednoczenia wszystkich Słowian południowych, musiał więc w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wzmóc się ruch jugosłowiański. Wskazywaliśmy poprzednio na to, że właśnie do owego czasu wciąż były silne tendencje, aby sprawę jedności jugosłowiańskiej rozwiązać w oparciu o dynastię habsburską, mającą w tych pogranicznych regionach tureckiego państwa duży autorytet, jako ostoja chrześcijaństwa i europejskiej cywilizacji. Ale też postawa dynastii po r. 1849, kiedy solidarność jugosłowiańska z Habsburgami zademonstrowała się w stopniu najżywszym, musiała te prohabsburskie sympatie znacznie osłabić. Stawało się coraz jaśniejsze, że na dom rakuski liczyć nie można. Ustanowienie dualizmu austro-węgierskiego musiało wywołać przekonanie, że jak długo Habsburgowie nie rezygnują z tego systemu, tak długo niczego się po nich Słowianie południowi spodziewać nie mogą. A właśnie w tym czasie, bo w latach 1860-1868, Serbia pod rządami ks. Michała Obrenowicia

prowadziła zdecydowanie aktywną jugosłowiańską politykę; szczytem jej dokonań były tajne przymierza bałkańskie, zwrócone wprawdzie przeciw Turcji, ale w gruncie rzeczy mające antyaustriacki charakter. W tym też czasie ożywioną działalność prowadziła rewolucyjna młodzieżowa organizacja serbska Omladina, finansowana przez bogatych Serbów z Wojwodiny, która miała na przyszłość stać się przez wiele lat głównym ośrodkiem narodowyzwoleńczego ruchu serbskiego, z wielkoserbską, to znaczy w pewnym sensie jugosłowiańską, tendencją. Bezpośrednim jej celem było przede wszystkim połączenie Bośni i Hercegowiny z Serbią, a w konsekwencji i z Dalmacją, ale właśnie tu, jak już poprzednio mówiliśmy, krzyżowały się interesy serbskie z chorwackimi. Zresztą, jak wiemy, wśród Chorwatów istniała również tendencja jugosłowiańska, chociaż wtedy jeszcze nie miała przewagi. Jej głównym reprezentantem chorwackim był Strossmayer; wycofawszy się z oficjalnego życia politycznego, korzystał ze swego wielkiego autorytetu osobistego dla popierania i organizowania jugosłowiańskich kontaktów politycznych.

Wśród Serbów mieszkających w granicach Korony Węgierskiej w latach sześćdziesiątych osłabł tradycyjny obóz konserwatywny związany z hierarchią prawosławną, widzący w oparciu o Habsburgów rozwiązanie sprawy narodowej. Przewagę zyskała partia liberalna, reprezentująca klasy średnie, wzmacniająca swoją gospodarczą i społeczną pozycję na skutek ogólnego wzmacniania się gospodarki kapitalistycznej w tym rejonie Europy. Na czele tej partii stanął dr Svetozar Miletić. Przed zawarciem ugody austro-węgierskiej popierał on liberałów madziarskich, bo spodziewał się, że stworzą oni państwo oparte o tak silne zasady wolnościowe, że Serbowie znajdą w nim możliwość ochrony swoich aspiracji narodowych. Łączył to z przekonaniem, że da się w monarchii habsburskiej zrealizować federalizm, chociażby w wyodrębnionych dwu połowach monarchii, a więc federalizm na Węgrzech i federalizm w Austrii. Ale węgierska ustawa narodowościowa z r. 1868 uświadomiła go, jak bardzo się mylił. Przeszedł więc wraz ze swą partią do opozycji, już nie tylko przeciw rządowi peszteńskiemu, ale w ogóle przeciw idei państwa habsburskiego. Przyłączenie Pogranicza Wojskowego na odcinku byłej Wojwodiny do Węgier zdecydowało o antyhabsburskich nastrojach Serbów. Granicznicy odtąd uważali, iż cesarz zdradził ich, i w ten sposób dom habsburski stracił jedną z istotnych swoich podpór na pograniczu bałkańskim. Od tej pory liberałowie serbscy odrzucili sil-

ne w Chorwacji i Słowenii koncepcje jugosłowiańskie, mające na celu zjednoczenie południowych Słowian w ramach monarchii habsburskiej. Zmierzali już wyraźniej do zniszczenia państwa habsburskiego. Kiedy zaś podnoszono ze strony słowiańskiej argument, że Słowianie są za słabi, żeby ocalić mocarstwo naddunajskie, Miletić odpowiadał, że inni tego dokonają, a idzie tylko o to, aby Słowianie południowi nie popierali Austrii; jeśliby nawet doprowadzono do federacji w państwie, to wtedy południowi Słowianie odgrywaliby rolę habsburskich żandarmów przeciw buntującym się Niemcom czy Madziarom. Koncepcje swoje propagował Miletić w czasopiśmie „Zastava”, które było bardzo poczytne wszędzie tam, gdzie mieszkali Serbowie.

Niezmiernie doniosłą rolę w postawie Serbów na Węgrzech odegrało powstanie w Bośni i Hercegowinie w r. 1875. Wzbudziło ono ogromny entuzjazm, skupiło wszystkich Serbów wokół Księstwa Serbskiego, które w r. 1876 rozpoczęło wojnę przeciw Turcji. Cały ten kryzys wschodni skończył się jednak fatalnie dla aspiracji serbskich: Bośnia i Hercegowina dostały się w r. 1878 pod zarząd austro-węgierski. Księstwo Serbskie wkrótce musiało się poddać wpływowi potężnego sąsiada.

Bodaj jednak najbardziej fatalną na przyszłość miała się okazać dla samych Austro-Węgier okupacja Bośni. Rząd nie chciał rozwiązać najistotniejszego problemu społecznego, to jest zlikwidować feudalnego ustroju wsi. Wynikało to ze słusznej obawy, że zniesienie zależności chłopów od zwierzchności panów stworzy jednolity serbski front narodowy, zwrócony przeciw obcemu panowaniu. Begowie, czyli poturczona szlachta serbska, zachowując swoje przywileje feudalne pozostali z tego powodu lojalni wobec państwa otomańskiego, teraz zaś przenieśli swoją lojalność na stronę austro-węgierską. Dlatego też właśnie niezmiernie wolno likwidowano ustrój średniowieczny wsi tych prowincji, tak że jeszcze w r. 1910 liczono 110 000 rodzin poddanych, z których aż 76 000 wyznawało prawosławie, a więc uważało się za Serbów. Niemniej okupacja przyniosła, oczywiście, rozwój ekonomiczny, ponieważ włączyła Bośnię i Hercegowinę do jednego z bardziej nowoczesnych krajów europejskich. Budowano tam drogi, koleje, powstawały początki nowoczesnego przemysłu, wzrastały miasta. Austro-węgierskim rządcom kraju wydawało się, że tym sposobem zyskują sympatie mieszkańców. Rezultat musiał ich rozczarować. Rozwój gospodarczy wzmacniał bowiem czynniki społeczne będące nosicielami idei narodowej, a więc

prędzej czy później musiały one dążyć do stworzenia własnego, zjednoczonego państwa narodowego, obejmującego wszystkich Serbów, a właściwie i Jugosłowian w dalszej konsekwencji. Zresztą korzyści z gospodarczego unowocześnienia Bośni i Hercegowiny odnosiły tylko szczupłe grupy warstw średnich. Chłopów okupacja wyraźnie upośledzała. Wystarczy powiedzieć, że wedle spisu z r. 1910 liczone tam 83% analfabetów, a więc pod tym względem była to najgorsza sytuacja w zestawieniu z wszystkimi innymi prowincjami tego wielkiego państwa. Toteż od początku chłopci buntowali się przeciw nowemu panowaniu, wzniecając zbrojne powstania. Najpierw przeciwstawiano się wkraczającym wojskom okupacyjnym, potem w r. 1882 walki zbrojne przeniosły się aż do południowej Dalmacji; co z kolei nie przeszkadzało serbskiej Partii Ludowej w Dalmacji domagać się przyłączenia Bośni i Hercegowiny do Dalmacji, analogicznie do żądania Chorwatów, aby Bośnię przyłączyć do Chorwacji.

Właśnie ów spór serbsko-chorwacki oraz podporządkowanie Belgradu wpływom austro-węgierskim doprowadziły do tego, że ugodowe tendencje serbskie wobec rządu peszteńskiego wzmagaly się. Jeszcze przedtem, bo w r. 1873, Partia Ludowa skłonna była do uznania prawa narodowościowego z 1868 r. Rządy bana Khuen-Hederváry to okres, w którym Węgrzy popierali Serbów, dbając o gospodarcze interesy mieszczaństwa serbskiego, zarówno na ziemiach należących do Chorwacji-Sławonii (Śrem), jak i w Wojwodinie. Doprowadziło to do rozbitcia liberalnej partii Mileticia, której prawe skrzydło uznało w r. 1884 istniejący stan rzeczy na Węgrzech w dziedzinie narodowościowej. I na terenie Królestwa Serbii, i wśród Serbów pod panowaniem Habsburgów aż do końca wieku panowała bierność wobec preponderancji habsburskiej, przynoszącej zrazu bardzo wyraźne korzyści dla rozwoju ekonomicznego wszystkich ziem serbskich. Dopiero przewrót dynastyczny w Belgradzie w r. 1903, ustąpienie bana Khuen-Hederváry i zmiany w zarządzie Bośni i Hercegowiny nagle ukazały, na jak kruchych podstawach opierała się lojalność serbska wobec monarchii habsburskiej. Ale to łączy się już z nowym ukształtowaniem się stosunków społecznych i narodowościowych w całym państwie, jakie przyniosą ostatnie lata XIX i pierwsze XX wieku.

3. OSTATNIE LATA PRZED WYBUCHEM WOJNY 1914 R.

Od czasu upadku rządu Badeniego staje się jasne, że w Austrii zagadnienie narodowościowe jest problemem głównym, że od niego zależą dalsze losy państwa. Koncentruje się ono wokół sprawy czeskiej. Ale trzeba sobie zdać sprawę z tego, że Czesi nie byli jedynym narodem Przedlitawii domagającym się rzeczywistego równouprawnienia. Kiedy tylko Badeni wydał swoje rozporządzenie językowe, od razu w Radzie Państwa doszło do znamienego wystąpienia słoweńskiego posła Šušteršiča, który oświadczył: „Wzywamy rząd, aby doprowadził do praktycznego znaczenia artykuł XIX [artykuł konstytucji traktujący o równouprawnieniu wszystkich narodowości] w tych królestwach i krajach, w których mieszkają Słoweńcy, Chorwaci i Rusini, przy czym domagamy się pełnego i równego prawa narodowego dla wszystkich ludów naszej ojczyzny”. Oczywiście rząd Badeniego ani myślał o tak szerokim stosowaniu zasad swego rozporządzenia, dotyczących przecież tylko krajów czeskich. Badeni nie miał w ogóle zamiaru pozbawiać Niemców naczelnej roli w Austrii. Mówił o tym wyraźnie z trybuny parlamentarnej stwierdzając, że nie chce podważać tradycyjnej pozycji Niemców i ich „wszystkim innym ludom przyświecającej kultury”. Oczywiście było to złudzenie. Każdy przewidujący polityk musiał sobie bowiem zdawać sprawę z tego, że przyznawszy Czechom tak daleko idące prawa językowe w administracji, nie można było takich samych praw odmawiać innym narodowościom państwa. Na pewno Badeni ani przez chwilę nie sądził, że np. w Galicji takie same prawa językowe jak Czechom należałyby się Ukraińcom. Byli oni podobnie jak Słoweńcy oraz Chorwaci w Dalmacji za słabym czynnikiem politycznym, aby trzeba było czynić wobec nich takie ustępstwa. Wkrótce po upadku rządu Badeniego stronnictwa niemieckie w Radzie Państwa stworzyły wspólny blok, by bronić interesów austriackich Niemców. Na wiosnę 1899 r. sformułowano program, w którym domagano się potraktowania języka niemieckiego jako ustawowo uznanego języka porozumiewawczego (Vermittlungssprache): „ustanowić go jako język wewnętrzny urzędowy z wyjątkiem

krajów, gdzie się język polski i włoski jako język urzędowy zadomowili”. Wznawiano też koncepcję z r. 1849 podziału krajów na jednolite narodowościowo obwody. Językiem zewnętrznym, to jest językiem dla stron, musiały być oczywiście języki poszczególnych narodowości.

Z tych koncepcji wynika jasno, że tradycje połowy XIX wieku, tradycje rozróżniające narody „historyczne” i narody „niehistoryczne”, pozostały niezmiernie silne. Austria przeznaczona jest wedle tych koncepcji dla panowania Niemców, Polaków i Włochów, przy czym to ostatnie ogranicza się do tak niewielkich obszarów Przedlitawii, że w gruncie rzeczy nie stanowi jakiegoś zagrożenia pozycji niemieckiej czy polskiej. Zresztą, skoro wiadome było, że istotnym dążeniem Włochów jest oderwanie się od Austrii, zatem narodowości zagrożone przez Włochów skłaniano w ten sposób niejako pośrednio do popierania dynastii i integralności monarchii. Istotnie, ten antywłoski moment działał do końca istnienia Austro-Węgier w stosunku do Słoweńców oraz Chorwatów i Serbów dalmatyńskich.

Gabinety, które cesarz powoływał po upadku Badeniego, zrazu próbowały jakoś załatwić sprawę językową w Czechach. Kiedy okazało się, że nie jest to możliwe, za kilkuletnich rządów Koerbera (1900-1904) ostatecznie więc nacisk położono na wielkie przedsięwzięcia gospodarcze; uchwalono w Radzie Państwa — gdzie każda wzmianka o sprawach językowych doprowadzała do sparaliżowania obrad przez obstrukcję — fundusze na budowę nowych wielkich magistrali kolejowych i dróg wodnych. W ten sposób czynniki rządzące chciały uświadomić przedstawicielom poszczególnych narodowości, że posiadają wielkie wspólne interesy gospodarcze, dla których warto poświęcać partykularne interesy narodowościowe.

Tymczasem siła nacjonalizmu wzrastała i ogarniała nieomal wszystkie narodowości monarchii, wciągając coraz szersze masy społeczne. Zresztą organizacje i grupki polityczne nawet słabe liczebnie, jeśli rzucały bardzo radykalne hasła, wpływały tym samym na inne ugrupowania; musiały one wtedy niejako brać udział w tej licytacji nacjonalistycznej, a w każdym razie nie mogły jej lekceważyć. Odnosi się to do Niemców austriackich przede wszystkim.

Właśnie w okresie pewnego rodzaju stagnacji politycznej za rządów Taaffego rodzą się wśród Niemców austriackich nowe prądy społeczno-polityczne, które wkrótce obejmą spadek po dotychczasowej dominującej roli, jaka od połowy XIX wieku przypadła liberałom. Jest to zjawie-

sko ogólnoeuropejskie, liberalizm bowiem jako ideologia mieszczaństwa się przeżywa, a Europa wchodzi w nowy okres, okres imperializmu. W Austrii ujawniło się to w r. 1881 w tzw. programie linckim, gdzie młodzi działacze niemiecko-austriaccy przedstawili bardzo radykalny politycznie i społecznie projekt przeobrażenia monarchii. Domagano się tam zniesienia dualizmu, przez zachowanie z Węgrami jedynie unii personalnej, odłączenia od Austrii Dalmacji, Galicji i Bukowiny oraz Bośni i Hercegowiny, a włączenia całości krajów habsburskich do unii celnej z Rzeszą Niemiecką, z którą Austria powinna jeszcze bardziej zacieśnić swój sojusz i prowadzić zdecydowaną ekspansję na Bałkany. Oprócz tego program wysuwał cały szereg bardzo demokratycznych postulatów społecznych. Dla zagadnienia narodowościowego jest w tym programie istotne, że pragnął on przeobrazić Austrię w państwo niemieckie, to znaczy faktycznie podporządkować Niemcom i Czechów, i Słoweńców; wracano więc niejako do koncepcji wielkoniemieckiej z 1848 r., do granic dawnego Związku Niemieckiego z r. 1815. Interesujące jest to, że w układaniu programu brali udział ludzie, którzy potem całkowicie się rozeszli. Był wśród nich późniejszy przywódca socjaldemokracji austriackiej Wiktor Adler, przywódca chrześcijańskiej demokracji (ruch chrześcijańsko-społeczny) Karl Lueger, ale także i Georg Schönerer, twórca ruchu wszechniemieckiego i niejako poprzednik Hitlera. Właśnie ów Schönerer odegrał dość istotną rolę w tym skrajnie nacjonalistycznym ruchu, zwracającym się już wyraźnie przeciw istnieniu Austrii. Głosił on postulat połączenia niemieckich ziem austriackich z Rzeszą, a ponieważ sprawa Habsburgów, sprawa państwa austriackiego, była tradycyjnie związana z kościołem katolickim, zatem do narodowego programu oderwania się od dynastii dodano też hasło wyrzeczenia się katolicyzmu, jako przeszkody dla ogólnoniemieckiej jedności. Pod hasłem „odejścia od Rzymu” (*Los von Rom*) propagowano protestantyzm. Oczywiście odzew społeczny na takie hasło był ograniczony do nielicznej grupy intelektualistów; natomiast przez sprzeciw pobudzał uczucia dynastyczne wśród chłopów i drobnomieszczaństwa.

A właśnie drobnomieszczaństwo dostało się pod polityczny patronat ruchu chrześcijańsko-społecznego (*christlich-soziale*), w którym główną osobistością był burmistrz Wiednia Karl v. Lueger. Głosili oni hasła antysemityczne, ale ich nacjonalistyczno-niemiecki charakter nie wykluczał jednak zupełnego lojalizmu wobec jedności austriackiej. Oba więc

te ruchy, i wszechniemiecki, i chrześcijańsko-społeczny, wzmagają tylko napięcie narodowościowe w stosunkach z Czechami i południowym; Słowianami.

Równocześnie z demokratyzacją politycznego życia w Austrii musiał obudzić się i wzmocnić socjalistyczny ruch robotniczy. Istniał on w Austrii już od lat sześćdziesiątych, lecz dopiero w latach osiemdziesiątych zorganizował się w Partię Socjaldemokratyczną. Miała ona zrazu w planie obejmować robotników całej Austrii i wobec tego stanęła przed bardzo istotnym zadaniem stworzenia programu w zagadnieniu narodowościowym monarchii. W nasadzie ideolodzy socjaldemokracji wychodzili z założenia, że nacjonalizm jest produktem ideologii burżuazyjnej, która w ten sposób stara się robotników odwrócić od zagadnień istotniejszych, to jest od walki klasowej. Rychło okazało się jednak, że ruch narodowy ogarnia także i klasę robotniczą i że wobec tego nie można przejść nad nim do porządku przez negowanie jego istotnej roli społecznej. Toteż rozbieżności w łonie austriackiej socjaldemokracji doprowadziły do powstania odrębnych partii narodowych. Starły się one uzgadniać swoją działalność polityczną zmierzającą do zdemokratyzowania życia politycznego, wysuwając w pierwszym rzędzie hasło walki o zniesienie kurialnego systemu wyborczego i wprowadzenie czteroprzymiotnikowego, to znaczy powszechnego, tajnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego.

Niemniej właśnie z łona socjaldemokracji wyszedł oryginalny program rozwiązania zagadnienia narodowościowego monarchii, sformułowany przez Karola Rennera. Publikując swoje tezy nie występował on jako oficjalny rzecznik partii, ale osobiście, toteż nawet niektóre jego książki w tej sprawie ukazały się pod pseudonimem (Rudolf Springer, *Der Kampf der österreichischen Nationen um den Staat* (1902) — *Walka narodów austriackich o państwo*). Koncepcja Rennera to jakby dwuwymiarowy feudalizm. Z jednej strony państwo miałyby być podzielone na prowincje, gdzie by istniała zwarta większość narodowościowa, a z drugiej strony stworzono by pewnego rodzaju wspólnoty narodowe ponadterytorialne, które zajmowałyby się sprawami kulturalnymi danych narodowości. Każdy poddany musiałby się zadeklarować pod względem narodowościowym i zapisać do odpowiedniego katastru, gdzie brałby udział w wyborach do odpowiednich władz organu nazwanego przez Rennera *Nationsuniversität*, a więc jakiegoś kulturalnego samorządu danej narodowości, obejmującej wszystkich ludzi tej naro-

dowości bez względu na ich miejsce zamieszkania. Koncepcja ta miała dać ochronę wszelkim mniejszościom narodowościowym. Konkretnie Rennerowi szło przeciw także o Niemców, którzy porzuceni byli po całej monarchii w okręgach, gdzie stanowili tylko nieznaczny procent ludności, a pełna autonomia terytorialna musiałaby ich poddać pod rządę innej narodowości. Cały ten system federacji poszczególnych terytoriów o jasnych większościach narodowych oraz organizacje ponadterytorialne poszczególnych narodów miały podlegać wspólnej władzy centralnej, gwarantującej jedność wielkiego państwa. Szło o zabezpieczenie potęgi mocarstwowej zarówno w dziedzinie militarnej, jak i gospodarczej, ponieważ Renner zdawał sobie sprawę z tego, że rozwój gospodarczy, podstawa postępu społecznego, ma najlepsze możliwości w wielkim organizmie państwowym. Tak więc austriacka socjaldemokracja stała na stanowisku, że utrzymanie całości monarchii naddunajskiej leży w interesie klasy robotniczej wszystkich narodowości wchodzących w jej skład. Zresztą na podtrzymanie swoich tez powtarzał Renner stare argumenty, poprzednio już wysuwane. Dla niego upadek Austrii był równoznaczny z długotrwałymi wojnami między Niemcami a Rosją o opanowanie krajów tworzących Austro-Węgry. Wojny takie musiałyby zniszczyć nie tylko dobrobyt gospodarczy, ale i zadać cios rozwojowi kulturalnemu poszczególnych narodowości, bo znalazłyby się one w konsekwencji albo pod uciskiem niemieckim, albo rosyjskim. Nie można zaprzeczyć, że ten взгляд działał na wielu myślicieli, publicystów i polityków w Austro-Węgrzech i był istotnym motywem, dla którego bodaj większość narodowości tego wielonarodowego państwa uważała istnienie monarchii naddunajskiej za mniejsze zło niż to, co mogłoby po jej zniknięciu nastąpić. Ale trudność polegała na tym, że każda z narodowości dążyła do maksymalnego poprawienia swego położenia w państwie, a dążenia te natrafiały z kolei na bardzo silne sprzeciwy innych narodowości, bo trudno było harmonizować interesy tak złożone i tak antagonistyczne.

Koncepcjom Rennera, potem rozbudowanym przez drugiego wybitnego teoretyka socjalistycznego spraw narodowościowych Ottona Bauera (*Die Nationalitätenfrage u. die Sozialdemokratie* (1907) — *Zagadnienie narodowościowe a socjaldemokracja*), można i ze stanowiska teoretycznego czynić wiele zarzutów; najslabszą ich stroną było proponowanie systemu tak skomplikowanego, że trudno sobie wyobrazić, jak mógłby on funkcjonować, gdyby nawet zdołano go wprowadzić w ży-

cie. Trzeba sobie zdać sprawę, że na początku XX wieku wśród ludzi zastanawiających się nad wewnętrzną sytuacją państwa panowało powszechne przekonanie, iż stan istniejący prowadzi do rozkładu państwa; z jednej strony więc pewne grupy polityczne uważały — podobnie jak za czasów Metternicha — że lepiej niczego nie zmieniać, bo każda zasadnicza zmiana może doprowadzić do katastrofy, a z drugiej strony szukano jakiegoś wyjścia z sytuacji, szczególnie na terytorium Przedlitawii, gdzie spór narodowościowy paraliżował normalne funkcjonowanie maszyny państwowej.

Franciszek Józef, człowiek już stary, chciał możliwie małych zmian, jednakże i on umiał zdobyć się na stanowcze działanie, gdy widział, że staje to się konieczne; natomiast następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand przemyślał nad zasadniczymi przeobrażeniami, które by ocaliły zagrożoną pozycję mocarstwową państwa. Ale właśnie Franciszek Józef osobiście niemało przyczynił się do wprowadzenia w Przedlitawii w r. 1907 cztero-przymiotnikowego prawa wyborczego. Doradcy cesarza wychodzili bowiem z założenia, że oddanie wpływu na sprawę państwa szerokim rzeszom odsunie na drugi plan sprawę narodowościową, głównym zaś problemem państwowym stanie się walka o interesy społeczne; a więc wytworzy się klasowa solidarność przechodząca niejako w poprzek podziałom narodowym i właśnie ta klasowa solidarność stanie się cementem łączącym różne narodowości i różne kraje wielonarodowego państwa w jedną całość opartą o poczucie wspólnego interesu, tym razem interesu klasowego. Już zresztą w zaraniu konfliktu narodowościowego, bo w r. 1849, jeden z najświetlejszych ówczesnych mężów stanu państwa habsburskiego, hr. Leon Thun, widział rozwiązanie problemu narodowościowego w Austrii w zastąpieniu systemu politycznego reprezentującego przede wszystkim interesy narodowe przez taki system polityczny, w którym partie byłyby przedstawicielami społeczno-gospodarczych interesów, przechodzących niejako w poprzek granic narodowych i historycznych. Zdawano sobie na pewno z tego sprawę wśród ludzi powołanych do decydowania, ale właśnie obawa przed narażeniem interesów gospodarczo-społecznych grup najbardziej uprzywilejowanych stała na przeszkodzie fundamentalnej zmianie systemu politycznego Austrii. Niemniej coraz szersze masy wchodziły w krąg zainteresowań politycznych; druga połowa XIX wieku jest przecież okresem ogromnego postępu w dziedzinie gospodarczej, a co za tym idzie, społecznej. Już w chwili wprowadzenia systemu parlamen-

tarnego rodził się zorganizowany ruch robotniczy. Był on wprawdzie jeszcze słaby, przechodził istotne ewolucje i w dziedzinie ideologicznej, i organizacyjnej, ale pod koniec XIX wieku i na początku XX stanowił już realną siłę polityczną. On też stał się głównym motorem dążenia do przełamania monopolu politycznego wielkiej burżuazji i arystokracji, jaki istniał faktycznie w monarchii Habsburgów od czasu nastania systemu konstytucyjnego i dualizmu austro-węgierskiego. Wreszcie na Węgrzech na początku XX wieku, kiedy to groźbą wprowadzenia powszechnego prawa wyborczego oktrojowanego przez monarchę zmuszono rządzących polityków węgierskich do rezygnacji z postulatu dalej posuniętej niezależności, nastąpił kryzys — wspomnimy o nim jeszcze osobno — który czynił sprawę wprowadzenia powszechnego prawa wyborczego rzeczą popularną również w kołach rządzących Austrią, w kołach dworskich. Do tego jeszcze triumf rewolucji rosyjskiej i ogłoszenie w państwie carów konstytucji wzbudziły i po stronie rządzących, i po stronie rządzonych takie nastroje, że powszechne prawo wyborcze wydawało się już bezpośrednią koniecznością. Franciszek Józef był za stary, aby słuchać rad pewnych wybitnych mężów stanu, którzy w obronie utrzymania egzystencji państwa pragnęli oktrojowania nowego prawa wyborczego wolą monarchy. Wbrew parlamentowi wydawało się ostrożnemu i doświadczonemu monarsze rzeczą zbyt ryzykowną narzucenie nowego systemu wyborczego. Zatem i pod naciskiem z dołu, demonstrujących mas robotniczych przede wszystkim, i pod naciskiem korony zmuszono parlament reprezentujący najbardziej uprzywilejowane społecznie grupy poszczególnych narodowości do zgody na wielką reformę wyborczą. W Austrii była ona sprawą tej samej doniosłości co wprowadzenie konstytucji grudniowej w r. 1867. Ale też reforma wyborcza r. 1906/1907 nosiła wszelkie znamiona kompromisu. Najzaciętszy opór stawiali jej arystokraci, a z narodowości monarchii właśnie Polacy, w słusznym przekonaniu, że w ten sposób faktyczny monopol na reprezentowanie Galicji w Radzie Państwa będzie przez szlachtę polską utracony na rzecz nie tylko przedstawicieli chłopów i robotników polskich, ale przede wszystkim Ukraińców. Ostatecznie reforma ta z góry zakładała pewne naruszenie proporcji; miała więc uprzywilejowywać poszczególne narodowości. Głoszono, że nie wszystkie narody są jednakowo dojrzałe do równego wpływu na decydowanie o losach państwa i nie wszystkie w równym stopniu przyczyniają się do jego utrzymania. Narody bogatsze wpłacają większe podatki, reprezentują więk-

szą kulturę polityczną, zatem im należy się większy udział w decydowaniu o losach państwa. Ostatecznie mozolnie wykombinowany podział na okręgi wyborcze doprowadził do tego, że powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze, a więc ordynacja wyborcza w Europie jedna z najbardziej wówczas postępowych, przyniosło wyraźnie nieproporcjonalny udział poszczególnych narodowości w reprezentacji parlamentarnej Austrii. Tak więc w rezultacie każdy poseł włoski przeciętnie reprezentował 38 tysięcy wyborców, poseł niemiecki — 40, rumuński (tzn. z Bukowiny) — 46, słoweński — 50, polski — 52, chorwacki (tzn. z Dalmacji) — 55, czeski — 55, a ukraiński — 102 tysięcy. Może się wydawać dziwne, że Słoweńcy i Rumuni wypadli w tym względzie lepiej niż Polacy czy Czesi, ale rzecz w tym, że Słoweńcy reprezentowali ledwie 5% ludności Austrii, a Rumuni nawet nie jeden procent. Ważna była polityczna pozycja większych grup, jak Niemców (36%), Czechów (23%), Polaków (17%) i Ukraińców (13%). W tej grupie widać wyraźne uprzywilejowanie Niemców i Polaków, pewne pokrzywdzenie Czechów, a najwyraźniejsze — Ukraińców.

Zresztą trzeba sobie zdać sprawę z tego, że od parlamentu ogólnoaustriackiego zależała tylko część, chociaż na pewno ważniejsza, spraw państwowych. Niemało zagadnień rozstrzygało się na forum sejmów krajowych, a tam przeważnie jeszcze obowiązywała ordynacja kurialna, a więc bezwzględnie preferująca klasy zamożne. Dlatego też zaraz po wprowadzeniu reformy wyborczej 1907 r. rozpoczęła się walka o nową ordynację wyborczą do sejmów krajowych. Zwłaszcza dla takich narodów, jak Słoweńcy czy Ukraińcy, było to niezmiernie istotne, ponieważ na sejmach krajowych rozstrzygano sprawy ważne w dziedzinie kultury, oświaty, sprawy zarządu gminnego i te drobniejsze sprawy niższych szczebli samorządu lokalnego, w których przewaga warstw wyższych, bogatszych dawała się biednym chłopskim narodom szczególnie we znaki. To zaś, że reforma wyborcza 1907 r. uprzywilejowywała narody bogatsze, wynikało nie tylko z faktu, że ostateczna decyzja przy podziale ilości mandatów na poszczególne kraje zależała od parlamentu, gdzie właśnie te narody miały niestosunkową przewagę, ale także i stąd, że w gruncie rzeczy powszechne i równe prawo wyborcze było zadatkami na rządy demokratyczne, a warstwy społecznie uprzywilejowane musiały się przed nimi bronić. Tak więc sposób, w jaki przeprowadzono demokratyczną reformę w r. 1907, świadczy wymownie o tym, jak sprawy narodowościowe i społeczne były na terenie Austrii ściśle ze sobą

sprzęgnięte. Czynniki dynastyczne, które popierały reformę, na pewno zdawały sobie z tego sprawę, ale i w interesie dynastii nie leżała głęboka demokratyzacja życia i ustroju państwowego. Nikt przecież nie mógł wątpić, że ogólny prąd demokratyzacji, ogarniający wraz z całą Europą środkową i kraje austriackie, osłabiał czynniki będące istotnymi podporami jedności i egzystencji państwa austriackiego; wysoką biurokrację, kler i przywiązanie dynastyczne ciemnych mas chłopskich. Reforma wyborcza nie tylko uszczuplała pozycję polityczną tych ultrakonserwatywnych czynników społecznych, ale wciągając szerokie rzesze chłopów i drobnomieszczaństwa do spraw politycznych, poddawała je wpływowi bardziej demokratycznych czynników. Nie wszystkie z nich zasadniczo przeciwstawiły się dynastii i egzystencji Austrii, lecz podchodziły do spraw państwowych z innego punktu widzenia; nie broniły interesów dynastycznych, arystokratycznych, kościelnych czy wreszcie autorytetu armii i biurokracji, dwu istotnych potęg podtrzymujących gmach państwowy.

Zresztą skutki reformy wyborczej, nowe ukształtowanie się sił politycznych bynajmniej nie zlikwidowały tego kryzysu państwowego, jaki faktycznie opanował monarchię od upadku rządu Badeniego, a który, jak wyjaśnialiśmy, był kryzysem wynikającym z walki narodowej toczącej się na terenie wszystkich nieomal krajów koronnych.

Jeśli idzie o wyniki polityczne reformy wyborczej w Austrii, to wbrew przewidywaniom walki narodowościowej na terenie parlamentu austriackiego bynajmniej nie ustały. Rychło się okazało, że nacjonalizm ogarniał już nie tylko warstwy średnie; na skutek wciągnięcia warstw niższych do życia politycznego schodził niejako w dół po drabinie społecznej. Jeśli do tej pory warstwy niższe, a szczególnie chłopci byli ulegli wobec wszystkich autorytetów społecznych, to teraz wciągnięci do walki narodowościowej, która dla większości z nich oznaczała również walkę ze szlachtą narodów panujących, tracili szacunek dla dotychczasowych autorytetów, a z tym w niemałym stopniu wyzbywali się przywiązania do dynastii, do samej instytucji monarchii. Ostatecznie demokratyzacja życia politycznego w Austrii, jaką reforma wyborcza bardzo posunęła naprzód, pozbawiła dynastię w pewnym stopniu wierności mas chłopskich i przyczyniła się niewątpliwie do dalszego wzmocnienia czynników rozkładu. Walki narodowościowe nie słabły, wzmagaly się i zbliżały najwyraźniej zapowiadający się upadek państwa.

Ale w tym czasie, równolegle niejako, i idea całości państwa znajdowała poparcie czynników dążących: do jej wzmocnienia, do ratowania zagrożonej egzystencji; a były to koncepcje obejmujące całość państwa, nie zaś tylko połowę podwójnej monarchii. Zrodziły się one w środowisku skupionym wokół osoby następcy tronu. Ten człowiek, młodszy o całe pokolenie od Franciszka Józefa, orientował się, jakie niebezpieczeństwo grozi państwu; widział wzrost sił odśrodkowych. Dostrzegał przede wszystkim, jak dualizm, a konkretnie bezwzględny ucisk innych narodowości w państwie węgierskim przez Madziarów, ułatwia akcję wszystkich zewnętrznych wrogów państwa. Zresztą wokół osoby Franciszka Ferdynanda, po jego zamordowaniu w Sarajewie w czerwcu 1914 r., powstała cała legenda. Trudno powiedzieć, jaką byłby prowadził rzeczywiście politykę, gdyby wstąpił na tron. Ale to, że przemyślał nad istotnymi zmianami ustroju podwójnej monarchii, jest pewne.

Bodaj najciekawsze są koncepcje Aurela Popovici, polityka rumuńskiego w pełni lojalnego wobec idei państwa Habsburgów. Chciał je przeobrazić w państwo federacyjne, bo tylko takie wydawało mu się zdolne do utrzymania się w wieku XX, wieku rozbudzonych nacjonalizmów.

Popovici był działaczem rumuńskim na Węgrzech; został skazany na więzienie za głoszenie poglądu, że Węgry nie są państwem jednolitym narodowo, lecz wielonarodowym, przy czym odmawiał Madziarom prawa do monopolu na polityczną władzę w państwie. Jego idea tzw. wielkiej Austrii postulowała utworzenie państwa nie dualistycznego, ale federacyjnego, które dawałoby równouprawnienie wszystkim narodowościom żyjącym w monarchii Habsburgów. Idee te były bliskie otoczeniu następcy tronu arcyks. Franciszka Ferdynanda, pragnącego złamać pozycję madziarską i przywrócić jedność całego państwa. Arcyksiążę był skrajnym konserwatystą, wracał niejako do koncepcji tych, którzy starali się po burzy rewolucyjnej 1848 r. stworzyć scentralizowane, nowoczesne, absolutystyczne cesarstwo, mające odzyskać swoją pierwszoplanową rolę w Europie. Wtedy zostałaby rozstrzygnięta sprawa niemiecka, teraz na rozstrzygnięcie czekała sprawa południowych Słowian. Przełamanie przodującej pozycji arystokracji i wielkiej burżuazji madziarskiej wydawało się warunkiem ekspansji na Bałkany, a więc niejako nasuwało koncepcję zjednoczenia Słowian południowych pod berłem Habsburgów. To były zresztą bardzo nieskrystalizowane

idee następcy tronu i niektórych ludzi z jego otoczenia. Już od końca XIX wieku rozumiano, że tylko zasadnicze, podstawowe zmiany mogą ocalić państwo Habsburgów i jego mocarstwową pozycję, a wszelkie gruntowne przeobrażenia musiałyby się zacząć od zlikwidowania dualizmu, to znaczy od równouprawnienia narodowości niemadziarskich państwa węgierskiego.

W r. 1906 ukazała się książka Popovici pt. *Die Vereinigten Staaten von Gross-Österreich (Stany Zjednoczone Wielkiej Austrii)*, która dawała konkretny i przemyślany program gruntownego przeobrażenia monarchii w państwo federalistyczne. Popovici, chociaż skazany przez sąd węgierski, bynajmniej nie był rewolucjonistą, przeciwnie, opowiadał się za silną władzą korony jako ultralojalny poddany Habsburgów. W myśl jego projektu państwo miało zostać podzielone na 15 okręgów według zasady etnicznej. Pierwsze trzy byłyby niemieckie, a to: niemiecka Austria złożona z krajów niemieckich alpejskich, niemieckiej zachodniej części Węgier i niemieckich części południowych Czech i Moraw; drugą prowincję tworzyłyby niemieckie części północno-zachodnich Czech, a trzecią niemieckie części Moraw i Śląska. Czwartą prowincję stanowić miały obszary Czech i Moraw zamieszkałe przez ludność czeską. Piątą byłyby Galicja zachodnia, szóstą ziemie ukraińskie — Galicja wschodnia i część Bukowiny oraz Ruś Zakarpacka. Jako siódma — Siedmiogród oraz graniczące z nim terytoria zamieszkałe przez Rumunów, a więc część Bukowiny i obszary południowo-wschodnie Węgier. Ósmą prowincję tworzyłyby Dalmacja, Chorwacja, Fiume — kraje Chorwatów. Ziemie zamieszkałe przez Słoweńców obejmowałyby dziewiątą prowincję, Krainę, do której należałyby także części innych krajów koronnych i Austrii, i Węgier. Słowacja utworzyłaby dziesiątą prowincję, jedenastą zaś Wojwodina, obejmująca południowe ziemie Węgier zasiedlone przez Serbów. Madziarzy musieliby zadowolić się dwunastą prowincją o rdzennie madziarskiej ludności, chociaż trzynasta prowincja skupiałaby te terytoria siedmiogrodzkie, gdzie mieszkali Seklerowie, czyli ludność mówiąca po węgiersku. Południowy Tyrol, czyli Trydent zamieszkały przez Włochów, jak i Triest z włoskimi częściami Istrii i Gorycji tworzyłyby czternastą i piętnastą prowincję, przeznaczoną dla ludności włoskiej.

Jak z tego projektu podziału terytorialnego wynika, nie uwzględnione w nim zostały terytoria Bośni i Hercegowiny, a to dlatego że terytoria te formalnie jeszcze wówczas nie należały do monarchii, lecz były tyl-

ko okupowane, pod austro-węgierskim zarządem. Projekt Popowiciego przewidywał ochronę mniejszości narodowych, rozrzuconych oczywiście w poszczególnych prowincjach, wreszcie też uwzględniał, choć niezbyt precyzyjnie, autonomię kulturalną dla Żydów. Tym, co miało czynić projekt Popowiciego atrakcyjnym dla sfer rządzących, a w szczególności dla arcyksięcia, następcy tronu, była koncepcja stworzenia silnej władzy centralnej jako przeciwwagi rozdrobnienia terytorialnego. Rząd centralny miał działać pod prezydencją kanclerza; miałyby on do pomocy pięć komisji dla spraw zagranicznych, wojskowych, finansowych, wewnętrznych — oraz dla Bośni i Hercegowiny. W komisjach tych reprezentowani byliby przedstawiciele przynajmniej trzech różnych prowincji — stanów, jak to nazwano w projekcie. Rządy poszczególnych stanów narodowych skupiałyby w swych rękach wszystkie sprawy nie zastrzeżone wyraźnie dla rządu centralnego. Istniałyby sejmy stanowe, które by same dla siebie uchwały konstytucję, lecz musiałaby ona pozostać w zgodzie z ogólną federalną monarchistyczną konstytucją całego cesarstwa. Każdy z tych stanów miałby na czele władzy wykonawczej mianowanego przez cesarza namiestnika, odpowiedzialnego jednak przed sejmem stanowym. Parlament ogólnopństwowy składałby się z dwu izb, przy czym skład izby niższej wybierano by w powszechnym i tajnym głosowaniu bezpośrednio przez dorosłych mężczyzn całego państwa.

Właściwie był to w latach poprzedzających wybuch wojny i upadek monarchii austro-węgierskiej jedyny konkretny program przebudowy całej monarchii i tylko dlatego zasługuje on na przypomnienie, choćby jako dowód, iż w przededniu katastrofy zdawano sobie sprawę z konieczności zasadniczej zmiany ustroju politycznego państwa w duchu rozwiązania zagadnienia narodowościowego, problemu naczelnego, od którego zależała egzystencja monarchii Habsburgów.

Czy Franciszek Ferdynand był zdecydowany istotnie po objęciu tronu przeprowadzić tego rodzaju zasadniczą, rewolucyjną nieomal reformę ustroju politycznego państwa, to rzecz nie do rozstrzygnięcia. Wiele przesłanek wskazuje na to, że bynajmniej nie miał on jakichś konsekwentnie przemyślanych planów. Wiadomo tylko, że nienawidził Węgrów, ponieważ w dualizmie widział osłabienie jedności państwa, nie lubił Polaków, zdradzał zaś sympatie dla Ukraińców i Jugosłowian nosząc się z jakimiś nie sprecyzowanymi planami stworzenia jugosłowiańskiego trzeciego członu państwowego, co miałyby zdecydowanie

osłabić hegemoniczną pozycję Madziarów w państwie, a koronie dałoby duże możliwości gry politycznej. Chociaż był zatwardziałym konserwatystą i przeciwnikiem powszechnego prawa wyborczego w Austrii, to jednak godził się na takie prawo wyborcze w krajach węgierskich, zdając sobie sprawę, że dzięki temu panowanie madziarskie w Zalitawii zostałyby podważone. Tym samym zaś pozycja korony wzmocniłaby się ogromnie, ponieważ do niej uciekałyby się wszystkie słabe grupy narodowościowe. Arcyksiążę liczył też, że dzięki poparciu wyższego kleru chłopci pozostaną lojalni wobec dynastii, i dlatego właśnie wydawało mu się, że w oparciu o narody chłopskie odzyska dla korony silne stanowisko, jakie utracił na skutek wprowadzenia dualizmu i ustroju konstytucyjnego w obu połowach monarchii. Na pewno było wiele racji w koncepcjach dyskutowanych w otoczeniu następcy tronu, niemniej to konserwatywne środowisko nie w pełni uświadamiało sobie, jak bardzo ogólny rozwój społeczny, kulturalny i polityczny ogarnął już szerokie masy i jak słabły wszystkie czynniki będące tradycyjnie fundamentem władzy cesarskiej.

Jeśli więc w federalizmie widzieli najmądrzejsi monarchiści ocalenie egzystencji Austrii, to oczywiście taka koncepcja musiała natrafić na najzaciętszą opozycję na Węgrzech. Wprowadzić choćby tylko w Przedlitawii federalizm — oznaczałoby podważyć samą istotę ustroju państwa węgierskiego, które zasadało się przecież na hegemonii arystokracji, szlachty i burżuazji madziarskiej. Oczywiście grupy rządzące rozumiały, że nieuchronnie postępująca demokratyzacja prowadzi do pozbawienia ich uprzywilejowanej pozycji politycznej, a w dziedzinie narodowościowej do upadku hegemonii madziarskiej w państwie. Sukcesy madziaryzacji, pomyślny rozwój gospodarczy kraju dawały węgierskim klasom posiadającym poczucie siły; zdawało im się, że będzie można powrócić do programu 1849 r. i uzyskać pełną niepodległość. Taki charakter miał kryzys wewnętrzny, jaki rozpoczął się na Węgrzech w r. 1903, a który zakończył się w r. 1907 nawrotem do dualizmu, to znaczy zrezygnowania przez partie opozycyjne z rozluźnienia związków z Austrią. W gruncie rzeczy groźba wprowadzenia przez króla powszechnego prawa wyborczego była najskuteczniejszym orężem dla stłumienia zachcianek niepodległościowych. Współgrała tu obawa przed konsekwencjami zarówno w dziedzinie społecznej, jak i narodowościowej. Klasy rządzące nie mogły zrezygnować ze swoich przywilejów politycznych na rzecz madziarskich mas ludowych, ale ta-

kże i na rzecz niemadziarskich narodowości, w wypadku bowiem zdemokratyzowania prawa wyborczego zmajoryzowałyby one Madziarów. Zagadnienie narodowościowe przez sam fakt swego istnienia na Węgrzech cementowało istnienie dualizmu, a jego trwanie z kolei zamykało drogę do takiego przeobrażenia ustroju politycznego w Austrii, które by mogło ostatecznie pogodzić wszystkie narodowości monarchii Habsburgów z istnieniem tego wielonarodowego państwa.

Polityka rządu węgierskiego wobec narodowości niemadziarskich była największą przeszkodą w pogodzeniu się narodowości uciskanych z samą ideą państwa habsburskiego. Kiedy w Austrii wprowadzono powszechne prawo wyborcze i wydawało się, że Przedlitawia wchodzi w okres rządów demokratycznych, a ucisk narodowościowy stanie się już niemożliwy, wtedy właśnie w Zalitawii ucisk ten zaostrzał się coraz bardziej. W r. 1907 wyszła głośna ustawa madziaryzacyjna, nakazująca nauczanie języka węgierskiego we wszystkich szkołach. W tych zaś szkołach ludowych, w których połowę uczniów stanowiły dzieci madziarskie, językiem wykładowym musiał być węgierski. Szkoły średnie już dawniej zostały w pełni zmadziaryzowane. Władze dążyły do likwidacji szkół prywatnych w okolicach, gdzie mieszkała ludność niemadziarska, jako, że szkoły prywatne kultywowały język i kulturę tych właśnie narodowości. W szkołach państwowych zaś nauczycielami mogli być tylko Węgrzy albo tzw. madziaroni, to jest ludzie wierni idei madziaryzacji, chociaż pochodzenia niemadziarskiego. W r. 1909 wyszło rozporządzenie nakazujące nauczanie religii w języku węgierskim. Jedynie tylko prawosławni Serbowie i Rumuni mogli korzystać z autonomii swych kościołów, aby uczyć dzieci religii w języku ojczystym.

Jedynym politykiem madziarskim, który rozumiał w pełni zagadnienie narodowościowe, był wybitny socjolog Oskar Jászi, który opracował plan nowej polityki narodowościowej Węgier; zmierzał on do utrzymania integralności terytorium państwa za cenę przyznania wszystkim narodom niemadziarskim szerokiej autonomii. Jászi chciał Węgry widzieć jako „Szwajcarię Wschodu”. Projekty Jásziego zupełnie nie znalazły uznania wśród ludzi decydujących o polityce węgierskiej. Dopiero w momencie rozpadu monarchii zaczęto się nimi poważnie zajmować, ale wtedy było już za późno.

W takiej sytuacji Słowacy, najbardziej narażeni na madziaryzację, szukali oparcia w Czechach. Już w r. 1896 powstała w Pradze za staraniem T. G. Masaryka Československa Jednota, popierająca kulturalny

ruch słowacki. W walce z madziaryzacją, prowadzoną także przez nacjonalistyczną węgierską FEMKE, odpowiednik pruskiej Hakaty, wyrosło grono zdolnych słowackich działaczy narodowych, którym przeznaczone było potem budowanie wspólnego czechosłowackiego państwa. Do nich należał wybitny polityk M. Hodža; nie stronił on jednak od kontaktów z kręgiem arcyks. Franciszka Ferdynanda. Propagatorem idei czechosłowackiej było czasopismo słowackie „Hlas”.

Tylko Słowacy szukali oparcia i pomocy wewnątrz monarchii, chociaż poza Węgrami. Natomiast lojalnych nawet Rumunów i Serbów ucisk madziarski zmuszał do szukania wyzwolenia poza granicami państwa; Rumuni spodziewali się go w Bukareszcie, a Serbowie w Belgradzie. Jeśli koncepcje rumuńskie połączenia się ze swymi braćmi spoza Karpat nie stały się jeszcze zdecydowanie antyhabsburskie, jako że Rumunia była w polityce międzynarodowej sprzymierzeńcem Austro-Węgier, to inaczej ta sprawa przedstawiała się w przypadku ruchu jugosłowiańskiego. W nim leżało największe niebezpieczeństwo nie tylko dla jedności terytorialnej monarchii, ale dla jej egzystencji w ogóle. Trzeba jednak stwierdzić, że nie w pełni zdawano sobie z tego sprawę. Wciąż jeszcze tradycyjnie uważano problem czeski za główny austriacki problem narodowościowy. Wydawało się, że ugoda czesko-austriacka rozwiąże zasadnicze trudności w tej sprawie. W rzeczywistości, choć Czesi stanowili na pewno najsilniejszą grupę opozycyjną, ich aspiracje bynajmniej nie miały tak nieprzejednanego charakteru, jak się to mogłoby wydawać. Przeciwnie, w gruncie rzeczy nie było przed wybuchem wojny 1914 r. wybitniejszych polityków czeskich, którzy dążyliby do zniszczenia wielonarodowej monarchii. Czesi podobnie jak za czasów Wiosny Ludów, za czasów Palackiego, wciąż jeszcze myśleli o utrzymaniu Austrii, chociaż pragnęli jej gruntownego przeobrażenia w duchu federalizmu. Zdawali sobie sprawę z tego, że w razie rozpadnięcia się Austrii spadek po niej będą chciały objąć dwa sąsiednie mocarstwa, to jest Niemcy i Rosja. Oczywiście istniały w Czechach silne sympatie prorosyjskie, ale dla narodu tak silnie wówczas związanego z liberalną mieszczańską Europą, stojącego na wysokim poziomie rozwoju cywilizacji i kultury, perspektywa dostania się pod panowanie carskie, które w przekonaniu całej liberalnej Europy równało się rządów barbarzyńskiego absolutyzmu, nie stanowiła w żadnym wypadku ewentualności pożądana godnej. Zresztą potęga cesarskiej Rzeszy wydawała się wówczas tak ogromna, że bardziej prawdopodobne było, iż Czechy dostaną

się w zasięg imperializmu niemieckiego, nie zaś słabszego imperializmu carskiego. A panowanie niemieckie było równoznaczne ze zniszczeniem narodowej odrębności czeskiej. Dał temu wyraz nacjonalista czeski Karol Kramař, kiedy w r. 1906 oświadczył w parlamencie wiedeńskim: „Położenie naszego narodu w sercu Europy i układ stosunków międzynarodowych zmusza nas bardziej niż kiedykolwiek, aby widzieć najlepszą gwarancję dla naszego narodu w silnej, wewnętrznie zdrowej Austrii”. W r. 1908 Edward Beneš wydał w Paryżu dysertację doktorską pt. *Le problème autrichien et la question tchèque (Problem austriacki i sprawa czeska)*, w której głosił ideę austrosławizmu. Wreszcie ostatnia parlamentarna mowa, jaką wygłosił w r. 1913 późniejszy uznany czeski przywódca narodowy T. G. Masaryk, zawierała niedwuznaczne stwierdzenie: „Właśnie dlatego, że nie mogę się oddać marzeniom o rozpadzie Austrii, ponieważ wiem, że ta Austria, czy dobra, czy zła, będzie trwała, poważnie zależy mi na tym, aby z tej Austrii coś zrobić [...] Nasze prawno-państwowe i administracyjne dążenia nie idą w tym kierunku, aby innych osłabić, ale aby całość wzmacniać”. Masaryk również ofiarowywał się austriackiemu rządowi z misją pośrednictwa do kierowników ruchu jugosłowiańskiego w celu umożliwienia kompromisu między monarchią a południowymi Słowianami.

Jeśli po rewolucji rosyjskiej 1905 r. i po zwróceniu się mocarstwowej ekspansji rosyjskiej w kierunku Bałkanów odnowił się też pansławizm w nowej postaci jako ruch neosłowiański, to jego zamierzeniem nie było zniszczenie monarchii habsburskiej, lecz oderwanie jej od przymierza z Niemcami, skierowanie jej polityki do porozumienia z Rosją i Francją oraz zdobycie przez Słowian panowania w Austrii. Podobnie jak w r. 1867 na zjeździe słowiańskim, tak i w r. 1908 i 1910 Czesi domagali się od Rosjan, aby zmienili politykę wobec Polaków. Dla nich było to ważne nie tyle ze względu na wzmocnienie ruchu ogólnosłowiańskiego, ile przede wszystkim ze względu na stosunki wewnętrzne austriackie, bo sojusz polityczny między Czechami a Polakami wydawał się najlepszą drogą do poskromienia Niemców austriackich i uzyskania od nich takich warunków ugody, do jakiej Czesi konsekwentnie dążyli. Aż do wybuchu wojny w r. 1914 nie ustawały przecież rozmowy czesko-niemieckie, prowadzone przez rozmaitych polityków obu narodowości w celu uzyskania jakiegoś *modus vivendi* w Czechach. Już to samo jest dowodem, że aspiracje czeskie nie zmierzały do zniszczenia Austrii, lecz do jej przebudowy.

Innego charakteru nabierał w miarę rozwoju sytuacji wewnątrzpolitycznej i międzynarodowej ruch jugosłowiański. Pod rozmaitymi formami i rozmaitymi hasłami istniał on od dawna. Jedną z jego form był iliryzm Gaja około r. 1840; potem około 1870 r. dążono do zbliżenia politycznego południowosłowiańskich narodów monarchii wobec niebezpieczeństwa, jakim dla świata słowiańskiego w ogóle wydawało się zjednoczenie Niemiec, co oznaczało wchłonięcie przez nie krajów austriackich. Mówiliśmy poprzednio, jak zręczna i przewrotna polityka zarówno austriacka, jak też — przede wszystkim — madziarska potrafiła podniecać spory między Chorwatami i Serbami, by realizując w ten sposób zasadę *divide et impera* podtrzymywać swoje panowanie nad skłóconymi Słowianami. Ale powoli następowały głębokie zmiany społeczne wśród owych ludów. Ogólny rozwój ekonomiczny sprzyjał dojrzeniu świadomości politycznej, klasowej i narodowej w tych raczej zacofanych dotąd prowincjach monarchii habsburskiej. Wewnętrzne przeobrażenia ujawniły się w postawie młodych działaczy zarówno chorwackich, jak serbskich i słoweńskich, którzy na przełomie wieku zaczęli głosić nowe idee społeczne i narodowe, przeciwstawiając się starym politykom, zapatrzonym w parlamentarną grę polityczną i dążącym drogą kompromisów z czynnikami rządowymi do uzyskania drobnych koncesji. Rodziły się partie socjalistyczne i partie chłopskie. Młodzież studiująca z krajów południowych i Austrii, i Węgier szła gremialnie na uniwersytet czeski w Pradze, gdzie mistrzem jej stał się Masaryk. On uczył ją, że prawa etniczne stoją wyżej niż prawa historyczne. Właśnie dla Słowian południowych było to ogromnie ważne. Historyczne prawa musiały wywoływać kontrowersje między Serbami, Chorwatami i Słoweńcami. Zasada narodowościowa mogła ich łączyć, zważywszy, że wobec niejasnych granic etnicznych tylko jedność jugosłowiańska dawała jakieś polityczne wyjście z tego problemu narodowego. Ci młodzi działacze chorwaccy zrywali też z klerykałizmem pogłębiającym podział Słowian południowych na katolików i prawosławnych. Tak więc zamiast negować istnienie Serbów, jak to czynili zwolennicy Starčevicia, szukali z nimi porozumienia. Ale też tylko niewielu z nich zdecydowało się na działalność rewolucyjną. Zgodnie z ideami swego mistrza Masaryka widzieli raczej w giętkiej taktyce politycznej drogę do osiągnięcia zasadniczych celów. Ujawniło się to wkrótce w działaniach politycznych potężnego ugrupowania politycznego chorwacko-serbskiego, które powstało w r. 1903.

Rok ten jest, jak wspominaliśmy, rokiem przełomowym w dziejach jugosłowiańskich. W Belgradzie obalono dynastię Obrenowiczów, na tron wstąpił Piotr (Petar) Karadžordżewicz, który zerwał z polityką podporządkowującą Serbię Austro-Węgrom. Belgrad stał się teraz ośrodkiem ruchu jugosłowiańskiego. Z Chorwacji odwołano bana Khuen-Hederváryego; jego odejście poprzedzone zostało krwawymi zamieszkami w Zagrzebiu i całej Chorwacji. Równocześnie odszedł po dwudziestu latach rządów Benjamin Kállay, wspólny minister finansów, pełniący obowiązki szefa administracji Bośni i Hercegowiny; realizował on w tych dwu prowincjach politykę madziarską polegającą na popieraniu elementów skrajnie konserwatywnych, tłumieniu zaś wszelkiego ruchu narodowego serbsko-chorwackiego.

Hasło do zbliżenia serbsko-chorwackiego przyszło z Dalmacji. Posłowie chorwaccy z Dalmacji do wiedeńskiej Rady Państwa interweniowali u Franciszka Józefa przeciw represjom madziarskim w Chorwacji. Cesarz nie przyjął tej deputacji, podobnie jak w latach poprzednich nie dopuścił do siebie przedstawicieli rumuńskich z Siedmiogrodu, którzy chcieli u niego szukać poparcia przeciw rządowi budapeszteńskiemu. Politycy dalmatyńscy postąpili podobnie jak Rumuni. Ogłosili w Wiedniu manifest, rozpowszechniony natychmiast w prasie europejskiej, zwracając tym sposobem uwagę politycznego świata Europy na zagadnienie chorwackie i jugosłowiańskie w ogóle. Równocześnie nastąpiły deklaracje chorwackie w parlamencie austriackim i sejmie dalmatyńskim o zdecydowanie antyhabsburskich akcentach. „Nie chcemy wiązać się ani z Wiedniem, ani z Budapesztem. Będziemy wspomagać każdego, kto nam udzieli pomocy. Nowy kurs naszej polityki oznacza politykę wolnej ręki”. Ante Trumbić, któremu przyszło potem w czasie wojny odegrać doniosłą rolę w tworzeniu Jugosławii, zaczął wyraźnie głosić potrzebę współdziałania między Chorwatami, Serbami i nawet Włochami z Dalmacji; wyrażał również nadzieję, że dojdzie do porozumienia z węgierską Partią Niepodległości, prowadzącą wtedy akcję rozluźnienia dualizmu. Apelował o podjęcie wspólnej walki wyzwolenczej. Wskazywał na niebezpieczeństwo niemieckiego *Drang nach Osten*. W słynnym przemówieniu w listopadzie 1903 r. przepowiadał upadek monarchii i odejście Chorwacji ze związku z krajami habsburskimi. „Monarchia, która miała być ośrodkiem i ochroną małych narodów w centrum Europy pod potężnym berłem wielkiej dynastii, sprzeniewierzyła się swemu zadaniu”. Kończył zaś to historyczne przemówienie

słowami: „W monarchii tej nie ma sprawiedliwości dla ludu chorwackiego — i dodajmy: lud ten żył przed monarchią i będzie żył i po niej”. Było to więc powtórzenie słów Palackiego z r. 1867, ale jeśli wtedy Palacký wyrażał żal, że Austria nie chce stać się ojczyzną Słowian, to Trumbić akcentował już wolę oderwania się od monarchii habsburskiej, a nawet sprzymierzenia się z jej wrogami dla jej zniszczenia. W takich nastrojach doszło w r. 1905 do zjazdu polityków chorwackich z Chorwacji, Dalmacji i Istrii w Rijece, gdzie podjęto rezolucję wyrażającą gotowość poparcia węgierskiej Partii Niepodległości, w zamian żądając przyłączenia Dalmacji do Chorwacji i Sławonii. Zaraz potem posłowie serbscy zjechali się w Zadarze, gdzie podjęto analogiczną rezolucję, domagając się uznania i równouprawnienia serbskiej narodowości w krajach chorwackich. W ten sposób powstała koalicja serbsko-chorwacka, która aż do wojny stanowiła najpotężniejsze jugosłowiańskie ugrupowanie polityczne w Austro-Węgrzech, chociaż nie można powiedzieć, aby posiadała ona bezwzględną większość. Koalicji przeciwstawiła się z jednej strony prorządowa chorwacka Partia Ludowa, w tym momencie przeżywająca zresztą wyraźny kryzys, tracąca w zaostrzonej sytuacji resztki swego autorytetu; z drugiej strony przeciwstawiły się koalicji dwie koncepcje, jedna reprezentowana przez Stjepana Radića, druga przez Izydora Kršnjaviego. Jeszcze w r. 1902 opublikował Radić broszurę pt. *Polityka słowiańska w monarchii habsburskiej*, w której propagował federację ludów naddunajskich z ośrodkiem w Wiedniu. Federacja ta miała się składać z państw: alpejskiego — to znaczy krajów austriacko-niemieckich — czeskiego, Galicji, Węgier i Chorwacji, z tym że wokół Chorwacji powinny być zjednoczone wszystkie południowo-słowiańskie ziemie habsburskie; twór ów miał nosić nazwę Chorwacko-Serbskiej Banowiny. Koncepcja ta weszła do programu nowo utworzonej w r. 1905 Partii Chorwackiej Ludowo-Chłopskiej, a Radić stał się jej uznanym przywódcą. Partia ta nie wstąpiła do chorwacko-serbskiej koalicji i prowadziła politykę od niej niezależną, społecznie zaś bardziej demokratyczną.

Na prawym skrzydle stali zwolennicy porozumienia z Węgrami pod przewodnictwem dr. Josipa Franka. W grupie tej znalazła uznanie koncepcja I. Kršnjaviego, który dążył do stworzenia wielkiej Chorwacji w ramach wielkiej Austrii, a zatem pragnął widzieć niepodległą Chorwację pod berłem habsburskim.

Koalicja prowadziła politykę zmienną, to zbliżała się do Budapesztu, to do Wiednia. Zrazu dawała poparcie węgierskiej partii Ferencza Kossutha w jej walce o rozluźnienie związków z Austrią, wychodząc z założenia, że osłabienie dualizmu będzie dla Chorwacji korzystne. W zamian za to spodziewano się, że Węgrzy zrewidują ugodę z r. 1868. Ale gdy tylko Węgrzy ulegli naciskowi Wiednia i korony, a zrezygnowali z rozluźnienia dualizmu, zaraz zwrócili się przeciw Chorwatom, wzmagając akcję madziaryzacyjną, co między innymi ujawniło się we wprowadzeniu języka węgierskiego na kolejach żelaznych w Chorwacji. W ten sposób pierwsza faza polityki koalicji skończyła się niepowodzeniem. Pomimo to uzyskała ona większość w Saborze. Wtedy zarówno rząd wiedeński, jak budapeszteński rozpoczęły z nią walkę. W tym właśnie momencie Austro-Węgry ogłosiły w r. 1908 aneksję Bośni i Hercegowiny. Ów akt, który rozpoczął wielki kryzys międzynarodowy, trwający wokół spraw bałkańskich aż do wybuchu wojny w r. 1914, był wywołany nieprzejednaną polityką Serbii i wzrastającymi nastrojami opozycyjnymi wśród Słowian południowych Austro-Węgier.

Koalicja chorwacko-serbska pozostawała w stałych a tajnych kontaktach z politycznymi czynnikami Belgradu. Po r. 1903 stolica Serbii stała się ośrodkiem ruchu jugosłowiańskiego. Odbywały się tam zjazdy i manifestacje; uczestniczyli w nich przedstawiciele wszystkich południowych krajów słowiańskich Austro-Węgier oraz Bośni i Hercegowiny. Dla przykładu można wskazać, że w r. 1906 odbył się zjazd nauczycieli jugosłowiańskich, w którym wzięło udział 800 uczestników z krajów habsburskich oraz z Serbii. W r. 1904 założono stowarzyszenie pod nazwą Slavenski Jug. Zjednoczyło ono wielką liczbę młodych działaczy południowosłowiańskich. Dyplomacja serbska korzystała z kontaktów na terenie monarchii i w niemałym stopniu przyczyniła się w r. 1906 do upadku Gołuchowskiego jako austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, współdziałając zarówno z serbsko-chorwackimi politykami Austrii, jak i z politykami węgierskimi Partii Niepodległości.

Nie były to rzeczy tajne. Toteż następca Gołuchowskiego, Aehrenthal, zdecydował się na aneksję Bośni i Hercegowiny, aby w ten sposób zamknąć drogę wszelkim dążeniom do połączenia tych krajów z Królestwem Serbii. Ta właśnie sprawa zadrażniła do ostateczności stosunki między Serbią i Austro-Węgrami, równocześnie też zaostrzyła tendencje opozycyjne w stosunku do państwa wśród działaczy jugosłowiańskich na terenie Austro-Węgier. Najzaciętsza opozycja prowadzona była

na terenie anektowanych prowincji, gdzie dla zjednania mieszkańców nadano konstytucję i stworzono sejm w Sarajewie. Jeszcze w czasie trwania międzynarodowego kryzysu, bo w r. 1909, polityk serbski wołał w sejmie dalmatyńskim; „Jeśli ci, którzy rządzą nami, zdjęliby pewnego dnia orły z urzędów i odeszli z nimi tam, skąd przyszli, ani jedna łza nie będzie wylana — jestem tego pewien — z powodu ich odejścia, ale przeciwnie, wszyscy w pełni radości padalibyśmy sobie w objęcia całując się, ponieważ byłby to dla nas dzień radości, dzień pozbycia się tortur uciskających nas przez cały wiek”. Nieważne, ile w tych słowach było poczucia rzeczywistości; świadczą one wymownie o nastrojach, które jasno dawały wyraz sytuacji. Między monarchią Habsburgów a południowymi Słowianami zrywały się trwające wiele dziesiątków lat więzy, jakie w poprzednich stuleciach czyniły z domu rakuskiego nadzieję tych narodów, widzących w państwie austriackim . ognisko wyższej cywilizacji i ochronę przed barbarzyństwem tureckim. Aneksja Bośni i Hercegowiny wzbudziła nastroje rewolucyjne wśród niemałych grup ludności anektowanych prowincji, jak również i krajów przyległych. Taki charakter miała założona w r. 1911 organizacja o nazwie „Zjednoczenie lub Śmierć”. Represje austriackie zaostrzyły tylko sytuację. Mnożyły się procesy o zdradę stanu, zapadały surowe wyroki, zabroniono kolportowania druków wychodzących w Serbii do krajów habsburskich, a w r. 1913 rozwiązano w Bośni i Hercegowinie wszystkie serbskie organizacje. Wzmacniało to tylko serbską opozycję w sejmie sarajewskim; w czasie dwu wojen bałkańskich w r. 1912/1913 na sejmie dalmatyńskim protestowano przeciw polityce austro-węgierskiej. Wojny te, w których i Serbia, i Czarnogóra odniosły zwycięstwo, sprowadziły ogromne wzmocnienie ruchu jugosłowiańskiego na terenie monarchii, co stało się poważnym wstrząsem dla jej autorytetu wśród ludności południowosłowiańskiej. Niemniej realny stosunek sił między Serbią, nawet znacznie terytorialnie zwiększoną po wojnach, a monarchią Habsburgów był taki, że zarówno rząd belgradzki, jak i politycy serbsko-chorwackiej koalicji szukali z monarchią naddunajską kompromisu. W wyniku tych usiłowań wzmógł się ruch rewolucyjny, nie kontrolowany ani przez rząd serbski, ani przez polityków koalicji.

Między rokiem 1910 a 1914 dokonano kilku zamachów na życie zmieniających się banów chorwackich. Wprawdzie żaden z tych zamachów nie udał się, ale świadczyły one wymownie o nastrojach; nigdy w

dziejach stosunków chorwacko-habsburskich nie było takiego zadrażnienia.

Objęcie faktycznego kierownictwa koalicji przez Belgrad wywoływało opozycję wśród silnych czynników politycznych na terenie monarchii. Dla wielu z nich Serbia to Bałkany, obszar azjatyckiego barbarzyństwa. Austro-Węgry były zaś w tym rejonie eksponentem cywilizacji europejskiej. Partia Czystego Prawa, kierowana przez Josipa Franka, jak również po jego śmierci w r. 1911 Zjednoczona Partia Prawa pragnęły utrzymania związku z Austrią w formie trializmu, to znaczy wyłączenia z Austro-Węgier trzeciego członu południowosłowiańskiego. Podobnie wolała związek z Austrią niż z Serbią wzrastająca w siłę Partia Chłopska braci Radiciów. Propagowała ona austroslawizm, w którym Chorwaci, Serbowie i Słoweńcy tworzyliby jedność polityczną. Socjaldemokraci Chorwacji i Sławonii wysuwali program podobny ze względów ekonomicznych, jako że utrzymanie wielkiego wspólnego organizmu gospodarczego wydawało im się znacznie korzystniejsze dla rozwoju społecznego. I oni pragnęli pewnego rodzaju „jedności kulturalno-narodowej” dla Słowian południowych. Słoweńcy, naród najslabszy, odgrywali najmniejszą rolę w ruchu jugosłowiańskim. Ale już od r. 1908 problem jugosłowiański stał się naczelnym zagadnieniem polityki Słoweńców. W r. 1912 rozpoczyna się ruch młodzieży studenckiej, zwany od wydawanego przez nich czasopisma „Preporod” („Odrodzenie”). Uważają oni, że słoweńska sprawa narodowa nie może być rozwiązana w ramach monarchii Habsburgów, ale w ramach federacji jugosłowiańskiej. Według nich nie da się osiągnąć tego celu drogą pokojową, a jedynie rewolucja czy wojna pozwoli na zbudowanie niepodległości państwa jugosłowiańskiego. Szczególnie w czasie wojen bałkańskich 1912/1913 ruch ten znajdował szeroki oddźwięk, z jego szeregów szli do armii serbskiej ochotnicy, podobnie jak szli w r. 1875/1876. Nie znaczy to jednak, aby ci zwolennicy rewolucyjnej orientacji mieli za sobą większość społeczeństwa. Partia klerykalna stała na stanowisku trializmu, chciała stworzenia federalnego państwa jugosłowiańskiego w ramach monarchii habsburskiej. Zresztą pod wpływem właśnie Masaryka w ruchach insurekcyjnych i spiskowych widziano tylko niewczesny romantyzm, a większość działaczy politycznych skłonna była do pracy legalnej i zdobywania konkretnych, chociażby częściowych koncesji. Socjaliści słoweńscy nie byli w swoim stosunku do państwa austriackiego zdecydowani, niektórzy z nich, jak największy ówczesny pisarz

Ivan Cankar, spodziewali się realizacji ideału federalnej republiki jugosłowiańskiej poza Austrią, jakkolwiek inni działacze socjalistyczni stali na stanowisku austromarksizmu, to znaczy rozwiązanie sprawy narodowej widzieli w autonomii kulturalnej przy zachowaniu jedności państwa. Tak więc w momencie wybuchu wojny nie było politycznej jedności wśród Słowian południowych.

W przededniu wojny mogło się wydawać, że konflikty narodowościowe monarchii habsburskiej stały się tak ostre, że właściwie nie ma z nich innego wyjścia, jak rozpad tego wielonarodowego państwa. W rzeczywistości w poszczególnych krajach monarchii właściwie tylko bardzo nieliczne grupy polityczne i bynajmniej nie najsilniejsze zmierzały do tego celu. Natomiast można zaobserwować, że w gruncie rzeczy przewagę miały te grupy polityczne i narodowościowe, które pod takimi czy innymi warunkami pragnęły zachowania całości państwa, albowiem jego upadek wydawał się niezmiernie niebezpieczny zarówno dla interesów poszczególnych narodowości, jak i dla poszczególnych klas społecznych. Jeśli istotnie nasiliły się nacjonalizmy we wszystkich grupach narodowych monarchii, to z drugiej strony wznęcały się też tendencje do znalezienia jakiegoś wyjścia z tych paraliżujących życie państwowe sporów narodowościowych. Wydaje się nawet, że szersze warstwy polityczne czynnych grup ludności miały już jakby dość tej walki narodowościowej, że tęskniły do uregulowania konfliktów, aby podjąć inne, donioślejsze sprawy, przede wszystkim sprawy gospodarcze i społeczne. Tak należy, jak się wydaje, tłumaczyć fakt, że w ostatnich latach przed wybuchem wojny doszło do próby kompromisowego załatwienia spraw narodowościowych w trzech krajach koronnych: najpierw na Morawach, potem w Bukowinie, a w końcu w Galicji, jakkolwiek ten ostatni kompromis, chociaż postanowiony, nie został wprowadzony w życie z powodu wybuchu wojny.

Najpierw więc sejm morawski w r. 1906 uchwalił szereg ustaw krajowych, które miały regulować zagadnienie narodowościowe; miały zahamować dalszy rozwój napięcia czesko-niemieckiego. Trzeba jednak od razu dodać, że stosunki na Morawach kształtowały się nieco inaczej niż w Czechach; wskutek tego morawski kompromis nie wpłynął na załagodzenie zasadniczego sporu czesko-niemieckiego. Morawy były bowiem krajem mniej uprzemysłowionym, zatem inteligencja mieszczańska odgrywała tam mniejszą rolę, a właśnie ona po obu stronach, a więc i po stronie czeskiej, i niemieckiej, przede wszystkim reprezento-

wała idee nacjonalistyczne. Zresztą wpływ tego można zaobserwować i w warunkach kompromisu. Wedle nowej ordynacji wyborczej morawski sejm krajowy w dalszym ciągu był w przeważającej części wybierany w wyborach kurialnych, tylko 20 mandatów na 151 wychodziło z powszechnego i równego głosowania. Kuria wielkiej własności, wysyłająca do sejmu przedstawicieli arystokracji, raczej obojętnej w walce narodowościowej, nie była podzielona na kataster narodowościowy. Natomiast wybierające 4/5 posłów trzy inne kurie, a więc miejska, wiejska i powszechnego głosowania, głosowały osobno wedle narodowości — z tym że proporcja posłów była z góry ustalona: 73 Czechów na 40 Niemców. Osobno więc głosowali ci, którzy się zapisali na listy wyborcze czeskie, a osobno ci, którzy byli na listach niemieckich. Wedle tej też zasady wybierano Wydział Krajowy, organ wykonawczy samorządu krajowego. Jeśli idzie o język urzędowy, to sprawę tę rozstrzygały poszczególne jednostki samorządowe i gminy, ale tak, aby każdy miał prawo do używania swego języka macierzystego zarówno w administracji, jak w sądach, przy czym jedna piąta mieszkańców miała już prawo domagać się używania swego języka jako urzędowego obok języka większości. Szkolnictwo było podzielone na czeskie i niemieckie, a urząd do spraw szkolnych na dwie odpowiednie sekcje, tj. czeską i niemiecką. Ostatecznie cała machina samorządowa skomplikowała się w ten sposób bardzo, niemniej funkcjonowała bez większych trudności aż do wybuchu wojny. Panowało przekonanie, że dość niedemokratyczny charakter ustaw morawskich byłby po pewnym czasie uległ zmianom w kierunku demokratyzacji; w każdym razie morawski kompromis stanowił wzór dla innych krajów koronnych.

Sejm Bukowiny uchwalając nową konstytucję krajową wzorował się na kompromisie morawskim, z tym jednakowoż, że Bukowina była pod względem narodowościowym i religijnym znacznie bardziej zróżnicowana. Mieszkali w niej Ukraińcy, Polacy, Rumuni, Niemcy i Żydzi; przy tym i Ukraińcy, i Rumuni byli albo prawosławnymi, albo unitami. Stworzono więc sześć kurii narodowościowych. Pierwsze dwie kurie wybierały posłów reprezentujących kościół prawosławny i wielką własność wszystkich narodowości, w nich także głosowali Polacy w oparciu o powszechne i równe prawo wyborcze. Trzecią i czwartą kurię zarezerwowano dla Ukraińców i Rumunów, piątą i szóstą wysyłała do sejmu Niemców i Żydów. Chociaż w dalszym ciągu ordynacja była tak skonstruowana, że zapewniała przewagę wielkiej własności i bogatemu

mieszkaństwu, to jednak pod względem narodowościowym dawała pełne równouprawnienie. Podobnie i Wydział Krajowy składał się z: przedstawicieli wszystkich kurii narodowościowych. Dzięki temu każda narodowość decydowała o własnych samorządowych instytucjach i w urzędach zatrudniała pracowników własnej narodowości. Choć tylko niespełna cztery lata system ten funkcjonował, niemniej można uważać, że zdał on egzamin, i była nadzieja, że z czasem ulegnie demokratyzacji.

Wzorując się na kompromisach morawskim i bukowińskim starano się w ostatnich latach pokoju rozwiązać również zagadnienie narodowościowe Galicji. Reforma wyborcza uchwalona w r. 1914 po bardzo zaciętej walce między stroną polską a ukraińską, a jeszcze bardziej nawet pomiędzy poszczególnymi stronnictwami polskimi, dawała podobnie jak na Morawach i Bukowinie system kurii narodowościowych, osobnych dla Polaków, osobnych dla Ukraińców. Pozycja grupy upośledzonej miała się w ten sposób znacznie poprawić, chociaż bynajmniej nie można było jeszcze mówić o pełnym równouprawnieniu ludności ukraińskiej w stosunku do Polaków. Zresztą to równouprawnienie nie działało w dziedzinie społecznej. W dalszym ciągu bowiem nowa, nigdy zresztą już nie wprowadzona w życie, ordynacja wyborcza bynajmniej nie mogła zapewnić sprawiedliwego wpływu mas ludowych na skład sejmu galicyjskiego, który nadal miał pozostać w rękach wielkiej własności i w ogóle czynników społecznie uprzywilejowanych. Niemniej sam fakt uchwalenia reformy świadczy o tym, że po stronie ukraińskiej i polskiej wzrastały tendencje do zakończenia zaciętej, coraz ostrzejszej walki narodowościowej. Nowy system nie został wprowadzony w życie na skutek wybuchu wojny; pozostawiło to po obu stronach tyle zadrażnień i nienawiści, że w momencie ogólnego przewrotu wybuchły one i doprowadziły do krwawej walki bratobójczej. Najbardziej na ów konflikt rzutowała sprawa nierówności społeczno-gospodarczej walczących ze sobą narodowości. Dla Ukraińców Polacy byli narodem panów, dla większości polskich polityków, którzy decydowali o orientacji politycznej polskiej w Galicji, Ukraińcy byli narodem chłopskim.

Tym się więc tłumaczy, dlaczego łatwiejsze okazało się uregulowanie zagadnienia narodowościowego na Bukowinie, w sytuacji znacznie bardziej skomplikowanej pod względem narodowościowym, skoro współżyły tam ze sobą nie dwa zwalczające się narody, ale aż pięć. Wa-

zne jednak, że na Bukowinie żadna z tych grup etnicznych nie miała gospodarczego przywileju panowania. Polacy byli wprawdzie właścicielami większych majątków, ale nie odgrywali w tym kraju poważnej roli ani politycznej, ani społecznej. Niemcy reprezentowali raczej zawody wolne, biurokrację, a właśnie autonomia krajowa ograniczała ich preponderancję polityczno-społeczną. Żydzi zajmowali się, słabo zresztą w tym kraju rozwiniętym, przemysłem i handlem. Rumuni i Ukraińcy stanowili większość warstwy chłopskiej, ale wobec braku solidarności narodowej warstw wyższych konfliktów społecznych nie identyfikowali w tym stopniu co w innych prowincjach monarchii ze sprawami narodowościowymi.

Czynnik społeczny stał właśnie na przeszkodzie zgodnemu współżyciu narodowościowemu. Nieważna zresztą była sama pozycja ekonomiczna, sama wysokość stopy życiowej większości grup etnicznych, lecz różnica w przeciętnej stopie życiowej poszczególnych narodowości. Najjaskrawiej zaznaczało się to w państwie węgierskim. Madziarzy nie stanowili tam nawet połowy ludności, ale w miastach większych było ich powyżej 70%. Wśród właścicieli wielkich gospodarstw rolnych natomiast — 90%, a oni właśnie w tym kraju o tak znacznej większości ludności rolniczej reprezentowali czynnik gospodarczy, społecznie i politycznie decydujący. Jeśli idzie o właścicieli większych zakładów przemysłowych (zatrudniających ponad 20 robotników), było ich około 80%. Finanse w zupełności opanowane zostały przez Madziarów, instytucje bankowe prywatne czy spółdzielcze prowadzone przez nie-Madziarów operowały kapitałami, które nie stanowiły nawet kilku procent kapitałów madziarskich instytucji finansowych; a przecież mowa o ośrodkach rzeczywistej dyspozycji gospodarczej w ustroju kapitalistycznym. Urzędników państwowych, lekarzy, adwokatów i profesorów wyższych uczelni w 90% reprezentowali Madziarzy. Nauczycieli madziarskich było 82% na ogólną liczbę personelu uczącego; wśród kleru wprawdzie tylko 62%, ale wyższa hierarchia wszystkich wyznań to tzw. madziarom, a więc współpracujący z rządem i popierający jego politykę madziaryzacyjną. Szła za tym oczywiście i preponderancja w dziedzinie kulturalnej. 80% periodyków na Węgrzech wychodziło w języku węgierskim, na 95 większych bibliotek 85 było madziarskich. W takiej sytuacji może zadziwiać, że jednak masy ludności niemadziarskiej nie dały się zmadziaryzować; ale ten opór ograniczony był nieomal wyłącznie do wsi, miasta ulegały najwyraźniej presji w tej dziedzinie i dlatego,

jak wspominaliśmy, powyżej 70% ludności większych miast uważało się za Madziarów. A dyspozycja polityczna i gospodarcza właśnie mieściła się z reguły w ośrodkach miejskich. Zatem stwierdzenie, że Madziarzy to naród panów, a inne narodowości węgierskie to narody chłopskie, nie było czczym frazesem, lecz najbardziej realnym odzwierciedleniem rzeczywistości. Z tego też wynika, że nienawiść społeczna mas wyzyskiwanych, gdy sprzęga się z odrębnością etniczną, musi prowadzić do najzaciętszego nacjonalizmu, do nieubłaganej walki narodowościowej.

Oczywiście kraje węgierskie były pod tym względem w szczególnej sytuacji. Już jednak Chorwacja znalazła się w innych warunkach niż kraje zamieszkałe przez Rumunów, Ukraińców i Słowaków. Serbowie też nie byli tak bardzo upośledzeni w swojej pozycji społecznej wobec Madziarów, jak np. Ukraińcy. Niemcy na Węgrzech nie o wiele ustępowali w dziedzinie społecznej i kulturalnej Madziarom; oni też w zasadzie godzili się z madziarskim panowaniem politycznym w państwie węgierskim. Inaczej ukształtowała się sytuacja w Austrii. Tam chyba tylko Słoweńcy znajdowali się w położeniu podobnym do Słowaków na Węgrzech. Ale już Czesi mieli pozycję społeczną niewiele ustępującą pod koniec istnienia monarchii pozycji niemieckiej. W Dalmacji, kraju chyba w Przedlitawii najbardziej zacofanym, stosunki były skomplikowane pod względem narodowościowym i trudno wobec tego mówić o wyraźnej różnicy społecznej. Wprawdzie Niemcy i Włosi mieli na pewno pozycję w tej dziedzinie panującą, ale nie stanowili tam zwartego obszaru etnicznego. Natomiast można widzieć analogię w pozycji Ukraińców wobec Polaków do stosunków panujących u narodowości węgierskich wobec Madziarów. W zasadzie Polacy mieli pozycję słabszą niż Madziarzy, ponieważ Ukraińcy mogli szukać pomocy wśród grup politycznych na terenie Przedlitawii, na skutek czego politycy rządzący Galicją pod koniec istnienia Austrii znacznie bardziej liczyli się z postulatami ukraińskimi niż politycy węgierscy z postulatami, swoich uciskanych narodowości. Wreszcie sąsiedztwo państwa carów z jego pretensjami do zjednoczenia wszystkich ziem rosyjskich, za jakie chciano też uważać ziemie zamieszkiwane przez Ukraińców, było czynnikiem miarkującym bezwzględność polskich rządów w Galicji wobec Ukraińców. Rząd i austriackie koła dworskie w interesie zewnętrzo-politycznego bezpieczeństwa nie mogły dopuścić, aby w Galicji, prawdopodobnym teatrze zbliżającej się, a w każdym razie stale grożącej wojny z ca-

rską Rosją, wytworzyły się stosunki otwartej walki narodowościowej. Już fakt, że po zamordowaniu namiestnika Potockiego przez nacjonalistę ukraińskiego w r. 1908 na stanowisko to powołał cesarz Bobrzyńskiego, polityka, o którym wiadano, że będzie dążył do jakiegoś kompromisu polsko-ukraińskiego, świadczy o tym najwymowniej.

Z powyższych rozważań nasuwa się wniosek, że w przededniu wojny na terenie Austrii sytuacja w dziedzinie narodowościowej, chociaż niezmiernie trudna, nie była beznadziejna. Można sobie wyobrazić, że po dłuższym czasie tego stałego rozkwitu gospodarczego zwalczające się narodowości znalazłyby może jakiś *modus vivendi* i poczuwałyby się do solidarności z interesem ogólnopañstwowym. Natomiast sytuacja w państwie węgierskim z punktu widzenia zagadnienia narodowego była beznadziejna i jedynie tylko rozbitcie państwa mogło rozwiązać ów problem. Trudno bowiem sobie wyobrazić, aby w społeczeństwie madziarskim znalazło się dość sił politycznych, które zgodziłyby się na zrezygnowanie z panującej madziarskiej pozycji narodowej. Ponadto na sprawę każdej z niemadziarskich narodowości na Węgrzech mogły wpływać czynniki zewnętrzne. Wobec budzenia się coraz silniejszej solidarności jugosłowiańskiej, będącej zresztą wynikiem polityki rządu węgierskiego, zarówno problem chorwacki, jak i serbski coraz silniej wiązały się ze stosunkiem państwa do Serbii, a zatem komplikowały się z całą nieomal europejską sytuacją międzynarodową. Podobnie i zagadnienie rumuńskie wobec istnienia niepodległego Królestwa Rumuńskiego nie było ograniczone do polityki wewnętrznej. Wreszcie stosunek do Słowaków właśnie na skutek prześladowań madziarskich łączył się z sytuacją ogólnopañstwową, a więc ze sprawami Przedlitawii, ponieważ od początku XX wieku solidarność słowacko-czeska stawiała się realnym czynnikiem politycznym.

Tak więc z chwilą wybuchu wojny zagadnienie narodowościowe państwa habsburskiego przestaje być w dużej mierze sprawą wewnętrzną monarchii, a uzależnia się w zupełności nieomal od sytuacji międzynarodowej. Cały problem nabiera wagi jednego z naczelných zagadnień europejskich, sprawa monarchii habsburskiej jest, jak można stwierdzić *ex post*, problemem naczelnym pierwszej wojny światowej.

IV
WOJNA ŚWIATOWA I UPADEK
AUSTRO-WĘGIER

Geneza wojny światowej to problem bardzo szeroki, dla historyków zawsze dyskusyjny. Na pewno wiele najrozmaitszych . czynników doprowadziło do tego, że mocarstwa imperialistyczne rozpoczęły tę wojnę, która przeobraziła nie tylko mapę polityczną Europy, ale dała początek tak głębokim przeobrażeniom na całym świecie, że tym samym zapoczątkowała nową epokę w dziejach ludzkości. Dla niniejszych rozważań istotne jest, jaką rolę w bezpośrednich przyczynach wojny odegrały Austro-Węgry, a w szczególności, o ile na działaniach dyplomacji austro-węgierskiej zaważyła sprawa narodowościowa monarchii. Otóż na pewno działania te w ostatnich tygodniach pokoju były bezpośrednią i najwyraźniejszą przyczyną rozpoczęcia zmagających wojennych w Europie. Wiadomo, że hasłem do rozpoczęcia akcji austriackiej było zamordowanie następcy tronu arcyks. Franciszka Ferdynanda w dniu 28 czerwca 1914 r., w dzień rocznicy bitwy na Kosowym Polu. Nieważne jest obecnie, kto zorganizował ten zamach, nieważne, czy rząd serbski chciał tego zamachu, czy nie, tym bardziej że są to sprawy dość tajemnicze i zapewne nigdy nie dadzą się w pełni wyjaśnić. Ważna jest natomiast reakcja austro-węgierskich sfer rządzących.

Kierownikiem polityki zagranicznej był w r. 1914 hr. Berchtold, osobistość małego kalibru. Reprezentował głęboko zakorzenione w sferach rządowych podwójnej monarchii przekonanie, że problem jugosłowiański, a w szczególności stosunek do Serbii, to zagadnienie kluczowe, związane ściśle z samym istnieniem państwa. Berchtold gotów był do każdego kompromisu z każdym mocarstwem europejskim, zdawał bowiem sobie sprawę, jak słaba wewnętrznie jest monarchia i jak wielkim ryzykiem będzie dla niej wielka wojna europejska. Ale w stosunku do Serbii sprawa przedstawiała się dla niego inaczej. Widział w tym państwie nieubłaganego wroga, ponieważ uświadamiał sobie, że to królestwo jest ośrodkiem najbardziej dla państwa niebezpiecznych knowań. Wiedzano przecież powszechnie, jak silne były wśród całego ruchu jugosłowiańskiego wpływy serbskie. Zdawano sobie sprawę, że wśród południowych Słowian monarchii zwalczają się dwie tendencje; jedna z nich, południowosłowiańska, zmierzała do stworzenia państwa zjedno-

czonych, ale równouprawnionych narodów południowej Słowiańszczyzny. Ta idea dawała się w pewnym stopniu pogodzić z istnieniem monarchii habsburskiej. Wiadomo było, że arcyks. Franciszek Ferdynand takim ideom hołdował. Natomiast z Belgradu propagowana była druga tendencja: idea państwa wielkoserbskiego, postulująca przyłączenie do Serbii wszystkich ziem zamieszkałych przez Serbów czy też tych, których można było za Serbów uważać. Poskromienie więc Serbii było niejako zasadniczym zadaniem polityki narodowościowej państwa habsburskiego. Przez upokorzenie tego małego królestwa chciano zadać cios całej popieranej przezeń orientacji wśród Słowian austro-węgierskich.

Niebezpieczeństwo dążeń wielkoserbskich wydawało się coraz większe. Wspominaliśmy o zamachach chorwackich działaczy rewolucyjnych w ostatnich latach pokoju. Na całym obszarze południowo-zachodnich prowincji państwa od r. 1912 panowało nieomal rewolucyjne wrzenie. Toteż Berchtold był zdecydowany zakończyć konflikt z Serbią militarnym pokonaniem tego wrogiego sąsiada, bo inaczej egzystencja monarchii i jej całość terytorialna zostałyby zagrożone. W r. 1909, po załatwieniu kryzysu międzynarodowego wywołanego aneksją Bośni i Hercegowiny, rząd belgradzki obiecał, że będzie utrzymywał pokojowe i dobrosąsiedzkie stosunki z Austro-Węgrami. Według ludzi rządzących monarchią naddunajską rząd belgradzki tego przyrzeczenia nie dotrzymał. Przeciwnie, po zwycięskich wojnach bałkańskich Belgrad stawał się coraz bardziej ośrodkiem spisków antypaństwowych na terenie Austro-Węgier. W przekonaniu więc Berchtolda, jak i szefa sztabu generalnego Conrada v. Hötzendorfa przy pierwszej okazji należało doprowadzić do rozstrzygnięcia ostatecznego. Oczywiście zdawano sobie sprawę z tego, że wojna z Serbią może doprowadzić do ogólnej wojny europejskiej, ale sądzono, że lepiej ryzykować nawet tak wielką stawkę, niż dopuścić, by podminowana od wewnątrz monarchia bez podjęcia próby orężnej rozpadła się. *Ex post* oceniali sami austro-węgierscy mężowie stanu tę decyzję rozpoczęcia wojny jako decyzję samobójczą, jako samobójstwo spowodowane obawą przed śmiercią. Ale dla ludzi, którzy w lipcu 1914 r. podejmowali w Wiedniu ostateczne postanowienia, sprawa przedstawiała się nieco inaczej. Rozprawa z Serbią była w ich przekonaniu jedyną możliwością uniknięcia wewnętrznego rozpadu monarchii. Nie wierzono w to, aby rząd serbski dało się samą groźbą wojny przekonać o konieczności współzycia na stopie pokojowej z Au-

stro-Węgry. Rozprawa orężna wydawała się jedynym wyjściem. Z przekonania więc o słabości monarchii podkopywanej przez wrogie ruchy narodowościowe wynikła decyzja, którą powzięto w lipcu 1914 r. na brzemienych w skutki naradach. (Odbyły się dwie rady koronne: jedna 7, a druga 19 lipca, przebieg ich jest znany). Zatem zagadnienie narodowościowe tej wielonarodowej monarchii było w zasadniczym stopniu jedną z istotnych przyczyn — chociaż zapewne tylko najbardziej bezpośrednią — wybuchu wojny światowej; a tym samym, jak się okazuje, jednym z głównych problemów politycznych Europy w owej kończącej się w dziejach świata epoce, zamkniętej ogólną pożogą wojenną.

W chwili gdy rozpoczynały się działania wojenne, los państwa przechodził faktycznie w ręce armii. Kiedyś, przed 65 laty, gdy monarchia przechodziła równie przełomowy moment, w czasie Wiosny Ludów poeta austriacki Grillparzer wołał pod adresem wodza austriackiego Radetzkiego: „*Im deinen Lager ist Österreich!*” („W twoim obozie jest Austria!”). Ale jakże inna była armia Radetzkiego w porównaniu z armią austro-węgierską w 1914 r. W r. 1848 małe miało znaczenie, jakim językiem mówił żołnierz, był on przecież chłopem oderwanym na kilkanaście lat od swojej wsi rodzinnej, którego rzeczywistą rodzinę stanowił pułk, a armia ojczyznę. Teraz setki tysięcy rezerwistów powołanych do szeregów należało w swoim poczuciu do jedenastu różnych narodowości. Obliczono, że w czasie wojny na każdych stu żołnierzy 25 miało za język ojczysty niemiecki, 23 węgierski, 13 czeski, po 8 polski i ukraiński, 9 serbskochochowski, 7 rumuński, 4 słowacki, 2 słoweński, a 1 włoski. Inaczej jednak kształtował się stosunek narodowościowy w korpusie oficerskim. Tam nieomal trzy czwarte pochodziło z rodzin niemieckich lub węgierskich; podobnie podoficerowie, chociaż stosunkowo wielu było wśród nich Czechów. Pomimo wszystko jednak armia stanowiła w dalszym ciągu ostoję wierności dynastii habsburskiej i przez całą wojnę w zasadzie pozostała lojalna wobec monarchii. Umiejętnie zresztą dysponowano pułkami, w których przeważały poszczególne narodowości. Okazało się to skuteczne, bo np. na froncie włoskim, powstałym w maju 1915 r., z podziwu godną zaciętością walczyły pułki o przeważającej liczbie żołnierzy południowosłowiańskich. Oczywiście Czesi wykazywali najmniej zapału bojowego. Ale właściwie doszło do jednej tylko masowej dezercji, i to dopiero w kwietniu 1915 r., kiedy prawie cały pułk czeskiej piechoty przeszedł na stronę rosyjską.

Nie tylko armia okazała się wobec monarchii lojalna. Mobilizacja przeszła bez najmniejszych oporów ze strony ludności. Przeciwnie, całe państwo ogarnął mało dla potomnych zrozumiały entuzjazm. Można to sobie rozmaicie tłumaczyć, ale był on faktem. W demonstracji, jaka się odbyła w pierwszych dniach sierpnia 1914 r. przed niemieckim konsulem w Pradze, brali obok Niemców udział i Czesi, a młodzież całego państwa ochoczo szła do szeregów. Zapewne odgrywała w tym rolę tradycja chłopska, która wojnę traktowała jako przygodę, zwalnającą młodego chłopca od trosk i nędzy dnia codziennego. Wreszcie groźba wojny, stale od r. 1908 wiszącej jak zmora nad wszystkimi prawie społeczeństwami europejskimi, teraz nagle stawała się rzeczywistością — i wszędzie przyjęto to jakby z ulgą. Tak więc bardzo rozmaite były przyczyny, dla których mniej czy bardziej sprawne funkcjonowanie austro-węgierskiej maszyny wojennej nie zostało zakłócone przez narodowościowe tendencje separatystyczne. I trzeba stwierdzić, że pomimo zmieniających się nastrojów politycznie aktywnych grup narodowych i społecznych państwa aż mniej więcej do końca 1917 r. lojalność armii jako całości pozostała niezachwiana.

Z chwilą wybuchu wojny zagadnienie narodowościowe monarchii Habsburgów stało się zagadnieniem międzynarodowym. Oczywiście nie tu miejsce, aby rozważać wszystkie w czasie wojny zmieniające się plany i zamierzenia, zarówno mocarstw centralnych, to jest Niemiec i Austro-Węgier, jak i rządów koalicji, w stosunku do losów monarchii naddunajskiej. Jest to problem ogromnie szeroki, bardzo pogmatwany choćby przez to, że po żadnej stronie nie stworzono jasnej i konsekwentnej koncepcji rozwiązania tego zagadnienia, od którego zależał los środkowej, a bodaj że i całej Europy. Przyczynę zaś stanowił głównie fakt, że sprawy narodowościowe Europy środkowej nie były powszechnie przez europejskich mężów stanu rozumiane. Z dziejów Polski odradzającej się wiemy, że premier brytyjski Lloyd George nie rozróżniał małoazjatyckiej Cylicji od Śląska, a był przecież mężem stanu, który w niemałym stopniu zdecydował o powojennej mapie politycznej Europy. Z jednej strony ta niezaprzeczalna ignorancja przeszkadzała w sformułowaniu programu rozwiązania spraw narodowościowych Europy środkowo-wschodniej, a z drugiej strony istniała też bardzo daleko posunięta rozbieżność interesów. Daje się ona zaobserwować wszędzie. Każde z mocarstw koalicji antyniemieckiej miało inne interesy w basenie naddunajskim, a równocześnie inne były interesy Niemiec, inne Au-

strii, a inne Węgier. Ale i po stronie narodowości austro-węgierskich rozbieżności uderzają każdego badacza tych spraw. W zakresie najważniejszego problemu, to jest jugosłowiańskiego, zwalczają się różne orientacje — orientacja tych, którzy nie wierzą w klęskę monarchii, i tych którzy chcą się zabezpieczyć na wypadek bardzo początkowo prawdopodobnego triumfu oręża niemieckiego; po upadku carskiej Rosji zaś, gdy po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych Ameryki klęska Niemiec cesarskich była już nieomal pewna, ostrożni jednak politycy widzą i taką ewentualność, że Niemcy pokonane na Zachodzie zatrzymają swoją dominującą pozycję na Wschodzie — jako puklerz świata kapitalistycznego przed groźbą socjalistycznej rewolucji.

Nie tylko różnice orientacji dzielą polityków narodowości żyjących pod panowaniem habsburskim. Istnieją wyraźne i silnie odczuwane różnice interesów. Najsilniej bodaj zaznacza się to wśród Słowian południowych. Zwalcza się program południowosłowiański z podszywającym się pod to miano programem wielkoserbskim. Rząd serbski po wybuchu wojny, zwłaszcza po sukcesach militarnych pierwszych kilkunastu miesięcy wojny, myśli tylko o zwiększeniu terytorium Królestwa przez przyłączenie ziem serbskich, a więc przede wszystkim Bośni i Hercegowiny oraz skrawków Dalmacji dla uzyskania dostępu do morza. Chce pozostawić Chorwację i Sławonię oraz Słoweńców pod panowaniem habsburskim, jako że pragnie wielkiego państwa serbskiego, gdzie serbska hegemonia narodowa nie byłaby kwestionowana. Natomiast działacze chorwacko-słoweńscy i serbscy z ziem austro-węgierskich, którzy zaraz po wybuchu wojny znaleźli się na emigracji, widzą realizację swoich interesów narodowych w stworzeniu zjednoczonego państwa jugosłowiańskiego, w jakim narody te byłyby politycznie i państwowo równouprawnionymi partnerami. Spór ów istotnie osłabiał działania jugosłowiańskie w czasie wojny. Decyzja przysłała zresztą w tym sporze od zewnątrz. Rozpad monarchii i wpływ gabinetów zwycięskiej koalicji miał rozstrzygnąć całe zagadnienie, przynajmniej formalnie. Potem konflikt przeniósł się do państwa jugosłowiańskiego i miał się stać treścią jego dziejów międzywojennych.

Mniej rozbite były działania czeskie, a właściwie czesko-słowackie, i polskie. Wprawdzie i po stronie czesko-słowackiej, i w jeszcze wyższym stopniu po stronie polskiej trwały przez pierwsze lata wojny zacięte spory między poszczególnymi orientacjami w sprawie taktyki, jaką należało stosować wobec doraźnie zmieniającej się sytuacji wojen-

nej, ale zarówno Czesi, jak i Polacy w gruncie rzeczy dążyli do tego samego ideału, a więc mieli wspólny program: uzyskanie zjednoczonego, niezależnego w granicach realnie osiągalnych możliwości państwa narodowego.

Włosi i Rumuni, poddani austro-węgierscy, mieli sytuację prostszą; mogli spokojnie oczekiwać wyniku wojny. W razie klęski Austro-Węgier było jasne, że kraje przez nich zamieszkane zostaną włączone do narodowych państw już istniejących. W przypadku zwycięstwa austro-węgierskiego mogli się spodziewać tylko ponownego podziału ich ziem.

Trudniejsza była sytuacja Ukraińców. Wiedzieli, iż zwycięstwo carskiej Rosji doprowadzi do przyłączenia wszystkich ziem zamieszkałych przez Ukraińców w Austro-Węgrzech do caratu. Natomiast zwycięstwo Austro-Węgier mogło im przynieść wyniki bardzo rozmaite. Istniała szansa, że przy poparciu czynników berlińskich, od początku wieku interesujących się zagadnieniem ukraińskim w sensie antypolskim, mogłaby zwyciężyć koncepcja stworzenia wielkiego państwa ukraińskiego, związanego z Austrią czy z Austro-Węgrami, kosztem carskiej Rosji. Ale tak daleko idących koncepcji nie przygotowywano po stronie mocarstw centralnych. Rozwiązanie sprawy polskiej w takim czy innym wariantcie było znacznie bardziej aktualne, zarówno dla polityki rządu carskiego, jak i rządów austro-węgierskich i niemieckich. Sprawę ukraińską więc niejako podporządkowywano sprawie polskiej. W każdym razie trzymanie się związku z monarchią Habsburgów wydawało się politykom ukraińskim jedyną drogą do uratowania tych możliwości rozwoju narodowego, jakie do tej pory posiadali; chociaż, jak wiadomo, nie były one zbyt szerokie, niemniej w porównaniu z losem Ukraińców i w państwie carów, i na Węgrzech położenie ich w Galicji, a zwłaszcza na Bukowinie, było nieporównanie lepsze. Dopiero upadek caratu, a potem rewolucja październikowa otworzyły nowe perspektywy przed zagadnieniem ukraińskim. Ale ludzie kierujący polityką ukraińską w Galicji nie mogli zdobyć się na sympatie dla nowej, socjalistycznej Rosji. Znaleźli się w sytuacji tragicznej, która miała trwać jeszcze po upadku monarchii przez następnych dwadzieścia lat.

Polityka i aspiracje Niemców austriackich oraz Madziarów w okresie wojny były w założeniach swych proste. Należało robić wszystko dla podtrzymania woli zwycięstwa, woli walki o utrzymanie istniejącego stanu państwowego. Oczywiście w miarę zmieniającej się sytuacji wo-

jennej musiały tworzyć się coraz to nowe koncepcje rozwiązania zasadniczych spraw narodowościowych Austro-Węgier. Ale obie te narodowości panujące miały swoje rządy i im w zasadzie pozostawiały ster spraw politycznych. Dopiero wyraźnie zbliżająca się katastrofa zmusiła także polityków nie będących przy władzy do szukania ochrony interesów narodowych na drodze innych koncepcji lub też narzucania swoich rozwiązań czynnikom rządowym. Wszystko to odbywało się w wirze przewalających się katastrofalnych wypadków, rewolucji o charakterze społecznym i walki narodowościowej, faktycznie uniezależnionej od woli i możliwości rozpadającego się aparatu państwowego. Wydarzenia w ostatnich tygodniach istnienia monarchii Habsburgów toczyły się z zawrotną szybkością i nabrały charakteru tak żywiołowego, że wymykały się spod kontroli nie tylko polityków niemiecko-austriackich czy węgierskich, ale nawet zwycięskich mocarstw koalicji.

Zajmijmy się najpierw polityką czeską w czasie wojny, ponieważ była ona najlepiej chyba zorganizowana i może w największym stopniu przyczyniła się do ostatecznego upadku monarchii. Prowadzono ją dwutorowo. Emigracja polityczna działała po stronie mocarstw koalicji na rzecz propagowania programu utworzenia państwa czesko-słowackiego, a równocześnie prowadzono w kraju zręczną i skuteczną politykę, która z jednej strony miała asekurować naród przed ewentualnością zwycięstwa mocarstw centralnych, z drugiej — w granicach możliwości przyczynić się do ich klęski. Czołową postacią czeską w czasie pierwszej wojny światowej był T. G. Masaryk, z pochodzenia Słowak z Moraw. Zdobył on sobie ogromny autorytet jako profesor uniwersytetu czeskiego w Pradze. Zresztą działał nie tylko na uniwersytecie, gdzie, jak już wspominaliśmy, miał wśród swoich uczniów wielu później wybitnych polityków słowiańskich monarchii, ale także jako przywódca polityczny słabej partii realistów. Był człowiekiem wielkiej wiedzy, a przede wszystkim wielkiego autorytetu moralnego. Zdawało sobie sprawę, że nie bezpośrednio interesy polityczne kierują jego działaniami, ale głębokie i szczerze przekonanie etyczne. Jako na wskroś liberałowi, na pewno związanemu z masonerią, zacięty szowinizm ogarniający od końca XIX wieku coraz szersze kręgi społeczne był mu obcy. Do wybuchu wojny dążenia jego zmierzały w kierunku dokonania zasadniczych przeobrażeń ustrojowych monarchii drogą kompromisu; bynajmniej nie pragnął unicestwienia monarchii, choć w przekonaniu wielu współczesnych, jak i wielu historyków on właśnie stał się niejako

głównym grabarzem państwa austro-węgierskiego. W grudniu 1914 r. opuścił Masaryk Austrię i udał się za granicę. Przed wyjazdem stworzył organizację, która miała utrzymywać kontakt z ośrodkami emigracyjnymi, przekazywać instrukcje oraz przysyłać informacje. W ten sposób pod nazwą „Maffia” powstała organizacja spiskowo-wywiadowcza; odegrała ona bardzo poważną rolę w akcji czeskiej, a właściwie czesko-słowackiej, zarówno w krajach koalicji, jak i w samej Austrii. W r. 1915 zjawiał się na emigracji bliski współpracownik i uczeń Masaryka Edward Beneš. Zrazu liczyli oni na zwycięstwo Rosji i propagowali utworzenie po wojnie królestwa czesko-słowackiego pod rządami dynastii Romanowów. Dopiero po upadku caratu w r. 1917 poglądy te uległy istotnej ewolucji. Postulowano utworzenie republiki związanej z mocarstwami zachodnimi. Pierwszym publicznym wystąpieniem Masaryka była uroczystość pięćsetlecia śmierci Husa 6 lipca 1915 r. w Genewie, gdzie wygłosił mowę stawiającą program zniszczenia monarchii austro-węgierskiej. Masaryk przez swoje stosunki potrafił zmobilizować przyjaciół sprawy czesko-słowackiej, najpierw w Anglii, jak słynnego publicystę, wieloletniego korespondenta „Timesa” w Wiedniu, Wickhama Steeda, czy historyka Roberta Seton-Watsona; potem we Francji, gdzie od dawna propagował znajomość spraw czeskich historyk Ernest Denis. Od jesieni 1916 r. zaczęło w Londynie wychodzić czasopismo „The New Europa”; propagowano w nim zarówno sprawę czesko-słowacką, jak i jugosłowiańską.

W gruncie rzeczy polityka rządu austriackiego, która wkrótce po wybuchu wojny została w administracji podporządkowana czynnikom wojskowym, wbrew swoim intencjom popierała czeski ruch niepodległościowy. Namiestnikiem Czech został na początku 1915 r. hr. M. Coudenhove, biurokrata uległy klice wojskowej; zaczęły się rządy tępej soldateski; w ten sposób w zasadzie lojalnych Czechów, przyzwyczajonych od półwiecza ustroju konstytucyjnego do pełnej praworządności i swobód liberalnych, wpędzano niejako w spiski, a przynajmniej skłaniano do sympatyzowania z działalnością nielegalną. Zrazu, w chwili wybuchu wojny, przeważały uczucia lojalności. Mobilizacja przeszła w krajach czeskich, jak i w całej monarchii, bez żadnych zakłóceń. Wiadomo było, że duża część politycznie czynnych grup czeskich widzi zbawienie Czech w carskiej Rosji, ale w jednym z bardzo poczytnych czeskich organów prasowych, „Hlas Naroda”, ukazał się w sierpniu 1914 r. artykuł na temat rzekomych słowiańskich nadziei na wyswobo-

dzenie przez carską Rosję. Pisano tam: „Od czego mają być uwalniani Słowianie? Czy od wolności i samorządu, z którego korzystają w Austro-Węgrzech? Trudno będzie ich skłonić do zmiany tych dobrodziejstw na despotyczne rządy przekupnej biurokracji [carskiej]. Jeśli idzie o Czechów, to często są w opozycji do rządu, ale zawsze są gorąco przywiązani do państwa [...]. Austria daje równe prawa wszystkim narodowościom w cesarstwie [...]. Rosja nie toleruje żadnych obcych narodowości w swych prowincjach”. Można się zastanawiać, czy deklaracja ta była w pełni szczerą, ale nie ulega wątpliwości, iż zawierała także myśli zgodne z prawdą. Zrazu troski władz policyjnych nie stanowiły sympatie procarskie działaczy czeskich, lecz pacyfizm niektórych ugrupowań. Pierwszym aktem represji było uwięzienie przywódcy niewielkiej partii Narodowo-Socjalistycznej V. J. Klofača, któremu zarzucano, że utrudniał mobilizację. W istocie wiele wybitnych osobistości czeskich zapewne dość szczerze na początku wojny demonstrowało swoje uczucia lojalności wobec państwa. Wynikało to z przekonania, zakorzenionego przecież od kilku pokoleń, że jednak monarchia habsburska jest najpewniejszą ostoją narodowości czeskiej. Nie tylko lęk przed wielkimi Niemcami, ale także przed despotyzmem carskim odgrywał istotną rolę w nastrojach szerszych warstw społeczeństwa czeskiego.

Dokuczliwe prześladowanie władz wojskowych i podległej im biurokracji, a potem klęski na froncie zmieniły te nastroje. W miarę rozwoju działań wojennych coraz wyraźniej załamywał się autorytet monarchii habsburskiej; jeśli zaś nawet zwycięstwo mocarstw centralnych wydawało się nieraz prawdopodobne, to rozumiano coraz jaśniej, że Niemcy będą w przypadku zwycięstwa decydującym czynnikiem w tej części Europy, a to oznaczało istotne pogorszenie się pozycji czeskiej. Kiedy w kwietniu 1915 r. cały 28 pułk piechoty przeszedł na stronę rosyjską, rozpoczęła się fala otwartych prześladowań. Wybitny polityk prawicowy dr Karel Kramář, potem Alois Rašín, jeden z przywódców nie wykrytej „Maffii”, oraz Josef Schreiner, przywódca „Sokoła” — stowarzyszenia gimnastycznego o charakterze niemal paramilitarnym — zostali aresztowani i oskarżeni o zdradę stanu, polegającą na podkopywaniu lojalności żołnierzy. Aresztowania te wywołały takie wzburzenie, że musiano przesłać do Czech kilka pułków węgierskich dla zabezpieczenia spokoju. Proces odbywał się w Wiedniu. Przewód sądowy prowadzono tak tendencyjnie, że w wysokim stopniu zdyskredytowało to sądownictwo austriackie. 3 czerwca 1916 r. zapadły trzy wyroki

śmierci, chociaż wykazano, że niektóre dowody winy oskarżonych były sfałszowane. Wprawdzie trybunał apelacyjny zatwierdził wyrok, ale tymczasem zmarł Franciszek Józef, premier Stürgkh został zabity przez socjalistę Fryderyka Adlera, oburzonego procesem Kramařa, a nowy cesarz Karol najpierw złagodził wyrok, potem zaś w r. 1917 ułaskawił wszystkich skazanych. Zresztą oprócz nich więziono w tym czasie jeszcze wielu wybitnych czeskich działaczy politycznych, gospodarczych i kulturalnych. „Sokół” został rozwiązany, co sprawiło, że organizacja ta zesłała w podziemie spiskowe. Mimo wszystko Czesi umieli bardzo zęcznie maskować swoją wzrastającą nienawiść do rządów austriackich. Prasa czeska pełna była lojalnych deklaracji, nigdy w żaden sposób nie demonstrowano antydynastycznych czy antypaństwowych uczuć. Pod tym względem potrafili Czesi przekroczyć wszystkie rekordy ostrożności, podstępny i opanowania. Wprawdzie przez cały czas wojny około 5 000 ludzi przeszło przez więzienia austriackie, ale za to w dziedzinie szpiegostwa, szczególnie w centralnych urzędach w Wiedniu, Czesi oddali koalicji niezmiernie usługi. Zapewne lekkomyślność i nieudolność austriacka znacznie ułatwiła te czeskie działania.

Równocześnie czeska akcja na emigracji osiągała powoli, ale nieprzerwanie coraz dalsze sukcesy. Dnia 14 listopada 1915 r. utworzył Masaryk Czeski Komitet Zagraniczny z siedzibą w Paryżu; kierował nim faktycznie Beneš, a w lutym następnego roku przekształcono go w Radę Krajów Czeskich; przewodniczącym jej był Masaryk, który przedtem jeszcze prowadził wykłady na uniwersytecie londyńskim, gdzie rozwijał propagandę zaznajamiając Anglików ze sprawami narodowościowymi państwa Habsburgów. Ignorancja polityków zachodnich w tej dziedzinie była uderzająca. Toteż Masaryk zrazu nie używał terminu „czesko-słowacki”, ponieważ o Słowakach panowały we Francji i Anglii pojęcia niezmiernie mętne. Rada Krajów Czeskich miała swe filie w innych państwach sprzymierzonych. W Rosji próbowała ona stworzyć czeskie oddziały zbrojne z jeńców austro-węgierskich, ale, podobnie jak np. w stosunku do próby organizowania takich oddziałów polskich, czynniki sztabowe rosyjskie odnosiły się do owych planów niechętnie i utrudniały działalność czynników politycznych na tym polu.

Inną drogą szła akcja polityczna w kraju. W listopadzie 1916 r., kiedy odczuwało się zelźenie kursu wewnątrpolitycznego po zmianie tronu, utworzyli czescy posłowie do Rady Państwa Āeský Svaz (Związek

Czeski) oraz Národní Výbor, ogólnonarodowy komitet w Pradze. Uka-zała się wtedy deklaracja czeska, która stała na stanowisku utrzymania monarchii austriackiej, jakkolwiek domagała się pełnych praw narodowych dla Czechów — o Słowakach nie mówiono. Deklaracja ta została przyjęta wśród emigrantów z żywym zaniepokojeniem, ponieważ była w wyraźnej sprzeczności z hasłami przez nich głoszonymi, szczególnie z hasłem rzuconym przez Beneša: „*Détruisez l’Autriche-Hongrie!*” („Zniszczcie Austro-Węgry!”).

Agitacja czeska miała jednak wyraźne pozytywne skutki. W nocie mocarstw koalicji kierowanej 10 stycznia 1917 r. do rządu Stanów Zjednoczonych mowa jest już o wyzwoleniu Czechosłowaków jako jednym z celów wojennych. Wprawdzie wywołało to cichą radość w Czechach, niemniej ostrożni politycy krajowi w deklaracji Związku Czeskiego z końca stycznia dawali wyraz swojej całkowitej lojalności wobec dynastii i odrzucali mieszanie się obcych do spraw wewnętrznych monarchii, przy czym o Słowakach w ogóle nie wspominali. W sytuacji, jaka panowała wówczas w Austrii, było to zrozumiałe. Właśnie wtedy nowy cesarz powołał na stanowisko premiera hr. Clam-Martini-ca, którego rodzina przez cały wiek XIX reprezentowała idee ugody czesko-austriackiej. Jego rządy zapowiadały Czechom znaczne zelżenie ucisku czynników wojskowych, wobec czego opłacało się dla doraźnych korzyści oraz dla asekurowania się na wypadek zwycięstwa mocarstw centralnych nie utrudniać nowego kursu w Przedlitawii. Zresztą wkrótce zebrał się ponownie parlament austriacki; na jego forum Czesi mogli wyraźniej deklarować narodowe postulaty. Powtórzyli więc swój tradycyjny program federacyjny, przy czym nie omieszkali wspomnieć i o Słowakach, jako mających w przyszłości znaleźć się w jednym członie federacji razem z Czechami.

Tymczasem nastąpił upadek caratu, co dla polityków czeskich zarówno krajowych, jak i emigracyjnych stwarzało nową sytuację. Polityka krajowa była kierowana przez ludzi w większości związanych z klasami posiadającymi. Wzmagający się ruch rewolucyjny w Rosji zbliżał widmo przewrotu socjalistycznego. Zatem mocarstwa centralne wydawały się dla wszystkich klas posiadających tego rejonu Europy najsilniejszym gwarantem istniejącego porządku społecznego. Kiedy w listopadzie zatriumfowała w Rosji rewolucja socjalistyczna, sytuacja w Austrii uległa dalszej zasadniczej zmianie. W chwili gdy rozpoczęły się pod sam koniec 1917 r. rokowania pokojowe w Brześciu Litewskim, austro-

węgierski minister spraw zagranicznych O. Czernin oświadczył, że sprawy narodowości austro-węgierskich nie mogą być przedmiotem rozważań międzynarodowych, jako że są w pełni załatwione w zasadach równouprawnienia i mogą być tylko traktowane zgodnie z istniejącymi ustawami konstytucyjnymi; wobec tego 6 stycznia 1918 r. zwołano do Pragi Sejm Generalny Ziem Czeskich, w którym brali udział parlamentarzyści czescy: członkowie sejmów krajowych i Rady Państwa, i tam uchwalono deklarację stwierdzającą, że Czesi nie mają równouprawnienia i domagają się zarówno dla Czechów, jak i Słowaków niepodległego państwa czesko-słowackiego o demokratycznym ustroju politycznym i społecznym.

Pozycja polityków czeskich była wzmocniona w związku z sytuacją sprawy czeskiej na forum międzynarodowym. Już 16 grudnia 1917 r. ukazał się dekret prezydenta Republiki Francuskiej o utworzeniu armii czechosłowackiej, podporządkowanej politycznie Czechosłowackiej Radzie Narodowej w Paryżu. W kwietniu 1918 r. podobne postanowienie podjął rząd włoski, co było tym ważniejsze, że w niewoli włoskiej znajdowało się sporo jeńców czesko-słowackich, którzy mieli wydatnie zasilić oddziały czechosłowackie po stronie mocarstw koalicji.

Bardzo doniosłe konsekwencje polityczne przyniósł zwołany w kwietniu 1918 r. do Rzymu kongres narodów uciskanych przez Austro-Węgry. W tej sprawie zagadnienie czechosłowackie łączyło się ściśle z problemem jugosłowiańskim, który od początku wojny podobnie jak problem czeski rozgrywał się zarówno na forum międzynarodowym, jak i na terenie wewnętrznej polityki krajów austro-węgierskich.

Sprawa jugosłowiańska była znacznie bardziej skomplikowana niż zagadnienie czechosłowackie. Trzeba więc najpierw stwierdzić, że spory i rozdziewięki między poszczególnymi członami narodowymi ruchu jugosłowiańskiego zaznaczały się jak najsilniej, szczególnie w pierwszym okresie wojny. Walczyły trzy zasadnicze koncepcje, to jest jugosłowiańska, wielkoserbska i wielkochorwacka. Ponadto inną politykę i inną orientację reprezentowali działacze emigracyjni, a inną krajowi. I w kraju, i na emigracji nie było jedności. Ogólnie trzeba stwierdzić, że najbardziej lojalni wobec dynastii okazali się Słoweńcy. Tłumaczy się to stosunkami społecznymi panującymi wśród nich. Naród chłopski, katolicki, ulegał inspiracjom kleru, który przecież w wyższej hierarchii był najbardziej prohabsbursko usposobiony. Wszędzie kler katolicki, zarówno w krajach austro-węgierskich, jak i za granicą, np. we Francji,

widział tradycyjnie w dynastii Habsburgów ostoję katolicyzmu i opowiadał się mniej czy bardziej otwarcie po jej stronie. Wśród Słoweńców najbardziej lojalną grupę w stosunku do Austrii reprezentował dr Ivan Šušteršič, przywódca Słoweńskiej Partii Ludowej. Deklarując wierność dynastii, równocześnie był zwolennikiem utworzenia pod auspicjami habsburskimi państwa jugosłowiańskiego. Zrazu też nacjonalistyczny działacz katolicki dr A. Korošec, późniejszy premier jugosłowiański, także deklarował się z pełną lojalnością, chociaż energicznie domagał się autonomii dla Słoweńców i realizacji federalizmu. Dalej szedł profesor J. E. Krek, przeciwnik Šušteršicia, cieszący się w kraju dużym autorytetem. Jego ideą była Jugosławia ukonstytuowana na zasadach federalnych: ale i on na razie pozostał wierny tradycjom prohabsburskim Słoweńców.

Chociaż masy słoweńskie pozostały lojalne, to jednak władze wojskowe nie wahały się także i w słoweńskich krajach stosować prześladowań, sięgających nawet jednostek kleru katolickiego. Musiało to zachwiać nastrojami lojalizmu, mimo iż przystąpienie Włoch do wojny dało mocny argument prorządowy, ponieważ wiadome było, że ententa przybiecała Włochom ziemie zamieszkane przez Słoweńców i w ogóle przez Słowian południowych. Potem jednak projekty stworzenia po wojnie ścisłego związku między Austro-Węgrami a Rzeszą, czyli projekt tzw. Mitteleuropy, gdzie oczywiście Niemcy odgrywaliby rolę naczelną, musiały z kolei niepokoić polityków słoweńskich, dla których coraz bardziej stawało się jasne, że wyzwolenie może im przynieść tylko klęska i rozpad Austro-Węgier.

Tak więc wśród emigracji jugosłowiańskiej i Słoweńcy mieli swoich przedstawicieli, a kilku wybitnych działaczy słoweńskich żyjących w Stanach Zjednoczonych i reprezentujących dość liczną emigrację zarobkową wzięło udział w ułożeniu deklaracji — 29 czerwca 1917 r. w Chicago — domagającej się utworzenia niezależnego i niepodległego państwa jugosłowiańskiego.

Znacznie jednak wybitniejszą rolę niż Słoweńcy odegrali w organizacjach emigracyjnych Chorwaci. W kraju największą siłę miała, jak mówiliśmy powyżej, tzw. koalicja, stojąca na stanowisku lojalności wobec monarchii, przynajmniej taktycznie i do czasu. Natomiast kilku najwybitniejszych polityków chorwackich, jak A. Trumbić i F. Supilo oraz wielki rzeźbiarz I. Meštrović, zaraz po wybuchu wojny udało się na zachód i rozpoczęło bardzo aktywną pracę, idącą w trzech zasadniczych

kierunkach. Po pierwsze, starali się wpływać na rząd serbski, na którego czele stał jako premier i minister spraw zagranicznych Nikola Pašić, aby zrezygnował ze swoich wielkoserbskich postulatów, a opowiedział się za koncepcją jugosłowiańską. Po drugie, zwalczali na terenie dyplomacji ententy pretensje włoskie, zagrażające interesom chorwackim i słoweńskim, jako że domagano się przyłączenia do Włoch terytoriów austriackich zamieszkałych przez te narodowości. Wreszcie, co bodaj najważniejsze, prowadzili oni zręczną i szeroką propagandę zarówno w Europie, jak i Stanach Zjednoczonych na rzecz stworzenia Jugosławii i zniszczenia Austro-Węgier.

Wkrótce po wybuchu wojny i pierwszych zwycięstwach serbskich rząd belgradzki wysłał do Włoch dwu serbskich polityków, którzy uciekli po wybuchu wojny z Bośni do Serbii, z misją do przebywających tam działaczy chorwackich. W ten sposób 22 listopada 1914 r. zawiązał się we Włoszech Komitet Jugosłowiański. Komitet ten nawiązał stosunki z działaczami krajowymi i uzyskał od nich pełnomocnictwo oraz pomoc w zakresie informacji, a ponadto dodatkowo wysłano jeszcze z kraju kilku polityków do współpracy z Komitetem. Znalazł on uznanie i poparcie emigracji chorwackiej i słoweńskiej zarówno w Ameryce Północnej, jak i nawet Południowej. Kiedy zaś sprawa przystąpienia Włoch do wojny została zdecydowana, wówczas Komitet przeniósł się do Paryża, gdzie 30 kwietnia 1915 r. formalnie się ukonstytuował pod przewodnictwem Trumbicia.

W zasadzie akcja jugosłowiańska szła równolegle do akcji czeskiej i ci sami ludzie, którzy popierali idee czeskie, byli w społeczeństwach zachodnioeuropejskich propagatorami idei jugosłowiańskiej. W każdym razie propaganda jugosłowiańska znajdowała łatwiejszy dostęp do polityków koalicji, a nawet amerykańskich, niż propaganda czesko-słowacka, ponieważ nie sądzono, by utworzenie jakiejś Jugosławii przesądziło los monarchii austro-węgierskiej. Musiało jeszcze minąć sporo czasu, nim rządy koalicji zdecydowały się na zniszczenie państwa Habsburgów, mającego tak silnie zakorzenione tradycje wśród sfer monarchistycznych, szczególnie katolickich, jak również wśród mężów stanu pragnących utrzymania równowagi sił w Europie; bez istnienia bowiem państwa habsburskiego nie wydawało się to możliwe. Wreszcie także lęk przed hegemonią carskiej Rosji na kontynencie europejskim odgrywał w tym niemałą rolę. Jugosławia zaś tak czy inaczej wydawała

się, w razie jej powstania, czynnikiem, który ułatwiłby wytworzenie równowagi sił w sytuacji międzynarodowej w Europie.

Niez mordowany działacz chorwacki Franjo Supilo, zasiadający w austriackim parlamencie, pojechał już na początku r. 1915 do Rosji, ale nie znalazł uznania dla idei jugosłowiańskiej. Przewagę miały tam koncepcje wielkoserbskie, przy czym sprawa popierania prawosławia przeciw katolicyzmowi odgrywała wśród carskich ministrów niepoślednią rolę. Kiedy pod jesień 1915 r., armie serbskie musiały opuścić kraj i wycofały się na Korfu, sytuacja zmieniła się. Na wiosnę 1916 r. serbski następca tronu ks. Aleksander zjawiał się w Londynie i wygłosił przemówienie, w którym stawał już wyraźnie na stanowisku jugosłowiańskim, a więc porzucał ideę wielkoserbską. Zresztą pomimo wyraźnych sukcesów propaganda jugosłowiańska musiała w Anglii przeciwdziałać zręcznej akcji włoskiej, traktującej ją jako propagandę wroga, gdyż pozostawała w sprzeczności z dążeniami terytorialnymi Włoch. Sympatie włoskie zaś w Anglii były bardzo stare i silne. Ponadto w łonie ruchu jugosłowiańskiego wciąż dawały o sobie znać antagonizmy interesów i aspiracji poszczególnych narodów, co między innymi doprowadziło do tego, że najenergiczniejszy działacz jugosłowiański Supilo wystąpił w czerwcu 1916 r. z Komitetu.

Tymczasem w kraju srożyła się soldateska austro-węgierska i wbrew swym intencjom osłabiała lojalne wobec dynastii rakuskiej siły, wcale zresztą potężne i głęboko w masach zakorzenione. Zaraz po wybuchu wojny i ogłoszeniu stanu wyjątkowego rozpoczęto prześladowania ludzi, o których wiadano, że są wrogami państwowości habsburskiej, ale nie oszczędzono i tych, których słusznie czy niesłusznie podejrzewano o wrogię wobec monarchii nastawienie. W rezultacie podniecano tylko antydynastyczne nastroje. Oczywiście w największym stopniu odnosiło się to do Bośni i Hercegowiny, gdzie najstarsze były tradycje prohabsburskie. Ale i Chorwacja nie ochroniła się przed takimi prześladowaniami, chociaż na pewno w pierwszych latach wojny w swej większości społeczeństwo chorwackie pozostawało w stosunku do Habsburgów lojalne. Najzgubniejsze bodaj ze stanowiska interesu państwowego okazały się prześladowania w Dalmacji. Stamtąd wyszła najczynniejsza ekipa działaczy politycznych na emigrację, a więc zdeklarowała się najbardziej zdecydowanie przeciw istnieniu monarchii; właśnie Trumbić i Supilo byli Dalmatyńczykami i oni to odegrali czołową rolę w akcji emigracyjnej.

Dla działaczy podejrzanych o sympatie jugosłowiańskie utworzono obozy koncentracyjne; odbywały się też procesy, zapadały wyroki. Najślynniejszy proces, toczący się nieomal pół roku, na jesieni 1915 r. w Banialuce był równie nierzetelnie prowadzony jak proces Kramařa w Wiedniu. Zapadły takżę surowe wyroki, ale za wstawienictwem króla hiszpańskiego nie zostały wykonane. Po wstąpieniu na tron Karola dla dużej części skazanych ogłoszono amnestię. Ale też sprawa istnienia monarchii w opinii ludności jugosłowiańskiej uległa deprecjacji. Jeřli więc zrazu oficjalni politycy jugosłowiańscy deklarowali swoją lojalność, zwařszcza na Saborze zagrzebskim i w sejmie budapeszteńskim, to po reaktywowaniu parlamentu austriackiego w czerwcu 1917 r. utworzono tam klub jugosłowiański, złożony z przedstawicieli Chorwatów, Słoweńców i Serbów. Klub ten wydał 30 maja 1917 r. deklarację, w której domagano się złączenia wszystkich ziem monarchii zamieszkałych przez Słoweńców, Chorwatów i Serbów w jedno państwo oparte o zasady demokratyczne, przy czym dodano wzmiankę o berle dynastii habsbursko-lotaryńskiej, mającym jednoczyć to państwo. Nie oznaczało to więc jeszcze zerwania z dynastią, ale jawne zerwanie z dualizmem, miało zatem ostrze zdecydowanie antymadziarskie; dla sprawy jugosłowiańskiej rzecz istotna, ponieważ tylko mała część ludności jugosłowiańskiej mieszkała w Przedlitawii, a przeważająca znajdowała się w Zalitawii. Było to o tyle jeszcze ważne, że stworzono okazję do podniesienia się głořów solidaryzujących się z deklaracją w Chorwacji i Wojwodinie. Kiedy król Karol dał dymisję premierowi Stefanowi Tiszy, niezmiernie energicznemu reprezentantowi idei madziarskiej jedności Węgieř, ustąpił też dotychczasowy ban chorwacki, a został nim działacz chorwacki Mihalović, który formalnie tylko stawał na stanowisku ugody z r. 1868, choć wszyscy wiedzieli, że w gruncie rzeczy wierny był chorwackim interesom narodowym, coraz wyraźniej wymagającym poparcia idei jugosłowiańskiej. A włařnie w tym samym czasie, bo 20 czerwca 1917 r., wydano na Korfu, gdzie przebywał rząd serbski, deklarację, stawiającą za cel wojny utworzenie „Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców”. Deklarację tę podpisał premier serbski Pařić i przewodniczący Komitetu Jugosłowiańskiego Trumbić. Wkrótce też, bo 1 sierpnia, dwaj posłowie serbscy z Chorwacji ogłosili swą solidarność z deklaracją z Korfu. Było to świadectwem radykalizowania się nastrojów wśród ludności jugosłowiańskiej w kraju; równolegle coraz

wyraźniejsze posunięcia antyaustriackie w łonie koalicji podważały grunt w samej Austrii.

Kongres narodów uciskanych przez Austro-Węgry, który, jak wspominaliśmy, zebrał się 8 kwietnia 1918 r. w Rzymie, doszedł do skutku dzięki porozumieniu, jakie nastąpiło między politykami włoskimi a jugosłowiańskimi. Było to możliwe dlatego, że ówczesna sytuacja Włochów na froncie austriackim przedstawiała się dość niepomyślnie, a prestiż armii włoskiej cierpiał ogromnie na skutek klęski poniesionej w październiku pod Caporetto. Włosi więc obiecali odnieść się pozytywnie do aspiracji jugosłowiańskich, a przy zawieraniu pokoju drogą polubowną wykreślić granice zgodnie z zasadą narodowościową. Kongres podjął 10 kwietnia uchwałę, w której przedstawiciele biorących w nim udział narodów uznali prawa wzajemne do utworzenia własnych niepodległych państw narodowych, uważając zaś Austro-Węgry za narzędzie imperializmu niemieckiego, wyrazili gotowość wspólnej walki przeciw monarchii habsburskiej. W ten sposób kongres posiadający nieoficjalne poparcie włoskich czynników rządowych stawał na stanowisku zniszczenia monarchii habsburskiej i ułatwiał ogromnie propagandę antypaństwową na ziemiach austro-węgierskich.

Od tego też momentu Komitet Jugosłowiański rozpoczął żywą propagandę wśród pułków jugosłowiańskich w armii austro-węgierskiej; włoskie samoloty rozrzucały ulotki wzywające do przechodzenia na stronę nieprzyjacielską, w których powoływano się na ugodę włosko-jugosłowiańską. Oczywiście jeśli wśród szeregowców propaganda ta odnosiła pewien skutek, to wyżsi wojskowi armii austriackiej nie ulegali jej; szczególnie we flocie, gdzie tradycyjnie Chorwaci zajmowali odpowiedzialne stanowiska, lojalność wobec dynastii nie została zachwiana niemal do końca istnienia monarchii. Zresztą i politycy nie pozbyli się ostrożności, zwłaszcza że zawsze jeszcze los Austro-Węgier nie wydawał się rozstrzygnięty ostatecznie.

W tym też czasie nastąpiło także na forum polityki wewnętrznej Austro-Węgier zbliżenie między poszczególnymi narodowościami. Na tej fali coraz dalszego odsuwania się od idei utrzymania Austrii zaczęli i Czesi składać coraz bardziej zdecydowane oświadczenia. 13 kwietnia 1918 r. odbyła się w Pradze wielka manifestacja o wyraźnie antyaustriackim charakterze, a przy okazji święta Pierwszego Maja robotnicy słowaccy w Liptowskim Mikuluszu postawili nie tylko żądania pokoju, demokratyzacji państwa i ośmiogodzinnego dnia pracy, ale także prawa

samookreślenia „dla węgierskiej gałęzi czechosłowackiego szczepu”. Podobnie w tym samym dniu i socjalistyczni robotnicy Zagrzebia żądali nie tylko spełnienia postulatów społecznych, ale również narodowych, domagając się utworzenia niepodległego państwa jugosłowiańskiego. Wkrótce sytuacja na frontach wojennych zaczęła zapowiadać wyraźnie upadek mocarstw centralnych, zatem coraz śmielsze i dalej idące deklaracje padały ze strony polityków czesko-słowackich i jugosłowiańskich.

Po stronie zaś władz austro-węgierskich objawiała się coraz większa bezradność. Świadczyć może o tym szereg narad najwyższych czynników państwowych nad sprawą jugosłowiańską. W połowie maja 1918 r. zebrał się w Sarajewie generałowie-gubernatorzy Serbii, Czarnogóry, Bośni i Dalmacji w obecności premiera austriackiego Clam-Martinića. Ścierały się tam najrozmaitsze poglądy i godzono się tylko co do tego, że sprawa jugosłowiańska jest kluczem do zachowania egzystencji całego państwa w ogóle, przy czym nie zdobyto się na przyznanie, że w ramach dualizmu problemu tego nie da się rozwiązać zgodnie z wolą zainteresowanych narodów. Zaraz potem, bo 30 maja, w Badenie, siedzibie naczelnej komendy armii, odbyła się rada koronna, na której zjawili się obaj premierzy — nowo powołany austriacki Seidler, węgierski Wekerle, ministrowie spraw zagranicznych i wojny, gubernator Bośni Sarkotić i ban Chorwacji Mihalović. Znowu nie doszło do żadnych konkluzji, a narada rozbiła się właśnie o to, że Węgrzy nie godzili się na rezygnację z dualizmu i chcieli rozwiązać sprawę Jugosłowian oddzielnie w Zalatawii, a oddzielnie w Przedlitawii. Ostatecznie cesarz Karol polecił obu rządów prowadzenie rokowań w tej sprawie. Zresztą wkrótce potem Seidler dostał dymisję i premierem austriackim został w lipcu Hussarek, który gotów był do daleko idących ustępstw na rzecz Węgier, byle mieć jakieś argumenty wobec zbliżających się rokowań pokojowych i móc powołać się na to, że Austro-Węgry same rozwiązały sprawę jugosłowiańską. Ostatnią, niejako beznadziejną już próbą, była misja hr. Tiszy; w połowie września wybrał się on do Zagrzebia, do Dalmacji, a wreszcie do Sarajewa, aby się zorientować w położeniu politycznym. Punktem kulminacyjnym tej misji stała się konferencja Tiszy w Sarajewie, gdzie przedstawiciele wszystkich ugrupowań narodowościowych i wyznaniowych Bośni przedłożyli mu memorandum negatywnie oceniające działania władz rządowych i wyraźnie deklarujące dążność do samostanowienia, czyli utworzenia własnego państwa. Tisza odpowiedział groźbami, ale zrozumiał, że nie tylko przegrał sprawę ju-

gosłowiańską, ale i równocześnie wojna jest przegrana. Właśnie bowiem wtedy załamał się front bułgarski i oczywiste było, że wkrótce od południa wkroczą na teren monarchii zwycięskie wojska koalicji.

Teraz wypada zastanowić się nad postawą Rumunów w czasie wojny. Wydawałoby się, że oni znaleźli się chyba w sytuacji najprostszej. Mieli przecież własne narodowe państwo, sąsiadujące na wielkiej przestrzeni z obszarem zamieszkanym przez nich w Austro-Węgrzech. A jednak ich lojalność wobec dynastii okazała się bynajmniej nie mniejsza niż Słoweńców i Chorwatów. Prawda, że i Rumuni byli podzieleni pod względem wyznaniowym na prawosławnych i unitów, choć nie to było powodem, że nie miała ich część pozostała wierna dynastii, nawet gdy ich ojczyzna Królestwo Rumuńskie znalazło się w stanie wojny z Austro-Węgrami w sierpniu 1916 r.

Działy bowiem w dalszym ciągu stare tradycje dynastyczne, hierarchia kościelna widziała w dynastii główną podporę swojego autorytetu. Co najważniejsze, nawet działacze chłopski nie żywili zbyt sympatii do państwa za Karpatami. Królestwo Rumuńskie stało się przecież w r. 1907 widownią zaburzeń chłopskich. Stosunki społeczne w Rumunii były bardziej zacofane niż w Siedmiogrodzie. Politycy rumuńscy reprezentujący zarówno grupy burżuazyjne, jak i chłopskie zdawali sobie sprawę z tego, że przynależność do wielkiego mocarstwa dawała im korzyści gospodarcze, których w ubogim i zacofanym bałkańskim królestwie nie znajdują. Dążyli co prawda do poprawy warunków narodowego bytu pod panowaniem madziarskim, ale wciąż wydawało im się, że wyraźny w okresie po r. 1906 rozwój stosunków polityczno-społecznych doprowadzi do uregulowania spraw narodowościowych drogą kompromisu. Dopiero z chwilą kiedy zwątpili w trwanie monarchii habsburskiej, za jedyne wyjście uznali przyłączenie się do Rumunii.

Do pomniejszenia lojalności rumuńskiej na Węgrzech w niemałym stopniu przyczyniły się władze węgierskie, które zaraz po wybuchu wojny rozpoczęły represje, chociaż działacze rumuńscy ani tym bardziej masy nie dawały do tego pretekstu. Przeciwnie, kiedy wojna wybuchła, Rumuni zachowali pełną lojalność, i to w wyższym stopniu na ziemiach państwa węgierskiego niż na Bukowinie. Niektórzy politycy rumuńscy apelowali nawet o pełny lojalizm zaznaczając, że w ten sposób będą mieli prawo domagać się koncesji w dziedzinie narodowościowej. Przywódca chłopskiej partii, późniejszy premier rumuński w r. 1919, Vaida-Voevod oświadczał na początku wojny: „W naszym ludzie

i naszej inteligencji jest głębokie przekonanie, że zawdzięczamy; naszą kulturę i nasz postęp domowi habsburskiemu. W pełni zdajemy sobie sprawę, że walka między Madziarami a Rumunami może być uważana tylko za spór między braćmi, tym bardziej że wobec wspólnego niebezpieczeństwa unicestwienia przez Rosję oba ludy połączone są nierozrwalnymi więzami wspólnego żywotnego interesu teraz i na zawsze”.

Nie można tej deklaracji uważać wyłącznie za oportunistyczną taktykę. Wynikała ona, jak wspomnieliśmy, z zakorzenionego przekonania o wyższości cywilizacyjnej monarchii austro-węgierskiej nad caratem i państwem rumuńskim.

Naciskany przez rząd berliński ze względu na postawę Rumunii Tisza gotów był do pewnych, zresztą minimalnych, koncesji na rzecz Rumunów węgierskich w dziedzinie szkolnictwa, administracji i w dziedzinie ordynacji wyborczej do sejmu węgierskiego. Ale na razie miało to jedynie formę obietnic, ponieważ premier węgierski obawiał się dalej idących ustępstw upatrując w tym słusznie precedens dla innych narodowości na Węgrzech. Niemniej starał się hamować władze wojskowe w ich prześladowaniach i równocześnie zapowiadał amnestię dla emigrantów politycznych. Tymczasem aresztowania nie ustawały, a wykazywali to emigranci, którzy znaleźli schronienie w Bukareszcie, aby współdziałać z agentami ententy w rozbudzaniu nastrojów prowojennych w Rumunii.

Kiedy w sierpniu 1916 r. Rumunia wypowiedziała wojnę, wówczas Rumuńska Partia Ludowa na Węgrzech wydała manifest; oświadczała w nim, że „wiele milionów Rumunów żyje lojalnie i w warunkach zadawalających [...], będą też wiedzieli, jak bronić ojczyzny i tronu króla przeciw każdemu wrogowi”.

Gdy w r. 1918 widoczne się stało, że klęska mocarstw centralnych staje się nieuchronna, także i Rumuni, choć bodaj poza Ukraińcami spośród wszystkich narodowości austro-węgierskich najbardziej opornie, przechodzili na stronę wrogów państwa habsburskiego. Znaleźli się więc i na kongresie narodów uciskanych w Rzymie w kwietniu 1918 r., ale dopiero wtedy gdy nastąpiło już ostateczne rozstrzygnięcie, kiedy już nieomal wkraczały do Siedmiogrodu wojska rumuńskie. 1 grudnia 1918 r. w Alba Julii, prastarej miejscowości siedmiogrodzkiej, zebrali się przedstawiciele polityczni Rumunów węgierskich i ogłosili przyłączenie Siedmiogrodu i Banatu do Królestwa Wielkiej Rumunii.

Inaczej ukształtowała się pozycja Słowaków w czasie wojny. W gruncie rzeczy naród ten narażony był na największy ucisk madziarski, od momentu gdy Węgrzy uzyskali faktyczną niezależność w ugodzie 1867 r. U Słowaków rola mieszczaństwa i inteligencji przedstawiała się chyba najskromniej na tle porównawczym wszystkich narodowości krajów węgierskich. Dlatego też życie polityczne Słowaków intensywniej rozwijało się poza Słowacją, a więc na emigracji, np. w Stanach Zjednoczonych czy też wśród Słowaków mieszkających w Austrii. Ale nawet i ci działacze, niezależni od bezpośredniego nacisku władz madziarskich, od pokoleń mający wdrożoną świadomość przynależności do państwa węgierskiego, do ostatniego nieomal momentu widzieli rozwiązanie swych postulatów narodowych w ramach państwowości węgierskiej, nie zaś poza nią. Przykładem tego nastawienia może być Milan Hodža, uznany przywódca słowacki — od r. 1905 członek sejmu węgierskiego — który po wojnie został premierem czechosłowackim; on właśnie dopiero bardzo późno w czasie wojny przyjął koncepcję niezależnego państwa czechosłowackiego. W gruncie rzeczy w kraju postulat niepodległości słowackiej postawiono w ostatnich tygodniach istnienia monarchii. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że w Stanach Zjednoczonych żyła emigracja słowacka licząca około miliona ludzi, gdy na Węgrzech mieszkało niecałe dwa miliony. Świadomość narodowa i kultura ogólna emigracji była wyższa niż ludności krajowej, dlatego też postawa emigracji amerykańskiej miała naprawdę większe znaczenie niż postawa Słowaków na Węgrzech. Ruch czesko-słowacki znalazł oparcie w emigracji i można powiedzieć, że to stało się czynnikiem decydującym. Zresztą rząd węgierski szczylił się tym, że potrafił w okresie wojny znacznie bardziej skutecznie niż rząd austriacki zwalczać wszelkie antypaństwowe działania. Istotnie, nie można nawet porównywać działalności czeskiej do słowackiej w kraju. *Per analogiam*: premier węgierski podkreślał słusznie, że lojalność Serbów mieszkających w granicach węgierskich była znacznie lepiej wyzyskana niż Serbów z Austrii czy Bośni i Hercegowiny.

Niemniej i Słowacy podlegali represjom w czasie wojny, tak jak całe społeczeństwo państwa węgierskiego trzymane przez rząd Istvana Tiszy żelazną ręką. Ale też dzięki temu, pozornie przynajmniej, stosunki polityczne na Węgrzech były bardziej unormowane niż w Austrii. Parlament węgierski zbierał się regularnie, czemu o tyle nie można się dziwić, że zdecydowaną większość mieli tam przedstawiciele madziarscy;

na około 400 posłów przypadało tylko około 50 niemadziarskich, z tego znaczna część chorwackich, którzy mogli zabierać głos jedynie w sprawach odnoszących się bezpośrednio do Chorwacji. Ale nawet tych kilku posłów rumuńskich, serbskich i słowackich nie deklarowało aż do samego nieomal końca wojny swoich antymadziarskich postulatów; stawali nawet zawsze na stanowisku lojalności wobec państwa węgierskiego, domagając się tylko koncesji narodowych.

Odnosi się to oczywiście także i do najsłabszej mniejszości na Węgrzech, to jest do Ukraińców. Ukraińcy — było ich około pół miliona — mieszkający na ziemiach węgierskich, a więc na tzw. Rusi Podkarpackiej, w gruncie rzeczy odznaczali się zupełną biernością, a jak wiadomo, po zakończeniu wojny i upadku państwa habsburskiego godzili się na włączenie ich do państwa całkiem obcego, bo do Czechosłowacji.

Jak wspominaliśmy, sprawa ukraińska była związana w państwie habsburskim stale w mniejszym czy większym stopniu ze sprawą polską. Sprawa polska stanowiła zagadnienie specjalne i właściwie bez analogii — poza sprawą ukraińską — z jakimkolwiek innym zagadnieniem narodowym monarchii. Była zawsze na wpół sprawą wewnętrzną, a na wpół sprawą zagranicznej polityki austro-węgierskiej. W r. 1867 ostatecznie uregulowano ją jako zagadnienie wewnętrzne. Aspiracje decydujących politycznych kół polskich zostały zaspokojone, jeśli idzie o stosunek do państwa. Pod tym względem nie różnili się konserwatywni stańczycy od socjalistów galicyjskich. Polakom nie zależało na zmianie ustroju podwójnej monarchii, nie byli zainteresowani w zasadniczych przeobrażeniach. Około r. 1870 popierali koncepcje federalistyczne, ale kiedy nie udało się ich zrealizować, zadowolili się satysfakcją z szerokiej autonomii. Zrozumiało to wobec faktu, że sytuacja Polaków w innych zaborach przedstawiała się nieporównanie gorzej. Wprawdzie po r. 1900 jakiś czas narodowi demokraci propagowali wznowienie koncepcji wyodrębnienia Galicji, a więc nawrotu do postulatów rezolucji galicyjskiej z r. 1868, ale poza nimi nikt w Galicji nie podjął tego hasła. Dla konserwatystów oznaczało to utratę gwarancji ich uprzywilejowanej pozycji, którą widzieli w bliskich związkach z dworem i dynastią, a dla działaczy chłopskich i robotniczych wyodrębnienie oznaczało utratę tych korzyści, jakie dawała jedność monarchii; dzięki niej zdobycze osiągnęte w bardziej rozwiniętych pod względem gospodarczym i społecznym krajach zachodnich Austrii uzyskiwała niejako automatycznie i zacofana Galicja. Przede wszystkim więc instytucje ubezpieczeń spo-

łecznych, a także powszechne prawo wyborcze, wywalczone przecież nie w Galicji, były dla niej oznaką istotnego postępu. Podobnie i Ukraińcy nie godzili się na wyodrębnienie Galicji, ponieważ obawiali się, że w takim razie zostaliby już bezapelacyjnie zmajoryzowani przez Polaków. Z tych więc względów w zasadzie zarówno społeczeństwo polskie, jak i ukraińskie z chwilą wybuchu wojny opowiedziały się lojalnie po stronie Austrii, widząc w wojnie z carską Rosją nadzieję na poprawę swoich losów narodowych. Jedyne narodowi demokraci, którzy mieli najsilniejsze wpływy w Galicji wschodniej, opowiedzieli się po zjawieniu się wojsk carskich po stronie wrogów mocarstw centralnych. Wynikało to z ich ogólnonarodowej orientacji, głoszonej już od r. 1908 jawnie przez ich uznanego przywódcę Romana Dmowskiego i podległą mu tajną Ligę Narodową, kierującą wszystkimi organizacjami politycznymi i społecznymi pozostającymi pod wpływem narodowych demokratów. Toteż w r. 1914/1915, a więc w czasie okupacji Galicji wschodniej przez wojska carskie, propagowali oni oddanie tego terytorium Rosji, co miało także swój aspekt społeczny, ponieważ wyobrażano sobie, że pozycja ziemiaństwa polskiego na owych mieszanych polsko-ukraińskich ziemiach będzie lepiej zabezpieczona przez konserwatywny rząd carski niż przez demokratyzującą coraz wyraźniej Austrię, w której prędej czy później Ukraińcy musieliby uzyskać równouprawnienie.

Tę lojalność znacznej większości społeczeństwa polskiego w stosunku do Austrii w bardzo istotnym stopniu wzmacniała nadzieja, że Austria podejmie się rozwiązania sprawy całego narodu polskiego, że zostanie utworzone mniej lub bardziej niezależne państwo polskie pod egidą austriacką. Było to tzw. austro-polskie rozwiązanie. Ale stanowiło ono zagadnienie — jak się okazało — polityki międzynarodowej. W okresie od r. 1914-1918 wciąż toczyły się rozmowy i pertraktacje austriacko-niemieckie na ten temat. Sprawa niezależności polskiej niemal że od wybuchu wojny mniej czy bardziej jawnie interesowała też rządy wszystkich mocarstw prowadzących wojnę. Rozstrzygnął je wynik konfliktu wojennego, upadek trzech monarchii zaborczych. Dla naszych rozważań jednak interesujący jest tylko aspekt polityki wewnętrznej Austrii. Otóż aż do lutego 1918 r. lojalność Polaków w Galicji utrzymywała się pomimo wzrastającego od początku 1917 r. rozczarowania co do realnych możliwości austro-polskiego rozwiązania sprawy.

Właściwie stanowisko ukraińskie w stosunku do państwa austriacko-węgierskiego było bardzo podobne, a przeważnie nawet identyczne jak polskie. Kiedy w okresie wojen bałkańskich 1912/13 możliwość wojny europejskiej zarysowała się najbardziej konkretnie, podobnie jak stronnictwa polskie przygotowały się do czynnego udziału w wojnie przeciw Rosji, tak Ukraińcy w r. 1912 zwołali konferencję działaczy narodowo-demokratycznych, radykalnych i socjalistycznych; 11 grudnia 1912 r. ogłosiła ona deklarację podkreślającą lojalność ukraińską wobec Austrii i obiecującą czynne poparcie monarchii w razie wybuchu wojny. Istotnie, wzorujące się na polskich organizacjach wojskowych ukraińskie stowarzyszenia, jak Sicz i Sokół, zaczęły tworzyć oddziały paramilitarne; z nich to po wybuchu wojny na wzór polskich Legionów powstały oddziały tzw. Siczowych Strzelców, które biły się na froncie rosyjskim. Podobnie jak Polacy utworzyli w sierpniu Naczelny Komitet Narodowy mający być przedstawicielem wszystkich polskich stronnictw galicyjskich, tak i Ukraińcy wyłonili Hołowną Ukraińską Radę; 3 sierpnia wydała ona manifest o zdecydowanie antyrosyjskim nastawieniu. Mowa tam była o tym, że carat złamał umowę zawartą w Perejaślawiu (1654 r.) i jest gnębicielem narodu ukraińskiego. „Zwycięstwo Austro-Węgier będzie naszym zwycięstwem. A im większa będzie klęska Rosji, tym rychlej wybije godzina wolności dla Ukrainy”. Zresztą emigranci ukraińscy spod zaboru rosyjskiego utworzyli po stronie austriackiej Związek Wyzwolenia Ukrainy, który propagował akcję antyrosyjską. Najwybitniejszą w nim postacią był Włodzimierz Doroszenko, ale trzeba zauważyć, że ci emigranci bynajmniej nie reprezentowali rzeczywistej siły politycznej Ukrainy zza Zbrucza. Wystarczy powiedzieć, że najwybitniejszy przedstawiciel ówczesnej myśli politycznej i naukowej Ukrainy prof. uniwersytetu lwowskiego Mychajło Hruszewski wyjechał w r. 1914 z Galicji i dobrowolnie wrócił do Rosji.

Kiedy wojska carskie okupowały wschodnią Galicję, działacze ukraińscy przenieśli się do Wiednia, gdzie wychodziła lwowska gazeta „Di-ło”, a dla propagandy pozaukraińskiej wydawano „Ukrainische Rundschau”. Niektórzy z tych polityków nosili się z planami utworzenia niezależnego królestwa pod berłem arcyksięcia Wilhelma, który nawet nazwał się Wasylem Wszywanym. Starano się też prowadzić agitację ukraińską wśród jeńców rosyjskich narodowości ukraińskiej. Przemysłowano nawet nad rajdem floty na Morzu Czarnym wzdłuż wybrzeży ukraińskich, gdzie by wysadzano agitatorów. Ale z projektów tych nic

nie wyszło; czynniki wojskowe austriacko-węgierskie sprzeciwiły się temu stanowczo.

Tymczasem w okresie kilkumiesięcznego — od września 1914 do czerwca 1915 r. — pobytu wojsk carskich w Galicji wschodniej władze okupacyjne traktowały to terytorium jako ziemię rdzennie rosyjską, wedle proklamacji naczelnego wodza rosyjskiego, w. ks. Mikołaja Mikołajewicza — odwieczną część jednej i niepodzielnej Rosji. Rozpoczęła się akcja rusyfikacji i zwalczania unii. Metropolita grekokatolicki Andrzej Szeptycki został wywieziony do Rosji, gdzie znaleźli się liczni deportowani księża unicy. Nasyłano popów prawosławnych i starano się nawracać na prawosławie wszystkimi dostępnymi środkami. Wywołało to protesty nie tylko liberalnej Europy, ale nawet w samej Rosji przyjmowano tę akcję z niezadowoleniem jako dyskredytującą Rosję w opinii europejskiej. W Dumie Paweł Milukow stwierdził, że: „Rząd wysyłał do Galicji szumowiny biurokratyczne, a metody stosowane przez władze rosyjskie stały się europejskim skandalem”.

Mała część ludności ukraińskiej, tzw. starorusini lub moskalofile, opowiadała się po stronie Rosji. Dało to potem okazję wojskowym władzom austriacko-węgierskim do bezmyślnych represji. Wówczas to nadano w Galicji naczelnemu wodzowi, arcyksięciu Fryderykowi, przezwisko „Wieszatiela”. Tak więc nawet Ukraińców, w których lojalność wobec monarchii trudno było wątpić, zniechęcały austriackie władze wojskowe. Politycy ukraińscy widzieli rozwiązanie początkowe sprawy ukraińskiej w oddzieleniu Galicji wschodniej od zachodniej, bo wtedy prowincja ta stałaby się zarodkiem niepodległościowej idei, stałaby się niejako ukraińskim Piemontem. Kiedy w ciągu działań wojennych wydawało się, że mocarstwa centralne właśnie na froncie wschodnim odniosą zwycięstwo i kiedy po zahamowaniu letniej ofensywy rosyjskiej w 1916 r. — tzw. ofensywy Brusilowa — rządy niemiecki i austro-węgierski. ogłosiły 5 listopada akt zapowiadający stworzenie Królestwa Polskiego — wówczas w przededniu manifestu cesarz Franciszek Józef wydał reskrypt wyodrębniający Galicję. Była to w pewnym sensie realizacja rezolucji 1868 r., ale w danej chwili przyjęta została przez Polaków bez najmniejszego uznania, ponieważ w owym czasie myśleli oni wyłącznie o odbudowaniu całej, trójzaborowej Polski. Natomiast rząd wiedeński w tym reskrypcie widział akt podkreślenia, że monarchia nie ma zamiaru wyrzekać się Galicji, tak jak Niemcy nie wyrzekały się żadnych polskich terytoriów państwa pruskiego. Dla Ukraińców zaś by-

ła to klęska świadcząca o tym, że w decyzjach międzynarodowych i ogólnopństwowych austro-węgierskich ich sprawa ma niezmiernie małe znaczenie.

Dopiero upadek caratu, a potem objęcie władzy w Rosji przez bolszewików zmieniły sytuację, zarówno jeśli idzie o sprawę Polski, jak i Ukrainy. Dla Polaków po upadku carskiej Rosji wrogiem głównym stawały się Niemcy. Ale też i dla mocarstw centralnych, liczących na zwycięski pokój na Wschodzie, Polska stawała się mniej potrzebna, a coraz bardziej niewygodna. Polacy również stawiali coraz dalej idące żądania; wobec władz okupacyjnych niemieckich i austro-węgierskich w Królestwie, ale także i na forum parlamentu austriackiego, który w czerwcu 1917 r. został przez cesarza Karola ponownie zwołany. Doniosłe znaczenie miała tu deklaracja Koła Polskiego z 28 maja 1917 r., mówiąca o Polsce zjednoczonej, z dostępem do morza, przy czym ubocznie była w tej deklaracji mowa o ewentualności, iż cesarz Karol podejmie się realizacji tego dzieła.

Podobnie jak akcja polska w kraju, tak i akcja ukraińska w Austrii była popierana przez emigrację w Stanach Zjednoczonych. Ukraińców mieszkających tam około pół miliona, a drugie tyle, a może i więcej, liczyła kolonia ukraińska w Kanadzie. W czasie wojny stworzono w Stanach Zjednoczonych Ukraińską Radę Narodową; propagowała ona stworzenie Ukrainy złączonej z monarchią Habsburgów i posyłała pieniądze dla Hołownej Rady Ukraińskiej w kraju. Ale kiedy na początku 1917 r. Stany znalazły się w wojnie z Austro-Węgrami, ta proaustriacka orientacja znacznie osłabła wśród Ukraińców mieszkających w Stanach, jak i w Kanadzie. Zresztą 9 lutego 1918 r. mocarstwa centralne zawarły odrębny pokój z Ukrainą, a właściwie nie mającą faktycznej władzy Centralną Radą Ukraińską. Szło o uzyskanie zboża ukraińskiego, po które jednak trzeba było wysłać armie. Niemniej Austria zgodziła się na daleko idące ustępstwa, a mianowicie oddawała ziemię chłopom z Królestwa Polskiego i zapowiadała podział Galicji, czyli wyodrębnienie ukraińskiej Galicji wschodniej. Było to szczytowe osiągnięcie ukraińskie, ale rychło się okazało, jak bardzo fikcyjne. Niemniej, póki rządził w Austrii gabinet Seidlera, stosunki między politykami polskimi a rządem wiedeńskim można było uważać za zerwane. Galicję opanowało wrzenie nieomal rewolucyjne. Ukraińcy więc mieli się stać teraz podporą rządów austriackich. Ale pozycja monarchii osłabła w ciągu najbliższych miesięcy tak bardzo, że cesarz szukając jakiegoś wyjścia z situa-

cji, musiał ponawiać projekty austro-polskie, bo to mogłoby mu na forum międzynarodowym — jak się mu wydawało — dać jakieś korzyści. Kiedy na znak protestu przeciw traktatowi brzeskiemu resztki Legionów Polskich, czyli tzw. Polski Korpus Posiłkowy, przeszły pod dowództwem płk. Hallera na drugą stronę frontu, wówczas ta część Korpusu, która nie zdołała się przez front przedrzeć, została uwięziona; żołnierzom i oficerom wytoczono proces grożący ciężkimi wyrokami za zdradę. Prokuratorom wojskowym i sędziom wojskowym narodowości ukraińskiej powierzono sądenie żołnierzy polskich. Ale nim do wyroku doszło, gabinet Seidlera upadł, odszedł i Czernin, twórca traktatu brzeskiego, a cesarz zwolnił oskarżonych legionistów.

Austro-Węgry znajdowały się wówczas już w obliczu klęski i rozpadu. Wypadki zaczęły się toczyć ze wzrastającą szybkością. Sprawa ratowania państwa w przekonaniu cesarza i jego najbliższych doradców związana była ściśle z ukształtowaniem na nowo stosunków narodowościowych. Przeobrażona w duchu sprawiedliwości narodowościowej monarchia miała bowiem, jak się wydawało, szansę na uzyskanie lepszych warunków pokojowych. Przeobrażenia owe miały niejako uzasadnić potrzebę jej egzystencji, z której — stawało się to coraz wyraźniejsze — rządy koalicji już rezygnowały. Tak bowiem należało rozumieć deklarację mocarstw zachodnich po konferencji w Wersalu 3 czerwca 1918 r., opowiadającą się za utworzeniem zjednoczonego niepodległego państwa polskiego — co jeszcze samo przez się nie było równoznaczne z dążeniem do zniszczenia monarchii Habsburgów; ważniejsze pod tym względem było oświadczenie wyrażające „najwyższą sympatię dla narodowych dążeń ludów czechosłowackiego i jugosłowiańskiego ku wolności”. Równocześnie zaś rząd brytyjski uznawał Czechosłowacką Radę Narodową za kierowniczy organ akcji wyzwolenczej w krajach sprzymierzonych, a armię czechosłowacką, która już walczyła zarówno na froncie francuskim, jak i włoskim, za armię sojuszniczą. Wkrótce potem francuski minister spraw zagranicznych wydał oświadczenie domagające się utworzenia niepodległego państwa czechosłowackiego „w historycznych granicach krajów wyzwolonych spod jarzma austro-węgierskiego”. Równocześnie rząd francuski uznawał analogicznie jak brytyjski Czechosłowacką Radę Narodową. W parę tygodni później rząd brytyjski akceptował ją jako rząd sojuszniczy. 3 września takiego samego aktu uznania doczekała się Rada ze strony rządu Stanów Zjednoczonych.

To, co temu wszystkiemu przeciwstawił rząd austriacki, było niezmienne niktę. Austriacki premier, mianowany 24 lipca, prof. Max Hussarek szukał oparcia parlamentarnego wśród rozmaitych grup narodowościowych. Polaków starał się zjednać zaniechaniem podziału Galicji, natomiast nie zrezygnował z podziału krajów czeskich na okręgi niemieckie i czeskie, czego domagali się nacjonałiści austro-niemieccy rozumiejąc, że teraz taki podział leży w ich interesie, po wojnie bowiem w żadnym wypadku nie będzie można traktować Czechów jako narodu podporządkowanego Niemcom. Ale teraz przeciw temu podziałowi protestowali Czesi. Przecież zarówno deklarację mocarstw koalicji, jak i postulaty polityków w kraju, mówiły stale o historycznych granicach. Na Zachodzie nie orientowano się dokładnie, co taka zasada oznacza i stąd też nie przewidywano, że będzie ona musiała w przyszłości doprowadzić do ostrego konfliktu polsko-czeskiego na Śląsku Cieszyńskim. Musiała też w Galicji prowadzić do sporu ukraińsko-polskiego. Ale na razie o tym nie myśłano. Wszyscy oczekiwali rozstrzygnięć na frontach wojennych. Jeśli idzie o Czechów, zrezygnowali oni już z dotychczasowej ostrożnej taktyki. Národní Výbor w Pradze reprezentował wszystkie stronnictwa czeskie i już teraz wypowiadał się nieustępliwie za pełną niepodległością. Podobne stanowisko coraz jawniej deklarowali Jugosłowianie. Nawet Słowenci stworzyli w Lublanie 16 sierpnia Radę Narodową (Narodni Svet) i następnego dnia przy współudziale przedstawicieli serbskich i chorwackich oraz Czechów i Polaków ogłaszali solidarność w walce o samodzielność wszystkich narodów uciskanych w monarchii. Nie mogli zjawić się tam Słowacy z przyczyny bezwzględnego ucisku stosowanego w dalszym ciągu przez rząd węgierski, który bynajmniej nie zrezygnował z koncepcji jedności swego państwa.

Z tego też powodu Hussarek nie potrafił znaleźć żadnego sensownego wyjścia z trudności w uregulowaniu sprawy jugosłowiańskiej. Szło przecież tylko o postawienie programu przeobrażeń ustrojowych, który by można przedłożyć w przypadku rozpoczęcia się rokowań pokojowych. Rząd wiedeński gotów był więc zrezygnować z Dalmacji, natomiast nie mógł zgodzić się z utratą Istrii, ponieważ dla Niemców posiadanie dostępu do Morza Adriatyckiego stanowiło postulat nawet nie tylko ściśle austriacko-niemiecki, ale ogólnoniemiecki. Dlatego też Hussarek chociaż w rokowaniach z premierem węgierskim Wekerlem wyrzekał się Dalmacji oraz Bośni i Hercegowiny, to jednak ziem słoweńskich nie mógł ustąpić. Gotów był oddać Węgrom całość reszty ziem

zamieszkanymi przez Chorwatów i Serbów dla stworzenia wielkiej jugosłowiańskiej autonomicznej prowincji. Wekerle nie godził się na ten plan. Przyjmował Dalmację, która weszłaby w skład Chorwacji, ale nie chciał włączenia Bośni i Hercegowiny do w ten sposób powstałej wielkiej Chorwacji; pragnął ją tylko przyłączyć do Węgier jako autonomiczną prowincję. Najwidoczniej miał jeszcze pewne poczucie siły, oparte o brak wszelkich poważniejszych ruchów opozycyjnych w ramach krajów Korony Św. Stefana; uważał, iż Węgrzy nadal są dostatecznie mocni, aby utrzymać wszystko, co posiadają, a nawet rozszerzać swoje panowanie. Wydawało mu się bowiem, że i na przyszłość da się wygrać antagonizmy religijno-narodowe między Serbami a Chorwatami, i dlatego nie chciał połączenia Chorwacji z Bośnią.

W tym czasie zaś i w sprawie jugosłowiańskiej pojawiały się coraz bardziej stanowcze oświadczenia rządów koalicji. Tak więc 8 września rząd włoski oficjalnie ogłaszał swoje poparcie dla utworzenia zjednoczonego i niepodległego państwa jugosłowiańskiego.

Tymczasem klęska zbliżała się nieuchronnie, z czego jednak bynajmniej nie zdawały sobie w pełni sprawy czynniki rządzące w monarchii. Najbardziej pewni siebie byli Węgrzy, chociaż najwybitniejsza ich polityczna osobistość Istvan Tisza po nieudanych rokowaniach z politykami jugosłowiańskimi i po załamaniu się frontu bułgarskiego pod koniec września zrozumiał, że wojna i utrzymanie jedności węgierskiego państwa są sprawą przegraną. Nawet opozycyjne czynniki węgierskie były tak pewne, że w gruncie rzeczy mają oparcie w całej ludności Królestwa, jeśli chodzi o utrzymanie jedności państwowej, że gotowe były jedynie do bardzo nieznacznych ustępstw na rzecz narodowości niema dziańskich, a to tylko w dziedzinie kulturalnej i administracyjnej.

W otoczeniu cesarza tymczasem widziano ratunek w przeobrażeniu przynajmniej Austrii w państwo federacyjne. Kiedy więc 1 października zebrała się ponownie Rada Państwa, premier Hussarek zapowiedział utworzenie okręgów narodowościowych, a co do sprawy jugosłowiańskiej, zapowiadał jej odrębne rozwiązanie. Reakcja Rady Państwa, a właściwie Izby Posłów, świadczyła o tym, że rząd nie zdaje sobie sprawy, jak daleko już się sprawy posunęły i jak bardzo projekty, które jeszcze przed kilku laty mogły pogodzić narody austriackie z panowaniem dynastii, teraz stały się bezprzedmiotowe. Narody obecnie dążyły już tylko do własnej państwowości. Zresztą nawet wśród Niemców austriackich coraz silniej utwierdzało się przekonanie, że Austria jest już

stracona, a w interesie niemieckim leży włączenie ziem niemiecko-austriackich do Rzeszy Niemieckiej.

Kiedy 4 października austro-węgierski minister spraw zagranicznych zwrócił się do prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Wilsona o pokój — w oparciu o słynnych 14 punktów z jego orędzia ze stycznia 1918 r., które uznawało istnienie Austro-Węgier — 19 października Wilson odpowiedział, iż uznaje niepodległość Jugosławii i Czechosłowacji, co oznaczało oczywiście zniszczenie monarchii habsburskiej. Nim jeszcze nadeszła do Wiednia nota amerykańska, 16 października wydał cesarz Karol manifest ogłaszający Austrię „związkiem wolnych narodów”. Nie było tam mowy o Polsce, ponieważ uznawano, iż utworzy ona niepodległe państwo, podobnie manifest ten nie odnosił się do Węgier, które nie miały zamiaru przeobrazić się w federację, a w nowo powstałej sytuacji widziały wyjście w zerwaniu z dualizmem i ograniczeniu związku z Austrią do unii personalnej. W gruncie rzeczy trudno było teraz w obliczu załamujących się frontów wojennych brać na serio zapowiedź cesarską, ale manifest ten, zezwalający na tworzenie rad narodowych w poszczególnych krajach, tym samym legalizował konstytuowanie się odrębnych, niezależnych od Wiednia władz państwowych. Polacy utworzyli wobec tego 27 października w Krakowie Polską Komisję Likwidacyjną, mającą być polskim rządem dla Galicji, ale jeszcze przedtem, bo 19 października, powstała we Lwowie ukraińska Rada Narodowa, która przygotowywała się do opanowania Galicji wschodniej drogą zamachu wojskowego; przy tym weszła ona w tajny kontakt z austriackimi czynnikami wojskowymi, dzięki czemu jeszcze w październiku zostały na terenie Galicji wschodniej skonsygnowane pułki o przewadze ukraińskich żołnierzy. Zresztą rady narodowe tworzyły się nawet przed manifestem cesarskim, ale teraz miały już niejako sankcję legalności. Tak więc 6 października powstała w Zagrzebiu Rada Narodowa Słoweńców, Chorwatów i Serbów (Narodno Vijeće SHS), 21 października utworzono też w Wiedniu Niemiecko-Austriacką Radę Narodową, a 25 powstała w Budapeszcie Węgierska Rada Narodowa; 30 tegoż miesiąca zaś na skutek rewolucji upadł rząd Wekerlego i utworzył się rząd M. Károlyiego. 28 października Czechosłowacki Komitet Narodowy proklamował w Pradze niepodległe państwo czechosłowackie, a następnego dnia takąż deklarację ogłosiła w Zagrzebiu Rada Narodowa SHS. Wydarzenia te i uchwały posiadały niejako sankcję legalności, czego dowodem mógł być fakt, że 31 października cesarz Ka-

rol przekazał flotę wojenną austro-węgierską państwu SHS. Przypieczetowaniem tego już zupełnego rozkładu Austro-Węgier był rozejm zawarty z Włochami 3 listopada; dopełnienie jego stanowił rozejm z Węgrami, zawarty w Belgradzie przez armię sojuszniczą posuwającą się od Półwyspu Bałkańskiego. 11 listopada Karol abdykował jako cesarz, a 13 listopada zrzekł się sprawowania władzy jako król węgierski.

Podobnie jak w Austrii manifest cesarza Karola o federalizacji państw był spóźnioną próbą ratowania istnienia monarchii przez zaspokojenie aspiracji narodowych, tak i na Węgrzech dopiero w listopadzie rząd Károlyiego ułożył program szerokiej autonomii dla wszystkich narodowości węgierskich. Jedyne Niemcy węgierscy oraz nieliczni działacze z Ukrainy Zakarpackiej przyjęli ten projekt pozytywnie. Inne narody już nie oglądały się na Budapeszt, ale mocą własnych decyzji tworzyły państwa niezależne. Słowacy już 31 października przyłączyli się do republiki czechosłowackiej; najpóźniej zerwali związek z Węgrami Rumuni w deklaracji 1 grudnia 1918 r. w Alba Julia, o czym wspominaliśmy poprzednio.

Monarchia Habsburgów przestała istnieć, lecz zagadnienie narodowościowe bynajmniej przez to nie zostało w pełni załatwione. Znikł ucisk austriacki, nie zniknęły spory pomiędzy poszczególnymi narodowościami. W Galicji rozpoczęły się walki polsko-ukraińskie, wkrótce na Śląsku Cieszyńskim walki polsko-czeskie. Węgry były ogarnięte rewolucją i walkami narodowymi. Minęły miesiące, nim doszło do zawarcia formalnych traktatów pokojowych. Traktat taki z Austrią zawarły mocarstwa sprzymierzone 10 września 1919 r. w Saint-Germain-en-Laye, a dopiero 4 czerwca 1920 r. z Węgrami w Trianon. Granice państw sukcesyjnych austro-węgierskich zostały uznane dopiero 10 sierpnia 1920 r. traktatem w Sèvres, chociaż nie wszystkie zostały wtedy uregulowane, jako że np. sprawa Galicji wschodniej i jej przynależności do Polski czekała na międzynarodowe zatwierdzenie jeszcze do r. 1923.

Żaden historyk nie może wątpić w to, że dopiero wojna 1914-1918 rozstrzygnęła sprawę egzystencji wielowiekowej monarchii Habsburgów. Chociaż od końca XIX wieku widziano wyraźnie, że państwo to rozsadzane jest od wewnątrz odśrodkowymi dążeniami narodów w nim zamieszkujących, to jednak przed wybuchem wielkiej wojny nie było dość sił wewnętrznych, aby uciskane narodowości mogły własnym wysiłkiem doprowadzić do zniszczenia tego wielkiego mocarstwa. Przeciwnie, można było nawet sądzić, że napięcia narodowościowe przesila-

ją się, że wzmacnia się tendencja do zawierania kompromisów pomiędzy poszczególnymi narodowościami. Przynajmniej wyraźna była ta dążność po stronie Austrii, na Węgrzech na razie takie tendencje okazały się zbyt słabe, aby miały jakąkolwiek szansę realizacji. Niemniej optymiści mogli przypuszczać, że po ustaleniu się harmonijnego współżycia narodów austriackich również na Węgrzech prędzej czy później Madziarzy będą musieli pójść tą samą drogą i doprowadzić do jakiegoś *modus vivendi* z narodowościami swego państwa. Pierwsze dwa lata wojny wykazały potęgę sił utrzymujących jedność i spójność wielonarodowego państwa habsburskiego. Nawet klęski pierwszych dziesięciu miesięcy nigdzie nie ujawniły poważniejszych zjawisk rozkładowych. Zresztą wysiłek wojenny był tak ogromny, że nawet w jednolitej narodowej Francji doszło w r. 1916 do kryzysu wewnętrznego i chwilowego zachwiania się morale armii francuskiej.

Prawda, poza granicami monarchii austro-węgierskiej w obozie jej wrogów działały już od końca 1914 r. komitety i organizacje zmierzające do jej rozbicia. W gruncie rzeczy one same nie byłyby mogły niczego dokonać, gdyby nie klęski na froncie. Zatem los monarchii rozstrzygnął się na frontach wojennych. Klęska armii niemieckiej na froncie francuskim w lecie 1918 r. czy załamanie się frontu bałkańskiego we wrześniu 1918 r. zadecydowały o losach państwa habsburskiego. Można powiedzieć, że sprawa narodowościowa sama przez się nie była przyczyną jego zniknięcia. Niemniej ona zadecydowała o tym, że klęska wojenna stała się końcem państwa.

Nasuwa się jeszcze inne pytanie, a mianowicie, czy gdyby monarchia habsburska potrafiła była w czasie pokoju doprowadzić do takiej przebudowy państwowej, jaka zadowoliliby wszystkie narodowości pozostające w jej składzie — czy mogłaby była przetrzymać klęskę? Na to pytanie nigdy nie da się odpowiedzieć. Wolno natomiast wątpić, czy istniała możliwość przebudowy monarchii, która zaspokoiliby aspiracje wszystkich narodowości. Można tylko z całą stanowczością powiedzieć, że takie rozwiązanie w każdym razie nasuwało niezmiernie trudności, a wrogom zewnętrznym zawsze dawało możliwość wpływania na wewnętrzne stosunki w kierunku rozkładu. Wreszcie, co najważniejsze, wszystkie działania państwowe muszą opierać się o jakieś siły — i to przeważające. Trzeba więc stwierdzić, że siły zwalczające się wewnątrz Austro-Węgier przed r. 1914 w jakimś stopniu równoważyły się, że istniejący ustrój odpowiadał realnemu stosunkowi sił, chociaż ten stosu-

nek był chwiejny, ulegał stałym przeobrażeniom zmierzającym w jednym kierunku. Następowała coraz dalsza demokratyzacja życia politycznego. Wzmacniała się nieustannie potęga klasy robotniczej i waga stronnictw chłopskich. Aspiracje narodowościowe w XIX wieku reprezentowane były w zasadzie tylko przez mieszczaństwo albo te grupy społeczne, które niejako zastępowały klasę średnią — a więc na Węgrzech przez drobną szlachtę, a w Galicji przez inteligencję. Natomiast od ostatniego dziesięciolecia XIX wieku szersze masy włączają się w nurt życia narodowego. Powstanie stronnictw chłopskich we wschodnich prowincjach monarchii jest najbardziej symptomatyczne. W tych bowiem przeważnie rolniczych krajach właśnie chłopci stanowią masę, która nada nowy charakter ruchom narodowym. Obejmie ona spadek polityczny po szlachcie; tym samym ruchy narodowe oprą się o znacznie silniejszą podstawę społeczną, a na skutek tego czynniki dynastyczne zostaną pozbawione tej swobody gry politycznej, jaką miały w okresach poprzednich. Cesarz Franciszek I mógł chwalić się przed jakimś cudzoziemcem, że ludy jego państwa między sobą się nie znają i że na skutek tego może jedno drugiemu przeciwstawiać. Tak było istotnie na początku XIX wieku, kiedy masa chłopska żyła w zacofaniu i ciemnocie. Na początku XX wieku chłopci we wszystkich prowincjach stawali się coraz bardziej świadomi swoich praw społecznych i narodowych. Jeśli zaś w niektórych krajach tkwili w celowo podtrzymywanym analfabetyzmie i nędzy, to wtedy najdzielniejsze jednostki szły na emigrację zarobkową, przeważnie do dalekich zamorskich krajów, gdzie wkrótce ludzie ci zdobywali sobie dużo wyższy poziom cywilizacyjny, a nie zrywając kontaktu ze swoim krajem rodzinnym stawali się zaczynem znacznego postępu cywilizacyjnego i gospodarczego. Tak było z chłopem polskim, ukraińskim i słowackim.

Jak długo chłop pozostawał pod wyłącznym wpływem kleru podporządkowanego wyższej hierarchii, tak długo był najsilniejszą podporą dynastii. Ale z chwilą gdy zaczął się spod tego wpływu wyłamywać, a niższy kler związany silniej z warstwą chłopską uniezależniał się od hierarchii — od tego momentu dynastia, istotny łącznik jedności państwowej, musiała szukać innego, zastępczego niejako oparcia. Stanowiła je tradycyjnie armia, ale armia zależała faktycznie w swojej spistości od nastawienia chłopów. Tradycje i sprawna organizacja armii austriackiej były jednak dostatecznie silne, aby nie mogła ona od razu utracić możliwości sprawnego działania. W gruncie rzeczy nie zawiodła

dynastii; dopiero w ostatnim roku zaczęła się masowa dezercja, tworzyła się tak zwana „zielona kadra”, czyli całe obozy dezertorów, ukrywających się w swoich rodzinnych krajach, w lasach i górach, nieuchwytnych dla żandarmerii. Był to już okres, kiedy właściwie los monarchii został naprawdę rozstrzygnięty. Ale pomimo to aż do zawieszenia broni całość oddziałów austro-węgierskich nie przestała być sprawnym narzędziem militarnym. Tak więc wzmacnianie się aspiracji odśrodkowych poszczególnych narodów, opierających się o coraz bardziej świadomą wolę mas, dopiero w następnych dziesięcioleciach byłoby mogło doprowadzić do rozkładu armii jako głównego instrumentu jedności państwa.

Drugi filar jedności państwa stanowiła biurokracja. I ona w zasadzie też nie zawiodła w najcięższej próbie jako siła utrzymująca jedność państwową; a jednak już na początku XX wieku w całej prawie Przedlitawii czuła się silnie związana ze społeczeństwami, w jakich działała. Zapewne, ani Słoweńcy, ani Ukraińcy nie mieli dostatecznej własnej kadry biurokratycznej, aby mogli z niej korzystać dla swoich partykularnych interesów. Natomiast wszystkie inne narodowości austriackie taką własną biurokrację już właściwie posiadały. Wprawdzie nawet w Czechach, gdzie zatrudnionych było sporo urzędników narodowości czeskiej, nie demonstrowali oni tendencji antypaństwowych. Wiązało się to zresztą z nastawieniem większości działaczy politycznych danych narodowości, którzy przecież do końca niemal istnienia państwa nie domagali się jego zniszczenia. Składało się na to wiele względów. Przede wszystkim dla ogółu nieomal narodów mieszkających w Austro-Węgrzech upadek tego państwa łączył się z ewentualnościami bardzo niepewnymi i nie zawsze zapowiadającymi większe korzyści narodowe od tego, co do tej pory już udało się osiągnąć. Ani Chorwaci, ani Słoweńcy przed wybuchem wojny, a więc wtedy gdy egzystencja państwa nie wydawała się narażona na bezpośrednią zagładę, nie mogli się spodziewać dużych pożytków, czy to gospodarczych, czy cywilizacyjnych, po połączeniu się z krajami bałkańskimi: Serbią, Bośnią i Hercegowiną. Podobnie Czesi rozumieli dobrze, że upadek Austro-Węgier może także oznaczać popadnięcie w niewolę, czy to cesarskich Niemiec, czy carskiej Rosji; ani jedno, ani drugie nie było perspektywą zachęcającą. Klasyczna pod tym względem wydaje się postawa Rumunów węgierskich, którzy przecież mieszkali przy granicy własnego narodowego państwa, a jednak obawiali się, że przyłączenie do bałkańskiej bądź co

bądź Rumunii może obniżyć ich poziom życia zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak i kulturalnej. Oczywiście dla Polaków i Ukraińców Austria stanowiła ochronę przed panowaniem carskim i dlatego pomimo ostrego sporu narodowościowego, jaki Ukraińcy prowadzili z Polakami, w żadnym razie nie chcieliby zmieniać ucisku polskiego na ucisk carski.

To właśnie było najsilniejszym spoiwem podtrzymującym jedność wielonarodowej monarchii. Jak z perspektywy historycznej można sądzić, jej misja dziejowa sprowadzała się do ochrony małych narodowości, kształcących dopiero swoją narodową indywidualność, przed grożącą im niwelacją w wielkich konglomeratach państwowych, gdzie mogłyby utracić swoją odrębność. Na początku XX wieku groziło to Czechom i Słoweńcom ze strony wielkich Niemiec, a innym narodom obszaru usytuowanego bardziej na wschód groziło utonięcie w morzu słowiańskim, do czego dążyła Rosja. Toteż fakt upadku carskiej Rosji i widocznie już zbliżający się pogrom cesarskich Niemiec wytworzyły właśnie tę sytuację, w której Austria niejako utraciła swoją rację bytu. Najdobitniej ujawniło się to w postawie Czechów wobec Austrii. Gdyby nie zapowiedź klęski Niemiec i upadek carskiej Rosji, byłiby na pewno bardziej lojalni w stosunku do monarchii Habsburgów. To samo oczywiście odnosi się i do innych narodowości.

Po upadku Austro-Węgier, a w szczególności po zakończeniu drugiej wojny światowej, historycy różnych krajów postawili pytanie, czy rozpad monarchii habsburskiej przyniósł narodom kiedyś w niej bytującym korzyści czy szkody. Pytanie retoryczne, zagadnienie akademickie. Skoro jednak pytanie to zostało postawione, a zwłaszcza gdy historiografia austriacka i amerykańska je roztrząsa, należy i nam zająć w tej sprawie jakieś stanowisko. Wydaje się więc, że zagadnienia tego rozstrzygnąć się nie da bez sprecyzowania kryteriów tego, co uważa się dla jakiegoś narodu za korzystne, a co za szkodliwe. Jeśli brać pod uwagę tylko względy gospodarcze, to zapewne doraźnie w państwach, jakie powstały na gruzach Austro-Węgier, sytuacja ekonomiczna okazała się gorsza po rozbięciu ogromnego, pod wieloma względami uzupełniającego się obszaru gospodarczego. Ale w gruncie rzeczy trudności gospodarcze, chociaż ciężkie, były jednak tylko przejściowe. Istotnie, kosztem niemałych wysiłków i wyrzeczeń gospodarka krajów sukcesyjnych dostosowała się do nowych warunków i potem już bardziej skutecznie mogła bronić interesów swoich nowych części.

Czy zaś pod względem rozwoju kultury niematerialnej narody te zyskały na oddzieleniu się od wspólnoty wielonarodowej? Na to odpowiedź jest trudniejsza, ponieważ mamy tu do czynienia ze sprawami, w których nie ma mierników liczbowych, są to imponderabilia, rzeczy nie do zważenia; zatem niełatwo i na to pytanie dać jednoznaczną odpowiedź. Zapewne środki materialne przeznaczone przez państwa narodowe na rozwój kultury zostały zwiększone, ale z drugiej strony granice państwowe utrudniają zawsze wymianę dóbr kulturalnych, a to pod wielu względami może być połączone ze stratą. Tak też chyba istotnie było zaraz po upadku Austro-Węgier, kiedy państwa powstałe w tej części Europy dążyły do samowystarczalności i pod względem gospodarczym, i kulturalnym. Należy jednak przypuszczać, że ciągły postęp w dziedzinie komunikacji między narodami, w znaczeniu najszerszym, jest w stanie wynagrodzić straty, jakie wynikają z rozdrobnienia państwowego.

A oto obraz wyidealizowany tego, czym była monarchia habsburska w oczach austriackiego historyka, który nie mógł zapomnieć o świetności, jaką ona kiedyś reprezentowała; obraz odmalowany ręką wybitnego historyka (Hugona Hantscha), tęskniącego za minioną i bezpowrotną przeszłością wielkiego państwa Habsburgów: „Nie było żadnych formalnych praw odrębnych dla żadnego narodu. Każdy Austriak, do jakiegokolwiek by narodowości należał, cieszył się tą samą wolnością w dziedzinie duchowej i materialnej. Każdy współuczestniczył w mocarstwowości monarchii, korzystał z naturalnego bogactwa jej dóbr, z cudów jej krajobrazu, z jego piękności i wielopostaciowości. Z różnorodnych form jej ludowości, narodowego ducha, temperamentów, talentów i zdolności wyrastało niezmierne bogactwo podnieć, kontaktów i przeżyć, możliwości wzajemnego uzupełniania się i radości życia, z jakim ubóstwo naszego dzisiejszego bytowania ledwo można porównać. Istniało jeszcze wiele nie zaspokojonych życzeń, nie rozwiązanych problemów, było jeszcze wiele trosk, namiętności i cierpień, były także w nadmiarze różnice społecznego charakteru, ale te sprawy nie stanowiły troski tylko jednego narodu, troski tylko jednej Austrii”.

Można krytycznie odnieść się do tych słów, ale trzeba zauważyć, że mowa tu jest jedynie o Austrii, a nie o Węgrzech, bo oczywiście w odniesieniu do węgierskich rządów trudno byłoby mówić o równouprawnieniu, formalnym nawet, wszystkich narodowości. Jeśli zaś idzie o Austrię, to istotnie formalnie ma autor tych pięknobrzmiących słów ra-

cję, ale rzecz w tym, że ludzie odczuwają zależności faktyczne, odczuwają uprzywilejowanie i upośledzenie rzeczywiste i mają zawsze jakiś ideał, który, jak im się wydaje, przyniesie im sprawiedliwość; wierzą, że ta sprawiedliwość będzie absolutna, to znaczy rozwiąże wszystkie problemy, usunie wszystkie krzywdy. Nie zdają sobie bowiem sprawy z tego, że każda nowa forma organizacji społecznej czy państwowej musi przynieść nowe przywileje i nowe upośledzenia, nowe cierpienia obok nowych radości i możliwości.

Jedno jest na pewno w twierdzeniu austriackiego historyka prawdziwie, a mianowicie że ustroj monarchii posiadał dobre i korzystne strony dla wszystkich narodowości wchodzących w skład Austrii w okresie jej rządów liberalnych i konstytucyjnych. Bez wątpienia przynależność do wielkiego mocarstwa stwarzała możliwości rozwoju, które potem siłą rzeczy zmniejszały się w małych, słabych i stale zagrożonych państwach. Ale w tej epoce dziejowej, jaka rozpoczęła się w połowie XIX wieku, poczucie odrębności narodowej, poczucie związku z całością stanowiącą naród było główną siłą kształtującą postawy wszelkich zbiorowości ludzkich; nawet poczucie przynależności klasowej musiało, jak uczą nas dzieje minionej epoki, ustępować przed ideałem narodowym. Właśnie to stało się przyczyną upadku wielonarodowego państwa austriackiego i daremnie byłoby rachować straty i korzyści materialne tych ludów, które po upadku monarchii habsburskiej rozpoczęły samodzielny byt państwowy. Jak dobrobyt osobisty nie pogodzi jednostki z niewolą, tak i konieczność wyrzeczeń i ofiar nie odstręczy narodów od dążenia do budowy własnych wolnych i niezależnych państw.

WSKAZÓWKI BIBLIOGRAFICZNE

W języku polskim istnieje niewiele nowszych opracowań odnoszących się do naszego tematu.

Prace Henryka BATOWSKIEGO poruszają to zagadnienie w szerokim zakresie, chociaż nie są mu bezpośrednio poświęcone. Są to przede wszystkim:

Państwa bałkańskie 1800-1923, Kraków 1938.

Zwizły zarys dziejów Słowiańszczyzny, Kraków 1948.

Rozpad Austro-Węgier 1914-1918, Wrocław 1965.

Znaczne fragmenty tego zagadnienia opracował Wacław Felczak w książkach:

Węgierska polityka narodowościowa przed wybuchem powstania w 1848 r., Kraków-Wrocław 1964.

Uгода węgiersko-chorwacka 1868 roku, Wrocław 1969.

Historia Węgier, Wrocław 1966, dość dokładnie omawia zagadnienie narodowościowe, ale ogranicza się do krajów węgierskich.

Historia narodów Jugosławii, Kraków 1970, jest zarysem dziejów Jugosławii, ale do spraw słoweńskich, chorwackich i Serbów wojwodińskich przydatna.

Problem Ukraińców galicyjskich przed r. 1848 i w 1848 r. Opracował najdokładniej Jan Kozik w dwóch książkach:

Ukraiński ruch narodowy w Galicji w latach 1830-1848, Kraków 1973.

Między reakcją a rewolucją (Sprawa ukraińska w latach 1848-1849) — w druku.

Końcowe stadium problemu narodowościowego monarchii habsburskiej opracował Michał Pułaski w książce:

Z dziejów genezy Europy wersalskiej. — Współpraca Słowian zachodnich i południowych pod koniec 1918 roku, Wrocław 1974.

O sprawach czeskich, słowackich i polsko-czechosłowackich wiele informacji znajduje się w pracy zbiorowej:

Polska-Czechy. Dziesięć wieków sąsiedztwa. Pod redakcją Z. WOJCIECHOWSKIEGO (Z. WOJCIECHOWSKI, T. LEHR-SPLAWIŃSKI, K. PIWARSKI), Katowice-Wrocław 1947.

Z innych, ogólnych a najnowszych opracowań polskich wymienić należy następujące książki z serii Ossolineum:

Historia Czechosłowacji, opracowana przez Romana HECKA i Mariana ORZECZOWSKIEGO, Wrocław 1969.

Historia Rumunii, opracowana przez Juliusza DEMELA, Wrocław 1970.

Historia Austrii, napisana przez Henryka WERESZYCKIEGO, Wrocław 1972.

Historia Jugosławii, przygotowana do druku przez Wacława FELCZAKA i Tadeusza WASILEWSKIEGO.

Żaden historyk dziejów monarchii habsburskiej nie może nie wymienić starego, ale nadal bardzo cennego i podstawowego dzieła Oswalda BALZERA pt.: *Historia ustroju Austrii*, Lwów 1898.

Z najważniejszych i najnowszych opracowań w obcych językach należy wymienić:

Hugo HANTSCH, *Die Nationalitätenfrage im alten Österreich*, Wien 1953.

Fran ZWITTER, *Les problèmes nationaux dans la monarchie des Habsbourg*, Beograd 1960.

Robert A. KANN, *The multinational Empire. Nationalism and National reform in the Habsburg Monarchy 1848-1918*, t. I-II, New York 1950.

Robert A. KANN, *The Habsburg Empire. A Study in Integration and Desintegration*, New York 1956.

Hans KOHN, *The Idea of Nationalism*. New York 1948.

Carlie A. MACARTNEY, *The Habsburg Empire 1790-1918*. Cambridge 1968.

Jacque DROZ, *L'Europe Centrale. Évolution historique de l'idée de „Mitteleuropa“*. Paris 1960.

Julius MISKOLCZY, *Ungarn in der Habsburger Monarchie*, Wien 1959.

Karl EDER, *Der Liberalismus im Alten Österreich*, Wien 1955.

Najdokładniej problem narodowościowy monarchii habsburskiej został opracowany w referatach na międzynarodową konferencję poświęconą temu zagadnieniu, która odbyła się w kwietniu 1966 r. w Indiana

Univ. Bloomington Ind., gdzie sprawy poszczególnych narodowości monarchii habsburskiej były przedstawione przez historyków krajów sukcesyjnych, jak i historyków amerykańskich. Referaty te zostały opublikowane w 3-tomowym zbiorze:

Austrian History Yearbook, volume III, pt. 1-3. Rice University 1967.

Literatura naukowa przedmiotu przekracza już aktualnie wiele setek poważnych pozycji. Nie sposób więc cytować ich w tym zbiorze. Warto jednak wymienić tu najnowsze syntezy historii poszczególnych narodów sukcesyjnych, napisanych przez ich własnych historyków. Są to prace zbiorowe:

Přehled československých dejin, t. I-III, Praha 1958-1960.

Dějiny Slovenska, t. I-II, Bratislava 1961-1968.

Die Geschichte Ungarns, Budapest 1971.

Istorija Jugoslavije, Beograd 1970.

Brève histoire de la Transylvanie, Bucarest 1965.

Najnowsza synteza dziejów Austrii, opracowana przez historyka austriackiego:

Erich ZÖLLNER, *Geschichte Österreichs*, Wien 1961.

Należy też tu wymienić najnowsze syntezy stosunków polsko-czeskich: *Češi a Poláci v minulosti*, t. I-II, Praha 1967; polsko-słowackich: *Poláci a Slováci*, Bratislava 1969; polsko-jugosłowiańskich: Ljubomir DURKOVIĆ, *Jugoslovensko-polska saradnja 1772-1840*, Novi Sad 1971; polsko-węgierskich: Endre KOVÁCS, *A magyar-lengyel kapcsolatok*, Budapest 1973, oraz Waclaw FELCZAK, *Polska a Węgry* (w druku).